

K

# SATYRY

albo

## PRZESTROGI

do

POPRAWY RZĄDU i OBYCZAJÓW w POLSCE

NALEŻĄCE

NA PIĘĆ KSIĄG ROZDZIELONE

przez

*Krzysztofa Opalińskiego.*

Podług edycji z roku pańsk. MDCLII.

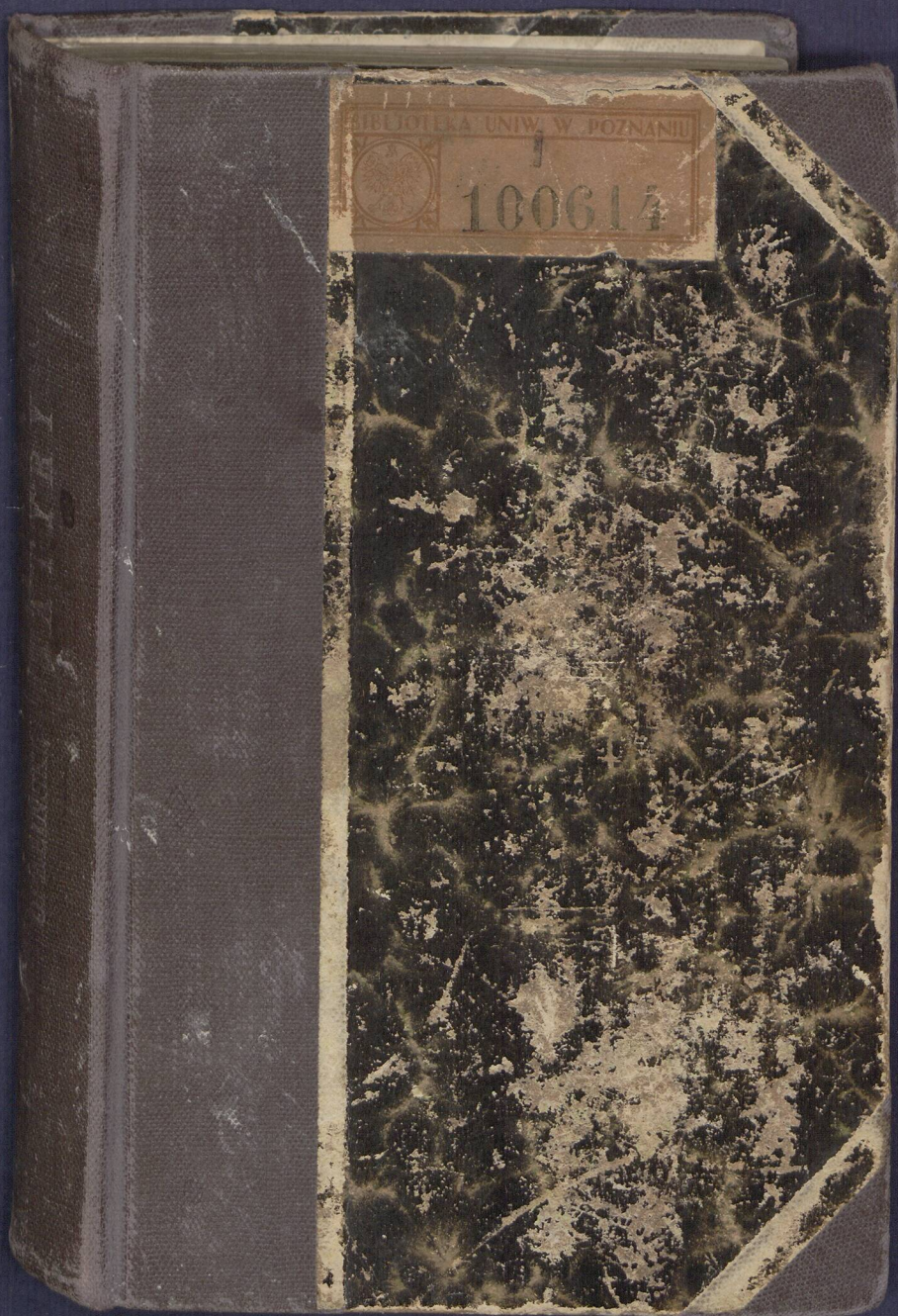
TEODOR WIERZBOWSKI

POZNAN,

w księgarni i drukarni Walentego Stefańskiego.

1840.

11298



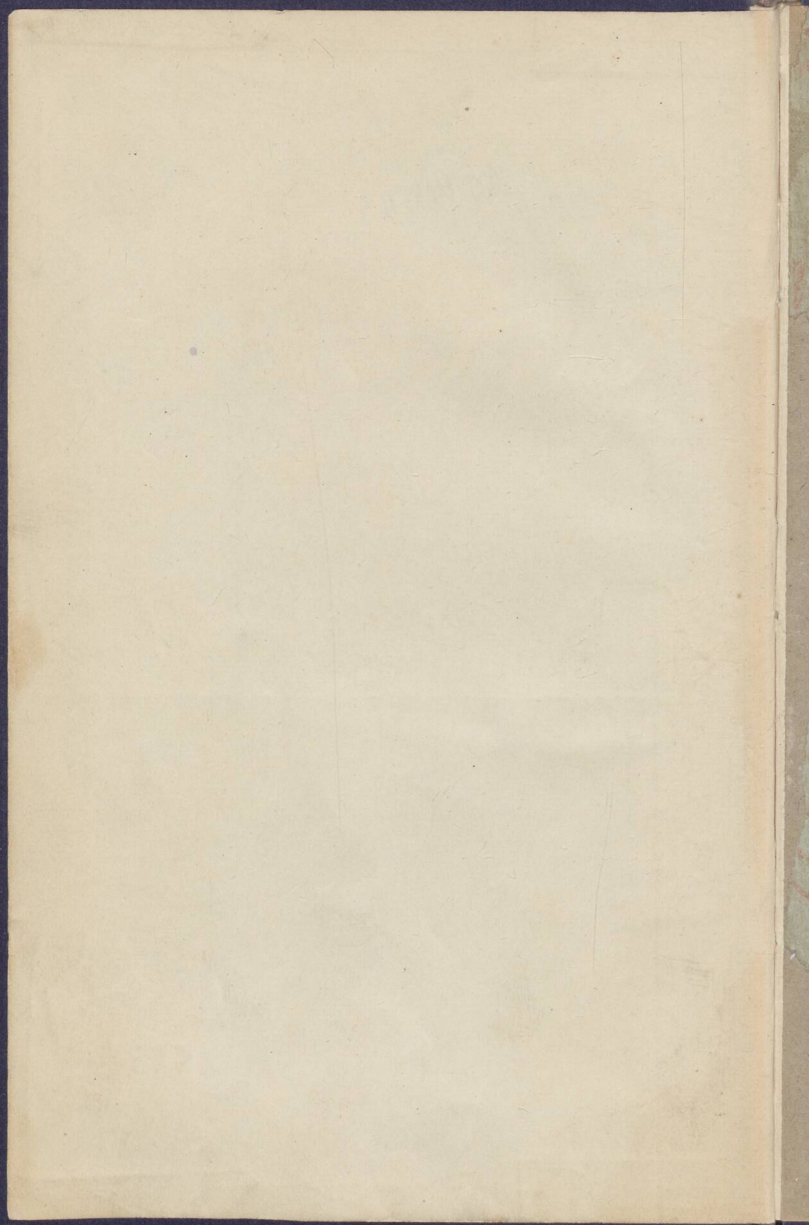
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

100614

649483 Vit. 1305540



2000. MAR. 05



310

100.614.1

WILKESZCZYŃSKI



NOWY

WYBÓR



KLASYKÓW

POLSKICH



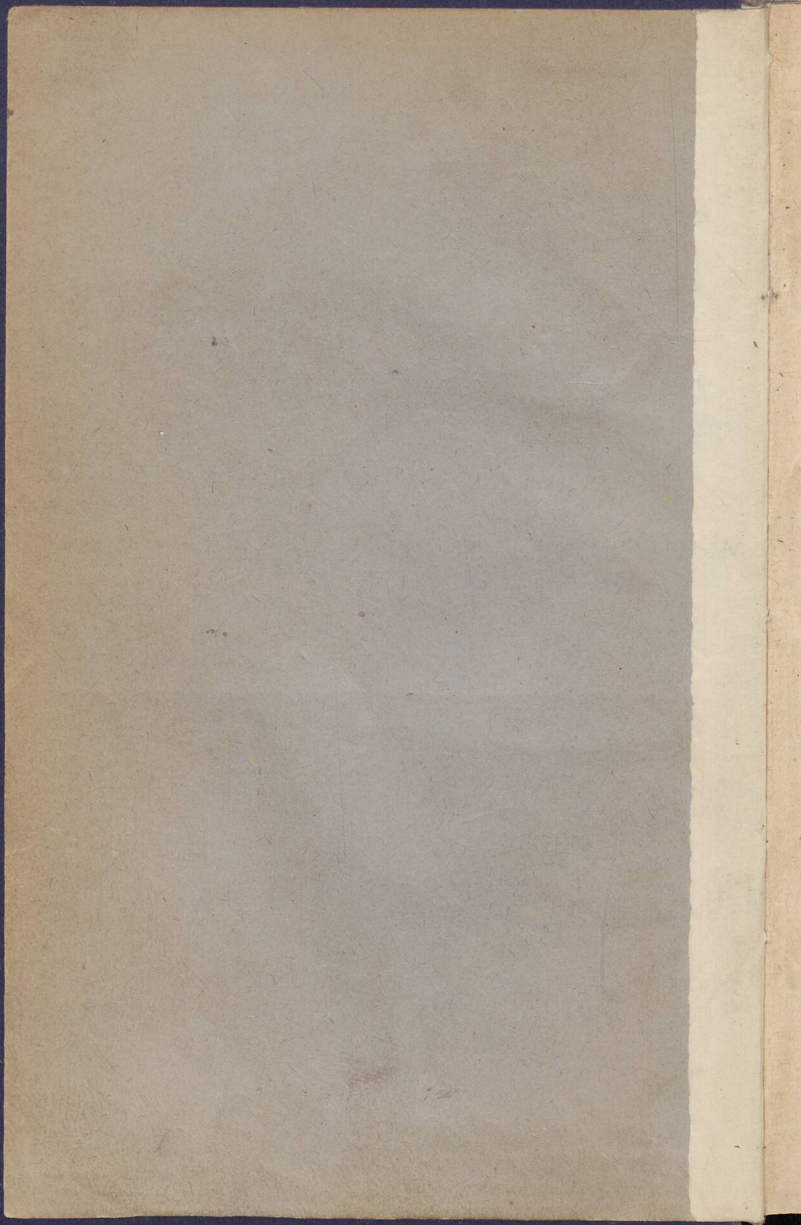
I.

WYDAW. TRZEBIŃSKI

w M. Sienkowskiego

1840





**NOWY ZBIÓR**

**STAROŻYTNYCH KLASYKÓW  
POLSKICH**

DRUKIEM DOTĄD NIEUPOWSZECHNIONYCH.

**TOM PIERWSZY.**

TEODOR WIERZBOWSKI.

**POZNAŃ**

w drukarni i księgarni Walentego Stefańskiego.

—  
1840.

E TWON

WONZEDAI KUYTIXONIT

FORZICH

DEKEM DOTAD TEBOWENHCHETOP

100614.T

TOPH EREHETZIK

828

FORZIT

in d'indian i' d'indian i' d'indian

1810

K

# SATYRY

albo

# PRZESTROGI

do

POPRAWY RZĄDU i OBYCZAJÓW w POLSCE

NALEŻĄCE

NA PIĘĆ KSIĄG ROZDZIELONE

przez

*Krzysztofa Opalińskiego.*

---

Podług edycyi z roku pańsk. MDCLII.

---

TEODOR WIERZBOWSKI

POZNAN,

w księgarni i drukarni Walentego Stefańskiego.

---

1840.

112988

SALTY

P R E S T R O G I

FORNAY HAUTE : OISEL/LOU & TORRE

I-419001



1922.2844a

## PRZEDMOWA.



Myślałem, coby pisać pod te czasy w Polsce,  
Historią czy rymy, czy co do zabawy,  
Czy sielanki, czy fraszki, czyli sowiźdrzałów,  
Albertusów, czy bajki, czy też oracye?  
Czyli mowy pogrzebne, czy gratulacye?  
Czy plesy, albo pienia, godne niewiem czegoś?  
Czyli wiersze weselne, czy panegyriki?  
Aleć tę zostawiwszy deliberacją,  
Co z tego pisać mają, którzy się tém bawią.  
Mnie, przyznam, fantazyja służyć w tém niechciała;  
Raczej złe obyczaje do siebie ściągnęły  
I prawie przymuszały, abym je wziął przed się.  
Ledwieś tedy zamyślił i ledwieś co począł,  
Ażci *indignatio* zaraz *fecit versum*.  
Bo któżby się dla Boga strzymał w tym żelaznym  
Wieku, gdy dawno złote minęły, a ledwo

Gliniany nam dziś został, i to nie Ilzecki,  
Jakie zbrodnie, występki, fałsze temi czasy  
Panują, i nieszczerłość, jakie oszukania,  
Wszeteczeństwa i niewstydy, chciwość i cokolwiek  
W obyczajach może być złego i brzydkiego!  
Więc w rządzie pospolitym, a raczej nierządzie,  
Jaka i konfuzya, jakie zaniedbanie!  
Trudno się było wstrzymać; ale w czas przestrzegam,  
Że Chrześcianin pisze, pisze prawowierny  
Katolik, z synów jeden kościoła świętego.  
Pomnie na wokacyą chrześciańską, która  
Jeśli słowem, daleko mniej piórem i drukiem  
(Bo te dłużej trwać zwykły), zakazuje szczypać  
Cudzej sławy; a przeto mianować nikogo  
Nie myślę, ani to mam w intencyi mojej  
Notować osób, raczej obyczaje, które  
Powszechnie zepsowane, tym życzę naprawy;  
Každy się tkniój i osądz! Kiedy w stół uderzy  
Krawiec, nożyc szukając, ozwą się nożyce,  
Choć ich nie ruszy, czém znać, że nożyce szukano!  
Poczuj się, rozumiem, każdy w swych narowach,  
Gdy tu co podobnego przeczyta w méj księdze!  
Ja, protestor, mianować niechęć, chyba dobrze;  
A gdy kogo mianuję, już to z nim umarło!  
W grobie téż ruszać zmarłych nie myślę, chybaby  
Jawnie wszystkim świat wiedział, co się o kim wspomni.  
Napomnieć, albo przestrzedz, to moja powinność!  
Poprawi się kto, dobrze! nie poprawi, przecie

Nie we mnie będzie wina ale w nimże samym!  
 O, jako siła zyszcę, choćym znalazł tylko  
 Jednego i drugiego, któregoby tknęła  
 Ta moja praca w serce, i ze złego dobrym  
 Uczyniła człowiekiem, lub synem koronnym;  
 Większa jest rzecz u Boga, niżeli świat wszystek;  
 Dusza ludzka, z której się cieszą aniołowie,  
 Gdy do Boga nawróci, gdy złego poniecha!  
 Przeto się każdy spytaj sam siebie: jeżeliś  
 Takowy, jakiego cię ta księga opisze,  
 Lubo téj intencyi nie ma, ciebie tykać!  
 I sobie ja upewniam, nie przepuszcę, ani  
 Tak ślepym być się baczę, abym nie miał widzieć,  
 Co we mnie nagannego. Grzesznym się być sędzę,  
 I baczę to do siebie, ztąd i siebie znajduję  
 W méj księdze, gdyż ta słusznie *icon animorum*  
 Może być mianowana; albo więc zwierciadło,  
 W którym się każdy przejrzy i plamę obaczy!  
 Rymowi dałem pokój, choćym ci mu pono  
 Był nie zgorzej podolał. Dość tak i bez rymu;  
 Bo i Niemiec sam mówi: Prawda, chociaż nie rym.



# KSIĘGI PIERWSZÉJ

## SATYRA PIERWSZA.

*Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukacyą  
młodzi.*

Co po tych, proszę, zbiorach, co po pełnych złotem  
Skrzyniach żelaznych, które w sklepach gęsto stoją?  
Worków z zawiązanemi czuprynami strzegąc,  
Kiedy potomek wisieć, który ma zażywać  
Tego wszystkiego, co nań tak cheiwie zgromadzasz?  
Po co te wioski sprzęgasz, a sąsiadów ciśniesz?  
Ba, czasem nie jednemu wszystko powydzierasz,  
Kiedy ten tego nigdy nie godzien, co wkrótce  
Ma po tobie dziedziczyć. (Bodaj nie dziedziczył  
Na większą hańbę domu i niesławę swoją!)

Spytacie mię, Polacy, zkąd to? chcecież wiedzieć?  
Nie umiecie ćwiczenia dawać dziatkom z młodu;  
Owszem, przykładem swoim bardziej ich psujecie!  
Jako ma być napotém dobry, kto z dzieciństwa  
Do wszelkiego przywyknie złego i nałogów  
Niecnotliwych nabędzie; pomnijcie, co mówi  
Stary poeta, że więc skorupa, która się,  
Swieżą będąc, napije smrodliwój tłustości,

Już nigdy nie wycuchnie, ani pachnąć będzie!  
 Cóż się tu właśnie dzieje? Naprzód, gdy od mamki  
 Dziecię odsadzą, w drugim, i to ledwie roku,  
 Że utyje jak cielę, tamże go zostawia  
 Do kilku lat, aż zgnije między Francymere!  
 Całują, pieszczą, muszczą, czasem i przytulą  
 Nieostróżnie, gdzieindziej, że się chłopiec zbestwi,  
 Ba, czasem i nauczy, sięgać już pocnie,  
 Gdzie nie trzeba! Tymczasem papinkami karmią!  
 Uchowaj, Boże, inszjéj potrawy dziecięciu,  
 Tylko co się na *ątko* zwykło terminować!  
 Jako to: gołąbiątko, kurezątko, cielątko;  
 Wołowego nie dać mu mięsa, ani grochu!  
 Trucizna nie może być dziecięciu gotowsza,  
 I tak między onymi roście białogłowy  
 Sardanapale młode tracąc zdrowie, wszystką  
 Nakoniec i czerstwość i ochotę do cnoty;  
 Bo zmarnieje w więzieniu dziewczém, niż dorośnie!  
 Gdy mu i na piędź wyniśdź z izby nie dopuszczą,  
 Chyba zatkawszy gąbkę i nosek i uszka.  
 A na cóż go tak długo tuczysz w tym karmniku;  
 Co wždy z niego na potem chcesz mieć, co dla Boga?  
 Dopieroż ci za ledwie po różnych przymówkach  
 I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły!  
 Przykazawszy surowie i pedagogowi  
 I tym, którzy są przy nim, aby długo sypiał,  
 Aby różga na ciałku jego nie postąpiła.  
 Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wólek z niego.

Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arey dobrze,  
 Skacze z szkoły do szkoły, bo ci, co go uczą,  
 Chcą się rodzicom całe w tém akkomodować!  
 Już przebiegł retorykę i dialektykę,  
 Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego;  
 Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!  
 Toż z nim do filozofii, a potem do domu,  
 Bo umie *in Barbara* coś argumentować  
 Nie w szkole, ale w mieście! Kędy w cudzych domach,  
 Gdy nie będzie *celarent*, albo też *da raptim*.  
 To nastąpi *ferio*, argument u męża  
 Potężny, który jego wszystkie insze zbije.  
 Odprawiwszy tak tedy swój kurs i nauki,  
 Powraca już do domu człowiekiem uczonym!  
 Bo tak o nim i ojciec i matka rozumie!  
 Wszysey jednak inaczej. Cóż wżdy po nim w domu,  
 Kędy się nie nauczy, chyba wszeteczeństwa,  
 I wszelkich niepoczciwych obyczajów oraz.  
 Pan ojciec sam stanie mu za mistrza dobrego,  
 Pani matka też i siostry takiegoż gatunku!  
 Pije ojciec w dzień i w noc, nie wyda go synek,  
 Gra kostek, i tych pewnie tenże dopomoże!  
 Zwadzca on, wprawi się też nie długo w toż i syn;  
 Rad podwiczki \*) pilnuje i w tém go wyrazi:  
*Ad amussim* i w inszych zbytkach i nierządzie,  
 I które tylko możesz ogarnąć rozumem

---

\*) Robiety.

Niecnotach; ojcowski dom stanie mu za szkołę!  
 Nie łoży na nauki syna i ciężko mu  
 Kopę na to obrócić, a zaś tego darmo  
 Nauczy się, cokolwiek i tego i wszystek  
 Oraz dom zesmrooci! Więc mówisz: co potem,  
 Synowi po łacinie umieć? a on głupi  
 Po polsku i łacinie, z ciebie przykład wziąwszy!  
 Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkanie  
 Przy tatusiu wynidzie; aż się też namyśli  
 Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!  
 Po co proszę: aby tam z małpą się ożenił;  
 Albo więc inspektora marnie okaliczył,  
 Albo zabił. Wszak wiecie niedawne przykłady!  
 Wraca się pan syn ze Włoch *tandem* do ojczyzny,  
 Żonkę z sobą prowadząc, a synową ojeu.  
 Pociecha, dla której go trzeba było pięć set  
 Mil od Polski posyłać. Nie wspominam straty  
 I nakładu i kosztu, i prace i złota,  
 Które się tam rozeszło: raz na pijatyki,  
 Drugi raz na zamtuzy 1) i złą kompanią.  
 Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,  
 Spiwać, skakać galardy 2), ba, i francuzku  
 Nauczył dyskurować, więc i *a la mode*  
 Chodzić i stroić, i wszystko czynić po francuzku

---

1) Nierządne domy (*Schandhaus*)

2) Skoczmy taniec włoski.

Cóż z tego? to rozumiesz, że siła tém wygrał  
 Mém zdaniem wszystko stracił, kiedy *bonam mentem*.  
 Już mu i Polska śmierdzi, i wszystko w niej gani.  
 O Francyi powiada, o damach, baletach;  
 Nie nieumie tylko łąać, a udawać rzeczy  
 W zwierciadle ustawicznie, ni tam mała jaka  
 Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień;  
 Tóż napotém i w polskim stroju czynić będzie.  
 Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi  
 Włosy, z których żelazo ledwie kiedy znidzie!  
 Mowa, strój po francuzku i gest i zabawa.  
 Siła przejął zwyczajów, umie i kapłuna  
 Drewnianego rozebrać, a zjeść prawdziwego!  
 I po toż to całe ośm lat w Rzymie, w Paryżu  
 Potrzeba było mieszkać? i na to się ten koszt  
 Siedmiudziesiąt tysięcy obrócił? i nad to:  
 A toż masz korzyść z tycho cudzych miłych krajów,  
 Ze syn twój, miasto nauk, przyniósł ci te figle,  
 A presumpeyi nazbyt, którą ma o sobie,  
 Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie!  
 Tylko sam nie, a ono opak to rozumieć,  
 Jako jeden senator o sobie powiadał:  
 Gdy też był ze Francyi i ze Włoch powrócił,  
 Że mu się w Polsce każdy zdał być ledajaki,  
 Tylko on grunt. Za czasem tak się mu zaś zdało,  
 Że wszyscy mądrzy, tylko on sam jeden błazen.  
 Lecz ja do ciebie, ojcze! znowu się powracam,  
 I pytam, co wždy będziesz czynił z tym to synem

Który się świeżo wrócił? Poślesz go do dworu,  
 Czy do wojska? Nie z tego! Niech się domem bawi,  
 Tuć się siła nauczy pić a kostyrować,  
 Warcabami kołatać, kart grać do humoru!  
 Nuż utracać, pacholków przyjmować, po miastach  
 Hulać, krzosać, wadzić się, sąsiadów najeżdżać,  
 Rodziców nieszanować, rady ich nie słuchać;  
 Równych sobie znieważać, aż też utną rączkę,  
 I onę piękną gąbkę sprośnie nakarbuja!  
 Ty dopiero zabiegać temu chcesz; daremnie!  
 Czemu? bo już nie rychło! gdy się rozbieżały  
 Koła i gdy już trudno zatrzymać ich z góry.  
 Spyta mię kto: nierządu tego co za koniec?  
 Króciusienko odpowiem: marne ożenienie  
 W domu, jeśli się w Niemczech gdzie nie opartolił  
 Przeciw woli rodziców. Zatem to nastąpi,  
 Że wszystek dalszy żywot brzydko poprowadzi,  
 I w domu lata strawi z powszechną nieślawą,  
 Bo z młodu do rozkoszy i nierządu przywykł!  
 Nie z téj szkoły, ani też takiego ćwiczenia  
 Było dwanaście młodzi onych onych Polaków,  
 Którzy w Adryanopolu na wszeteczny nierząd  
 Od Amurata będąc, cara tureckiego,  
 Wybrani ze wszech więźniów, zabić umyślili  
 Cesarza; a gdy jeden Bulgarzyn ich wydał,  
 Wiedząc o mękach, które cierpieć, albo sprośnym  
 Żądzom tyrana mieli brzydkiego podlegać;  
 Samiż z sobą tak długo broniami czynili,

Pokąd ostatni nie legł i ducha nie oddał!  
 To powiedziawszy, spyta mię kto: co wždy radzę  
 O wychowaniu dzieci? Powiem: tylko słuchaj:  
 Z młodych lat i dziecinnych nie chowaj ich miętko;  
 Niech przywyka synaczek niewczasom, córeczka  
 Posłuszeństwu, bojaźni bożej i rodziców!  
 Potém na inspektora nie żałuj, a w karze  
 Każ mieć chłopię, sam także w niczém niepobłażaj,  
 Zwłaszcza, gdy upór znajdziesz w jego przyrodzeniu!  
 Utraty i złych rzeczy nie ucz, i owszem broń;  
 Niech się też synek z tobą nie pospolituje,  
 Aby cię i na potém szanował i matkę!  
 Niech zna oko surowe ojcowskie i matki!  
 Na nauki nie żałuj. Potém, gdy go zechcesz  
 Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ,  
 I kiedy, w których leciech, a gdzie i z kim posłać?  
 Bo takiego potrzeba przybrać, kto by umiał  
 Kierować nim i jego porywczą młodością.  
 Nie żałuj na człowieka godnego, coby miał  
 Słuszną swoją powagę i respekt u niego!  
 Gdy się zaś z tych tam krajów do domu powróci,  
 Nie baw przy sobie, ale poslij go do dworu,  
 Albo do wojska, albo też na służbę kędy,  
 Gdzieby brał swe ćwiczenie! Tak z niego mieć będziesz  
 Człowieka poczciwego i znaczną pociechę!  
 Inaczéj, śmieie rzekę: lepiej nie mieć dzieci,  
 Niżeli mieć takowe, które dom twój, siebie  
 I ciebie zhańbić mają, a zhańbić na wieki!



## SATYRA DRUGA.

*Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem?*

Powiadasz: wolnym szlachcic! Czemu? bom się rodził  
 W Polsce z ojca i z matki, szlachty starożytnej!  
 Jesteś wolnym, przyznawam, jesteś i szlachcicem,  
 Ale tytułem tylko! Nic w sobie wolności  
 I szlachectwa nie masz, bo to z cnoty idzie!  
 Jako cię wolnym nazwać, a tyś siła zbrodni  
 Szkaradnym niewolnikiem? W tak ciężkich okowach,  
 Jako cię za prawego poczytać szlachcica?  
 Szlachcic em dobry, mówisz! Jako, aza szlachcic  
 Kraść, rozbijać powinien? Aza to szlachecka  
 Zawieść w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego,  
 Zelgać i odrwić prędzój, niż pióro opalił!  
 Ale moi przodkowie są w konstytucjach  
 Od wieków mianowani, z Lechem tu osiadłszy!  
 Na herbie Habdank noszę! Siła w moim domu  
 Biskupich pastorałów, stolców senatorskich,  
 Lasek, ba i pieczęci. Wierzę, o te snadno!  
 Przecież mnie ty nie szlachcic! bo w tobie i kroplę  
 Nie uznawam szlacheckiej krwi, ani postępków!  
 Zabijasz, cudze domy najeżdżasz, wydzierasz  
 Sąsiadom ubogi kęs lichój substancyi!  
 Cudze żony porywasz i z onemi mieszkasz!  
 Sąsiedzkie gumna, mszcząc się, nocnym i zdradzieckim  
 Sposobem ogniem znosisz! Aza to szlachecka?

Karty, kostki, podwika, to twoja zabawa!  
 Kufel z ręki po wszystkie czasy nie wynidzie!  
 Na nic cię, tylko abyś jadł, pił, a marnował!  
 Mam cię mieć za szlacheica? nieprzewiedzisz tego!  
 Mam cię mieć za wolnego? Pewnie mieć nie będę!

Ale proszę, powoli! Aza ten nie wolny,  
 Który może na świecie tak żyć, jako zechce?  
 Ja mogę żyć, jako chcę, ba, i czynić, co chcę!  
 Nie jestem tedy wolnym, i wolniejszym niż król!

Nie dobrze inferujesz, chudaku! inaczej  
 Starzy mędrcowie każą i z nimi sam rozum!  
 Wszystko insze przyjmuję, lecz to, coś powiedział:  
 Mogę tak żyć, jako chcę, cale reprobuję.

Cóż, kiedym jest szlachcicem, czy nie godzi mi się  
 Żyć i czynić jako chcę? wyjąwszy, cokolwiek  
 Prawo karze i broni, którego się boję!

Postójże trochę, miły! a naucz się krótko,  
 Coé powiem: Nie tytuły szlacheckie, ani też  
 Urodzenie prawdziwą przynosi nam wolność,  
 I nie mają téj władzy, pozwolić, aby kto  
 Czynił co chciał! *Ratio* inaczej powiada

I broni czynić, cobyś, podjąwszy się, podrwił,  
 Lepiej niechać, niż zbłądzić; tak powszechnie prawo,  
 Tak i natura każe! Nie tykaj się lekarstw,  
 Jeżeliś nie medykiem; zaniechaj regała,  
 Jeżeli i na dudach zabeczyć nie umiesz!

Nie puszczaj się na morze, jeśliś roli przywykł:  
 Insza kmieć, insza żeglarz, nie współ to chodzi.

Ale ja przecie wolnym i starym szlacheicem,  
 Nie mierzę ani kwartą, ani łokciem, ani  
 Handlem nam zakazanym, idę jako szlacheic.  
 Mierz i łokciem, porwoneś djabłu i kwartą,  
 A nie zabijaj równych, nie najeżdżaj domów,  
 Nie godź na cudzy upad, téj strzelby me na twych  
 Sąsiadów i przyjaciół zażywaj, ale na  
 Nieprzyjaciół ojczyzny! Nieżyj po kujawsku!  
 Kędy trzeba testament gotowy zostawić  
 W domu, albo przy żenie, gdy na ucztę jedziesz!  
 Jeśli się według cnoty, według przystojności  
 Sprawować będziesz, jeśli między dobrém i złém  
 Rozeznasz, i co dobrze brzmi, a co nie dobrze,  
 Spróbowawszy, osądzisz; jeśli uznasz, czego  
 Strzedz się trzeba, a czego chwytać obą ręką;  
 Jeśli chciwie nie pragniesz cudzego, jeżeli  
 Skromnie żyjesz, przyjaciół kochasz i ratujesz;  
 Jeśli wiesz, gdy ochronić, gdy worki rozwiązać  
 Jeśli złotem pogardzasz, niesłusznych się chronisz  
 Zysków, ani ich łapasz chciwie i bez wstydu,  
 A rzec możesz bezpiecznie: moje to są dobra,  
 Własne, i moja wolność, i moje szlachectwo!  
 Żyć poczciwie na świecie, i żyć wedle Boga:  
 Jesteś u mnie szlacheicem prawdziwym i mądrym!  
 Przyznawam: że *respondes* twemu urodzeniu  
 I z niego bierzesz, oraz i z cnoty szlachectwo!  
 Inaczéj nie pozwalam. Mianowicie kiedy  
 Inszego cię na czele widzą, inszym w sercu!

Liszka włos tylko mieni, a nie obyczaje.  
 Pięknyś, widzę, na pozór, kiedyby tak wewnątrz!  
 Zaczém, com ci pozwolił, znowu rewokuję!  
 W niepocziwym człowieku i jedna się nigdy  
 Pocziwości uncya nie znajdzie, nie będzie.  
 Trudno zle z dobrém mieszać. Jednej nie potrafiśz  
 Noty jako Balcerek, gdy śpiewać nie umiesz,  
 I gdy głos masz chrapliwy, daj pokój koncertom!  
 Ty przecie, w swym uporze stojąc, mówisz: wolnym,  
 Wolnym ja nader szlachcie! Jak to być może?  
 A ty, tak siła panów, masz w sobie, nad sobą,  
 I podlegasz mizernie marnym, lichym rzeczom,  
 Wszelkich zbrodni, występów będąc niewolnikiem.  
 Czy to tylko niewola, gdy kijem, nahajką  
 Kogo przyskrzą, aby co czynił, kiedy nie chce?  
 Zawoła pan na chłopea: chłopeze! a nie idziesz,  
 Nie bieżysz na mych nogach, nie widzisz korbacza?  
 A chłopiec leci jak wiatr, zaraz czyniąc, co pan  
 Każe, albo zawoła. — Ty, ty, czy nie jesteś  
 Marniejszym niewolnikiem, kiedy ci panowie,  
 Co w tobie są, rozkażą, a ty czynić musisz,  
 Gorzej niż ów, którego bojaźń i nahajka  
 Pańska w lot przymusiła do prędkiéj usługi?  
 Naprzykład śpisz, aż na cię woła skąpa cheiwoś  
 I budzi: wstań co prędzej! Niechce mi się. Wstańże!  
 Zaraz gnojku, ospalcze! jedź, handluj, przedawaj!  
 Kupuj, szalbieruj, obieź świat, obieź i morza  
 I ziemię! Nie dosypiaj! Przypędź wołów z Rusi

Z drugimi do Burksztetu, albo do Wrocławia,  
 Albo ku Hamburkowi! Odrwij nie jednego  
 Niemca! ha, i samego Włocha i Hiszpana!  
 Ale Pan Bóg obaczy, skarże i zemści się.  
 Błaźnie, nie będziesz, prawi, miał nigdy na świecie  
 Złamanego szeląga, jeśli z borgiem trzymasz!  
 Kto się na pana borga spuści, wszystko traci!  
 Po oném napomnieniu, albo nałajaniu  
 Zewnętrzzném chudak w drogę wybiera się ruską  
 Do Ozowiec, albo do Jarosławia, albo  
 Gdzie do Niemiec; aż z drugiej strony rozkosz szeptee  
 I domowy wczasiczek. Dokądże zaś, dokąd,  
 Głupi człowiecze myślisz? w tak złą drogę, w taką  
 Krzykwę i zawieruchę, w taki czas niesposobny!  
 Coć po tém, dla mizernych pieniędzy, dla zysku  
 Biednego zdrowie stracić, i ten niewczas cierpieć!  
 Nie ucieką dostatki. Będzie z nas. Fortuna  
 Przyniesieć w dom, kiedy się najmniej nie spodziewasz.  
 Czy nie wolisz wesołych dni w domu swym zażyć?  
 Czy nie wolisz posiedzieć sobie z przyjacielem,  
 Niż po świecie, niewiem gdzie, latać, prućiać, szukać  
 Mizernego nabycia? Zostań, miły, zostań,  
 A każ w kominie niecić! Wypijajmy z sobą;  
 Tym kłopot zostawiwszy, którzy go szukają!  
 Tu stoisz, nie wiesz, co rzec. Dwu panów masz razem,  
 Którzy i rozkazują, i radzą, i grożą,  
 Jeżeli nie uczynisz! Przecie jednego z nich  
 Musisz *tandem* usłuchać, musisz kark podłożyć,

I podać w dobrowolne jarzmo i niewolę!  
 A choć się też wylamiesz raz drugi, nie już to  
 Po sprawie. Trudno masz rzec: wygrałem! Nie Amen,  
 Ani koniec niewoli; jeszcze w niej zostawasz!  
 Bo i pies, gdy się urwie, z łańcuchem ucieka,  
 A przecie sztuka wisi łańcucha u szyje!  
 Snadniej go zań pojmać. Toż i ciebie potka.  
 Słyszałem raz, gdy jeden młodzieniec tak mówił  
 Do swego sługi: Bracie, a wieszże, co powiem?  
 Już też myślę zaniechać o owój pani i nie  
 Myślę o niej, cale mi z serca wywietrzała!  
 Bo kat mi po tém, coraz i w długi zachodzić  
 Dla niej i swoje tracić, i wstyd swym zadawać!  
 Gdy mię, co żywo, palcem sobie pokazuje,  
 Żem w téj małpie zakochał i szpetnej i głupiej!  
 Dobrze, sługa odpowie, dobrze i cnotliwie  
 Wyrządzisz jój to Waszeć. Dziękuj Bogu, że cię  
 Wybawił ze złój toni! Ledwie to wyrzekłszy,  
 Aż pan znowu do sługi: Co rozumiesz, bracie,  
 Jeśli też opuszczona płakać będzie, czy nie? —  
 Płakać? odpowie sługa, ha, owszem Waszeci  
 Wypchnie z domu i wżgardzi, jeśli nie co gorzej.  
 A jeśli mię zawoła, abo więc potuszy!  
 I nie mamże iść do niej i być tak okrutnym?  
 Nie zdobędę się na to, choćbym żył i sto lat!  
 Patrzcież, jaka odmiana prędką dobrej woli  
 I dobrej intencji, za lada pokusą —  
 Gdy tedy wolnym ztamtąd wynidziesz, ani się

Obejrzyś na jój waby, mieć cię za mądrego  
 I za wolnego będę; inaczéj pewnie nie!  
*Circes*, tak poetowie bają, sług *Ulissa*,  
 Gdy do niéj przyplłynęli, pewnym tam likworem  
 Napoiła, za którym jeden się w niedźwiedzia,  
 Drugi we lwa obrócił, trzeci w świnię, czwarty  
 W małpę, w osła, w zająca, i niewiem, w co tylko?  
 Czém dają znać: że rozkosz odmienia człowieka  
 W bydłące obyczaje, rozum mu odjąwszy!  
 Jeśli ty tedy wzgardzisz tym słodkim napojem  
 Cukrowanej rozkoszy, mam cię za wolnego!

Syreny, ciż téż bają poetowie, swoim  
 Pieszczonym głosem wabia do siebie tych, co tam  
 Blizko żeglują; potém na skały przywiodłszy,  
 I na odmenty morskie i nurty głębokie,  
 Onychże pogażają i topią na wieki!  
 Przed tymi mądry *Uliss* sobie i swym także  
 Towarzyszom zalepił uszy woskiem, prędko  
 Mijając słodko brzmiące śpiewaczki i zdrady.  
 Ty także, jeśli cnotą i stałym umysłem  
 Zalepisz sobie uszy przeciwko namowom  
 Obludnej i zdradliwej rozkoszy, uszedleś,  
 I masz u mnie pochwałę mądrego i enego!

Nakoniec pytam: czy ten w wolności szlacheckiej  
 Żyje, czy nie, którego ambicya ślepa  
 Za nos wodzi, jako chce, szepcąc mu do ucha  
 I zgoła rozkazując, aby sypał złotem,  
 Aby dworskich ujmował, *per fas et per nefas*,

Honorów, starostw, bogactw, ciekawie szukając;  
 Owo zgola, komu swe żądze rozkazują  
 I prywatne affekty, nie godzien wolnego,  
 Nie godzien i szlacheica tytułu! Lubo kto  
 Inszéj jest opinii, ja przy swojej stoję!



### SATYRA TRZECIA.

*Na ciężary i oppressyą chłopską w Polsce.*

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze  
 Więcéj, jak za poddanych srogą oppressyą!  
 I gorzéj niż niewola. Jakoby chłop nie był  
 Bliźnim nietylko twoim, ale i człowiekiem!  
 Serce się oraz lęka, skóra drzy, wspomniawszy,  
 Na tę niewolę, która cięższa, niż pogańska!  
 A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?  
 Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory  
 Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią!  
 Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?  
 Wielbład, tak powiadają, nad siły nie nosi,  
 I kiedy go najuczają, że przeładowanym  
 Być się poczuje, zaraz tamże się położy  
 I wstać niechce. Opak tu, bo nad przyrodzone  
 I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,  
 Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć!

Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,  
 Piekłem grożą; nie na tém, sami to biskupi  
 Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,  
 A bodaj i nie więcej! Ma szlachcie ubogi  
 Zasłonę, kiedy widzi, że przedniejszy grzeszą!  
 Naprzód, jakie ciężary w samych robocznach,  
 Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej,  
 Tam ich ośm albo dziesięć, a przecie to zrobić  
 Każą dziesięciom, co ich dwadzieścia robiło!  
 Gdzie przedtém wychodziło ludzi po jednemu  
 Z domn, potém i po dwu, po trzech i po czterech;  
 Gdzie dwa dni, albo i trzy robili w tygodniu;  
 Teraz niemają czasem wolnego żadnego,  
 Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księ-  
 zych dobrach,

Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,  
 Którémby same trzeba dyabły truć w piekle!  
 Rzeczysz: ale mam dziatki, mam i różne spezy!  
 Wszystko to zły duch weźmie, i zbiory, i ciebie,  
 I dzieci; bo taki zbiór nie zwykł bywać trwały!  
 Nic wspominać zaś zdzierstwa, które z chłopów czy-  
 nisz!

Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty!  
 Ma bydła, owiec, inszych dobytków nie mało!  
 Znajdzie się to na kuchnię, zrodził mu się jęczmień,  
 Pszenica, i ta dobra na piwo dla gości!  
 Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,  
 I ten się na wydatki znidzie, szyją bóty

Chudzinie. O przyczynkę nie trudno! Winują  
 Stém, drugim grzywien chłopą, ledwie że i duszę  
 Nie wydrą z niego! Czemu? że jest najbogatszy!  
 O drugim zaś powiedzą: Ma roli dostatek  
 I dobrój, znidzie się to na folwark, wzięś mu ją,  
 Ba, i wszystkich pozrzucać z rol, a folwark tamże  
 Założyć! Stanie się to w jednymże tygodniu.  
 Płaczą chudziny ojciec, matka, dzieci; wszyscy  
 Do nieba tylko krwawe skargi posyłając,  
 I tam żądając zemsty, która nie leniwa,  
 Jeśli nie na tym, tedy onym następuje  
 Świecie, kędy oddadzą sownie złem za złe.  
 A my przecie nie dbamy, bo baczyć nie chcemy,  
 Co się z nami po śmierci dzieć będzie. Ani też  
 Piekła widziemy, ani o nim pamiętamy!  
 Ale spyta kto: Jużes wszystko wypowiedział?  
 Stu gąb i stu języków, i to jeszcze mało!  
 Potrzebaby na słuszne chłopskich oppressyj  
 Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć:  
 Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w Maju,  
 Czarownice przyczyną. Zdechł wół, jeden, drugi,  
 Albo tam co z przychowków: czarownicę winą!  
 Każą tedy niewinną babę wzięś i męczyć,  
 Aż ich z piętnaście wyda! Ciagnie kat i pali,  
 Aż powie i powoła wszystkie, co ich we wsi;  
 A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,  
 Którychby raczej spalić za to, że niewinnie  
 Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny!

I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,  
 A piętnaście pogłowie spała! Co dla Boga  
 Za przyczyna? Pan chory i nie ma wskórania;  
 Schnie i dzieci mu często umierają w domu;  
 Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzone  
 Nie były i zesłane od Boga samego?  
 Niewspomnę, jacy w takim sądzie zasiadają;  
 Chłoptwo głupie, ławnicy, albo i ci, którzy  
 Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków!  
 Ale azasz nowina, i nie z téj przyczyny  
 Męczyć ludzi! Urzędnik da chłopa obwiesić,  
 O czym nawet pan nie wie! Ale cóż wždy zrobił?  
 Ukradłże co, czy zabił? Jestże świadek jaki?  
 Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa!  
 Wždy poczekaj i uczyn wprzód inkwizycyą! —  
 Na co inkwizycyą? chłop to i poddany!  
 To poddany nie człowiek? Ej nie, daj mi pokój,  
 Wiem co czynię! Znajdzie się drugi, co piątnuje,  
 Co bije do humoru, co w tarasie zgnoi,  
 Co różgami siec każe, jako dzieci w szkole,  
 Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny!  
 Będzie czasem ztąd pretext, że nie piją w karczynie,  
 Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złém  
 godzi,  
 Powiem, bo też zamileżyć trudno! Gdym raz jechał  
 Przez pewne wsi, kazalem piwa wynieść z karczmy,  
 Wyniesiono; spytam się: takież u was piwo  
 Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,

A przecie je pić musimy; bo pan kaczmarzowi  
 Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,  
 Za które kaczmarz musi oddać mu pieniądze,  
 Lub wypijem, lubo nie! Kaczmarz zaś dochodzi  
 Na nas straty, dobrze to, wprzód obrachowawszy,  
 Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopą!  
 Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do domu  
 Onego piwa rozmiary! Pij, choć złe, a nie chcesz,  
 Wylj choć świniom, przecie zapłać kaczmarzowi!  
 Toć i z owsem, i z mąką, i z solą, z śledziami  
 Czynią, któremi chłopcy coraz zarzucają!  
 O, sroga oppressya, nigdzie nie widziana!  
 Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to  
 Księdzu, rzeczypospolitój, panu, żołnierzowi,  
 Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,  
 Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie  
 Dawać musi ustawnie z ubogiego szlachcia! 1)  
 Drań go w mieście i w karczmie, w dworze, w ko-  
 ściele.

Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągać,  
 Włódarze sami, o mój Boże, co więc czynią?  
 I jako z chudzinami często wymyślają.  
 Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać!  
 I teć to oppressye onych dawnych wieków,  
 Po wypędzeniu Ryxy drapieźnej, i z synem

---

1) Szmata, kawał roli.

Kazimirzem sprawiły , że się wszystko było  
 Poddąństwo zbuntowało na swe własne pany.  
 Ztąd że musieli pierzchać i kryć się po lasach,  
 I po różnych pustyniach , tak księża , biskupi,  
 Jako i kasztelani i wojewodowie,  
 Gdy ich chłopy szukali, dochodząc krzywd swoich!  
 Też ciężary Pawłuków , Muchów , Nalewajków,  
 Buntowników i teraz krwawej nabawiły  
 Wojny i srogiej hańby ojczyznę , ba , mało  
 Nie ostatniej już zguby , gdy Bóg to *flagellum*  
 Przez chłopy zesłał na nas , karząc oczywiście  
 Wprzód klęską i więzieniem Hetmanów , a potem  
 Brzydką i desperacką ucieczką , nakoniec  
 Sromotnym i żelźwym pokojem ojczyznę!  
*Per quae* bowiem , *quis peccat* , *per eadem* także  
*Punitur*. Doznaliśmy , ańch , doznali tego!  
 Zamykam , jakem zaczął , że Bóg Polskę karze  
 Najwięcej za poddanych , ba , i karać będzie ,  
 Jeżeli się , Polaku , nie obaczysz kiedy !



## SATYRA CZWARTA.

*Na tych , co się w zeszłym wieku żenią.*

I tobie się też , bzdychu , chce żony? Oszałał  
 Chudzina stary , licząc siedmdziesiąt lat wieku?

Młodziusinieczką żonę pojmuje, nie sobie! —  
 Alem chory, trzeba mi, coby opatrzyła  
 Starego i oprąła. To upewniam, będzie,  
 Że cię dobrze opierze; gdy jój wliwie mucha  
 W nos. Przrzekam, że poznasz, co to młoda żonka  
 Staremu, jak Włoch mówi, karoca do nieba!

Powiadają, że raz śmierć spała z Kupidyndem,  
 Na jedném miejscu wytechną sobie chcąc po pracach,  
 Śmierć łuk swój i z strzałami tamże porzuciła;  
 Kupido także łuczek i strzałki położył.  
 W tém obaj, ocknąwszy się, sajdaki trafunkiem  
 Jakoś pozamieniali, że śmierć wzięła łuczek  
 I strzałki Kupidyna, a Kupido śmierci.  
 Idą w świat strzelać ludzi! Kupido obaczy  
 Młodego, wymierzywszy, ugodzi go w serce!  
 Aż tu młody umiera, miasto miłowania!  
 Bo strzałą śmierci chudak postrzelony został!  
 Śmierć też, zoczywszy kędyś starego, wymierzy  
 I ugodzi go w serce, aż stary szaleje!  
 Do zalotów się bierze, młodziuchne miłuje!  
 Śmierć się dziwuje! Nie dziw, bo był ugodzony  
 Strzałką kupidynową, i nią zapalony;  
 Cóż ztąd jednak za korzyść? Taka jako w Litwie?  
 Ktoś napisał, że sobie żoneczki chowają  
 Poteszytelów, których *leburones vocant*.  
 Tak i starego młoda małżonka, upewniam,  
 Bez nich się nie obejdzie! Wolalaby jedno  
 Oko tylko mieć w głowie i rękę, i nogę,

I ucho, niż się jednym mężem kontentować!  
 Cóż na to odpowiadasz? Wziąłem dobry posag!  
 A przy tém młode lata, za co mi to stoi?  
 Wytchnieć upewniam tego, gdy co raz wymówki  
 Potykać cię więc będą. Żeś ustał, chudzina,  
 Że śmierdzisz trupem zgnilym, i żeć z nosa ciecze!  
 Że oczy oparzyste 1) ustawicznie płaczą,  
 Że zębów w gębie nie masz, żeś grzyb na pót  
 zgnił!

Żeś w miłości oziębły! Więc i tym podobne,  
 Których tak długo będzie, że też zbrzydniesz cale,  
 Zaczémci w poleweczkę miasto cukru, albo  
 Czego słodkiego, wsypią trąbkę arseniku!  
 I tak przypłacisz żonki, przypłacisz posagu!  
 Bowiem i to, coś zebrał, żoneczka pobierze  
 Po twój śmierci, i tém się za kogoś wyrai. 2)  
 Moja rada, gdyś stary, dajże żonie pokój!  
 Lepiej tak w stanie wdowskim, albo i młodzieńskim  
 Kończyć lata zgrzybiałe i w wianeczku umrzeć.  
 Powiedziałem o dziadach! O babach co powiem?  
 Dwa razy w tém są gorsze. O, jak owo śmieszna,  
 Gdy się babus wymuszcze, gdy brwi ufarbuje,  
 Lecz hebanowych ząbków ufarbować trudno.  
 I owych zmarsków ująć, które pooraly  
 Szpetną twarz! Przecie jednak suknią naddawają,

---

1) Zaognione. 2) Wyswata.

Co natura ujęła. Stroi się babusia,  
 Postawę téż formuje, i chód, i pojrzienie;  
 Aż się tam ktoś odważy z młokosów, przeczuwszy  
 O pieniążkach u babki. Zmyśla zakochanie  
 I za to brać poczyna, a do młodszych nosi.  
 Wzdycha, chwali rozsądek, obyczaje, mądrość,  
 Dostatek i animusz; baba temu wierzy  
 I rozumie, że grzeczna, że piękna i wdzięczna!  
 Już się i sama stara o niego, i prosi,  
 Który wnetże pieniądze, nie babę, pojmuje!  
 Bo któżby staroduba 1) życzył mieć za żonę?  
 Ślub się tedy odprawi i obiad weselny,  
 Po którym w taniec idąc, zagrać piosnkę każe.  
 «Ma snadź baba pieniądze, ma pieniądze w lesie!  
 Kijemże tedy babę, aza je przyniesie.»  
 Wszystko się to wyróży. Wnet babę z pieniędzy  
 Obiorą, jako owę kawkę z cudzych piórek.  
 I obrawszy, każą jój do diabła z domu!  
 Mieszka gdzie indziej babka, cudze pocierając  
 Kąty, a swemu łaje małżonkowi i klnie!  
 Krewnych wzywa na pomoc, o ratunek prosi.  
 A kat ci kazał szaleć! Mogłaś zażyć swego,  
 I w dostatku opływać, nie szukając męża!  
 Dobrze to na cię, babo, że i kijem bierzesz

---

1) Staruchę, babsko głupie.

I nie masz cobys w gębę włożyła. Daj, Boże,  
Żeby się wszystkie twoim przykładem karały!



## SATYRA PIĄTA.

*Na szpitale w Polsce i rzadkie i nieporządne.*

O serca zakamiałe, zawarte litości  
I miłosierdziu serca. Ubodzy zdychają  
Od nędzy, niedostatku, a przecie wolicie  
Na zbytki, niż szpitale koszty swe obracać.  
Opatrz, wźdy, kącik jaki, kędyby ułomny  
Miał swoje opatrzenie, żywność i ochronę.  
Ubodzy w gnojach leżą, leżą po ulicach,  
Patrzycie na to wszysecy i głosy słyszycie,  
Nieba przenikające; a przecie jako on  
Lewita minął kiedyś człeka zranionego,  
Tak i wy też mijacie tych, co w gnojach leżą!  
Ztąd ci wszelkie łotrostwa, ztąd biegunów 1) siła,  
Ztąd się ubodzy włóczą od wsi do miasteczek!  
Bo gdzież ma chudak opaść, *quid vis*, nędza każe  
*Et facere et pati*. Musi nie rad zbijać.  
Kiedy nie ma, zkądby wziął? A gdy co ukradnie,  
To wołasz, to obiesić każesz za tę winę!  
Cóż ma czynić? Musić kraść! Spytam cię samego,  
Cobys czynił w tym razie, gdybyś niemiał co jeść?

1) Tułaczów.

Czy nie kradłbyś? ha, wziąłbyś pono i z ołtarza!  
 O jako dobrze w Niemczech, albo we Francyi,  
 We Włoszech, w Niderlandzie, gdzie szpitale takie,  
 I tak są opatrzone, że lepiej nie mogą!  
 Jeśli wszytek ułomny, ma jeść i pić z gębą!  
 Jeśli ma ręce zdrowe, znajdą mu robotę.  
 Jeśli nogi, i te więc mają swą zabawę.  
 A dostatek wszelaki takim opatrzony.  
 U nas co jest szpitalów, wszystkie są ubogie;  
 A też Bóg nam umyka, gdy mu żalujemy.  
 Czy nie wiemy, co samże powiedział o sobie?  
 Cokolwiek takim dacie, mnie dacie samemu!  
 Łaknąłem ja w ubogim, nakarmiliście mię,  
 Pragnąłem, daliście pić, byłem nagi, nędzny,  
 Odzialiście mię! Panie, czy rzeczesz Polakom  
 To, co inszym narodom! Siła utratników  
 W Polsce, mało naliczyć baczących jałmużników!  
 Nie pytaj teraz świętych biskupów, Marcinów,  
 Którzy się własnym płaszczem z ubogim dzielili!  
 Nie pytaj i Paulinów, którzy dla wykupu  
 Więźniów, samychże siebie w niewolę dawali.  
 Nie pytaj jałmużników, biskupów, których to  
*Eleëmosinarios* zwano, nie masz takich!  
 Więc cokolwiek szpitalów fundowanych u nas,  
 Niemal wszystkich intraty w niwecz poginęły!  
 Bo czegoż długo w Polsce? Jedni nie wydają  
 Czyszców, tak, że fundusze giną. Sami często  
 Proboszczowie rozbiorą, co ubogim dano!

Chciwość opanowała zakamiałe serca,  
 Nie tylko, by miał co dać, ujmie ubogiemu!  
 Ale i rządu trzeba, ten najpotrzebniejszy  
 W każdej rzeczy! Lecz i tu ubogich nie mało  
 Z swej woli, nie z potrzeby! Że się robić niechce  
 Chłopu, aż on ułomny, aż on chramie, żebrze.  
 Czasem nogę obwinie i rękę zakrzywi,  
 Zmyślając skaleczenie! Gnusność to sprawuje!  
 Bywa frantów nie mało, bywa i przebiegłców!  
 Jako o jednym piszą: gdy go raz królowa  
 Angielska, Elisabet mijąta i rzekła:  
*Pauper ubique jacet!* jak z bicza powiedział:  
*In thalamis Regina tuis hac nocte jacerem*  
*Si foret hoc verum, pauper ubique jacet.*

Co rzekę o białej pleci, jak siła z nich znajdziesz,  
 Opętanych po różnych i wsiach i miasteczkach?  
 Małpie się robić nie chce, i ztąd ma diabła  
 W sobie; i toć diabeł, gdy się robić nie chce!  
 Konopne exorcyzmy dziwnie na to dobre!  
 Albo też dębowa wić; nauczy ta robić  
 I diabła wypędzi, by też najtwardszego!  
 Kijem takowych gnuśnych, bij miasto jałmużny!  
 Także owych biegunów, co to w *Compostelli*  
 Nie bywali, ani też w niewoli tureckiej,  
 Choć patenty przy sobie mają i podają;  
 Jaki fałsz w owych ludziach! Urzędowi to właśnie  
 Należy macać prawdy w tém, i fałsze karać!  
 Biegunów i włóczków cale poskramiając,

I to czyniąc, aby w swych szpitalach siedzieli!  
 Co będzie, kiedy i my one fundujemy,  
 Raczej, niż nowe coraz zakony, których już  
 Dosyć u nas, dla Boga, w pozorze ubogich,  
 W rzeczy samej dostatnich. Niech plebani będą  
 Zakonnego żywota, staną nam za mnichów!  
 Szpitale wy, szpitale, Polacy, fundujcie  
 Dla ubogich pielgrzymów, więźniów i żołnierzków,  
 Na wojnach skaliczonych, na koniec dla wszystkich  
 Ułomnych i upadłych! A tak *Bonifratelli*  
 Nie będą mieć przed wami na ziemi i w niebie!



## SATYRA SZOSTA.

*Na pogrzeby i zbytki w nich.*

Ba! chwała Bogu, żeś wzdy wyszedł z téj choroby,  
 Mój drogi Mikołaju, pozbawiłeś żalu  
 I nas dobrych przyjaciół i żonę kłopotu,  
 Którąć Bóg dał pomyslną. Inszym o jak różnie:  
 Płacze druga nad chorym mężem, łzy zmyślone  
 Puszczając, a w myśli ma: bodaj zdech w mych  
 oczach.

Bodaj wieczora ten pies zgniły nie doczekał.  
 Gdy go tedy bez duszy widzi, o jak w sercu  
 Wykrzyka, jako sobie już gachów rachuje:

Temu żona umarła, ten jeszcze młodzieńcem,  
 Ten gładki, ten bogaty, ten choży, ten młody.  
 Bo tam o obyczajach w myśli nie postoi.  
 Dosyć że kształtny, piękny, ładny i wesoly.  
 I tobie też niemłodko młodego potrzeba:  
 Rachując kilku synów i córeczek kilka,  
 Nie to, trzeba się udać i miłość zmyśloną  
 Ku mężowi zmarłemu pokazać dla ludzi.  
 Tymciiby gachów zwabić, aby nawiedzali  
 Ciało, więc nie wiem zmarłe, czy też raczej żywe,  
 Których Jój Mość na łóżku czeka w zasłonionej  
 Nie całe jednak, izbie, aby przez konopną  
 Kratkę, mogła się dobrze przypatrzeć każdemu.  
 Co żywo tedy jadą nawiedzać to ciało,  
 Jedzą, piją i goście i księża i mniszy,  
 Duszyckę polewając, która się tam kędyś  
 Smaży dla onych zbytków. Nie wspominam dzieci,  
 Bo tych ubogi splechec<sup>1)</sup> z ojcem dokonywa;  
 Tymczasem panie one, co więc przybywają  
 W nawiedziny, powoli szepcząc, rają gachów,  
 Któremiby otarła łzy one zmyśłone;  
 Bo już całe mąż z serca wywietrzył i z myśli,  
 Choć rzkomo kwili po nim, choć zemdlona leży.  
 I nie wstyd cię maskaro isć tą nieszczerością  
 I z Bogiem, z ludźmi, z krewnemi; leżysz bez  
 potrzeby

---

1) Cząstka.

Bodaj więcej nie wstała. Bodaj grób zaległa  
 Męża swego. Ale się spyta pono kto z was,  
 Jako ją mąż traktował, czy był dobry na nią,  
 Czy zapisał co w księgach, czy ją opiekunką  
 Dzieciom swoim zostawił? Wszystko podał w ręce,  
 I dzieci i dostatki. Zgoła ją uczynił  
 Panią w dobrach swych wszystkich, ubogą pojawiaszy,  
 I nie, a nie posagu nie wzięwszy z jej domu.  
 Toż tobie dobra żonka. Żeńże się tu drugi,  
 Gdy się taką wdzięcznością od nich nam oddaje.

Aleć jeszcze nie koniec, chódźmy do pogrzebu,  
 Który, im z większym zbytkiem, tem większej  
 miłości

Ku mężom chcą mieć znakiem; lecz kto zdrowém  
 okiem

W to wejrzy, nie mężowi, lecz animuszowi  
 Swemu ku woli to czynią, aby się pokazać.  
 Gdy tedy czas pogrzebu naznaczony przyjdzie,  
 Najedzie się i obcych i krewnych i mnichów,  
 Dla których, by się spekać, trzeba żeby było;  
 Ale pieniędzy nie masz gotowych, maszkaro,  
 Ale dzieci zubożysz. Nic to, byle było.  
 Ale mężowej duszy nie tém nie ratujesz,  
 Choćby w piekle gorzała. Nic to, byle było.  
 Dosyc, że wszyscy rzeką: szumnie częstowała,  
 Szumny pogrzeb sprawiła. Znać pocziwą żonę.  
 W takiej jednak utracie, ubodzy na stronie.  
 Ani się tam spytają o nich, ani dadzą,

Ani dadzą jeść łaknącemu, albo napić pragnącemu.  
 Chyba owym, co już, już dolewać nie mogą.

Aleć słuchajmy trochę o prowadzie 1) ciała  
 Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z trumną.  
 Pocznie ryczeć, nie płakać złośna białogłowa,  
 Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa.  
 O mdłość oraz nie trudno, zwłaszcza, gdy kto widzi,  
 Bo jako z męża swego, tak i z inszych szydzi.  
 Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione  
 Łzy z oczu, wtenczas, gdy im każą, wypuszczone.  
 Za ciałem idąc, ryczy, woła: o mój drogi  
 Mężu! Lecz w sercu drugi. Kędy i fałsz srogi,  
 Szepce do panien swoich: Panny przez mą duszę.  
 Mieście wódkę gotową, bo mdleć pewnie muszą.  
 A panny tudzież z wódką, której gdy nachyli,  
 Nie dziw, że oraz rozum, oraz chód pomyli.  
 Aleć ja to rytmuję, nie rytmem zacząwszy,  
 Nie trudno widzę o rytm, gdy go prawda pędzi.  
 Idąc dalej, nie wspomnię, jakie pijatyki,  
 Jakie zbytki w tych ucztach, które przewyższają  
 Dostatki i intratę, tak, że wszyscy życzą  
 Prętkiego znowu w tymże tam domu pogrzebu.  
 Bo komuż nie smakuje bankiet, i lej rozlej;  
 Kiedy zaś po pogrzebie, nie pytaj za duszę.  
 Ściany się odnowiają, żałobeczka spada,

---

(1) Kondukt.

Pani się wymuskuje. Rzec mogę z poetą:  
 Po szacie znam żalobę, znam i po podwice.  
 Kasiu, to nie żaloba wybielone lice.  
 Gaszkowie nadglądają, muzyczka poczyna  
 Powoli się ozywać. A testament leży  
 Odlogiem gdzieś w szkatule, ani wspomnieć o nim.  
 Dziecka téż do Jezuitów niech tymczasem chodzą,  
 Które więc niedostatek łupi niebożęta.  
 Bo intrata na konie, pacholki, karety  
 Wystarczy; lecz na dzieci nie wiedzieć zkąd ją brać.  
 I tak chudziny rosną bez nauk, ćwiczenia.  
 W dostatkach ich gachowie; abo téż pan ojczym  
 Brodzi po uszy z matką, ojciec w grobie gnije.  
 Długów jak włosów na łbie, których nie źle pogrzeb  
 Przyczynił odprawiony i z urazą Boską,  
 I z zawiedzeniem dzieci i duszy zmarłego.  
 Owo zgoła marniejszój straty i brzydliwszój  
 Niemasz, nad ten to zbytek pogrzebowy, który  
 Szaleństwem, nie miłością bezpiecznie zwać możemy.  
 Zdarzyłby Bóg w nim koniec, ale cóż gdy jedna  
 Nad drugą się przesadza; długów będzie jak bru, 1)  
 A przecię, by się spukać; tak tam było, trzeba  
 Żeby téż i tu było. Hola, hola małpo,  
 Nie wolisz na jałmużny, więc i na ubogie  
 Obrócić, niż na zbytek; co po katafalkach?

---

1) Prosa.

Co po trumnach cynowych, ba srebrnych, i jakich  
 Relikwie nie mają, z Rzymu przywiezione?  
 A przeto, moja żono, w ogłos to powiadam,  
 Kwituję cię z pogrzebu, czyń za duszę moję,  
 I onę z ognia ratuj. Wolę, że mnie wrzucisz  
 I bez trumny do grobu; a zachowasz winną  
 Miłość po śmierci ku mnie, i testament w całe.



## SATYRA SIODMA.

*Albo Paradoxum Stoicum.*

Sapienti praeter opinionem nihil evenire.

Mądryemu niespodzianie nie nigdy nie padnie,  
 I owszem wszystko według myśli jego płynie,  
 Cokolwiek kiedy przedtém postanowił. Czemuż?  
 Bo tak postanowił, że czego się spodziewa,  
 Może bydź, może nie bydź. Ztąd, gdy co poczyną,  
 Gdy zamyśli; z taką to zwykł czynić przestroga,  
 Ze czego życzy, przypaść, abo chybić może.  
 A że to cokolwiek mu przeciwnego mogło  
 Przypaść, dobrze uważył wprzód, niżli przypadło;  
 Dla tego nad mniemanie i nadzieję swoję,  
 Nic zgoła nie ponosi, bo to, co być miało,  
 Wprzód sobie obiecywał, wprzód dobrze uważył.  
 Nad wolą też nie cierpi nic, bowiem gdy zaczął

Pragnąć czego, wiedząc, że mógł i niedostąpić,  
Tego chce, co się stanie; mając przed oczyma,  
Ze siła takich rzeczy, które mu przeszkodzić  
Mogą, i drogę jego żądaniu przegrodzić.  
Przeto się nie upija szczęściem i nadzieją  
Niezawiedzioną jaką, ani sobie knuje  
Prawa w oboim szczęściu zawsze jednakiego.  
Bo cóż jest w naszej władzy, aby się ostać miało  
Tak jako sami chcemy, i jako życzymy?  
Mamy pana nad sobą, ten nasze zamysły  
Jako chce, rozporządza, jako chce kieruje;  
Zkąd mądry rzecz niepewną, za pewną nie kładzie,  
Ni tak dumnym ni śmiałym, żeby miał obiecać  
Nieomylnie w sprawach swych sobie powodzenie.  
Bo mu się nie może ostać lepiej, jak się stało.  
Nad to, co w niebie stanie, nic nie postanowił,  
A co tam uchwalono, nie może być lepiej.  
I tak mówi do siebie, że to, czego życzę,  
Być może, jeżeli co z boku nie przeszkodzi.  
Lecz że przeszkodzić może, dla tego nie nazbyt  
Chciwie życzę, abym zaś nazbyt nie żałował,  
Gdyby mię minąć miało, co więc często bywa.  
Głupi każe bezpiecznie, jako na trzy tuzy  
Na szczęście, mając skutek wszelkich swych zamysłów  
Za niepochybny. Już ten sobie obiecuje,  
I przed czasem nieborak głupie tryumfuje,  
Jakby go spotkać miało to, co ubrdał w głowie.  
Gdy go to zasię minie, zem się nie spodziewał,

Powiada i boleje oraz, że minęło.  
Mądry nie tak: Uważa, że wyroki z naszą  
Wolą nie zawsze zgodne, i że są niepewne.  
I tak do siebie mówi: jutro jadę w drogę,  
Jeśli mi na wyjeźdnem cóż tóż nie przeszkodzi;  
Kupię majątność, jeśli mi ją Bóg obiecał;  
Będę o to starostwo konkurował z drugim,  
A jeśli nie uproszę, rzekę: i tegom się  
Także spodziewał, że mię ubieżeć miał inszy.  
Zgoła, nad moję mi myśl, nie nigdy nie padnie,  
Bom sobie wprzód umyślił, że mi siła może  
Przypaść nad intencją moję z woli Bożej.  
Bacznym człowiekiem tego się spodziewa, co insi  
Zwykli więc ludzie cierpieć, i dla tego zniesie  
Snadno oboje szczęście sercem jednakowem,  
Które nie tak więc zrani zła przygoda,  
Kiedy nadzieję wieszczy umysł, z jakąś nieufnością  
Pomiarkuje i zrówna. Ale kiedy chciwość  
Upije się więc głupią nadzieją, a nasze  
Myśli nadęte, wszystko dobrze sobie tuszą;  
O mój Boże! jako tam ciężko sercu znosić,  
Co szczęście nieprzyjazne gwałtem znosić każe.  
Lecz ty wiesz, że fundament twojej stateczności,  
I twojego prawego jest uspokojenia,  
Nic sobie o fortuny statku obiecować;  
Ale z tą żyć przestrogą, że może dotrzymać  
Słowa, może też zmienić niestateczne szczęście.

Tak niespodzianym jego razem nie podłęczesz. 1)  
 Nie wyjmując ja człeka z władzy wszech przypadków,  
 Gdy te daję przestrogi, ale go wyjmuję  
 Z mocy błędów i płonnych wszelakich nadziei.  
 Wiem, że mu tak nie idą rzeczy, jako sam chce,  
 Ale jako upatrzył i przejrzał w rozumie;  
 Dla tego mężnie znosi, cokolwiek przypadnie.  
 Bowiem mu to przypada zawsze, co wprzód przejrzał.  
 Dla tego moją radą, tak czyn, jako żeglarz,  
 Choć pogodne są nieba, choć posłuszne wiatry  
 Pędzą okręt szczęśliwie, zephir dmucha w żagle;  
 Przecię cale nie ufa tój pogodzie, ale  
 Wczas obmyśliwa wszystko, i ma w pogotowiu,  
 Co mu służyć na ten czas może, gdy nawałność  
 Przypadnie, okręt jego z nienacka okrywszy.  
 Tak i ty, lubo wszystko nad zwyczaj więc służy,  
 Lepiej, niżeliś sobie i życzył i pragnął;  
 Przecię się wcześniej gotuj, wesolo znieść to, co  
 Fortuna i przeciwna, i często niesłowna,  
 Możeć przynieść, kiedy się najmniej nie spodziewasz.  
 Nie daj jój nigdy wiary, choć się na cię śmieje,  
 Swawolna to jest pani, uczyni, co zechce.  
 Nie unos się pomyslnym *successem*, miej pilne  
 Oko na tylne koła odmiennego szczęścia.  
 A tak sobie rozumiej, że cokolwiek może

---

1) Ulegniesz.

Złego zrobić, wyrządzi: gdy się na nią spuścisz.  
 Ztąd będziesz miał pożytek, że cię nie zasmuci  
 To, co się inszym będzie niespodzianie zdało.  
 Nie świat nigdy nowego nie rodzi. Smiech z płaczem  
 Przeplatano, więc chodzą w tym na świecie kole.  
 A tak, co inszy lekką niefortunę czynią  
 Cierpliwem jój znoszeniem, to ty poprzedzając  
 Uwagą zły przypadek, lżejszym go uczynisz.



## SATYRA OSMA.

*Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieważne.*

Radził się mnie nie dawno jeden, czy miał żenić  
 Syna, czy nie. Dając mi tego te przyczyny  
 Naprzód, że mu się trafia dobre ożenienie,  
 To jest, bogate, luboć coś tam powiadają  
 O pannie nieforemnie, lecz to jeszcze mniejsza.  
 Druga: że się napiera chłopiec ze szkół, żony,  
 I że trudno utrzymać młodego w tych leciech.  
 Trzecia: że tój to panny rodzice bogaci,  
 umieją aż nazbyt chodzić koło tego.  
 Czwarta: obadwaj starzy, nie długo poczekać,  
 Że i ojciec i matka synowi ustąpią.  
 Nakoniec wielkie szczęście syna mego potka,  
 Powiada, bo zań idzie z domu wojewodów,

A on niepewny szlacheć. Słucham tych wywodów,  
 Co z tego dalej wniesie; aliż mię on prosi  
 O poradę. Spytam się: wiele lat synowi?  
 Odpowie mi dwanaście. A tej pannie wiele?  
 Dziewięć, aboli dziesięć, coś około tego.  
 I rzekę: To chcesz syna w tym wieku już żenić?  
 A cóżci, proszę potém. Odpowie: pociechy  
 Przyszłe mię wabią, abym doczekał się wnuka.  
 A niebaczny człowiecze, i samej przeciwny  
 Naturze, cóż ci potem? i wnuka nie będzie,  
 I pociechy nie pytaj w wieku niedojrzałym  
 I męża i małżonki. Więc cię to uwodzi,  
 Że posag obiecują jakiś tam rześisty.  
 Nie frasuj, zstąpi się to jako karazya. 1)  
 Może teraz posagi nazwać zamszowemi, 2)  
 Rozciągną je, jako chcą. Potem się to skureczy.  
 Teraz gębka napiła, którą kiedy ściśniesz,  
 Zostanieć tylko gębka, a woda przez szpary  
 Przepłynie; toż się stanie z temi tysiącami.  
 Więc o posagu pytasz, nie o obyczajach,  
 A tam panienska wie to, co jest *masculinus*  
 Choć jako żywo nigdy w szkole nie bywała.  
 Umie tę reguleczkę lepiej, niżli pacierz,  
*Quae maribus* albo więc *Foemininum dices*:  
 Listeczek też przeczyta, sekretnym zawarty]

---

1) Sukno grube. 2) Jak skóra mięka.

Sygnetem, i rozumie wszelakie mrugnienie.  
 Do tego powiadasz mi, i szczyeisz się jawnie,  
 Że syn twój z wojewodów familii panny  
 Pojmuje, a sam słyszeć nieprawy karmazyn.  
 Prawda że go tu mają za szlachcica, ale  
 Jedenże jedwab mówią w kitajce więc bywa,  
 Jako i w aksamicie, a przecie ten droższy  
 Niż kitajka; tak i tu nierówny szacunek.  
 Małżonka, że aksamit, lekce sobie ważyć,  
 I szanować tę będzie kitajkę, lub kromras 1)  
 To jest syna twojego, jako z grubej wełny  
 Nie z jedwabiu pacholka, ani z złotych nici.  
 Synek twój pnie się widzę na nierówne rzeczy,  
 Kondycyi ledwieby jego narachował  
 Kilkadziesiąt tysięcy, a pannę z dwiema kroć  
 Chce pojąć; Czy oszalał? Widzę *Philauthia*  
*Laborat*, nazbyt siła o sobie trzymając.  
 Niech się wprzód porachuje z sobą i wioskami,  
 Żeby mu zaś tak sobie nie przyszło postąpić,  
 Jako onemu kiedyś Mazurowi, który  
 Przyszedł śmieie do szynka. Pyta go: jest wino?  
 Jest panie, odpowie szynk. Macie małmazją?  
 Mam: A macieź alakant? Mam i petersimon.  
 Pójdzie dalej i pyta: Macieź miód naprzędaj?  
 Jest. Lipcu czy dostanie? Jest i Lipiec u mnie.

---

1) Gruba materya.

A piwo jakie dobre? jest i to wareckie.  
 A Tasbir. 1) Jesteś i ten? Dajcież mi Tasbiru  
 Za Szelaż, bo też więcej nie znajdę w kieszeni.  
 Tak i twój syn boję się od wojewodzianki  
 By nieodpadł, a potem chybił i szlachecianki.  
 Miasto kobierca, pono na rogoży przyjdzie  
 Brać ślub, a posag miasto tysięcy, grzywnami.  
 O równe się ty zawsze staraj ożenienie,  
 Żeby cię nie potkało takowe odrwienie,  
 Jakiego się podobno mało co spodziewasz.  
 Inaczej, w czas przestrzegam, utracisz pierdoło,  
 Starając się tam i sam, latając myślami  
 Po niebie, po powietrzu, a zadek w popiele.

Na one napomnienia moje, niedbał stary:  
 Słyszę że syna wiedzie w tentam dom, czy darmo  
 Czy nie, trudno to zgadnąć, niech czyni co się zda.  
 Ja tylko powiem, jakie ztąd *absurda* rosną,  
 Gdy kto prędko synaczki żeni: Najprzód młodzik  
 Wybiera się w zaloty, potraci chudzina,  
 Bo go długo na rzeczy trzymają, co temi  
 Czasy jest pospolita. Pani matka się droży  
 I mówi: niechaj mi się młodzieńcy kłaniają,  
 Godna jest córka moja, aby się kłaniano,  
 I długo czołem bito, niż ją kto otrzyma.  
 Tymczasem po kościołach, po rynkach, ulicach

---

1) *Tischbier*, lekkie piwo.

Pod zjazdy i publiki córkę prezentuje,  
 I przewodzi, jak owo więc na targowiskach  
 Rozstrucharze konie swe wszystkim pokazują.  
 Ażci się też kto trafi, po długiem czekaniu,  
 Długiem także staraniu, bo to wprzód iść musi,  
 Że *tandem* zamysłów swych *effectum* odniesie;  
 I że mu pannę w święty stan dać obiecuje  
 Za rok albo półtora, tymczasem młodzieniec  
 Barwy daje, a przy tym coraz marcepany,  
 Co raz krewnych częstuje. Szumno w każdym kącie.  
 Konie pod nożykami, wszyscy i woźnicy  
 I hajducy śrebrowi. Posag u diabła,  
 Wyprawa także u dwu. Wesele nastąpi,  
 A po weselu ledwie nie zapłakać trzeba.  
 Wszystko precz, wioski lecą, niezgoda w małżeństwie,  
 Potomka ani pytaj, potracą oboje.  
 Wioski, które im ojciec nieuważny puścił.  
 Bo jako pan tak pani do utraty skłonni,  
 Rządzić się nieumieją. Przeto się ty rachuj  
 Radzę z swą kondycyą, a tak syna stanów,  
 Żeby górno nie latał myślami, ani się  
 O nierówną fortunę starając, potracił.  
 Niech nie będzie *Ikarem*, by mu z wosku pióra  
 Nie ugorzały, a on nie utonął w długach.  
 Młodo go nazbyt nie żeń, ani nazbyt z młodą.  
 Obyczaje w synowej nie posag opatruj,  
 Jeśli szlachcic, szlachciankę niech pojmuje; jeśli  
 Chłop, chłopównę, a jeśli wielkiej familii,

O takąż się niech stara. A tak padnie dobrze.  
Upewniam mieć oboje pociechę będziecie.



## SATYRA DZIEWIĄTA.

*Ze dobre nabycie samo trwa i perennat.*

*Male parta do czarta pójdą. Starodawny  
Makaron 1) i przysłowie niesie. Złe nabycie  
W korzyść się nie obróci nigdy; bo tak Bóg chce,  
Abyś nie długo zażył, czegoś marnie nabył!  
Tak sprawiedliwość każe. Wydarłeś, niech drugi  
Tobie wydrze, abo więc śmierć wszystko odejmie,  
A drugiemu zaś odda, komubys nie życzył!  
Dla tego księżę zbiory do biesa więc idą,  
Bo z kościoła zbierają, i cnych fundatorów  
Zawodzą, którzy czynsze i różne dochody  
Na ozdobę kościelną i na chwałę bożą,  
Nie na księżych synowców, siostrzeńców i wnuków  
Naznaczyli. Wydarłeś kościołowi, wydrzeć  
Diabeł oraz i to, i duszę, i wszystko!  
Zedrzesz z chłopków ubogich, oszukasz bliźniego,  
Wygrasz, podejdziesz w handlu, zawiedziesz; zginie to  
I staje, nie inaczej, jako śnieg od słońca,*

---

1) Makaronizm.

Przeladujesz podatkiem i dobrego odrwisz  
 U dworu przyjaciela, wnet to wszystko zniknie!  
 Z dóbr królewskich nabierasz, któreś złotem skupił!  
 I to pójdzie do biesa! bowiem, nie dla tego  
 Dobra rzeczypospolitėj dają, aby były  
 Na targu; raczėj, żeby enocie szły w nagrodę!  
 Nie trwały taki splecheć, który na marmurze  
 Figłami a cherchelem 2) na królu wydrwiewasz!  
 Niech ci będzie *exemplo* kanclerzów potomstwo,  
 Albo więc i Hetmanów krótko dziedziczące!  
 Czemu? bo ich nabycie mało kiedy dobre!  
 Ach, częścijż tam niecnota przy zlocie wygrawa  
 Częściej swego dokaże, częściej tryumfuje,  
 Niż poczciwość uboga, niż odarta cnota!  
 Zkądże wždy zbierać każesz? spyta się mnie: który  
 Odpowiadam. Najlepiej z słusznego nabycia,  
 Z roli i z pracy rąk swych, zbioru ojcowskiego  
 Poczciwego, nie z ludzkich łez i oppressyj,  
 Nie z fałszów, zrad i figłów, nie z dworskiej wysługi!  
 Nie pożądując twego nigdy nic bliźniego,  
 Ani wołu, ni osła, żadnej rzeczy jego.  
 Pogotowiu nie dybiąc na jego nieszczęście,  
 Ani mu pożyczając dla tego, żeby tem  
 Snadniej wyzuć go kiedy z ubogiego splechcia.  
 Są tacy, co na zastaw dodadzą pieniądze,

---

1) Wykrętem, podstępem.

Lecz nie z tą intencją, żeby poratować  
Przyjaciela, raczej mu wydrzeć i ostatek  
Kształtnym jednak sposobem. A tak prawy będzie  
Wyderek od wydarcia słusznie mianowany.

Są, co z lichwy powstałi, biorąc od tysiąca  
Złotych sto i pięćdziesiąt, do których przypisać  
Piętnaście złotych trzeba i piętnaście groszy!

I to diabeł weźmie i ciebie i z dziećmi!

Nie zażyją, upewniam, tego potomkowie!

Są co i z kart urosłi, i ze gry, i z kostek!

Lecz i tych zły duch ogra i wszystko zagarnie!

Rozumiesz, że wygrawasz, gdy wygrasz, chudzino;

Przegrałeś już i duszę, łaskę bożą, i ten

Mizerny zbiór kartowy diabeł pobierze!

Zbieraj z swoich zagonów, ale zbieraj z Bogiem,

Praw będąc i poddanym, i z bliźnich każdemu.

Taki zbiór błogosławi Bóg, prożeń chciwości,

Taki nie ukłpocze, ani lba ułomie;

Owszem, wszystko smarownie idzie, jak po jajku.

Zbiera drugi, a niewie, komu się dostanie?!

Ten zbiór jego mizerny! Bóg mu zabrał dzieci!

Czemu? żeby dostatków krwawie wyciśnionych

Nie zażyły. Dobrze tak. Lecz on przecie zbiera

Dla niepewnych dziedziców, dla krewnych, dla

wszystkich!

Kto pierwszy, ten tam będzie lepszy, kto naprędzej

Żelaznych skrzyń dopadnie i worków spleśniałych.

Bogacz nie doje, ani dośpi, aby zebrał

W nocy i we dnie, o tém myśli i pracuje,  
 Aż śmierć za gardło; a tam ani testamentu  
 Ani ostatniej woli i dyspozycyi!  
 Nie pytaj, bo Bóg nie da dobrze rozporządzić,  
 Gdy czego źle nabędziesz. Wsiadaj, kiedyę każą,  
 Zostaw i substancją, i pieniądze i to  
 Złoto, coś go nazbierał, niech pójdzie w rozsypkę!  
 Niech idzie w szarpaninę. Nie dziw, bo nie jeden  
 Głos poszedł z ust poddanych. Daj 1) tego, niezażył!  
 Bodaj zdechł, niż zażyje, bodaj się dostało  
 Komu lepszemu po tym zdziercy, po tym skępcu;  
 Wszyscy oraz zlorzeczą takiemu zbiorowi!  
 A o księży co rzekę? Dobrze, powiadają,  
 Że każdy ksiądz od zimna z tego zchodzi świata,  
 Bo gdy kona, wystudzą izbę ci czuwacze!  
 Co czuwają na jego śmierć i na jego dudki! 2)  
 Za dusze i szeląga. I ty nie utyjesz  
 Ani zbogaciejesz, coś nie jedną już żonkę  
 Z świata sprzątnął, niektóre arsenikiem, drugie  
 Z miłości podawiwszy na łóżku! Cyt, znam cię,  
 I wiem, jako cię zowią! Osądź się, jeżeli tak;  
 Nie zażyjesz takiego zbioru, choć to mówią,  
 Że komu żony często mrą; przyjdzie do chleba!  
 Nie przyjdiesz, upewniam cię! weźmie to diabeł,  
 I ciebie oraz weźmie i twoje dostatki!

---

1) Bodaj. 2) *Deut, Duttchen*, grosz, pieniądz.

Pisze Kromer o jednym człowieku dostatnim,  
 I możnym oraz, ale przy tym srogim ździercy!  
 Któremu, gdy przy śmierci ksiądz żalować kazał,  
 Rzecze: Daj mi z tém pokój! Jużem ja diabłu  
 Duszę i ciało oddał! Już Bóg skazał dekret!  
 W tém słyszeć było bicie kołat z gęstych razów,  
 A na ciele siności, dęgi, guzy, rany,  
 W którym on katowaniu, nieszczęsną wyzionął  
 Duszę i do piekielnój katuszy ją oddał!

Mieczysława, książęcia kujawskiego, myszy  
 Zagryzły dla tego, ze goście bankietował,  
 Dostatkami, ubogim wdowom i sierotom  
 Wydartemi! Tak Bóg chciał swą zemstę pokazać!

Władysław Donaborski, kasztelan nakielski,  
 Człuchów, zamek, napadłszy, gdy z niego wywabił  
*Data fide* żołnierza, wszystkich pozabijał!  
 Dobra pobrał i grunty w koło pożakował! 1)  
 Z nakielskiego powiatu pieniądze podatki,  
 I z dobr areybiskupich, także i kościelnych  
 Gnieźnieńskich exakeye pozdzierał i pobrał!  
 Tego, choć z wojewody inowrocławskiego  
 Splodzonego, król kazał pojmać staroście  
 Wielkopolskiemu: ten był Piotr on Szamotulski!  
 Który pojmanemu szyję uciąć kazał  
 W Kaliszu. Tak Bóg płaci zdzierstwa i rozboje!

---

1) Splądrował, zrabował.

Trafło mi się to raz, gdym się wracał z pola  
 Ze psy, żem wilka potkał w szczerém polu, który  
 Niósł barana czy owcę. Poszczuję go charty,  
 Drugi, trzeci szczwacz także, porwą wilka, a ten  
 Upuścił wnet barana i tamże dał gardło.  
 Toż tobie, wilku, baran! Naucz się, co cudze;  
 Porwałeś przeciw prawu, *Domino inuito!*  
 Skorzyścieś niesłusznie, zagryzłeś, zabiłeś,  
 A toż ci też z baranem oraz gardło wzięto!  
 I owegoś nie zażył i swegoś pozbawion!  
 A ja tém konkluduję, że ten sam zbiór trwały,  
 Który bez ukrzywdzenia i z bojaźnią boską  
 Jest nabyty z zagonów ojcowskich niewinnych?  
 Bez lichwy i bez krzywdy, bez płaczu ludzkiego!



## SATYRA DZIESIATA.

*Na zbytki w częstowaniu i bankietach.*

Gdy szumno kanclerz żyje, każdy musi nie mieć  
 Za złe; ale *e contra*, gdy sekretarz który  
 Chce z nim porównać, szydzą jawnie wszyscy  
 z niego;

Bo nie masz śmieszniejszego nic, jako ubogi  
 Wyniosły delikacik, na języki padnie:  
 Upewniam, i palcem go pokazować będą!

Drugi przedtem na srebrze jadał i na złocie,  
 A dla gęby i brzucha, poszło to do żydów!  
 Już i krzyżyk gdzieś z szyje dyszy, i agnuszek 1)  
 10 Szczerozłoty zjadł się już dawno! Konie, wozy,  
 Sprzęt, skarbnica i wszystko w brzuchu pochowane.  
 Przecie być musi, choćby i duszę zastawić!  
 Spytam cię, miły bracie: Co jest, że to umiesz  
 Dobrze w rozumie swoim rozsądzić, kto możny  
 15 Kto bogaty, wiesz i to: że Kraków daleko  
 Większy niżeli Brzeście, niż insze miasteczka!  
 A tego nie uważysz, żeś ty od możnego  
 Pana tak jest daleki, jak niebo od ziemi!  
 Nie wiesz, chudzino! co jest skrzynia okowana  
 20 Z pieniędzmi, a co mieszek, albo szufladeczka?  
 Daleko ztąd do onąd! Weześnie upominam  
 Każdego z was młokosi! Wiedźcie, co te słowa  
 W sobie mają do prawdy: *Nosce temet ipsum.*  
 Trzeba je w głowę wpoić i mieć na pamięci,  
 25 Lub się o żonę starasz, lub o stołek jaki?  
*Nosce te ipsum*, niech ci będzie przed oczyma,  
 Nie każdy z Greków śmiał się pokusić o sławne  
 Orężę Achillesa, które i tak ledwie  
 Ulisses, on przebiegłec, otrzymał, choć na ten  
 30 Czas za najmędrszego był między Greki miany!  
 Toż i w małych i w wielkich rzeczach zachowywać

---

1) Baranek.

Potrzeba, i nie piąć się, gdzie wleść nie podobna.

Skarało to Ikara, także i owego

Woźnicę, co był konie uprosił i z wozem

35 U słońca. Spadł chudzina sam i świat zapalił.

Według sił i dostatku wszystko czyn! Nie szalej,

Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi.

A kiedy masz łosiosa kupić, uważ pierwej,

Czy cię na śledzia stanie, bo pewnie twój mieszek

40 Jesiotrowi nie zdoła. Wielką siecią nie łów,

Gdzie wincierzem ułović możesz małą rybkę.

Po trosze jedz, żebyś las i wioski nie połknął,

I całych majątności. Wiele gęba, wiele

Brzuch pański potrzebuje, który gdy potrawi,

45 Cokolwiek tam rodzice zbioru zostawili,

Do czegoż się ucieczesz? przyjdzie i koszulę

Ostatnią z siebie sprzedać. Pomnę ja szlachcica,

Który po wojewodzu goście więc częstował,

A miał to za przysłowie: *cossa delicata*.

50 Aż się téż on animusz skureczył delikacki,

Gdy nakoniec nie było co i w gębę włożyć.

Słuchaj, jakie są stopnie tych miłych tratniczków:

Naprzód się zapożyczą, a potem częstują

Za cudze portugaly 1) i za pożyczane

Pieniążki. Tóż nastąpią zastawy i wiosek

I srebra. Aż nakoniec banicye lecą

---

1) Pieniądz złoty, 10, 20, 30 dukatów ważący.

Jak dym. Pan młody niwaz kręci się chudzina,  
 Lecz nie łatwie wykręci. A przeto z ojczyzny  
 Uciecze lub do Niemiec, lubo do Francyi.  
 O wstyd mniejsza, już się ten dawno wytarł z czoła.  
 Azasz tak za cnych przodków i starych Polaków  
 Bywało: gdy nie znano na stołach bogatych  
 Co to pasztet, co ciasto, albo galarety,  
 O biankach 2) nie pytaj ani marcepanach,  
 Chybaby na weselu. Misy więc stawiano:  
 Jednę z mięsem wołowém, drugie z jarzynami,  
 A czwartą z grochem, w którym słonina pływała,  
 Jak wieloryb po morzu. Półmisków nie było  
 Na pogotowiu srebrnych. Nie dawne to czasy,  
 Gdy dla gry samój tylko, pierwszy talerz srebrny  
 Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,  
 Wszyscy inni na cynie. Uważ naszych starych:  
 O wyniosłość nie dbali, ani o papinki.  
 Najadł się z gliny potraw, z kąd brał moc i siłę.  
 Praca mu nie na koniu i niewczas nie wadził.  
 Nie przebierał w przysmakach, zjadł co było w pierzu,  
 Choć w nieobitej izbie, nie na olęderskim  
 Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,  
 Coście wszystkę swoją myśl w brzuchu utopili,  
 Których i sam Bóg brzuchem, na co się przydadcie

---

2) Potrawa z mleka, migdałów, galarety, lub z ryżu w formie gotowana.

Ojczyźnie? lubo wojna nastąpi, lub niewczas;  
Odbieźcie obozu i sławy i cnoty,  
Boście już odbieźeli dobrego ćwiczenia,  
Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni  
Delicyach po uszy. Kat po was ojczyźnie.  
Lepiej, żebyście byli świata nie widzieli!  
Dla tego też nie znacie Boga łaskawego.  
Ladaco was ustraszy, jak bęben zająca.  
Delikacik żołnierzem nie będzie do śmierci,  
To jest, dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział,  
Przeto nie bawiąc, *manum de tabulata tollo.*



# KSIĘGI WTÓRÉJ

## SATYRA PIERWSZA.

*Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje.*

Dawneż to w Polsce czasy i za Lecha były,  
Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,  
Białej płci należącym swoją cenę miały.  
Na ten czas to podobno popłacało, kiedy  
Orłowie swoje gniazda sadzili tam, kędy  
Miasto leży, od nichże stolica nazwana.  
Gdzie się przezwisko polskie i imię wylęło.  
Albo na ten czas, kiedy Wanda królowała,  
Wanda wizerunek wszystkim panińskiej czystości.  
Nie słyhać teraz o tém, żeby która w Polsce,  
Utopić się tu miała, uchodząc wszetecznych  
Rytygera zalotów i łoża brzydkiego.  
(Albo jako drudzy chcą z niegoż tryumfując),  
Ta pierwsza i ostatnia nieśmiertelna panna.  
Trudno i o takową, jaką była ona

Dombrowka, księżna czeska, Mieczysława żona,  
 Pobożna, bogobojna, święta, wstrzemięźliwa,  
 Która chrześcianinem męża uczyniwszy,  
 Bałwany sprosnych bożków oraz popaliła;  
 A potem sławnych wnuków Polsce zostawiwszy,  
 Czystości, wstydu, wiary małżeńskiej wizerunek  
 Potomnym za testament wiekom zostawiła.  
 Aleć inakszy był świat na on czas. Prostota  
 Z szczerością panowały i cne obyczaje,  
 Poczciwość i stateczność, wiara, posłuszeństwo.  
 Aż téż czasów późniejszych wkradły się powoli  
 I zbytki i nierządy i niewstyd i chciwość.

Co Popielowa żonka stryjom porobiła,  
 Wiemy, co Ryxa, złego Mieczysława żona,  
 Która Niemców przybrawszy do swych rad tajemnych,  
 A Polaki się brzydząc, jako psy zdechłemi;  
 Uciekła, Polską z synem koronę wykradłszy,  
 A złe tylko wspomnienie Lachom zostawiwszy,  
 I niewstydliwem życiem Polskę zaraziwszy.

35  
 36  
 37  
 Potem Krystyny z Niemiec nowe obyczaje  
 Wniosły i narobiły Dobieszów beżečných,  
 Dla których Dunin pozbył i oczu i gardła.  
 Już i średniego wieku nie nowina cudze  
 Łoża plugawie było brzydkiem obcowaniem.

A cóż terażniejszego? i wyliczyć trudno,  
 Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.  
 Ty przecie żenić się chcesz, słyszę Stanisławie.  
 Już pacholki przyjmujesz, już i konie sprzągasz,

Kolassy i kobierce sporządzasz, muzykę  
 Zaciągasz, bo już pono oddałeś pierścionek,  
 Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.  
 Czy oszalałeś pono? nie wolisz się raczej  
 Utopić, lub obwiesić, niżli masz zamysłać  
 O żenie temi czasy, o którą mem zdaniem  
 Dobrą, trudniej niżeli o białego kruka.  
 Znajdzieszże ją w szlacheckim domu, czyli w pańskim?  
 Czy na dworze królewskim, czyli w trybunałach?  
 Czy w Rusi, czyli w Litwie, czy w Prusiech, Mazowszu?  
 Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes,  
 Nie znalazłby jój z tobą, choć wśród dnia z laternią.  
 Znajdzieszci, ale taką, którąbyś rad wypchnął,  
 By i w sam dzień wesela. Powiadają żartem,  
 Lecz mało nie do prawdy, że synowiec któryś  
 Papieczki, naparł się mieć cztery żony razem,  
 I prosił o dyspensę, która, że nie mogła  
 Być mu dana, znalazł ten ojciec święty sposób,  
 Że mu rzkomo pozwolił, lecz z tą kondycją:  
 Aby z pierwszą pomieszkał dwadzieścia pięć niedziel.  
 Gdy tedy wziął ślub z pierwszą, ledwie przepędziwszy  
 Piętnaście dni, aż prosi, aby i téj pozbył,  
 Nietylko by się drugich miał napierać więcej.  
 Drugi sobie w łeb strzelił nie dawno u dworu,  
 Dla tego, że mu żonka nie gmyśli przypadła.  
 Powiadają o trzecim, że sobie coś odpiął,  
 Gniewając się na żonę; więc nie wiem, komu tem  
 Zaszkoził: czyli onój, czy sobie chudzina?

Ale dawszy wywodom pokój, to powiadam:  
 Że trudno o pomyślną i dobrą żonę.  
 Bo jakoż ma być dobra na potem, a ona  
 Z młodości od matusi wyssie obyczaje.  
 Ledwie dziewczynie siedm lat, już jój wspominają  
 Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy,  
 Mało nie co dzień, Piątkom pewnie nie przepuszczają,  
 Muzyka, bankieciki, taneczki, rozmówki  
 Z mężczyznami, nauczą przed czasem wszystkiego.  
 Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,  
 Które wyćwiczą lepiej, niżeli *Ovidius*,  
 W dawnych swoich książeczkach, *de Arte amandi*.  
 Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku,  
 O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.  
 Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka  
 Po gachach młodych chodzą, niżeli po oltarzach.  
 W mieście na zjeździe jakim pod sądy i roki,  
 Z okienka ustawicznie, na tego owego,  
 Ten taki, ten owaki, to grzeczny, nadobny.  
 Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie, co choży,  
 Co ruchawy pacholek. Nastąpi biesiadka,  
 Albo tam gdzie wesele, pani matka z córką  
 Nieomieszka. Dla czegoż? aby się ćwiczyła.  
 Upewniam, że wyćwiczysz: usłyszysz to owo  
 W taneczku, abo kiedy w nocy z hukiem przyjdą  
 Swywolnicy weselni, nocni kulikowie.  
 Znajdą ją na łóžeczku, i coś pożartują,  
 Ujdzie to w dobrój myśli. Jakie wychowanie,

Taka pociecha będzie na potém, gdy w zroście  
 Więc rzkomo mówić nie chce przy ludziach i oczach,  
 A gdy czasik upatrzy, nikt jój nie przegada.  
 Dopieroż gdy podrośnie, pani matki prosi,  
 Aby jój nie trzymała w domu. O klasztorze  
 Nie myśli, ani pytaj, w głos to opowiada.  
 Za kogoż chcesz Anusiu, pyta ojeciec? Ow się  
 Najbardziej mi podobał, co ma czarny wąsik.  
 Dobrze, dam cię za niego, kiedyć się podobał.

Gdzież się owo podziało, gdy sami rodzicy  
 Męża córce, nie sobie panna obierała;  
 Nie spytano jój o to. Tego mężem miała,  
 Którego jej Bóg przejrzał, a woła rodziców.  
 Teraz opak, a nie dziw, więcej w domu rządzi,  
 Niż ojeciec, niżli matka. Ona się rachuje  
 Z włódarkami, z pisarzem folwarki objeżdża,  
 Gospodarstwo prowadzi, jeździ, rozkazuje!  
 Dom ma za prawą szkołę, pani matkę za mistrza,  
 Aż ci też za mąż pójdzie, umiejąc regułę:  
*Quae maribus*, \*albo więc: *mobile fit fixum!*  
 Nic się nowego pewnie w nowym nie nauczy  
 Stanie, albowiem wszystko umiała to panną.  
 Zostawszy tedy żoną, dopiercz króluje  
 I męża za nos wodzi; sługami, czeladzią,  
 Rządzi jak chce, kochankom sprawuje, rozdaje.  
 Tego odpraw. A czemu? że tak chcę, tak każe  
 Ale dla czego mam odprawić, gdy dobry  
 Czeladnik i posłuszny? Lecz mnie nie posłuszny!

*Sic volo, sic jubeo*, dosyć, że ja tak chcę!  
 Temu każ dać trzysta plag! A dla czego, przebóg!  
 Dosyć ze mnie zawinił; nie usłuchał, gdym mu  
 Coś była rozkazała! Niechaj weźmie cięę!  
 Nie tak królowa Judit, Bolesława żona,  
 Na gardło już skazanych często upraszała!  
 Raz dwu sług osądzonych potajemnie schronić  
 Kazała; o czém sam król nie wiedział, aż kiedy  
 Oplonął z gniewu, wtenczas kształtnie nastąpiła  
 I z jawnego wyrwała chudaków nieszczęścia!  
 Tu zaś, choć w mniejszym stanie, niż królewskim,  
 sieką,

Biją, katują, palą na rozkaz jójmości!  
 Dobrze, że sam małżonek po łbu nie oberwie!  
 Aleć jój nie mieć za złe, bo już brzemię nosi.  
 Napelni dom nie długo pociechą, potomka  
 Urodzi podobnego! Zgadłeś, podobnego!  
 Oj, rzadkoż temi czasy widzieć ojcu twarzą  
 Podobnego potomka, częściej pani matce.  
 Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz sąsiadów,  
 Izby szumnie obijasz, kolebkę sporządzasz  
 Kosztowną dla tego to dziecięcia, którego  
 Nie tyś, chudzino, ojcem! Mylisz się w tém, ale  
 Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.  
 A czemuż swoją żonę ten a ten pan chwali?  
 Wniosła w dom sto tysięcy! dla tego pocziwą,  
 Dla tego bogobojną i wstydliwą zowie.  
 Posag przyniesie cnotę i wiarę i wszystko.

Byłe pieniądze miała, niech się z gachy liże  
I przy małżonku samym, nie to nie zawadzi!  
Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,  
Choć coś nieforemnego o niej powiadają?  
Dla tego, że nadobna. W twarzy, nie w niej, kocha.  
Niechże babą zostanie, precz z nią! Trzeba młodszych  
Do zabawy, bo pani już zgnielizną śmierdzi!  
Jeśli młoda, o, jako umie łowić męża!  
To całuje, miłuje, to go sercem zowie  
Jedyném, to pieścidle, to skarbem, to złotem,  
A myśli o kim drugim! O, kiedybyś kazał  
Pootwierać pultynki 1), skrzynki, szkatuleczki,  
Cobyś tam listków znalazł i sekretnych ceduł,  
Od gachow i młodzieńców. Niechęć wiele mówić,  
Dosyć, że temi czasy nie krają nożami  
Obrusów przed takimi, jako przedtém było!  
Teraz, bodajby który obrus został cały!  
Ale ty cyt i ja cyt! Wiemy na się obie  
Jeśli obrus pokrajesz, pokraję ja twoją  
Gębę, jako tu pani pannie uczyniła.  
Niech ostatek makaron Orzelskiego powie.  
To wiem, żeby się bodaj takowa znalazła,  
Jak ona, Mikołaja Zembockiego żona,  
Którą Kromer wspomina, że wlaźszy na wieżę  
Kościoła Zembockiego, tam się zataiła

---

1) Mały pulpit do kobiecych robot.

Z pannami, przed swawolą ludzi rozpasanych  
I najezdników nocnych, żywność i z napojem  
Powrozem tylko, wzgorę do siebie wciągając.

Tėj podobna i owa panienka, którą gdy  
Litwin jeden porwać chciał i zażyć bez wstydu,  
Obiecała go czegoś nauczyć, że mu broń  
Nie zaszkodzi do śmierci, i dla próby szyje  
Wprzód olejkiem jakimś *quasi* namazawszy,  
Wyciągnęła; w którą on, gdy ciął, uciął razem  
A ona zelżywości z żywotem pozbyła.  
Inaczéj trochę teraz; co, gdyby wypisać,  
I pióraby nie stało. Idę tedy dalej,  
Jaka w nich ambicya honorów i cheiwość.  
Druga, aby tam bliżéj kuropatwy siadła,  
I żeby senatorską została drażkową!  
O, jak męża namawia, co dać, to dać, byle  
Kasztelanią kupić. Tę, kiedy otrzyma,  
Arendarzem zostanie pan kasztelan miły;  
Któremu, kiedy przyjdzie na rezydencyą  
Jachać, musi dziedziczny pan mu defalkować; 1)  
Bo chudak nie ma o czém. Przecie kasztelanem  
Dla żonki zostać musi, a ta, wziąwszy statut,  
Rachuje: daleko tam pan siedzi od króla,  
Na drażu jako rarog; obawia się bowiem,  
Aby jój na weselu która nie podsiadła.

---

1) Spuścić, zniżyć (dzierzawę).

Jeśli też mąż dostatni będzie i bogaty,  
 Kupuj suknie, klejnoty, namioty, karoce,  
 Ba, choćby dzieci miały pozdychać od głodu!  
 A czém ta lepsza nad mię, a to ten tej sprawił  
 Ze złotego tabinu 1) spodnik; czemu i ja  
 Nie mam mieć jako i ta? Nie z grzywnąś mię  
 pojął!

A to tam żydzi mają na sprzedaj klejnoty  
 Z Niemiec, koniecznie trzeba wszystkie mi wykupić.  
 Zgoła biała pleć nie wie, co to jest wydatek!  
 Nie wie co strata wiosek, ba, i wiedzieć nie chce.  
 Pewnie się nie przyłoży do męża, bo będąc  
 Z domu wojewodzego, poszła za szlachezca!  
 Po tych wszystkich przekwintach zjedzie czasem  
 z chłopem,

Albo z pachółkiem, albo z woźnicą, z hajdukiem.  
 Czasem pieszo uciecze. Miły Boże, kiedy  
 Mąż więc kazał gdzie z sobą jachać, to przyczynę  
 Tysiąc do niejachania! to głowa mię boli  
 I wszyskam ociążała, droga kamienista,  
 Albo dzień nie pogodny, albo mroźny, albo  
 Nie wiem, co tylko będzie na placu; a z gachem  
 I pieszo się wybierze, głowa ją nie boli,  
 Wszystka zdrowa, wesola, na niewczas gotowa!  
 To się i jedna nigdzie ze wszystkich nie znajdzie,

---

1) Gatunek kitajki.

Któraby była całe godna łoża mego!  
 Choćby się urodziła zącą, piękną, kształtną,  
 Bogobojną, wymowną, bogatą i wdzięczną,  
 I któraby czystością z Wendą porównała!  
 Tak to jest, że się znaleźć może; jednak snadniej  
 O łabędzia czarnego i o kawkę białą,  
 Niż o takową, rzekę śmieie, białogłową.  
 A jeśli ją Bóg przejrzał, zażyjesz, chudzino,  
 I tego i owego, przyplacisz przymiotów;  
 Bo się przy nich animusz wyniosły przyszyje,  
 Wolę prostą szlachciankę, niż córkę hetmańską,  
 Któraby mi przy enotach wysokich tryumfy  
 Dziadów swych i pradziadów rachowała, miasto  
 Posagu i wyprawy. Kwituję cię z tych tam  
 Inflanckich i moskiewskich, tatarskich, tureckich  
 Wojen, które przodkowie twoi wygrawali!  
 Woleć tak żyć w pokoju, niż mi masz wyrzucać  
 Infuły i pieczęci, łaski i buławy  
 Twych dziadów i naddziadów, i z ojca i z matki,  
 Niżli mię masz podszezuwać, wsadzać na barzego.<sup>1)</sup>

Tak Krystynka, królowa, swego Władysława  
 Przywiodła do rozterków z bracią, gdy mu swój  
 stan

Cesarski i przodków swych wystawia przed oczy!  
 Cóż ztąd potem urosło? chudak wypędzony

---

1) Bystrego, t. j. konia poduszcząć, nadymać kogo.

Z królestwa! musiał się tłuć po Szląsku i z żoną  
I tam opaść, gdzie jego potomstwo po dziś dzień  
Panuje, mając pana drugiego nad sobą.

Co mi, proszę, po téj to gładkości, urodzie  
I wielkiem urodzeniu żony, kiedy mi je  
Tysiąc razy każdy dzień będzie wyrzucała;  
Więcej w takiej piołunu, niżeli cukru znajdziesz,  
A lub ją dzisiaj chwalisz, jutro będziesz ganił.

Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre  
Zdadzą? co więc łaciną w mowie nadrabiają?  
Będzie tam czasem: *ad rem*, rzekł Jego Mość.  
Będzie *respublica* na placu. Parlament francuzki,  
Konsystorz rzymski, porta otomańska, zgola  
Nowiny zewsząd będą awizy 1), a gęba  
Lata jako kołowrot, słowa jako z pyłta:  
Król nam wolności łamie, powiada: ba dobrze,  
Aby złamał twę wolność, którój w tobie nazbyt.  
Dyszkuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,  
Kądziele zapomniawszy, albo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieśzcotami bawią,  
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują,  
Aby cię poruszyły, albo pobudziły.  
Pozwalam jak tak młodszym, ale tobie babo,  
Pieśzcotkami się bawić? Pfe! brzydki szpeciagu2);  
Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawila, niż każe

---

1) Doniesienia. — 2) Koczkodanie.

Słodki i smaczny Wyżga, zęby twe i zmarski  
Lata twoje rachują, i onych dowodzą.

Przeto ty Stanisławie (że się nazad wróćę  
Do ciebie), po co się masz żenić, po co proszę?  
Bo jeśli się w małżonce ślubnej kochać nie masz,  
Cóż ci po tój utracie na czeladź, na cukry?  
Na tę assistencyą, muzykę i konie?  
A jeśliś gotów kark swój jarzmowi podłożyć,  
I żyć w stanie małżeńskim, nagotuj się oraz  
Na świętą pokorę i pacyencyą,  
Bo żadnej z nich nie znajdziesz, któraby folgować  
Powolnemu mężowi miała, albo chciała.  
Choć sama w mężu kocha, oraz jegoż *gaudet*  
*Tormentis et spoliis*, choćby był najlepszy.  
Przeto, im będzie lepszy, tem mu mniej po żenie.  
Bo na cóż wolność przedać, a prawdziwie nabyć  
Pani nad sobą, która co każe, to musisz  
Czynić; każe co kupić, kupić musisz; każeć  
Nie kupić, wara panie małżonku, nie kupuj!  
Każe wypchnąć na szyję z domu staruchnego  
Sługę, który dziadowi twemu jeszcze służył;  
Zaraz go wypchnąć trzeba. Zgoła i afekty,  
I łaskę i niełaskę, i darki, i wszystko  
Z jój rozkazania samój iść musi, a ty cyt.  
Jeśli nie masz potomka, musisz jój bękartom,  
Albo gachom, albo więc i komu gorszemu  
Dziedzictwo twe zostawić; sama i testament  
Twój napisze jako chce i on exekwuje.

A potem za mąż pójdzie, to jest, za siódmego,  
Boś ty był szóstym w liczbie; jednym słowem:

w pięciu

Lat, już to drze siódmego małżonka, czy więcej.

Tytułów na nagrobku będzie podostatku.

Idę dalej: aczby mi stu języków trzeba,

Abym wam wypowiedział wszystkie i poswarki,

I skargi, których łoże małżeńskie jest pełne.

Tam się będzie skarżyła na dziewczki mężowe,

Których jak żywo nie masz. Sama tylko taką.

Tam lzy będzie wylewać zmyślane, i które

Zawsze ma pogotowiu, aby wypływały,

Gdy im każe; albowiem płacz ma w swojej mocy.

Ty miłujesz, całujesz, płaczesz, ekzuzujesz.

Przysiąg, na placu będzie tysiąc, żeś nie winien,

A tego blaźnie nie wiesz, że z taką onaką

Leżysz, która kiedyby otworzyć ci miała

Skrzynki swe i pultynki i listki pokazać;

Czegobys się, o Boże, czego nie doczytał?

Ale cóż, rzecze, gdy ją zastaniesz na łożku

Z kim obcym? Snadno zaraz u niej o wymówkę.

Takeśmy sobie mężu rzekli byli w ten czas,

Gdyś mię pojmował, aby i mnie wolno było,

I tobie swoich uciech zażywać do woli.

Dajmyż już tedy sobie pokój, ty milez, ja milez!

Wolno tobie, wolno mnie. O śmiałość nie trudno,

Tę biorą z swoich zbrodni, te serca dodają.

Jeśli też więcej będziesz gadał, weźmiesz w gębę.

Cyt lepij, a daj pokój. Nie znajdziesz tu teraz  
 Jadwigi świętej, która za spólną umową,  
 Trzydzieści lat w czystości z mężem swym mieszkała.  
 Nie znajdziesz Kunegundy, córki Węgierskiego  
 Książęcia, która z swoim Wstydliwym nazwanym  
 Bolesławem, przez wszytek wiek w czystości żyła;  
 Raczej znajdziesz Gryfinę, żoneczkę Czarnego  
 Leszka, która postrzegłszy, że małżonek nie duży 1)  
 Zrzuciwszy czepiec, swoje oblokła panieńskie  
 Szaty, i oraz z nimże rozwód uczyniła.

O takowe Gryfinki, nie trudno w koronie,  
 A cóż w Litwie, mój Boże, tam obfite żniwo.

Zkądże te obyczaje, rzeczenie Polacy?  
 Z dostatków i ze zbytków. Nie umiały tego  
 Polki one za Lecha, albo za Krakusa.  
 Nie umiały za Wandy; bo samo ubóstwo  
 Raczej do robót, oraz i enót prowadziło,  
 Dawne one matrony. Zginęło to wszystko,  
 Gdy dostatek wypędził nędzę i ubóstwo.  
 Natenczas igła była zabawą, wrzecziono,  
 Białejpłci; teraz piosnki, taneczki, biesiady.  
 Jako się cudzoziemskie stroje z obyczajami,  
 Wprowadziły do Polski, a wprzód na dwór pański,  
 Tak też nie trudno o te, które w pośród izby  
 I między francymerem panien, dzieci rodzą.

---

1) Dzielnny.

Niewidziana za Lecha pierś na pół odkryta  
 U żadnej białogłowy, teraz już wyglądać,  
 Że wszystko odkryją, i wstyd zetną z czoła.  
 Nie wspominam pijatyk i nocnych pucharów  
 Z winem grzanem, które gdy rozpala Jejmość,  
 Czy długo wytrwa z mężem? bynajmniej, i owszem  
 Wygląda tylko gacha i bez niego mdleje.  
 Nie przyniesie nic *Venus* pijana dobrego!

Ale rzeczesz: poskramiaj, jako możesz, hamuj,  
 Przydaj tych, coby strzegli. Od tych ona zacznie,  
 Przedaruje 1) twych stróżów i twych pokojowych.  
 Wszystkież takie? jednakie, bogata, uboga,  
 I w jednej sworze chodzą; bo ta, która chuda,  
 Sprzeciwia się dostatniej, choćby się i zpękać  
 Mężowi, musi dla niej być. Aleś szlachcianka  
 Prosta, niesprzeciwiaj się wielkim senatorkom.  
 Pomnij na onę żabę Ezopa, która  
 Obaczywszy wołu na łące, chcąc się  
 Równą mu stać w wielkości i wzroście ogromnym,  
 Tak się nadymać jęła, że się aż rozpukła.  
 Nie dopniesz i ty nędzo wielkich stanów, choćbyś  
 Niewiem jako się dęła, znędzisz męża dzieci.  
 Ej nic to, niechaj zginie wszystko, byle było  
 Dla mnie dosyć, i moich, dla których się stroję.  
 Owo zgoła żadna się na poślednie koła  
 Nieobejrzy, i na to co już upłynęło. ,

---

1) Przekupi darami.

Byle tylko stawało, pokąd lata służą.  
 Białogłowa niewie, co strata substancyi,  
 Nie miarkuje się według swojej kondycyi;  
 Ani się swoją mierzy piędzią, ale cudzą.  
 Przecie mąż wie, co nędza, wie, co niedostatek.  
 Zawczasu chodzi, aby na zawsze stawało.  
 Tego się i od mrówki porządku zwykł uczyć.  
 Ale żona jak ślepa, nie nie upatruje,  
 Co być ma, tylko co jest. Jakoby to kopa  
 Co raz jak wierzba rosła, albo się mnożyła  
 Jako świnia w prosięta. Uważyć nie umie,  
 Co krotofile, pompy, co stroje kosztują.

Nie wspominam pychy i owego górnego  
 Animuszu, gdy mówi, czego nie pod ławą  
 Chowa, ani ustąpi z nim i senatorce.  
 To śmieszna, gdy o miejsca i ławki certują  
 W kościele, gdy się mają za równe każdemu,  
 A ono insza wioska, insza całe włości,  
 Insza kmieć jeden, insza dwieście albo trzysta.  
 Insza kolaska, insza ze złotem karoca.  
 Daleko ztąd do owąd. Tu animusz wielki,  
 Ale mała intrata, mała substancya.

Toż zaś o strojach powiem, od poranku aż  
 Do południa ta sama zabawa stroić się.  
 Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,  
 Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle  
 Dni całe trawi, ledwie że oraz nie noc,  
 Tylko się tego boi, żeby się co zlego

W nim jój nie pokazało, jako gdzieś snadź było.  
 Znida się tedy wszystkie panny do pokoju  
 Rano dla ubierania. Tam wzdry, o dwónastój  
 Na półzegarzu wstanie, niż koszulę weźmie,  
 Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wycieczce.  
 Potem zaś do zwierciadła: jedno włosy trafia,  
 Drugie wieże budują na głowie i baszty;  
 Trzecie tam opinają i stroją ten óltarz,  
 Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.  
 Pyta się, jako kształtnie? dawają swe wota  
 Pojedyńkiem i panny i ich ochmistrzyni,  
 Jakoby szło o sławę albo ściętą szyję.  
 W tém jój w nos mucha jaka wlezie, o ladaco  
 Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi  
 Pantom swym i służebnym. Pani stara nosa  
 Umyka, bo się i téj ledwie nie dostanie.  
 Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi.  
 A jako tam zkad który gach przyjedzie, albo  
 Wierny jój kochaneczek, ażci się wystroi.

Odpustów nie wspominam, na które ugęszcza,  
 Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.  
 Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego,  
 Druga i roslých karłów chowa i młóźdz ładem,  
 Pod pretextem usługi; domyśli się drugi.  
 Ujdzie to temi czasy, lepiej mieć takiego,  
 Coby się do każdój mógł zejść oraz posługi.

Już żeś wszystko powiedział? spyta mię który z was,  
 Siłkę tego jeszcze mam. Druga ze swój woli

I kozłowania, często poroni nie jedno.  
 Ty się frasujesz, ale nie wiesz i sam o co,  
 Ciesz się i owszem, że tak, bo gdybyć powiła  
 Syna lub córkę, miałbyś przyplódek w swym domu  
 Nieforemny od twego podobno hajduka.

Co powiem o miłości ku dzieciom: nie dziw to,  
 Że się w obcych nie kocha, ale w swoich własnych  
 Że się nie kocha, to dziw i cud nad cudami.  
 A nietylko nie kocha, ale się i brzydzi,  
 I szkaradzie oszuka, albo wszystko wydrze,  
 Pofalszowawszy w księgach oprawę mężową,  
 Alboli dożywocie. O jakie nie trudno,  
 Co wdowami po śmierci w czwarty tydzień idą  
 Za męż, i to przed czasem coś *ad rationem*  
 Zabrawszy od młodzieńca; krew nie nie pomoże,  
 I blizkie parentele i powinowactwa,  
 Zręczniej przed ślubem zabrać na regestr, aby tem  
 Snadniejsza była w Rzymie dyspensa i odpust.  
 A też lepiej skosztować pierwój, niż się napić.  
 Jakoż taka ma kochać dzieci swoje własne,  
 Która na ich dostatki przez wszystek wiek czuwa.  
 Radzę wam i synkowie i córeczki, strzeżcie  
 Zdrowia i życia swego. Nie trudno tu będzie  
 O takowe napoje albo i potrawkę,  
 Których wy nie strawicie. Matusia potężnie  
 Myśli o was, jakoby pod ziemię was wniosła.  
 Aleć ja to podobno aż nazbyt przetrząsam,  
 I fałszywie przekładam. Dajem był fałszywym,

Ale tu któraś z naszych przyznawa się całe,  
 Że tak jest nie inaczej. Świadczą czasy nasze,  
 I oczy oraz nasze, które to widziały.

Co starzy tragikowie piszą o Medeach,  
 O Prognych, Megierach, wszystko się to iści  
 I wszystko praktykuje temi teraz czasy,  
 I owszem dawne one z szaleństwa czyniły,  
 Cokolwiek więc czyniły; ale siła takich  
 U nas, które z uwagą i z poradą czynią,  
 Na to się usadziwszy, aby wniwecz dzieci  
 Obróciły po ojcu zmarłym pozostałe.

Ale i ty małżonku jeśliś zdrów, miej pilne  
 Oko na panią żonkę, miej się w ostrożności.  
 A zażywaj czegu król Mithridates zażył.  
 Byś zaś czego nie połknął niezdrowego, aczeci  
 Kiedyby się nie powiódł taki kąsek, snadnie  
 O zdradę nocną i tych, co cię zagałuszają.

*Alcestis* własną śmiercią męża odkupiła.

Zofia na Szczecinie księżna, jako pisze  
 Kromer, męża Erika chcąc wyrwać z złej toni,  
 Do taborów królewskich między wszystkie pułki  
 Bezpiecznie poszła prosić, aby mu król winę  
 Odszedł, karząc samę gardłem lub niewolą.  
 Witolda wsadzonego od króla Jagella,  
 Żona oswobodziła, przebrawszy go w szaty  
 Służebnej swój, i onę zań tam zostawiwszy.  
 Lubo i samaż chciała ten ciężar zastąpić,  
 I gardłem go odkupić, by to była można.



Czytają one o tym, ale tak nie czynią;  
 Bo druga i za pieska kochanego, kiedy  
 Zachoruje, dałaby żywot męża swego,  
 Gdyby na okup przyszło. Krótko powiem, a w dar  
 Nie trzeba tylko jedną wziąć, na przykład babę,  
 Które się imię od Bre zaczyna, a dosyć  
 O złości białogłowskięj, dosyć i nadmienić.  
 To przydawszy, że przecię znajdują się takie,  
 Które do téj satyry mało co należą,  
 I które pod Niebiossa godzi się wywyżzyć.  
 Dobrym Bóg zapłać, a złe niech djabeł weźmie.



## SATYRA DRUGA.

*Na liży obrazków i zmyślonych obojój płci  
 nabożniczków.*

I owych, że diaby, miły Stanisławie,  
 Nie lubię, co mi owo zakrzywiwszy główkę,  
 Chodzą, jakoby z Panem Bogiem dziś gadali.  
 Nie wierzę ani ufam takowéj twarzyćce,  
 W której to postać święta, hajduckie sumnienie!  
 Wszystko o Panu Bogu. Pacioreczki w rękę  
 Ustawicznie i książka i żywoty świętych.

Z których, o jako mało tych przykładów biora  
 Które świętemi czynią. Znałem takowego,  
 Co pacierzy gwałt mówił, a odrwił każdego!  
 Cicha wódeczka rada brzegi więc podrywa,  
 Takowe są naturki tych to sykofantów 1)  
 Przykrytych skórką owczą, wewnątrz szczerych  
 wilków!

Powiadają o wilku, że mu raz dotarła,  
 Ba nie raz, ciężka nędza, i głód, i niewczasy,  
 Aż on chciał do klasztoru, gdzie przyjęty,  
 Zażywał i pokoju, bo mu dodawano,  
 Czego trzeba. Wtesknił się potem wytuczony  
 Od pieczenia do lasa, i znowu był wilkiem,  
 Tak jako pierwój. Toż tu właśnie zwykło bywać:  
 Ci liży obrazkowie rzadko kiedy enotę,  
 Tylko pozorem idą, modlitwy trzepocąc;  
 Które tak właśnie jako pajęczyna zda się  
 Iść do nieba, nie idzie, i owszem upada.  
 Tak i onych pacierze nie dochodzą nieba.  
 Mgła, kiedy idzie wzgórze, plutę 2) więc przynosi,  
 I ich modły takoweż, nie dobrego nigdy  
 Nie uproszą, bo z sereca obłudnego idą.  
 Wolę ciebie, co idziesz z panem Bogiem szczerze  
 Nie temi zalotkami; bo wiem, że tak z Bogiem

1) Obłudników.

2) Plusk, niepogoda.

Tak i z ludźmi przestawasz. Powiadają Włosi,  
Ze ten, co owo nazbyt zwykł ceremonii  
Zażywać, albo odrwił, albo cię ma wołą  
Odrwić. Lepsza daleko prostoszczerą cnota.

Ale rzecze mi który: większy kredyt taki.  
Zwykł więc miewać u ludzi, co się dobrym widzi.  
Prawda, ale się go ty strzeż, jako pokusy.  
Pod tą postawką znajdziesz fałsz, obłudę, zdradę.  
Kryje się tam pod płaszczem szczerości niewiara;  
Wierz *experto Roberto*, i daj wiarę, chceszli.  
Nie wierz nikomu z takich, nikt cię nie oszuka.  
O enocie siła mówią, siła pokazują,  
A cnoty w sobie o kość 1) nie mają i wiary.

Pójdę zaś do dewotek: bowiem tak więc zowią  
Święte one dziewice i wdowy, i czasem  
(Ale nie powiem); ale są też i takowe,  
Co się im mąż obrzydził, wołą do spowiedzi  
Ugęszczać, i tam szeptać plotki wymyślone,  
Nowinki ze wszystkich stron rynku zgromadzając.  
O szeptach, szeptach, toć mi się nie podobacie!  
Maszli żyć w osobności, mieszkając w klasztorze  
Za zamknięciem, nie kręć się po wszystkich ulicach,  
A zwłaszcza jeśliś młoda. Starym to pozwalam  
I to nie bardzo chwale. Prędko się popsuje  
Białagłowa w swobodzie, kiedy stróża nie ma,

---

1) Ani kaska, ile na kości mięsa.

Od rozmówek przyjdzie tam do czego grubszego,  
 Aż też i z kompassyjej ubogim, na rękę  
 Albo nogę ułomnym, będzie udzielała,  
 Czegoby nie potrzeba. Nie mówię o wszystkich,  
 Są dobre i pobożne, jednak lepiej się strzedz  
 Okazyj, a inszy żywot sobie obrać  
 Bezpieczny od mów ludzkich, i ich podejrzenia.



### SATYRA TRZECIA.

*Na parazytów, wyjadaczów, natrętów i importunów.*

I nie wstyd cię wždy cudzych zabiegać obiadów,  
 I nie boisz się, abyć nie rzeczono, jako  
 Król on Naropińskiemu. Ksze 1) umyliście się:  
 Umyłem Mości królu; idźciesz jeść do domu.  
 Albo jak Arcybiskup Grochowski. Niemasz tu  
 Panie dla was talerza, idźcie precz od stołu.  
 Czy nie wolalbyś w domu zjeść ten kąsek chleba,  
 Niż słyszeć od czeladzi przymowki i śmiechy.  
 Ot natręt. Ot *circuit*, *quaerens*, *quid devoret*,

---

1) Skroc. Księżę.

Wietrzy tylko po kuchniach, gdzie się kurzy z garców.  
 Każdego odprowadza, lubo nie proszony.  
 To nowiny powiada, tak długo, aż Pana  
 Zaprowadzi do izby, krzywo patrzącego  
 I w sobie mruczącego, djabeł go prosił.  
 Jeszczebym nie dziwował: gdybyś nie miał co jeść  
 W domu, ale mając swój dostatek przystojny,  
 I z gębę chleba swego, a tak cudze stoły  
 I kąty rad pocierasz, aż i wstyd człowieka.  
 Nie widzisz tych za sobą, co się śmieją z ciebie,  
 Co palcem pokazują twój niewstyd obżarty.  
 Włóżyszli kasek w gębę: bodaj zjadł djabła,  
 Bodaj wypił pajaka, bodaj się udawił,  
 Wszyscy mówią, którzy tam koło stołu stoją.  
 Nie dziw, bo co gospodarz dla swych nagotował,  
 To mu zjesz z tą hałastrą, co chodzi za tobą,  
 Aby u inszych jedli, gdy nie masz co w domu.  
 Ale ty przecię mówisz. Zabić, kto wymyślił,  
 Być gospodarzem w domu, lepiej zawsze gościem.  
 Dla ciebie pono lepiej, ale nie dla kogo.  
 Trzebaby cię wyrzucić oknem, wyjadaczu,  
 Coś się to tylko spuścił na cudzą spiżarnią,  
 Porzuciwszy domowy dozór i staranie,  
 Tak że i nie pomyślisz *de pane lucrando*.  
 Boże, jeśli co w świecie niepotrzebniejszego  
 Jako tacy; zgładź, zagub! cóż po takich muchach?  
 Bo się mogą bezpiecznie do muchy przyrównać,  
 Kiedy owo u stołu jeść smaczną potrawę,

Alić mucha przyleci z tego ni z owego,  
 I wpadnieć albo w łyżkę, gdy do gęby nieśiesz,  
 Albo w potrawę samę. Odpędzisz raz, nic to,  
 Mucha drugi raz padnie: Odpędzisz drugi raz,  
 Nic to, mucha przyleci, i trzeci raz wpadnie  
 W polówkę, a ty miskę i z potrawą oraz  
 Do djabła odrzucisz. Toż się i tu dzieje.  
 Pokażesz niesmak, nic to, nie rozumie tego  
 Pan parazyt, pokażesz niewesołą cerę,  
 I tego nie rozumie, choć i nieochotę,  
 I tę przyjmie, nałajesz, za to podziękuje,  
 Każesz iść do djabła, posłucha; ale zaś  
 Nazajutrz cię nawiedzi, i wpadnieć w pulmisek.  
 Łasi się i pochlebia; podobien do pieska,  
 Który więc piszczy, niż mu podadzą co z stołu.

Rozumiem, że polacy pochlebstwo nazwali  
 I pochlebców od tego, że po chlebie cudzym  
 Pochlebey zwykli biegać, za chleb pochlebając.  
 Dobrze tam, powiadają, na jednym się stało  
 Miejscu, że takich oknem kędys wyrzucano.  
 I ty się tego plotko spiedziewaj łakoma.  
 Bo gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą  
 Dawna niesie przypowieść! Lecz tu jeszcze przydać  
 Trzeba, jako więc różnych zwykli ci nawiedzać  
 Cni wizytatorowie. Żaden kwestarz mniszy  
 Nie zjeździ tyle świata, ile ci oblecą.  
 Gdziekolwiek więc obaczą komin murowany,  
 Koniecznie trzeba wstąpić, nowiny powiadać;

I tak o cudzej stawce drogi odprawują  
 Często nie swými końmi, bo też to jest jedno  
*Axioma*, że tańszy cudzy, niż swój owies.  
 Aleć wskora, kto takim końmi więc wygodzi,  
 Jakby też swych trzewików pożyczyl na odpust  
 Do Częstochowój komu, które prędzěj w drodze  
 Zdrapie, niżeli odda. Toż i z temi będzie  
 Końmi pożyczanemi, miasto mil piętnastu  
 Ujdą sto jedno i dwie, bo ów nie posiedzi.  
 Na dyszlu mu dokonać, tak *fata* przejrzały.

Do tych może się oraz drugi rodzaj ludzi  
 Przyszyć, nie wielą różny, luboć się ten przymiot  
 I w tych pierwszych znajduje. Co obecnie owo  
 Do czynienia coś mają, traktując, pruciając, 1)  
 Cóż takiego? wielkie nic; ile w szczygłu sadła.  
 Waszeć dokąd: spytasz go. Mam wielką, odpowie,  
 Potrzebę do naszego pana podskarbiego.  
 A tam co? Będiesz waszmość wiedział po godzinie.  
 Zamtąd dokąd? Trzeba mi być u pieczętarzów,  
 Mam siła do czynienia. Nowiny powiada  
 Trzy po trzy, uszy bolą, na kogo napadnie,  
 Nabaje i naplecie, co się i nie śniło.  
 Wpadnie i do pokoju, choćby cię w wychodku  
 Miał zastać, wpadnie on tam, i wysrać się trudno  
 Przed takimi. Powiem coś śmiesznego w tej sprawie:

---

1) Tropiać.

Pan jeden po niewczasach przy dworze, w ogrodzie  
 Siedział rozebrawszy się prawie do koszuli,  
 Kazał drzwi pozamykać i rzecze: już się też  
 Tu nie boję, by nie wszedł ten natręt i drugi,  
 Mianując ich imieniem. Ledwie co domowi,  
 Aż się jeden z tychże to, przez wszystkie pokoje,  
 Przez wszystkie straże przebił, i przez sam wychodek,  
 Podobno dziurą przelazł. A toż go widzicie  
 Więcój nic? mam od króla siła do waszeci.  
 A jakożes tu przelazł, mój miły człowiecze,  
 Czyś jako ptak przeleciał? Mam wielką potrzebę  
 Do waszeci. I pocznie drwić trzy po trzy, i to  
 Szeco było szeco nie było. Idź już do djabła  
 Nabajales mi głowę, przydź, wolę, na obiad  
 Jutro, a dziś daj mi już pokój, przez Bóg proszę.

Myszy są téj natury, że o cudzej strawie  
 Żyją, cudzej szpiżarnie pilnują i śpichrzów.  
 Schowajali też co tam na zimę, dziureczką  
 Wemknie się i tam myszka, aż téż łapkę na nią  
 Zastawią, a tak strawy i smacznych przyplaci  
 Kasków; takich potrzeba łapek na tych miłych  
 Wyjadaczów. Panowie pomyślcie co o tem.



## SATYRA CZWARTA.

*Na sługi nie do usługi; i na posługacze wszel-  
kiej kondycyjej.*

A cóżci po tych sługach, co po tych pachółkach?  
Chesz, aby tylko jeden na drugiego patrzył?  
Usługi mniej, im więcej takich posługaczów.  
Więc tymi czasy żaden inaczéj niesłuży  
Chyba z rejestru. Gdy mu co nowego każesz,  
Rzecz: nie na tom się ja święcił, mości panie.  
Nie za kopę ja służę, mam swoje obeście.  
Zgoła tylko jeść a pić. Nieomieszkać pewnie  
Gdy zatrąbią na obiad, bieży jako ogar  
Do psiarnie, gdy do parzy 1) myśliwiec zatrąbi.  
Nieomieszka godziny upewniam: na obiad  
I na wieczerzą stanie, tam wody podawszy  
Wszystkiéj usługi zbędzie, bo się i stać wstydzi  
Przed panem, i narzeka, gdy piwo albo chleb  
Nie przedni; albo gdy stół nie całe zastawny,  
A bodaj cię zabito, za cóżci brzuch tuczyć,  
Gdy cię pan do żadnej swéj nigdy niezażyje  
Usługi, gdy tylko śpisz, jesz, pijesz, a smrodzisz;  
Za toć płacić potrzeba? Dobrze Włosi mówią,  
Że Polacy za to swym sługom zwykli płacić,  
Aby jedli i pili, izbę napuchawszy.

---

1) Osypka dla psów.

Odejda do swych gospod. Każdy w swą, ani tam  
 Wzmianka, co pan wždy czyni, czy niepotrzeba mu  
 W czym usłużyć. Dość że żyw, i że siedzi w zamku.  
 Na wieczerzą dość czasu przyść, kiedy zatrąbią.  
 Nie działały się lepsza, jako po trąbieniu  
 Kucharzom i szafarzom kazać się gdzie schronić.  
 Aby miasto wieczerzy, kota na ognisku  
 Drugi zastał i odszedł głodny do gospody.

Aleć potrzeba panu sług, assistencyj,  
 Więc i obrony zdrowia, bo któż go opędzi  
 W złym razie, i we zwadzie, jeżeli nie sługa?  
 Wiem, co kiedyś jednego potkało pod sejmik,  
 Choć miał sług i piechoty aż nazbyt, do tego  
 Zaciążników gromadę. Wiem, jako pan z Gorki  
 36 Ukradzony był kiedyś w Polsce przez Korzboka,  
 Lubo miał gwałt pacholków; lecz ci niewiedzieli,  
 Gdzie się pan podział, a pan gdzieś głęboko w Śląsku.

Nie dawny mamy przykład Młodeńskiego pana  
 Co z bankietu z czeladzią wszystką wyjachawszy,  
 Zgubiony, w błocie szczerym utonął; gdzie żaby  
 Śpiewały mu *Requiem*, jak pijem tak pijem.  
 A cóż za pana umrzeć? Nieumieją słudzy  
 Bić się za panów teraz, uciekać umieją;  
 Ba i pana nadstawią i wytkną na zły raz.  
 Nie służę ja na guzy, prawi, wiem, jako mam  
 Stawać za kopę panu. Niech się bije, chceli.  
 Boli, gdy biją! tak mi miłe własne zdrowie

Jako pańskie. A za cóż wżdy suchedni bierzesz 1)  
Więc i placą doroczną i barwę i wszystko?

Trochę inakszy był on dworzanin, imieniem  
*Peregrinus* Wizemburg, który, gdy oprawcy  
Świętopelka, napadli Henryka, księżęcia  
Pana jego, padł na nim i choć posieczony  
I skłoty, przecię leżał. Zbojcy rozumiejąc,  
Że pan i sługa zabit, obu zostawiwszy,  
Sami pouciekali. Dopieroż pan Henryk  
Wstawszy zdrowo, powrócił do swoich, i potem  
Potomstwo Peregryna znacznie ubogacił.

Lukasz Dypold, mąż dzielny przez wszystkie  
szeregi

Z kopią na Jagiełła króla rzesko natarł,  
Co obaczywszy Zbigniew Oleśnicki, skoczył  
Zdrowiem swém zastawiając królewskie, onego  
Żołnierza, z boku jakoś kopiją zawiódzszy,  
Z konia zrzucił, a w tym król kopiją go swoją  
W czoło ugodził i starł. A za tę przysługę  
Oleśnickiemu potem biskupstwo Krakowskie,  
Konferował i oraz kardynałstwo zjednał.  
Bo rycerskim wzgardziwszy pasem, obrał raczej  
I stan i chleb duchowny, jako Kromer pisze.  
Nie pytaj teraz takich. *Durus est hic sermo.*  
Każe pan gdzie dojachać, wymawia się zdrowiem,

---

1) Myto kwartalne, tu strawne.

Albo, że koń ochramiał, albo co inszego,  
 Przyczynek szuka, aby zbył, gdy co pan każe.  
 Do kart ma czasu dosyć, dosyć do pijatyk,  
 A niemasz go, gdy trzeba w czym panu usłużyć.  
 Mruczy, gdy go niedojdzie płaca albo barwa,  
 A niesłusznie wżdy panu mruczeć na takiego  
 Sługę! który nieumie tylko się domawiać?  
 A gdy się okaza podła zdradzić:  
 Jako on kiedyś Lutek, Herbu Habdank, który  
 W srogim będąc kochaniu u Henryka pana,  
 Od Konrada książęcia złotem okupiony,  
 Henryka tegoż zdradą w łaźni gdzieś nad Odrą  
 Wziął nagiego, i oddał w ręce Konradowi.  
 Z téj przyczyny, że Henryk ojca jego kiedyś,  
 Pokośława przezwiskiem, ściąć był kazał, że on  
 Przy sądzie zabił marnie żołnierza jednego,  
 I jeszcze się przechwalał. Wrzało to w Luteku,  
 A tak oddał wet za wet, bo Henryk chudzina,  
 Wsadzony potym w beczkę na to uczynioną,  
 Aby leżeć i siedzieć niemógł, sześć miesięcy,  
 Mizerny on to taras wysiedział chudzina.  
 I lubo, potym puszczone, prędko potym umarł.

Aleć tym personatom dawszy pokój, idę  
 Do owych co się na *ARZ*, zwykli terminować,  
 A ci wszyscy są oraz *Generis furtivi*.  
*Ut pote*: szafarz, włodarz, pisarz, mieleczarz, owczarz,  
 Kaczmarz, szynkarz i inszy; bo i ci w usłudze  
 Choć gospodarskiej chodząc, są także sługami.

O drobniejszych co powiem? że nie nie umieją.  
 Tylko zepsować, złamać, stłuc co, albo zgubić.  
 Mali gdzie z sobą czekają, albo więc berdyszek,  
 Lub co takiego w rękę, to zaraz utraci  
 Nos statuój z marmuru. Jeśli do ogroda  
 Wnidzie, to co zepsuje albo podziurawi.  
 Uchowaj Boże takich u Rzymian, którzy to  
 Tak wiele mieli szumnych *Statuas* w swych domach.  
 Byłby tam i Apollo bez łuku, i Jowisz  
 Bez pioruna, i Pallas straciłaby swoje  
*AEgidem*, *Neptun trident*, drudzy nos i uszy.  
 Ukraść też nie nowina, zdradzić, dom splugawić;  
 Bo jako prosię gnojek ma być ochędożnym,  
 Który tego jako żyw nie umiał, ni umie.  
 Mów ty wilczkowi pacierz, a wilczek do lasa.  
 Rozkażesz co, wlot wszyscy skoczą, a żaden nie  
 Niesprawi, owszem sobie wzajem przeszkadzając,  
 Im się kto bardziej spieszy, tym nierychlej skończy.  
 Zawołasz czego, bieży, nie niewysłuchawszy,  
 Czego i po co, spytasz, ani wie, coś wskazał.  
 Gdy chcesz mieć komedią; pojrzy, kiedy jedzą,  
 Jakie rwantes, i jaki hałas, szarpanina.  
 Drugi miasto pieczeni, trafi w rękę swego  
 Towarzysza: nuż za łeb. Pan woła: ciszej tam,  
 I będzie trochę ciszej, a potem zaś wrzawa,  
 Śmiechy, nierząd, jaki być w piekle powiadają.  
 Gdy potem w drogę kędy jachać przyjdzie panu,  
 Gonią go jak złodzieja, a potem opuszczają:

Za karetą niewidzieć nikogo, choć każdy  
 Na dwa konie zwykł obrok bierać, tak przy domu  
 Jak też i w podróży. Daremniejszej strawy  
 Nie może być nad taką, i nad tych to miłych  
 Darmochlebów: Bodajże chleba nieskusili!  
 Miasto bowiem usługi, niemoże być większej  
 Niewoli, bo nie tobie służą! lecz ty musisz  
 Wysługować się swoim sługom i poddanym.

    Nie wspomnię, jakci się to oddaje, i jaką  
 Wdzięcznością. A to będą siać wszędzie nowinki  
 O tobie, niesławą twą gębę wymywając:  
 Ile sług, tyle śpiegów, tyle nieprzyjaciół.  
 Pan niewolnikiem u swych, mogę rzec, domowych.  
 Chceszli go też na wojnę kinać 1) ani pytaj,  
 Nie zażyjesz takiego do wojny, co tylko  
 Spać a jeść się nauczył. Przecie u szlachcica  
 Będzie ze wszystkim sługa, jak *delphicus culter*,  
 Który to taki bywał, żeś przy nim i szwajcę 2)  
 I kałamarz, i piórko, i widelca znalazł.  
 U panów takich niemasz; też mamli wyrzec,  
 Siła się panów także nie zdatnych znajduje.  
 A jako my mowiemy, że słudzy pomarli  
 Cnotliwi; tak też oni mówią, że pomarli  
 Baczni panowie, skąpych aż i nazbyt wszędzie.

1) Pchnąć.

2) Gatunek szydła.

Miłości pana przeciw słudze jawnym Leszek  
 On biały jest dowodem, który księstwo polskie  
 Pokiwał<sup>2)</sup>, i onego przyjąć nie chciał, że mu  
 Krakowianie podali taką kondycją:  
 Aby Goworka enego, wojewodę w ten czas  
 Sandomirskiego, zaraz od siebie oddalił.  
 A że to był i sługa wierny, konsyliarz  
 Przy tym dobry i mądry, oraz doświadczony;  
 Powiedział Leszek na to. Nie chcę tak panowie  
 Kupować książęcego stolka i honoru,  
 Abym miał swój zapomnieć cnoty, oneż oraz  
 W słudze mym deprimując. Obierzcie inszego,  
 Albo jeśli mnie, przyjmę bez téj kondycyi.

Władysław pierwszy książę, jako się téż kochał  
 W Sieciechu słudze swoim, wiernój przytymradzie,  
 Pokazał to, kiedy go przeciwko Zbigniewa  
 I Bolesława synów swych zapalczywości,  
 Bytnością swą zachował; o czém patrz w kronice.  
 Wielkich to są przykłady panów; ty choć mniejszym  
 Wzorem, jednak chciéj ichże jaknajlepiéj wyrznąć.  
 Dawaj, strawy nie żałuj, nie tak, jako kędys  
 U jednego gdy trąbią, miasto „tarąm tarąm,“  
 „Krupy krupy“ na obiad trębacz otrębuje.  
 Chceszli mieć czeladnika dobrego, nie żałuj,  
 Daj mu, i zapłać dobrze, niech głodu nie cierpi.

---

2) Porzucił.

Swywoli nie dopuszczaj. Nie daj mu próżnować,  
 Dobrego chwal i nadgrodz, a złego nie chowaj.  
 Bo i drugich popsuje swemi postępkami.  
 Tak będziesz czeladź dobrą miał, i oni pana.



### SATYRA PIĄTA.

*Na ojców, którzy złym przykładem, synów psują.*

Siła się, Mikołaju mój drogi, takowych  
 Rzeczy u nas znajduje, które nieforemnie  
 Pachnąć muszą, zły sławy smrodem napuszczone,  
 Których się właśnie dzieci od swych ojców uczą.  
 Jeśli ojciec kosterą, takiż się syn bierze,  
 Gra już kostek, gra i kart, w jedenastym roku.  
 Jeżeli marnotrawca ojciec, takiż i syn.  
 Nauczył się już jadać kosztownie i z zbytkiem.  
 Przywykł i do pasztetów, i kosztownych potraw;  
 Pewnie się nie oduczy, by miał i ostatnią  
 Koszulę na porządną kuchnię łożyć, albo  
 Na kucharczów francuzkich, włoskich, i hiszpańskich.  
 Pójdźmyż dalej, a trochę wejrzymy w to pilnie.  
 Proszę, czego takowy ojciec syna uczy,  
 Czy łaskawych postępków, czy tyrańskich, który  
 Czładkę swą катуje, bije ustawicznie,  
 Drugi *Phalaris* w domu; prawy on Stadnicki

Djabeł, albo więc ktoś; ale dam mu pokój,  
 Że tam który kieliszek stłucze, sto plag za to;  
 20 Że zgubi co, trzeba oń wszystkie rozgi strzaskać.  
 Gdy to synaczek z młodu widzi, takiegoż się  
 Nauczy okrucieństwa nad czeladką, także  
 Bije, męczy, katuje, większych lat dorosłszy.

Czy rozumiesz, że pani Daradzkiej coreczka,  
 25 Lepsza będzie niż matka, która dziesięć razy  
 Musi odetchnąć, niżli wszystkich wyrachuje  
 Pani matki swej, gachów; tak ich siła w liczbie.  
 Jako ma być poezciwą córką taka? która  
 Listeczków czytać, pisać do różnych młodzieńców,  
 30 Od matki się nauczy, i one przesyła  
 Temiż co i matusia do nich posłańcami.  
 Prędzej nas, prędzej takie przykłady popsują,  
 Które z naszych bierzemy i ojców i starszych.

Ale kładźmy, że jeden i drugi z synaczków  
 35 Przywary takiej ujdzie, zwłaszcza którego Bóg  
 Z lepszej gliny ulepił, i lepszej natury.  
 Więcej jednak takowych, którzy się puszczejają  
 Ojcowskim torem i téj pilnują kolei.  
 Strzeż się ty tedy, aby synek nie brał z ciebie  
 40 Złego przykładu, ani pochopu do grzechu.  
 Bo to do niego prędko przylgnie, w zepsowanych  
 Zwłaszcza tych obyczajach, których świat jest pełen.  
 I gdy nam o Zamojskich, Strusów, Chodkiewiczów  
 I innych zacnych ludzi, w téj ojczyźnie trudniej  
 45 Niżli o Nalewajków, Pawluków, Chmielnickich:

Takich aż nazbyt wszędzie, kupować nie trzeba.  
 Przeto nic wszetecznego w tym niechaj nie będzie  
 Domu, gdzie syn twój mieszka, strzeż się go, a lekce  
 Młodych lat jego nie waż; owszem niechci będą  
 5 Przeszkodą do łotrostwa. Przestrzegaj dziecinnéj  
 Niewinności, chroniąc się wszelkiego zgorzenia.  
 Bo darmo potem zechcesz hamować, kiedy się  
 Rozbieżą koła, albo gdy szyję poniesie  
 Pod miecz, dopiero będziesz płakał, lamentował;  
 10 Albo więc jeśli ujdzie takiego karania,  
 Zechcesz exheredować; zechcesz nawet zabić  
 Ojcowską ręką. Bracie dawniej było trzeba  
 Temu złemu zabiegać. Teraz jako proszę  
 Bspiecznie mu i wejrzysz w oczy, gdyś sam czynił  
 15 I z młodu gorsze rzeczy, i teraz na starość  
 Jeszcze nie wywietrzały dawne twe nałogi.  
 Więc gdy do ciebie kto w dom ma przyjechać, każesz  
 Uprzątać i umiatać pokoje i sieni,  
 Aby gość zastał wszystko porządnie i pięknie.  
 20 A oto się nie starasz, aby dom bez zmazy  
 Ten zostawał, w którym jest synek twój niewinny.  
 Dobrze, żeś go ojczyźnie spłodził i darował,  
 Ale nie dosyć na tém, trzeba żeby godnym  
 Był iéj sługą napotym w boju i w pokoju.  
 25 A w tym wszystko zawisło, abyś mu dał dobre  
 I przystojne ćwiczenie. Tém go jéj wystawisz.  
 Bocian swe dzieci karmi węzami, gadziną,  
 I to jest potém pokarm zwyczajny gdy zrosną.

Ale orzeł porwie gęś, zająca, lubo też  
Ptaka roslęgo, i to zanosi do gniazda.

Takimże się obłowem karmią kiedy wzrostą  
One młode orlęta, szukając zdobyczy  
I pokarmu, jakiemu z młodości przywykły.

Był jeden szlachcic w Polsce, co wszystko budował,  
Zbudowawszy rozwał; nastąpił syn po nim  
Prawdziwy budowniczy, albowiem ojcowskie  
Budynki porozrzucił, nową co raz fożą 1)  
Stawiając różne klatki, aż też przebudował  
Chudzina i dostatki, i wioski, i wszystko.

Aleć to jako tako, inszych się występków  
Z siebie więc uczą młodzi, mistrzów im nie trzeba.  
Same cheiwość i skąpstwo z szkoły swoich biorą  
Ojców, do tych swym własnym przykładem ich wiodą.

Oboje bowiem ma swój pozor i zasłonę,  
Gdzie ludzie skąpstwo zowią, ochroną i rządem.  
Takich wszyscy szanują, co pieniądze mają,  
Cnota u nich i sława za pieniędzmi chodzą,  
Tacy kowale snadnie fortunę ukują,  
Co to spleśniałe trzosi w domach swoich duszą.

Zaczym też i ojcowie najlepsze ćwiczenie  
To kładą, wprawić synów w zbieranie mamony.  
Cnotliwy a ubogi nie u nich; to jest grunt,  
Kto ma pieniędzy siła, choćby nie miał cnoty;

---

1) Kształtem, modelem, z włosk.

Naprzód tedy od małych rzeczy poczynają  
 I skąpić synom każą. Nauczają ich prędko  
 Czeladkę w głodzie chować, płace im umykać.  
 Sprawa zła, strawa gorsza: grochem a słoninką  
 Odbywa brzuchy onych mizernih pachółków.  
 Sam słonem mięsem albo wędzonem się karmi.

Raz do roku kur albo cielęcina będzie.

Dobra rzepa, kapusta, albo i marchewka.

Ale miły braciszku, cóżci po tem wszystkiem?

W grób tego nie zabierzesz; ledwie tę koszulę

Śmiertelną, a garść ziemie, albo piasku w zębach.

Czy to nie jedno głupstwo i szaleństwo, nędznie

Żyć na świecie, dla tego, żebyś zmarł bogato!

A i tak, im masz więcej, tym też więcej pragniesz.

Pieniądze appetytu dodają do zbiorów

Co raz chciwszych, i tego mizernego mienia,

Którego mniej zwykł życzyć sobie ten, co mniej ma.

Ty inaczej, bo jedne dobra na cię małe.

Wycisnąć tedy trzeba sąsiada, a jeśli

Przedać niechce, to musi: gdy naślesz na jego

Grunt, gdy mu pozabijasz poddanych, zajdziesz

Granice, bydło zajmiesz, czeladnika stłuczysz.

Musi sprzedać w takowym sąsiedztwie chudzina,

Choćby nie rad. O jako wiele gruntów takich,

Które krzywdą przedajne na targ puścić musi.

A ludzie co o tobie? Gorzej nie może być.

Co ludzie? jako ludzie. Wolę, że mię wszyscy

Złe i nader źle będą wspominać, byłem ja

Miał i włości szerokie i pieniędzy dosyć.  
 Cóż? czy zbyłeś kłopotów, chorób i niewczasów,  
 30 Przez to, że tysiącami brząkasz, i rachujesz?  
 Żeś jeden posiadał tyle, ile miało owych  
 Dwanaście Wojewodów, co po Lechu żyli?  
 Ile dawano starym żołnierzom za rany,  
 Gdy jedno z tych, co teraz jeden trzyma, Starostw  
 35 Na dwudziestu dzielono, a dosyć im było;  
 Ani się więc skarżyli na liche nagrody,  
 Tym i siebie, i dzieci, i czeladkę żywiąc.  
 Bo co teraz ochłonie jeden zwodnik Dworski,  
 To i kilku hetmanów przedtym nasyciło.

40 Ztądci, mili Polacy, wszystko się zle do was  
 Wprowadziło; bo chciwość nad wszelkie przyczyny,  
 Jest jedna do upadku rzeczypospolitój.  
 Gdy ten, co chce bogatym być, chce być i prędko,  
 Dla tego *per fas nefas* bierze się do złota,  
 45 Nie mając ani cnoty, ani wstydu w oczach.

Przedtym starzy Polacy takie więc dawali  
 Dzieciom swoim *monita*: Działki, miłe działki,  
 Szukajmy chleba pługiem, to zbiór napewniejszy,  
 Ten się Bogu podoba, ten on błogosławi.  
 50 Teraz opak. Ledwie się synek ze Włoch wróci,  
 Zaraz go uczy zbierać ojciec, zaraz go mieć,  
 Chce w domu gospodarzem. Handel mu zaleca  
 I smakuje, niegodny szlacheckiego stanu.  
 55 Będzieszci miał upewniam kupca z niego, będziesz;  
 Nie zawstydzi się zysku z naliższych towarów.

Zehce i skormi kupezyć, i dziegiem, i trunem.

*Optimus lucri odor est ex qualibet re.*

Tój się już sentencyjki pierwój niż pacierza,

Pierwój niż obiecadła, pan syn twój nauczył.

60 Spytam się ja takiego ojca. Miły bracie,  
Cóżci po tym, spieszyć się z taką syna wprawą?  
Jużci on cię nie równie przeszedł, już i mistrzem  
Twym być może. Błazenes ty respektu jego.

A cóż, gdy golić brodę pocznie, gdy podroście!

65 Dopieroż nie jednego odrwi. Dopieroż tam,  
Gdzieś i na dworze pańskim i na trybunałach  
Szalbierować, podchodzić będzie umiał ludzie;  
Poda też żonce w jaju albo w poleweczce

Niestrawny *bohun*, który tój nocy poczuje,

70 A jutra niedoczeka. Pofalszuje księgi,

Rozbije gdzie na lesie nie jednego, spali

I gumno sąsiadowi nieboraczek, albo

Ukradnie, gdy nie dobrze co kędy położą.

Ty go pracowitego uczysz nabywania,

75 Znajdzie on do dobrego mienia krótszą drogę.

Ale rzeczesz podobno, tegom go nieuczył.

Uczyłeś, gdyś nie bronił, i owszem pozwalał,

Gdyś go niemiał na wodzy, tuż wziął na kieł, ani

Zatrzymasz, choćby miało spadać się wędzidło,

80 Domyśli się ostatka, lubo niewziął wszystkiego

Z twojój szkoły, stanie mu za szkołę natura.

Z małych początków co raz większy pochop będzie

Brał w swoich złych postępkach, mając cię za wodza.

Gdy bowiem zakazujesz synowi ratować  
 8) Upadłego sąsiada, gdy mu bronisz dawać,  
 Kiedy przyjaciel o co prosi; jakobyś go  
 Uczył zdzierać i chciwie łupić, i podchodzić.  
 Natrudniój tylko począć, dalej nie utrzymasz,  
 Bo gdy się ogień zajmie, zrazu gasić trzeba,  
 9) Darmo potem, kiedy dach, kiedy galka gore,  
 I gdy wszystko ogarnie. Chudzino i ty sam  
 Nie wybiegasz się łaćnie od synka. Już myśli,  
 Jakoby cię z świata zbyć. Lata twoje stare  
 Mierzią go już i trapią. Ten Lewuś, 1) coś go tak  
 10) Z młodu chował, nie długo zje cię i z nogami.  
 Już czuwa na twe zdrowie, do aptek zaziera,  
 Aby tam co na szcurki komuś zgotowano,  
 Zadałci w drobioneczce 2), albo w poleweczce,  
 A ty *Mithridaticum* zażywaj za czasu,  
 11) Chceszli pożyć który rok. Inaczéj nie ujdziesz.  
 Co zaś za sposób tego miłego nabycia?  
 Komedia nie może nad to być śmieszniejsza.  
 Gdy obaczysz tych chciwych i skąpych ciekawców.  
 Jako ziemie i morza, i wszystkim oblecą  
 12) Świat, nieśpiąc, mało jedząc, dla téj tylko saméj  
 Przyczyny, żeby skrzynie żelazne natkali.  
 Złe drogi nieprzeszkodzą, mrozy i zimna nie

---

1) Lewek.

2) Kruszonka.

Odstraszą, wszystkie fraszka największe niewczasy,

Byle mieć, byle nabyć. A kiedy zawiedzie

10 Nieszczęście, że się w handlu oszuka, aż pan brat,

Aż i z desperacyej czasem się obiesi,

Dzieci wniwecz obróci, że i żebrać muszą.

A toż tobie ciekawość. A toż twoje handle,

Twoja chciwa arenda, w co się obrociła?

15 Lepiej było przy skromnym splechunku zostawać,

Niż szukać figlelem zbiorn, który często chybia.

A zaś, kiedy fortuna posłuży, że będą

Pełne skrzynie i sklepy, pełne gumna wszędzie;

Jaki frasunek, żeby niekradziono, żeby

20 Ogień kiedy niespał, i we dnie i w nocy

Czuwając, o tym się śni; tam myśl gdzie i serce.

Nie frasowali się on chudy Dyogenes,

O swoją kłodę, w której mieszkał, i w której go

Alexander nawiedził wielki, lecz większego,

25 Niżeli sam mieszkania, bo ten nie niepragnał,

A ów świat wszystek myślą ozionał, sto razy

Na szańc niosąc i zdrowie, i głowę, i sławę,

Ale spyta mię który, jaka ma być miarka

Tego naszego mienia. Powiem w brod 1) i krótko.

30 Ile człowieku trzeba do skromnego życia,

Byle było co jeść, pić, i w czym chodzić; ale

Do potrzeby, nie zbytku. Jeśli na tem mało,

---

1) Wręcz, bez ogrodki.

Więc tyle; żeby się mógł zchować na każdy rok  
Jeden i drugi tysiąc. Jeśli i to mało

35 Pozwalam i co więcej. Niechże twa intrata  
Na dziesiątek tysięcy wynosi. Jeżeli

I to mało, więc na sto. A jeśli na koniec

I to mało, toć dosyć już nigdy niebędzie,

Choćbyś i Ostroskiego książęcia miał zbiory,

240 I intratę Sapiejów, i królewskie skarby,

Nie cię już nie nasyci, ani dosyć będzie,

Choćbyś wszystkich monarchów wszystko posiadał złoto.



## SATYRA SZOSTA.

*Sapientem sua sorte contentum esse.*

*To jest, że mądry zawsze się tym kontentuje  
i obejdzie, co mu Bóg dał,*

Porzućcie te chciwości i te ambicje

Nigdy nienasycone, a cnotą kupujcie

Honory, nie szalbierstwem, prawdziwi Lachowie!

Cnotą dobrego mienia, cnotą i dignitarstw

Nabywać mądryży każą, nie srebrem, nie złotem:

Bo za to i niegodni kupują. A jeśli

Cnota nie nagrodzona zostanie, nie jużci

Traci swej ceny, ale też zawsze zostaje.

Powszechnie jest przysłowie i przyjęte wszędzie,

Ze temi czasy wszystko prawdzie dno upadło.

Kto umie łągać, pochlebiać, używi się snadno.  
 Ty nie tak. Falszu stę strzeż, idź prawdą i cnotą  
 Za którą lub odniesiesz nagrodę, lubo nie,  
 Naucz się *sorte tua* kontentować, ani  
 Trać serca, choć niewdzięczność płaci twe zasługi.  
 W cnocie, dla cnoty kochaj, a nie dla nabycia,  
 Czy niewiesz, że się mądry sobą kontentuje?  
 A te fortuny dary ma sobie za takie,  
 Które *Adiaphora* Stoikowie zowią.  
 Naprzykład, wakuje co, starostwo lub stołek;  
 Dadząc, dobrze: nie dadzą, i to także nie źle.  
 Cóż cię przez to ubyło, jeśli w sobie samym  
 Zamykasz swoje dobro. Ale, a to dano  
 Podlejszemu niżli ja. Cóż na tym, ten zgrzeszył  
 Co dał, nieuważwszy, czy godnemu, czy nie.  
 Przez to cię nie ubyło, każdy mądry rzeczce,  
 Nie miało go to mijać, owego potykać.  
 Fortuna na wysokim siedzi majestacie  
 Ślepa, chroma, i głupia, rozruca dostatki  
 Ręką swą nieuważną, sieje dignitarstwa,  
 Rzuca honory, stołki, infuły, buławy,  
 My chwytny jak dzieci jabłka i orzechy;  
 Jeden drugiego cisnąć, ten tego przez nogę,  
 Ów i w łeb da drugiemu, chwytając tam one  
 Buławy, albo laski marszałkowskie, albo  
 Kurwatury biskupie. Gdybyś widział dzieci  
 Tak grające i tak się z sobą mieszające,  
 Chwytny one jabłka i one orzechy,

Czy nie patrzałyś na to *contemptim*, i czybyś  
 Nierzekł: Ot dzieci grają, głupie jako dzieci.  
 Toż i tu czyn, bo wszystkie honory i stolki  
 Względem cnoty nie stoją za jabłko, za orzech.  
 Uważ jak owo śmieszna, kiedy więc u dworu  
 Owi prawdziwi szczęścia, rzekę, niewolnicy,  
 Prawdziwe *mancipia*, biegają, latają  
 Raz do podkanclerzego, drugi do kanclerza,  
 Do marszałków, więc inszych dworskich urzędników,  
 Czasem i uszargani. Pot im z czoła ciecze  
 Obiegając odźwiernych, koczołów 1) królewskich.  
 Ledwie tchnie bieżąc na wschód, w pałacu zaś siedzi  
 Przededrzwiami, pilnując jako lokaj jaki.  
 Ambicya mu szepce, wpadniej do pokoju.  
 Choćbyś i na wychodku króla zastał: wpadniej,  
 Nie pytaj się, coć rzeką. Choć kanclerz nałaje,  
 Gdy go z żoną na łóżku zastaniesz. Nic na tem,  
 Wolisz wycierpieć fuki, grozy i łajania.  
 Nie uprosisz? przynajmniej wymierzenisz 2), albo  
 Wyklękasz i wymodlisz. Dądząc byle zbyli  
 Takiego importuna. Mój Boże! cóż, proszę,  
 Może być trefniejszego. Nie trzeba szreterów 3)  
 Dla uciechy, stanie mi każdy za takiego.

---

1) Rajfurów.

2) Naprzykrzeniem się wymusisz.

3) Błazen, arlekin.

Ciekawiec albo natręt, który wszystko szczęście  
 Zasadził w ułapieniu lichej wakancejki.  
 Cnota sama jest dobro prawdziwe; tą mądry  
 Samą się kontentuje. Co zaś ta przyniesie  
 Dostaków i dignitarstw, przyjmie wdzięcznie, ani  
 Odrzuci lekkomyślne, bo wie, że ich godzien.  
 U głupiego dostatki, miecz u pijanego  
 W rękę, nie zażyje ich; chyba na złe. A zaś  
 U mądrego są właśnie instrumentem, którym  
 Wszystko dobre sprawuje. Ztąd przyjaciel pomoc,  
 Ztąd ubogi podpore, ztąd ojczyzna swoje  
 Odnosi więc usługę; bo wie, jako zażyć  
 Tych rzeczy, które nie są dobrami, tylko gdy  
 Na dobre się obróca, na dobre wyndają.

A tak ty Mikołaju nie troszcz sobie głowy,  
 Że starostwo minęło; był dekret gotowy  
 W niebie, czyje miało być. Tenże dekret pono  
 Napisany, że cię co lepszego ma potkać.

Czekaj tedy cierpliwie, a w cnotę się zawiń  
 Gotów będąc i wrócić, co fortuna dała,  
 Jako kazał wierszopis on sławny Horacy

Mó wiać. *Ludo manentem, si celeres quatit  
 Pennas, resiguo quae dedit, et mea  
 Virtute me involvo, probamque  
 Pauperiem sine dote quaero.*



## SATYRA SIODMA.

*Na tych, co się sobie mądrymi i uczonemi zdadzą:*

Powiadasz, mądrym człowiek. Czemu? Umiem  
wszystko.

Naprzód, jestem Astrolog. Piszę minucyje, 1)

Znam i wiem bardzo dobrze, co *Ephemerides*.

Jestem przytym *Orator*, jakiego tu nie ma

Kraj ten, ba wszystka Polska. Umiem oracye

Pisać z inszych złożone szumnych oratorów.

Czytałem Lipsiusza, ba i Puteana.

Filozowskie terminy rozumiem, i umiem

Tak jako Grecki język, tak jako Hebrajski.

Jurista ze mnie szumny, czytałem *Ius* w szkołach.

Hala, hala, dosyćci! Byś jedną rzecz dobrze

Z tych umiał, mógłbyś się tym miły kontentować.

Ale pono u ciebie, jakoż tak jest właśnie

*Ex omnibus aliquid, et ex toto nihil.*

Taka w tobie nauka, taka twoja mądrość.

Mój miły astrologu, miły oratorze,

Filozofie, jurysto, medyko, *et nihil.*

Podź jeno do obcych ziem, nauczysz się, co to

Człowiek uczony, albo nad to, człowiek mądry.

Tu u was, gdy kto sobie Laciną p<sup>re</sup>oma

Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny.

---

1) Kalendarz z prognostykami.

Nie dziw, że *inter caecos monoculus Rex est*.  
 Ale idźcie do inszych krajów, a uznajcie,  
 Że tam *eruditio* swoje zasadziła  
 Stolicę, swój fundament. Czemu? bo inaczéj  
 Pracują niżeli wy. Przebieży tam drugi  
 I starych oratorów, starych philologów  
 Nieśmiertelne szpargały: przeczyta i wszystkich  
 Filozofów, doktorów świętych, theologów:  
 Przeszpera *fundamenta Juris* w swych początkach,  
 Erudycją swoją *ex fontibus ipsis*  
*Hauriet*, nie z strumieni, albo z tych potoków  
 Dzisiejszych collectorów czy compilerów.  
*Linguas Orientales* i ich *dialectos*  
 Umieć będzie jak własny, z którym się urodził:  
*Hebraeam, Chaldaicam, Samaritanicam,*  
*Arabicam*, i wszystkich rabinów żydowskich  
 Stare pisma, talmudy, i cokolwiek tylko  
 Inszym jest zakrytego, i niewiadomego.  
 Wszystko to zje. Nie wspomnié Greckiego języka,  
 Bo tym mówi i pisze, tak jako Łacińskim.  
 A wy co sapienci? tu owdzie łapacie  
 /c Sentençyiki, i frases, i *modos loquendi*,  
 Pokradzsy ztąd i zowąd, i tak miasto szaty  
 Przystojnéj oracyej, *centon* uczynicie  
 Łatany z siłu stuczek różnego koloru.  
*In methaphoris* tylko i w płonnych figurach,  
 A rzekę jedném słowem, *in verbis res* wszystka.  
 Oracya nie będzie żadna bez konceptu

Wziętego z herbu, albo tam z miesiąca, albo  
 Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z nałęczą, lub z łodzi.  
 Już też dość o tem przez Bóg, nie żegluj po morzu  
 W téj łodzi, byś zaś jako nie utonął brzydko.  
 Znamy już te concepty, daj im *tandem* pokój,  
 A tak mów, jako sławni mówią *Oratores*,  
 W których nie więcej słów jest, niż rzeczy. Wy opak  
*Arena sine calce*. I to, gdyby słowa,  
 Ba i wszystek *contextus* takim był sposobem,  
 Rozporządzony jako rhetoryka każe:  
 Ale tam ani kształtu, ni *artificium*,  
 Ani porządku będzie, ni elokucyjej.  
 Tylko, ni to ni owo, i dźwięk prózno brzmiący.  
 Naśmieszniejsza, gdy owo łacinę mieszają  
 W polski język, i głupio, i źle, i niewczesnie.  
 Nie pomniąc, że tam tylko łaciny potrzeba  
 Zażyć, gdzie polskie słowo nie ma téj i takiéj  
 Energijej, jak trzeba. U nich to namędrsza  
*Macaronicè* mówić, a siać solecysmy  
 Z barbaryzmami oraz. Nie trzeba przykładów.

Ta wszystka *inscitia* z szkół idzie: bo jako  
 Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą.  
 Lata młode *in nugis* tylko *consumendo*.  
 Jeśli co tedy trzeba, szkoły zordynować  
 I *studiorum* sposób *atque rationem*.  
 Chłopca przez siedm lat bawią samą grammatyką,  
 Którą jako papuga trzepie bezrozumnie.  
 I przydam nie potrzebnie. Siłaby mi przyszło

Exagerować, dosyć tak *in paranthesi*  
 Namienić, będzie czasu dosyć o tem potém.

Alem ja przecie mądry, chociaż nie *orator*,  
*Philosophia* moja rzecz, moja zabawa.  
*Philo* odjąwszy, pono *Zofia* zostanie,  
 Jeśli tam która w mieście nieszpetna się znajdzie;  
 Bo téj częściej pilnujesz, niż *Arystotela*.  
 Cożes ty za filozof, że tam w szkołach trochę  
 Popiszesz terminieczków, których nie rozumiesz?  
 Czytałżeś z owych starych filozofów, proszę  
 Którego? Nie czytałem, lecz z *Neotełyków*  
 Pozbierał był professor mój nie mało, jako  
 Często więc nam powiadał. O błaznie nad błazny!  
 Umiesz diabła, jako i ten twój magister.  
*Caecus caecum deduxit*, a zatém w dół obaj.  
 Prawdziwa ona, ona ena filozofia.  
*Non in verbis* zawisła, *sed rebus et factis*.  
 W życiu, nie w szkole, ani w tych dysputacyach  
 To jest prawdziwa mądrość; żyć według rozumu,  
 A nie według mniemania. Ot chwałą drugiego,  
 Że dobrze defenduje, gania że źle żyje.  
 Lecz ty tego obojga nie umiesz, ani żyć,  
 Ni dobrze defendować, zkądżeś tedy mądrym?  
 Za takowego mnie mają moi kolegowie.  
 Ja nie mam. Bo wprzód w tobie nie widzę nauki,  
 Ani erudycyjej. Czemuś ją pokazał  
 Światu? Kędy są twoje *lucubrationes*?  
 Kędy wydane na świat pisma twe i prace

Dowcipu i rozumu twego *monumenta*?  
 Widzę twe minucye, prawie *minutias*,  
 I kilka oracyek błazeńskich i głupich.  
 Coś *solidum* napisał kiedy? kędy proszę?  
 Idźże jeno a wejrzyj w literatów prace,  
 Które w obcych królestwach na świat wypuszczają.  
 Ale tu drogi drukarz, i papier kosztuje.  
 Napisz jeno co godnie, znajdziesz na drukarza:  
 Każe to i typograf swym kosztem drukować.  
 Pisz do rządu cokolwiek przynależącego.  
 Abo do obyczajów naprawy, albo więc  
 Historią. Ilustruj ojczyznę swą pracą.

Co powiem o medykach? Których doktorami  
 O jak niełuszuie zowią, raczej mordercami,  
 Albo drugiego katem nazwać, nie medykiem.  
 Nie o wszystkich to twierdzę, ale więcej takich  
 Doktorów, *ut stultorum omnia sunt plena*.  
 Którzy tak poczynają, jako powiadają  
 O jednym, co więc swego preceptora chował  
 Recepty, kładąc one w beczkę od kapusty.  
 Gdy tedy kto zachorzał, na głowę lub nogi,  
 Drugi na piersi, albo żołądek, lub gardło,  
 Lub puchlinę, lub *phtisim*, i gdy się go radził,  
 Poszedł on do swój kłody, i przeżegnawszy się,  
 Zmieszał owe recepty zamrożywszy oczy;  
 Dopiero, która mu się do ręki trafiła,  
 Tój dobył i wyciągnął. Była na puchlinę,  
 Dał on ją na podagrę. Była na bél głowy.

Dał on ją na gorączkę albo na suchoty.  
 Ztądci śmierć jest gotowa kiedy medyk głupi.  
 Ot ledwie co łaciny przejąwszy, do Padwi  
 Lub Bononii bieży albo do Peruża.  
 I tam za kilka skutów doktorem zostanie.  
 Zaraz zatym *ad praxim* do domu powróciwszy.  
 Jechał cię pies, wolę już umrzeć swoją śmiercią,  
 Niżli mię ty masz dobić, diabeł cię prosi  
 Z tą twoją medycyną. Bogu się oddawam.  
 Ten mię raczej niech leczy, niż twoja odwaga.  
 Więc bieżysz *ad lauream*, cheesz *ab hominibus*  
*Vocari* Rabi, Rabi, i niewiem, co tylko,  
 Kupując te za złoto tytuły i srebro.  
 Jako cię mam zwać takim, a ty nie nie umiesz.  
 Ignorant z ciebie prawy, i wierutny nieuk.  
 Ucz siebie, ucz i drugich, a przytem żyj dobrze,  
 I według onej dawnej cnej filozofii.  
 Niech też to w twych widziemy i skryptach i księgach  
 A choć i bez tytułu mądrym cię nazwiemy.



## SATYRA OSMA.

*Na oziębłość naszą i nienabożeństwo.*

Jako wy z Panem Bogiem, tak też Pan Bóg z wami.  
 Dalekoście Polacy przodków ustąpili

Nabożeństwa, i onój ku Bogu żarliwój  
 Pobożności. Teraz już wszystko z oziębłością,  
 A nie g rzeczy. Może się wasz ku Bogu afekt  
 Nazwać do galarety, nad sam lód zimniejszy.  
 W kościołach was nie pytaj, chyba bardzo rzadko.  
 I to w święto, albo téż w niedzielę zaledwie.  
 Wolicie dni oddane Bogu, robociznom  
 Naznaczyć, i ubogich poddanych pociągać,  
 Wtenczas gdy chwałę Bogu powinni oddawać.  
 Wolicie sami w święta pić, hulać, kostek grać,  
 A przeto téż nie sporo. Ginie i niszczeje  
 Wszystko w śpięchach, w stodołach, w oborze, w komerze  
 Z Panem Bogiem idziecie jakoś politycznie,  
 Żartem więc zamawiając, a szkodliwym żartem,  
 Że się pospolitować szkoda z Panem Bogiem.  
 Obawiam się, żeby te żarty nie przywiodły  
 Kogo z was, do jakich złych terminów i końca.  
 Być nie odżartowano: bo ten Pań uczyni,  
 Co zechee, ani się go godzi spytać, czemu?  
*Sic volo, sic jubeo*, tak u Pana Boga.  
 Wszystko twe gospodarstwo od niego początek,  
 Od niego dokończenie bierze i fortunę.  
 Chodźmyż i do kościołów. Nie nowina było  
 Przodkom naszym opactwa fundować bogate,  
 A teraz co? Świat zmędrzał, powiadają, zładże  
 Lada karczmę przed miastem dadzą reformatom,  
 Aby tam budowali klasztor i z kościołem,  
 I to przeciwko niemu zbór jaki wystawić

Pan każe, aby miasto lepiej osiadało.  
 Z drugiej strony gościniec postawi, aby ci  
 Co na odpusty chodzą, wszelkie pijatyki,  
 Zgorszenia, i nierządy tamże zamnażali.  
 Przyjeździeli zakonnik po jałmużnę: Miły  
 Ojczy, toście niedyskret. Mam ja dziatki, żonę,  
 Mam komu dać, wy jedźcie żebrać kędy indziej,  
 Bo tu nic nie weźmiecie. Każe mnicha wyszczwąć  
 Psy z podwórza, nie dawszy sztuki chleba w drogę.  
 Tak Bóg ma błogosławić! Ba cud, że nie spuści  
 Ognia z uieba, któryby i ciebie i dzieci,  
 I twe gumna popalił, także i śpichlerze,  
 Zwłaszcza że wolisz psom dać i chartom, niżeli  
 Ubogiemu. Bodajbyś nie zażył i swego.  
 Od kogoż to, proszę, masz, jeśli nie od Boga?  
 I nie powinienżeś mu oddać to w ubogim,  
 Skąpcze brzydki. Niedługo zażyjesz tych zbiorów;  
 Zbiorą cię też nie długo. O jaka żarliwość  
 W cnych przodkach naszych była, jakie nabożeństwo!  
 Świadcą wielkie fabryki kościołów przepysznych,  
 Za wiarę umrzeć było prawdziwą, rzecz sławna,  
 Nie żałował tam ojciec syna, ni brat brata.  
 Święta ona Jadwiga, gdy jój powiedziano,  
 Że syn Henryk od Tatar zabit, człowiek godny,  
 Klękawszy, dziękowała Bogu, że takiego  
 Zrodziła, który godzien był, za wiarę umrzeć.  
 Jeśli też kiedy w jaki grzech upadł z cnych onych  
 Przodków naszych, jaki żal i jaka pokuta!

Konrad Leszka Białego brat, że księdza zabił,  
 Występek zaraz uznał, i w lot do Łęczyce,  
 Gdzie wtenczas arcybiskup mieszkał, przybieżawszy  
 Nakazaną pokutę wykonał z pokorą.  
 Henryk wrocławskie ksiązę z obozem nastąpił  
 Na Tomasza biskupa i księżą wrocławską,  
 Chcąc pozabijać wszystkich. Niestrwożony biskup,  
 Wyszedł *cum clero* oraz w processyi prosto.  
 Ciągnać i do obozu i taborów jego,  
 Gotów gardło położyć za kościelne dobra.  
 Co obaczywszy Henryk i wszystkim zdumiany,  
 Jakoby boskim oraz głosem przerażony  
 Upadł do nóg biskupich, żebrząc miłosierdzia  
 I odpuszczenia grzechów. Za taką pokorą  
 Biskup i grzech odpuścił i on absolwował.  
 Naśladujcie Polacy starych pobożności,  
 Bóg wam i szczęście będzie i waszej ojezynie.  
 Dość o tym, przeto *verbum non amplius addam*.



## SATYRA DZIEWIĄTA.

*Na zmyślone i farbowne przyjaźni.*

Jużes mój Stanisławie zasiadł przy kominie,  
 A przed tobą z grzankami spory kufel stoi.  
 Hojny ogień z suchych drew, na dworze zaś z mrozem  
 Ostry wiatr uszy szczypie, skrzypie pod bótami,

A po ledzie nacięższy ujdzie wóz furmański.  
 Niewody wszędzie robią, i u ciebie także  
 Rozumiem, zaczem w tych dniach będziesz mie miał  
 pewnie,

Bo u mnie ryb o male: wiesz, że żyjem z sobą  
 Bez tych ceremonij, których teraz pełno,  
 A szczerości i o kość. Gdzie się one czasy  
 Podziały, gdy przyjaciel przyjaciela kochał  
 Jak brat brata. Bywali u siebie sąsiedzi  
 Żyjąc w miłości, zgodzie, statecznej przyjaźni.  
 Ani się z uczynności, gdy przyjaciel prosił,  
 Wymawiano: i owszem za jeden dar sobie  
 Każdy miał, gdy mu służyć przyjaciel rozkazał.  
 Do niego *refugium* w szczęściu i w nieszczęściu.  
 Przyjaciel był, rzec mogę, port przyjacielowi.  
 Niedufności nie słyhać było, ani kłamstwa,  
 Ani zmyślonych tych to offertów, jak teraz.  
 Insze w gębie, a insze w sercu. Szczerłość kędyś  
 Daleko ustąpiła, w Polsce jej nie pytaj.  
 Stronią ludzie od siebie, a jeden drugiego  
 Strzeże się jako ognia, jak nieprzyjaciela.  
 Cóż kiedy trudno pojąć te cery zmyślone,  
 Te słowa farbowane i fałszem okryte,  
 Więc się w szkołach uczemy *de amicitia*  
 Co Cicero napisał. Tam nam powiadają  
 O onych rzadkich parach przyjaciół prawdziwych,  
 Wiemy co był *Pilades*, i co był *Orestes*,  
 Co *Pythias* i *Damon*, co i *Eurialus*

Z Nizusem, co *Lelius* z sławnym Scipionem.  
 Małoć na tem, że wiemy i często czytamy,  
 Gdy sami nie czynimy. Czemu to te czasy  
 Tyberyuszów tylko a Sejanów rodzą?  
 Frantów nazbyt na świecie, szalbierzów, oszustów;  
 Ale szczerych przyjaciół Diogenesową  
 Laternką trzeba szukać wśród dnia, i to ich tu  
 Nie znajdziesz. Darmo szukasz stary filozofie.  
*Nomen amicitiae* tylko nam zostało.  
 Sama rzecz uleciała. Gdy w dom twój przyjedzie  
 Przyjaciel, szpiegaś nabył, nabyłeś obmówcę  
 Za twoje uraczenie, i za dobre mienie.  
 W domu twym opisze cię, i żonę, i służę;  
 Potrawom da przyganę, da i napojowi.  
 Wyjachawszy za wrota plunie. A boday go  
 Zabito, żałował mi jeść dać, koniom owsa  
 Z sieczką dał, nie postoi ma noga u niego.  
 I tak za dobre odda złem cię wspomianiem,  
 Kędyż wzdy owa szczerłość, owa otworzystość  
 Staropolska, kiedy się cieszyli sąsiedzi,  
 Po szelągu kart grając, albo więc warcabów  
 O kasztelański stołek, którego tysiąckroć  
 Godniejszy byli, niż ci teraz kasztelani  
 Warcabowi. Natéczas przyjaźń i z szczerością  
 W jednej sforze chodziły, Ten wiek terażniejszy  
 Wszystko to rozforował, o czem dosyć, milczę.



## SATYRA DZIESIATA.

*Na tych, którzy w głębokiej gnusności i lenistwie  
leżą ponurzeni.*

Tak to ode dnia do dnia, od nocy do nocy,  
Także to zawsze będzie! słońce bije w okna,  
A waszeć spisz mój drogi, już i bydło z pola  
Przyszło. Na półzegarzu dwanasta dochodzi.  
Jużby i pijanica wyszumał najtwardszy.  
Ej wstańcież wzdry mój panie, rzecze kto z kompanów  
Ażci się *tandem* porwie, ziewa, a na łóżku  
Siedzi, oczy wygnily, i z gęby śmierdzi piwsko,  
W paszczęce kliju pełno, a w czuprynie pierza.  
Toż dopiero do portek. Ubiera się przez dwie  
Albo przez trzy godziny. Aż dadzą śniadanie,  
A za nim prędko obiad, po którym już pije,  
I leje w się jak w beczkę. Zatem podwieczorek.  
A nakoniec wieczera, po wieczery szlaftrunk.  
A tak cały dzień znijdzie śpiąc, jedząc, a pijąc.  
Rzecz kto: wsieśby na koń i przejeździćby się;  
Odpowie. Nie czuję się sposobnym do jazdy,  
A koń też ciężko nosi. Więcby się po ranu  
Księgą zabawić, albo przepisaniem czego.  
Oczy mię zaraz bołą, gdy pocznę co czytać.  
Więcby z pieskami w pole. Nie dobre dziś pole.  
Więcby z kopiją skoczyć. Niebezpieczno biegać.  
Nie mam konia po temu. Wymówek aż nazbyt.  
O błaznie nad błaznami do tegośmy przyszli.

Komuż z tym gorzej, proszę, czy mnie czyli tobie?  
A na cóż taki żywot? Czemuż się nie każesz  
Powić, a tak w powiciu w kolebeczkę włożyć,  
Żeby nad tobą mamka śpiewała lulajże,  
Lulaj, lulaj chłopieczku! Czemuż się w bawełnę  
Zawinąwszy, w pudełku nie zamkniesz słoniowém.  
Coż mi to te wymowki przynosisz? O ciebie  
Idzie, gnijesz chudzino, albo raczej giniesz.  
Podobienesz do garca niewypalonego,  
W który gdy próbując go, zabrząkasz, nie a nie  
Dźwięku nie da. Tak i ty jeszcześ prostą gliną;  
Terazby cię formować, i w kole obracać,  
Aby wzdry co urobić z ciebie wybornego.  
Ale mam swój dostatek z ojca jaki taki.  
Kontentuję się choćby o chlebie, o soli,  
Mam co jeść i pić w domu, co mi po ćwiczeniu?  
Drugi rzecze: że idę z dziadów i pradziadów  
Zacnych i starożytnych. Mam stryja marszałkiem,  
Mam wuja pieczętarzem, albo więc biskupem.  
Cóż z tego: to już przez to gębę odąć trzeba?  
I nie nigdy godnego nie robić na świecie?  
Precz z tą dumą takową. Znam ja ciebie dobrze,  
I wiem, co się w cię wlewa; zacnieś się urodził,  
Ale żyjesz jako flis, albo jako hajduk.  
Oduścić jednak przyjdzie tym, co to po uszy  
Utonęli w występkach, i nie widzą zguby  
Swojej, całe olsnąwszy. Nie wiedzą, co tracą.  
Ale tym Boże otwórz oczy, którzy ni przecz

Ni zacz cnoty odbieżą. Boże niech uznają,  
 Co to stracić ją marnie za nic, a uznawszy,  
 Niech żałują, że oraz z nią wszystko stracili.  
 Nie miał więcój miedziany wół Phalarydesa  
 Mąk w sobie, ani on miecz nad szyją wiszący  
 Strachu i trwogi więcój; jako kto się czuje  
 W czém, nie mając przenigdy wolnego sumnienia.  
 O jak tam częsta trwoga, jaki tam niepokój,  
 Gdy drugi cienia swego boi się mniemając,  
 Że to już wie wszystek świat, co gdzie cicho zrobił.  
 Stanie sumienie za bież, za hak, za katownią  
 Niewiem jaką, za rozgi, za próby, i wszystkie  
 Męki. Stanie za wszystkich katów, i tyranów.  
 Nie dziwować się jednak, gdy kto nie uważa  
 W młodych leciech, co to jest. Lata go omowią,  
 Dzieciuch nie myśli tylko o pile, o cydze,  
 O graniu, kozłowaniu, i próżnych zabawach.  
 Pomnię, że i mnie z młodu często więc napadła  
 Szkolna choroba, gdy się do szkoły nie chciało.  
 Nie wiedziałem, com przez to tracił; i jak wiele  
 Książkąm się brzydził jak psem, i każdą stateczną  
 Zabawą. Wszystko *votum* było grać, żartować;  
 Ale ty, choć to już wąż odrosł, jako ma być,  
 Coś to i Philo przebiegł Zofią, i wyższe  
 Szkoły, a przecie gnijesz, ani się obaczyć  
 Możesz, jak wiele tracisz, jak wiele szkodujesz.  
 Cóż wždy masz za cel życia, dokąd ciągniesz albo  
 Dokąd zmierzasz? Czy tylko bąki strzelać myślisz?

Biegając, to tam, to sam, samopas jako głupi.  
 Wzdyć też trzeba mieć pewny koniec swych zamysłów  
 Bo po czasie daremnie są wszelkie sposoby.  
 Wpadnie kto z was w malignę, jeśli nie zabieży,  
 I krwią jój nie rozerwie za czasu, daremnie  
 Potém ją puści z dwu rąk, gdy po czasie będzie.  
 Na początku potrzeba chorobie zabiegać.  
 Nie pomoże Matezy, potém ani Fechner,<sup>1)</sup>  
 Choćbyś i sto tysięcy dawał, nie zabiegą  
 Już złemu, gdy się w tobie potężnie zawężmie.  
 I kiedy już natura *succumbet* chorobie.  
 Toż *in morbis animi*, rozumieć potrzeba.  
 Zawczasu zabiegajcie, ma rada panowie,  
 A ucz się każdy z młodu, *quae sunt causae rerum*  
 Jako mądry powiedział, i stary poeta.  
*Quid sumus, et quidnam victuri gignimur.* Przytem  
*Quis modus argento, quid fas optare, quid asper*  
*Utile nummus habet. Patriae carisque propinquis*  
*Quantum elargiri deceat, quem te Deus esse*  
*Jussit et humana qua parte locatus es in re.*  
 Ucz się wszego dobrego. Nie zazdrość bliźniemu,  
 Choć też tam co obaczysz u niego więcej, niż  
 U ciebie i dostatniej, życz mu i błogostaw.  
 Niech kwitnie i w dostatki i w sławę, a ty się  
 Staraj, abyś takim był: Naśladuj go, ale  
 Bez zazdrości, i złego ku niemu afektu.

---

1) Nazwiska lekarzy.

[Tu mi rzecze kto z owych górnych animuszów:  
 Co'mnie po tych wywodach, co po tych dyskursach,  
 Precz z skrupułami, proszę, na spowiedź je zchować.  
 Mnie to nic nie pomoże: niechęć być świętoszkiem.  
 Zachować to tym, którzy w kapicy, w klasztorach  
 Pokutują za grzechy. Inszegom ja cechu.

Bardzo dobrze, dam pokoj. Wolno mię nie słuchać,  
 Jako się komu widzi. Poczujesz na potém,  
 I uznasz, choć nie rychło, co przez to szkodujesz.  
 Jako ono więc chory zawoła doktora  
 I powie, to mię boli, albo owo. Rzecze  
 Doktor: trzeba się miły szanować, a co dam,  
 Zażywać. Dobrze, panie doktorze, zażyję!  
 Za tym drugie i trzecie da doktor lekarstwo;  
 Zażyje i wykona wszystko, co rozkazał,  
 Aż mu się też poprawi. Rozumie, że wybrnął,  
 Wraca się do nałogu, nie zdrowych zażywa  
 Potraw, pije, i chula z kompanijką; zatym  
 Recydiwa przypadnie. Pan brat znowu mdleje,  
 Bo coraz gorzój, cięższa gorączka dokucza,  
 Która bez zfolgowania piecze, pali, suszy.  
 Wierci się chudzineczka, radby już wypełnił,  
 Cokolwiek nacięższego pan doktor rozkaże.  
 Wykupiłby się jako bobr nawet jądrami,  
 Nie tylko ręką, nogą, by można. Daremnie.  
 Niecheiałeś bracie słuchać doktora z początku.  
 Toż tobie. Już ten idzie precz, a ksiądz nastąpi;  
 A jako ów nie rychło, tak i ten, gdy dusza

W trwodze. Niewie, co z sobą rzec, desperacya  
 Przed oczyma, bo *sera* pokuta *non vera*.  
 Dla twego dokładania stracisz zdrowie, duszę.  
 Stracisz wszystko, nie mając nad to nic droższego.  
 Więc po doktora pošlesz, gdy cię bol napadnie.  
 Mniejsza to być na zdrowiu chorym, lecz na duszy,  
 To większa. Frasujesz się, kiedy cię zaskoczy  
 Gorączka albo febra. A ty, ledwieć wspomni  
 Kto pieniądze i złoto, cieźszą stokroć cierpisz  
 Gorączkę, tak cię chciwość rozpali mizerna.  
 Obaczyszli też jaką gdzie w oknie twarzyczkę,  
 Zaraz cię żądza piecze, i miłość rozgrzeje.  
 A zaś, gdy dadzą na stół gruby chleb, soloną  
 Pieczonkę, aż tu w gębie wrzód ci się urodzi.  
 Nie możesz tego i zgryść i połknąć bukonu, 1)  
 Tylkoby smaczne kąski. Ten wrzód delikacka  
 I pieszczona naturka w gardle urodziła.  
 Napadnili cię bojaźń, prawą febrę cierpisz,  
 A jeśli gniew, gorączkę, ba i coś gorszego,  
 Krew w tobie wre, od jadu, oczy się błyskają.  
 Mówisz i czynisz takie rzeczy, których nigdy  
 Szalony chłop nie zrobi. Sam *Orestes* będąc  
*Agitatus furiis*, przyznałby to śmieie,  
 Żeś jest w gniewie sto razy szaleńszym, niżli on.

---

1) Kąsek, z włosk.



# KSIĘGI TRZECIÉJ

## SATYRA PIERWSZA.

*Na Interregnum i nierząd jego.*

O nierządne królestwo i zginienia blizkie,  
Że z naszym Kochanowskim bezpiecznie wyrzekę.  
Ale tego nierządu wizerunek prawdziwy,  
I największy jest u mnie, samo *Interregnum*.  
*Chaos*, czy piekło jakie? *ubi nullus ordo*,  
A sroga konfuzya: bo Polacy w niczem  
Nie są porządni, tylko x samym nieporządku.  
Ten statecznie trzymają i w nim się kochają.  
Cud jednak jeden, że się postrzedz nie możemy,  
Ani obaczyć, z obcych nie biorąc przykładu.  
Król umrze, a my miasto jedności, najbardziej  
W ten czas z sobą różniemy. Priwaty na placu.  
Terazby ich dochodzić, gdy pogoda rzeczesz.  
Właśnie. Zgadłeś, na ten czas, gdy ojczyzna mdleje.

Duszkoszby 1) jój dokonać, i dobić do końca.  
 Sąsiedzi pograniczni w srogięj gotowości  
 Czuwają na nasz nierząd; a my nie myślemy  
 O żadnej pogranicznej obronie, także i  
 Passów 2) i zamków, których ledwie i tak mamy.  
 A lubo są, niedbają o nie starostowie.  
 Woli i wał rozrzucić, jeżeli przeszkadza  
 Ogrodowi, gdzieby się kapusta rodziła.  
 W sklepach prochów nie znajdziesz, chyba sól gdzie  
 z żupy,

Którą arendarz w nichże, na wyższy grosz chowa.  
 W Cekaucie polcie wiszą, a miasto dział w bramach  
 Znajdziesz wozy, któremi drzewo z boru wozi.  
 Straż na blankach 3), kilkoro świni, co wał ryją.  
 Uchowaj Boże łożyc na naprawę zgniłych  
 Dachów, i inszych w zamku budynków. Co potem?  
 Nie dla tegom starostą, abym zamku bronił,  
 Ale abym intratę brał, za me zasługi.  
 Takie to twe zasługi? Żeś królowi czasem  
 Zwodził, gdy po tobie tój potrzebował służby.  
 Ale się ja powrócę, com wprzód zaczął mówić,  
 O naszym *Interregnum*, które jeden błazen  
 Słusznie zwał *Terererum*, jakieś zamieszanie.

---

1) Oby, o gdyby!

2) Ciasna droga, przesmyk, wąwóz, szlak; zob. ks.  
 III. sat. VI.

3) Wystawa, galerya na wieży.

Rzecz kto, azasz nie masz żołnierza na Rusi  
 Kwarciannego, któryby granic tój tam ściany  
 Bronił? Jest to tak, ale jest na zgubę naszą,  
 Oppressią wolności, i głosu wolnego  
 Na ten czas *Interregni* umyślnie chowany:  
 Sprowadzi go albowiem Hetman pod Warszawę  
 A to, aby dowodził swego, i tym dopiął  
 Wakancyej u króla, które już ułapił  
 Obietnicą. A nasze głosy pójdą w kawy. 1)  
 Ten królem będzie obran, kogo wojsko zechce,  
 I z inszemi możnemi. Wy panowie szlachta  
 Drobna, przyjechaliście, nie króla obierać,  
 Ale groch; spytam ja cię, miły senatorze,  
 Coż u ciebie droższego, ojczyzna, czy wakans?  
 Odpowie mi: Ojczyzna. A czemuż to proszę  
 I wolność swą sprzedajesz za jedno starostwo,  
 Nie to mówiąc, coć każe sumnienie, ale co  
 Respekt prywatny, i to, co nadzieja każe.  
 Obierasz króla tego, który w twym rozumie  
 Nie godzien nigdy zasięć tronu królewskiego.  
 Przecię go królem chcesz mieć. Zaślepiłać rozum  
 Priwata niecotliwa. Odrzuć tę, a uznasz,  
 Że nie to mówisz, co chcesz, ani co rozumiesz.  
 Tym czasem drudzy także nie śpią, ale jeżdżąc  
 Do kandydatów, tamże targują koronę.

---

1) Przepadną.

Więc prawem uchwalono, aby ci nie byli  
*Praesentes*, którzy chodzą około korony  
 I starają się u nas o królestwo; ale  
 Żeby w dziesiątku mil gdzie za Wisłą mieszkali.  
 Co potem prawie, proszę? To to w dziesięciu mil  
 Trudno złotu od siebie rzecz mówić, albo też  
 I przez Wisłę przepłynąć? Tym czasem szlachetka  
 Diszkuruje, rosprawia w kole, ba i łaje,  
 A mili chałagowie 1) śmieją się z tych gadek  
 Daremnych, i pijanych często oracyej,  
 Czyniąc, co sami zecheą. Jest i druga téjże  
 Podobeńka zawada, panów dissydentów  
 Praetensye o wiarę, któremi więc wloką  
 Elekcyą, chcąc swego dopinać, chudziny.  
 Ale i ci w kierz pójdą, gdy gorne uderzą  
 Wiatry, które one ich koncepty rozniosą  
 Jako liście w jesieni wicher zwykł roznosić.  
 Niezbedne religie, i ich różność w każdym  
 Państwie niezgodę mnoży, bo ten jest geniusz  
 Herezyej, że nigdy pokoju nie lubi,  
 Wojnami a rozruchy karmiąc się i żywiąc.  
 Boże! daj jedność w Polsce, która bodaj stanie,  
 Pokąd jedyna wiara nie będzie chowana;  
 Dla tego kupy zwodzą, dla tego i na nas  
 Zaciągają żołnierza. Nieprzyjaciel łupi,

---

1) Wolarze poganiacze.

Nic to ; byłem ja swego mógł dopiąć na Sejmie,  
 Choćby Ruś, Ukraina, i wszystka zginęła  
 Ta tam ściana. O głosy bezecne i głupie!  
 Gdy zginie prawo, wolność, zginiesz i ty oraz.  
 Cóżci potem dopinać? dopni ty, co baczysz  
 Z dobrem ojczyzny. Ten twój jeden cel niech będzie.  
 Oto ojczyzna gore, gaś gaś, kto enotliwy,  
 Bo trudno potem będzie gasić, gdy się ogień  
 Szeroko już rozkrzewi, i gdy dom ogarnie.



## SATYRA DRUGA.

*Ze żaden król, Polakom nigdy niewygodzi.*

Prawdać to, że się w naszych siła panujących  
 Znajduje więc defektów naganie podległych,  
 Jako to w distribucie i w inszych funkcyjach  
 Publicznych; ale jednak żaden nigdy naszym  
 Polskim król niewygodzi humorom, choćby on  
 Z nieba zstąpił, i choćby lepszego nie było  
 Nigdy pana na świecie, znajdziem mu przyganę;  
 Nie żeby się w nim miała znajdować, raczej w nas,  
 Którzy tę miłą wolność tek szeroko chcemy  
 Rospościerać i ciągnąć, że i z grzechem wspomnieć.  
 Nie uznawamy, jaka natura wolności  
 I jakie jój granice. Ale czynić, co chcecie,

To u nas prawa wolność. Króla opprimować,  
 Szczypać jego postęпки niewinne, to wolność.  
 Szpecić stateczny jego ku ojczyźnie affekt,  
 I to wolność. *In Summa* co gdy panujący  
 Łoży dostatków, zdrowia, niewczasów, to wniwecz.  
 Biednemu więc potomstwu jego ledwie damy,  
 I to z wielką trudnością, czymby się żywiło.  
 Któż nam będzie panował, chyba taki, który  
 O nas potężnie myślić będzie, i o zgubie  
 Wolności naszych. Inszych pewnie nieznajdziemy.  
*Carnificinam* nazwał królestwo Batory,  
 Tak mu wytchło 1) tytułów i tronu Polskiego.  
 Tylko niedostawało, żeby téż był w łeb wziął  
 Czekanem jako Zygmunt, co po nim nastąpił.  
 Gdzież się ono podziało, co więc Zygmunt pierwszy  
 Zwykł był mawiać, że u swych poddanych na łonie  
 Bspiecznie odpoczywać i wyspać się może;  
 Inaczéj témi czasy, bo jako król komu  
 Odmówi czego, zaraz bóty mu szyć trzeba.  
 Zaraz szlachtę buntować, i na rokosz wołać.  
 Aleś tego niegodzien. Podobienesz żabie  
 Onéj, która nogę swą wyciągała, kiedy  
 Konia kuto, tak i ty chcesz z zasłużonemi  
 Porównać. Dano grzendę kurowi, chce wiezy.  
 Nabralesz już, przecię chcesz przed wszystkimi łapać.

---

1) Obmierzły.

Drugim tkwi chleb królewski z gęby, i obfite  
 Dobrodziejstwa, a przecie niewdzięczni ku panu  
 Złem za dobre oddają. Świadkiem przeszły rokosz,  
 W którym ci na majestat najwięcej bili  
 I nań następowali, którzy łaskę znali.  
 To pod czas boju. Cóż zaś rzekę o pokoju?  
 I w tym się nie wysiedzi król, senatorowie;  
 Diffidencye w Polsce siła złego robią,  
 Gdy między szlachtą, pany, i królem panują.  
 Kiedy *Ordo Equestris* swoim senatorom  
 I królowi nie ufa, nie mając przyczyny.  
 Szkaluje, i rady ich, i wszelkie zamysły  
 Opak szpoci. 1) Jakoby i królowi na tym,  
 I wszystkim senatorom nie nie zależało,  
 Aby się wszystko dobrze i pomyślnie działo.  
 Żaden pewnie nie myśli w Turczach mieszkać, ani  
 W Indyach, ani w Chinie. Tu ma swoje dzieci,  
 Ma dostatki i wioski, musi o tem myśleć,  
 Jakoby i ojczyzna w pokoju i on był.  
 Szlachcicem się urodził senator, jak drugi,  
 I dla tego ojczyznę, że w senacie siedzi,  
 Przedać ma, będąc cnotą i samą przysięgą  
 Obowiązany? Honor niezbauił go cnoty,  
 Owszem jój go nabawił: bo wie, co powinien  
 I Bogu, i ojczyźnie, i rzeczpospolitej.

---

1) Wykrzywia, szpeci.

Lecz wracam się do królów, o którychem zaczął.  
 Suspicie, przymówki, huki i hałasy  
 Sejmowe, słusznie serca od nas królów naszych  
 Odrażać muszą, i ta haniebna niewdzięczność,  
 Którą ich potykamy za prace i koszty.  
 Odstąpili dziedzictwa, ba stracili drudzy  
 Dla téj naszój korony, i to na nas mało,  
 Gdy skóry chleba dzieciom ichże żalujemy.  
 Znać, że się Henryk postrzegł, dla tego też *vias*  
 Prędko z Polski, bojąc się, by go było potém  
 Co gorzej niepotkało, wołał, zawczas umknąć.  
 Obawiam się ja bardzo, byśmy kiedykolwiek  
 Nie przestrugali z naszym uporem, i tym to  
 Oстрыm następowaniem na nam panujących.  
 Już prawa popisane, na które król wołał  
 Stephan, *solvite manus, quas lege ligastis.*  
 Aż téż było do szable. By był pono pożycz,  
 Rozwiązał by je był sam sobie i bez sejmów.  
 Wzdyć to król, dar jest Boży i namiestnik jego,  
 Jego jest pomazaniec; na cóż go tak lekko  
 Nosiemy, a że rzekę prawie pomiatamy.  
*Laeta saepius* mówią tak *patientia*  
*Vertitur in furorem*, aż téż *libertas* w kierz.  
 Za wczasu i przestrzegam i radzę, inaczéj  
 Idźmy z naszemi pany; raczéj miłość u nich  
 Niż nienawiść jednajmy, i kupujmy sobie  
 Wzajemną ku nim także miłością, a przydam  
 Konfidencyą. To nam w swoim testamencie

*Monitum* zostawił, on sławny nasz Władysław  
 Świeżo zmarły, który też wycierpiał cokolwiek,  
 Lubo bez niego teraz i bardzo teskniemy,  
*Virtutem incolumem* w nienawiści mając,  
 A po śmierci dopiero onejże szukając.  
 Więc jeśli niemożemy, albo też nie chcemy  
 Królów naszych szanować, takichże szukajmy,  
 Coby umieli guzy i czekany zcierpieć,  
 I których to natura tak uformowała,  
 Że w wolności, niewolą ponosić umiejają.



### SATYRA TRZECIA.

*Na nieporządną Justitiam distributivam*

Miła *distributiwo*, tożesz zabłądziła.  
 Niewiedzą temi czasy, co jest zasłużony;  
 Kto ma fawor u dworu, ten ma i zasługi.  
 A ono wejźrzećby też, na co wżdy krolowie  
 Dawni te zostawili dobra? Zasłużonym.  
 Tak wszyscy rozumiemy; lecz nie doznawamy.  
 Nie dawnych wiecie czasów co się działo? wiecie,  
 Jako rozpraszać tylko umiano, dawać nic.  
 Lada djabeł przyszedł pierwszy, to uprosił.  
 Dano czasem i trzema. Cóż o przywilejów  
 Konkurencyą hałas, i prawem i lewem.

Zdrad tysiąc, figlów tyle troj i oszukania.  
 Jeden drugiego jak mógł powalił przez nogę,  
 Ba i przez kij przesadził. Obawiać się było,  
 Że gdy trzej uprosili, niż *possessor* umarł,  
 Aby mu czego byli złego nie zadali.  
 Bo czekać teskno czasem w takich okazyach.  
 Kto się dowiedział, a żył, że już uproszono  
 Po nim *Vacans*, rad nie rad musiał więc zażywać  
 I *Mithridaticum* i dryakwie po ranu,  
 Lub praeserwatyw jakich. Djabeł wierz komu.  
 Lepsze jest chwała Bogu, niżeli dali Bóg!  
 Tak każdy z tych rozumie i na to ugadza.  
 To tak szły wakancye. Trzeba tedy królom  
 I nie porywczu dawać, i wiedzieć, komu dać.  
 Snadniej się z lekka przejrzeć, jako w wakancyej,  
 Tak w tym, co o nią prosi; a nie czekać tego,  
 Żeby nawet i przysłał, kiedy zasłużony.  
 Bo taką rzeczą byłby ten lepszy, kto pierwszy.  
 I trzebaby umyślnie zawodniki chować,  
 I miewać je na stajniach, dla nabycia starostw.  
 Ale tak jako czynił Stephan, on król baczny,  
 Który sobie notował ludzi zasłużonych,  
 I takiemu Sandomierz dał, choć siła inszych  
 I możniejszych i zacnych oń konkurowało.  
 Teraz zaś wszystko jedni biorą, a drudzy nic.  
 Miej radzęć królu registr, notuj, coś komu dał.  
 A komuś też nic nie dał, lubo zasłużony.  
 Tym sposobem każdy się piąć będzie do sławy,

I do cnoty, kiedy ta będzie nadgrudzona.  
*Tam poenis quam praemiis*, każde stoi państwo.  
 Uważ zasługi, i włóż oboje na szale,  
 Zasłużeńszym więcój daj, ci co mniej *merentur*,  
 Niech mniej biorą. Ci co nic, niechże też *nic* wezmą.  
 To zła, kiedy drugiemu pošlą wojewodzki  
 Stołek wysoki, a on godzien miasto tego,  
 Aby mu zajęczego łupieża<sup>1)</sup> z kądziela,  
 A przytém powroz pošlał król, jak ów uczynił  
 Komuś, co marnie uciekł, pana odbieżawszy.  
 W tэм jednak myłka częsta nietylko więc w królach  
 Bywa; lecz i w nas samych, którzy to zasługi  
 Nasze wysoko kładziem, a żadnych nie mamy.  
 Biedny odźwierny chciałby, by całe starostwa  
 Brać w nagrodę od króla. Odźwierny, odźwiernym,  
 Koczot<sup>2)</sup> koczotem; żołnierz żołnierzem niech będzie,  
 W uwadze królów naszych. Dobra, powiadają,  
 Matyaszowi płotka, dobra i psu mucha.  
 Więc do tego, nietylko ten jest zasłużony,  
 Kto w boju ręką czyni; lecz i co w senacie  
 Rozumem, dobrą radą, czułem obmyślaniem.  
 A jeżeli tэм dano jedno, drugie *vacans*,  
 Nie przeszkadzaj tэм drugim. Co rzeczesz? kiedy cię  
 Król spyta: Panie bracie; *quot panes habetis?*  
 Porachujcie się z sobą. Służyłeś, masz dosyć.

---

1) Złupiona, odarta skóra. 2) Raifur.

Zostaw też bracie drugim. Więc króla zowiemy  
 Niebaczny, i nie wiem czém, dla tego najbardziej,  
 Że w nas ustawnie nie tka. Dobrze, że dyskretny!  
 Takich my sobie życzymy królów, coby dawać  
 Umieli, nie rozpraszać i siebie obnażać,  
 I swoje pomarnować; bo kiedy to będzie,  
 Muszą zaś *ex publico* łupić *per fas nefas*,  
 I brać choćby z ołtarza. To reguła pewna;  
*Qui sibi nequam, cui proszę ma być bonus.*  
 Jest dosyć dóbr ojczyzny synom naznaczonych  
 Onéjże zasłużonym, ty królu strzeż swego,  
 I tej intraty, którą opisały prawa.  
 Rozdawaj, ale dobra rzeczypospolitój.  
 A te rozdawaj mądrze, i z wielką uwagą,  
 Rozrzutnych i utratnych, uchwaj nas Boże  
 Królów i panów, jacy tu Władysławowie  
 Mało nie wszyscy byli. Taki był Jagiello  
 Władysław, który swoje i cudze rozdawał,  
 I wielką część królewsczyzn między lada miotów 1)  
 Rozsypał niewiem jako; całe więc powiaty  
 Prywatnym rozdawając, aż go ojciec święty  
 Marcin piąty, przez mandat lwowskiemu posłany  
 Arcybiskupowi, w tem napomniał, i odciał  
 Darowizny rozdane podłym i występny.  
 Tak i Władysław trzeci dochodów swych własnych

---

1) Pomiotło, śmieci

Rozrzutnymi datkami umniejszył i ścieńczył.  
 O czwartym naszym w liczbie, nie trzeba nic mówić  
 Wiemy czego doznała tak Rzeczpospolita,  
 Jako i my prywatni częstemi składkami.  
 O Alexandrze królu kiedyś powiedziano  
 Gdy umarł, że z nim dobrze *fata* postąpiły,  
 Gdy go na czas zabrały, i gdy przez rozrzutność  
 Nie miałby był i co jeść, i czem się wyżywić.  
 Bo blisko tego było, że Polskę i Litwę  
 Porozdawał bez braku, i komu i czemu;  
 Dosyć o tem, gdy teraz mamy inakszego.



## SATYRA CZWARTA.

*Zkąd hetmanów brać i jakich.*

Trudno tego zamilczeć, co ojczyznę boli.  
 Bodaj nie żył, kto jój nie życzy dobrego;  
 Jakoby sam miał zostać, gdy ona upada,  
 Całością jój, każdy z nas stoi, a kiedy ta  
 Obalona, upaść téż fortuny z nią muszą.  
 Między jednak inszemi przyczynami, i ta  
 Jest téż nie pośledniejsza, kiedy panujący  
 Wodzów takich wojennych podawają, co to  
 Żle być i rotmistrem albo towarzyszem

Drugiemu, nie hetmanem. Fawor, fawor dworski,  
 Gdy rozdaje buławy, u diabła ryby. 1)  
 Jeden tam promowować będzie szwagra, brata,  
 Drugi i za pieniądze przeda promocją.  
 Nie u dworówby tego szukać, co należy  
 Do wojny i rzemiosła rycerskiego; ale  
 W obozach ludzi szukać, a w nich nie uważać  
 Dostatków, ale cnotę, odwagę, i rozum,  
 Męstwo, i umiejętność, przytém doświadczenie,  
 Fortunę, łaskę bożą, miłość u rycerstwa.  
 A jeśli taki będzie przychudszym pacholkiem,  
 Więc go król niech uczyni dostatnim i możnym.  
 Czego mu bowiem szczęście umknęło z dostatków,  
 To pan niechaj nadgrodzi. Takimci by dawać,  
 Co mogą całość nosić ojczyzny na sobie.  
 Głową i ręką robiąc; nie onym, co piętą  
 Tylko wiercą u dworu, więcój na marmurze  
 Wyśłużwszy, niż żołnierz w polu, i na koniu.  
 Dobrze było rzeczono, że niedawnych czasów,  
 Więcój lada babina starostw na wrzecionie  
 Wyniosła, niż towarzysz na kopii który.  
 Więc i toby nie zgorsza mém zdaniem, aby téż  
 Buława nie przy jednym zostawała zawsze,  
 Ale różnym, i w różnych bywała zlecona  
 Okazyach. Bywało tak u starych Rzymian,

---

1) Diabła to warto.

Bywało i u Greków. Zgoła gdzie potrzeba  
 Niosła, tam obracano *subjecta* wygodne.  
 Będzie hetman, co lepiej sposób wojowania  
 Przy szczęściu nieodmienném, rozumie z Tatory,  
 Jako był nasz Chmielecki. Będzie taki drugi,  
 Co szwedzkiej wojny manier lepiej wyrozumiał,  
 I wszystkie ich fortele. Trzeci, co z Turczynem  
 Wie co czynić, i jak go potrzeba wojować.  
 Czemuż tedy nie przybrać nieprzyjacielowi  
 Hetmana takowego, coby mu był straszny.  
 Ale przydam i tę tu korzyść, że się drudzy  
 Będą także ćwiczyli, jeden nad drugiego  
 Usiłując, aby w tym jak najlepiej stanął  
 Rzemieśle, i usługę ojezynie wyświadczył,  
 Gdy buława z rąk jednych do drugich się będzie  
 Przenosić, udzielając różnym tegoż szczęścia.  
 O Polaku, Polaku, jako w inszych rzeczach,  
 Tak i w tym srogi nierząd u ciebie, niech hetman  
 Podrwi jako chce w wojnie, niechaj wojsko zgubi,  
 Niech ojezynie mizerną na hak przyprowadzi,  
 Niech pogubi rycerstwo, niech pola napoi  
 Krwią szlachecką; przecię to nic nie jest. Ujdzie, bo  
 W Polsce wszystko, i to też. Idźcież do Wenetów,  
 Wiele tam było wodzów w ciemnych kamerotach,  
 To jest, w więzieniu ciężkim rzeczypośpolitój:  
 Złeś sprawił? dajże gardło. Zawiodłeś ojezynie;  
 Przypląćże tego zdrowiem, przypląć substancją.  
 Nie godzi się dwa razy podrwić hetmanowi,

Dosyć raz. A podrwi raz, niech nie drwi drugi raz  
 Takaż i u Francuzów z nich exekucya,  
 I u Hiszpanów także, sprawić się potrzeba,  
 Czemu przegrał, jeśli się w nim wina znajduje,  
 Póđź do turmy, albo więc przypląć tego szyją.  
 U nas jak o medykach przysłowie powiada,  
 Że ich *errores terra tegit*, tak i naszych  
 Hetmanów błędy oraz z ludźmi pogrzebione.  
*Interim* biorą, łupią, więcéj nieprzyjaciel  
 W ojczyźnie nie splądruje, jako hetman robi  
 Swemi stanowiskami, to jest, gdy się zwaśni  
 Na kogo, i dochodzi prywatnéj urazy,  
 Nie wspominam cheiwości, dla której nie jeden  
 I ojczyznęby sprzedał. Znam wołoskie złoto,  
 Znam i multańskie w skrzyniach dzieciom zostawione  
 Ale cóż, długoż tego? Widziemy potomków  
 Ich, że rzadko więc który w tém dziedziczy, co mu  
 Ojciec zostawił z łupów rzeczypospolitéj.  
 Dwiema rzeczami każde państwo stoi: rządem  
 I w pokoju, i w boju. Te to jéj filary.  
 Zaczem jest się zaprawdę, jest na co rozmyślić,  
 Komu tego powierzyć rządu, komu oddać  
 Buławę, a w buławie całość i ojczyzny.  
 Było to niedawnego czasu. Zaczem słusznie  
 Ktoś napisał nagrobek cnemu hetmanowi  
 Ostatniemu, w te słowa. Kto chce niechaj czyta:  
 Tu leży Koniecpolski, leży i buława,  
 Ale nie leży jego nieśmiertelna sława.

Ta umierać nie umie; owszem kwitnie wszędzie.  
 I pokąd Polska Polską, kwitnąć zawsze będzie.  
 A ty mów cny Polaku, Umarł hetman, ani  
 Znajdziem równego, gdyż z nim pomarli hetmani.



## SATYRA PIĄTA.

*Na skarb i nieporządek w nim.*

Tak to *Cajus* jak *Scius*, i według *Tacita*  
*Magis alii homines, quam alii mores.*  
 Poskarbi po podskarbid następuje, przecie  
 Każdy z nich albo skubie, albo takich chowa  
 Przy sobie skarbowych sług. *Diogenes* widząc  
 Raz a ono prowadzą złodzieja co ukradł  
 Coś komuś. Za nim idą pisarze skarbowi.  
 Prowadząc go chudzinę na śmierć powroźową  
 I rzece, patrzcie eo się dzieje. A to *magni*  
*Fures, hunc parvum ducunt.* Tychby to powieszać  
 Co owo z karwaszami<sup>1)</sup> do skarbu przystają,  
 A teraz kilkadziesiąt tysiącami liczą.  
 Nie przez całe lata. Ty się chłopku szacuj

---

1) Żelazne naramieniki.

Ubogi, i podatki oddawaj zupełnie,  
 Aby ci zdierecy rzesko napelnili worki.  
 Twoje podymne, pobór, obróci się wkrótce  
 Albo na kor edye, albo na kanaki 1)  
 Albo na połów pani, którego Bóg nie da,  
 Nie chcąc, aby krew ludzka wyssana w podatku  
 Obracać się dziecięciu na krzciny gdzie miała.  
 O pisarzach co powiem? O mój panie, jako  
 Często konie, kobierce, rydwany sprawują  
 Za tento zbiór publiczny. Żołnierz o żołd woła.  
 Nie stało już podatków. Na retentach siła  
 Zostało. Snadniejsza to, położyć pięćdziesiąt  
 Miasto dziesiąci, albo dwudziestu, w registrach.  
 Na prochy, więc na szpiegi, nuż i upominki  
 Tatarskie, które rzadko Krymu wiem dochodzą.  
 Siła registra wezmą. Aleć sejm nadchodzi,  
 Już téż szczerze i pilnie wejrzymy w ten nierząd.  
 Podskarbiego nie widzieć. Zachorzał chudzina.  
 A na jakąż chorobę? *Comitialem* ją  
*Morbum*, ci terażniejsi doktorowie zowią.  
 Która ku konkluzyi sejmu opuściła  
 Chwała Bogu chudzinę. Przyjeżdża, wołają,  
*Crucifige*, bij, zabij tego franta, co to  
 Kradnie rzeczpospolitą. Nazajutrz poproszą  
 Na bankiet zawołany wszystkich panów posłów;

---

1) Kosztowny naszynik dla kobiet.

Albo wzdry co gębiatszych. Bankiet szumny. Pija  
 Za zdrowie podskarbiego, który dziś trzeci dzień  
 Frantem był i oszustem i zdrajcą, złodziejem;  
 Nie słychać między winem takich głosów, ani  
 Przegroźek, tylko *vivat, vivat*, nasz podskarbi  
 Cnotliwy, i któremu równego nie miała  
 Polska. *Concedo*, ale równego szalbierza.  
 Upominki się kurzą. Tego koń z siedzeniem,  
 Owego czarka potka, tego portugaly,  
 Trzeciego sol, czwartego kilka beczek wina;  
 Aż tu dobra rachuba, zgadza się *percepta*  
 Z expensą. A nakoniec werifikują się  
 Wydatki: bo o kwity nie trudno zmyślone.  
 Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych,  
 Znajduje się, co za tysiąc dwadzieścia przypisze.  
 Owo zgoła *impune* wszystko u nas, ani  
*Repetundarum* dadzą *actionem* o to.  
 Jako bywało w Rzymie, pokąd trwał w swój klubie.  
 W Polsce wszystko się zniwdzie. Snadniej na łajanie  
 I przymówki wytrzymać jednego tam sejmku,  
 A kilkakroć i więcej sto tysięcy ukraść.  
 Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego, a na to  
 Miejsce nowego życzyć w Polsce podskarbiego.  
 Uchowaj Boże, lepiej już starego cierpieć  
 Złodzieja. Jakom w bajkach słyszał, że gdy muchy,  
 Bący, komorzy, konia chudego obsiedli,  
 Chciał go być drugi ognąć. Aż on na to rzecze,  
 Stój miły bracie, wolęć już cierpieć tych baków

Co się méj krwi napili, niż onych spędziwszy,  
 Głodnych nabyć, coby ich jój ostatek wysnali.  
 Aleć dosyć; bo ktoby wszystko wypowiedział,  
 Ufatygowałbym tą prędzój Liszyskiego  
 Starostę relacją, niżbym końca doszedł.



### SATYRA SZOSTA.

*Na ogołoczone ściany w obronę.*

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział;  
 Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.  
 Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,  
 Że między ludźmi Polak, jest Boże igrzysko.  
 Kiedyby nas wszechmocna boska nie trzymała  
 Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich  
 Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.  
 Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa, i szczyci.  
 Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać,  
 Jako który pan z błaznem. Gdy błazna opadną  
 Chłopięta, jeden go wzad uszczypnie, drugi go  
 Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza  
 I wrzeszczy, raz drugi raz. Cierpliwie pan słucha.  
 Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,

I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębe  
 Aż po uszy rozdarłszy, że się też nadprzykrzy  
 Panu, onem wrzeszczeniem: dopieroż zawoła  
 Na chłopce. Chłopcy ciszy, długoż tego będzie.  
 A chłopcy w kierz, odbiegą błazna i igrania.  
 Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele  
 Do woli się ucieszą, zewsząd obracając  
 Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt  
 Naprzykrzą się i onój, i jemu samemu.  
 Zawoła ciszej Turcy, ciszej Tatarowie,  
 A Turcy w kierz, i oraz inszy bisurmańcy,  
 Opatrzność zgoła Boża, nad nami Polaki,  
 Siłęc bowiem obrony mamy na granicach,  
 Kilka set mil, kilka set ludzi bronić mają,  
 I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?  
 Fortec nie pytaj, passów opatrzonych, ani  
 Szlaków tatarskich pytaj zatarasowanych,  
 Wszędzie wolno wnieść, wszędzie szpiegować każdemu.  
 Pytał się Mauryc Wielki, hetman olęderski  
 Wielkiego niegdy człeka, i w ojezynie naszej  
 Senatora wielkiego, o obronę granie;  
 I wiele też zwyczajnych *praesidiarios*  
 Mamy przeciwko naszym niepewnym sąsiadom.  
 Powiedział o kwarciannych, że ich kilkanaście  
 Set zawsze pogotowiu, co granie pilnują  
 Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.  
 Na te powiada w srogich gromadach panowie  
 Stawają tak dalece, że jeden senator

Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem,  
 Na sejm jadąc. Aż Mauryc. A cóż to do rzeczy,  
 Na obronę szerokich granic kilkanaście  
 Set ludzi, a w pokoju i do rady, jeden  
 Senator, przyprowadzi po kilku tysięcy.  
 Lepiejby to odmienić, i do boju stawać  
 W wielkich kupach, a za się w pokoju do rady  
 W kilkunastu osobach. Tak dobry rząd radzi.  
 O suplementach 1) gdy rzecz, o jakie wołanie!  
*Ze libertas patitur.* Bardziej *patietur*,  
 Gdy poganin osiodła nas, i one oraz.  
 Ten, co jęczy w pogańskim jarzmie, pozwolilby  
 Podobno na suplement, i w okowach woła;  
 A ty w twym domu siedząc bezpieczen, powiadasz:  
 Nie trzeba supplementu. Niechbyć jeno kiedy  
 Przyszło u poganina być w rękę, prosiłbyś  
 Nietylko o supplement, ale całe wojsko.  
 Inszać to dyskurować na sejmikach, insza  
 Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu.  
 Dopierobyś pozwolił na supplement, kiedy  
 Tak cię toż obleci, że ledwie się ostoisz.  
 A my tam nie żałujmy, gdzie żałować nigdy  
 Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to  
 Kopa 2) która ochroni, albo też obroni

---

1) O uzupełnieniu wojska.

2) Groszy.

Tysiaca jednego. Zawsze my Polacy  
 Tej naszej oszczędności na obronę naszą  
 Przyplacamy, i miasto jednego tysiaca  
 Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj  
 W cajkauzach i w armacie. Prochy wtenczas kupuj  
 Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!  
 Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.



## SATYRA SIODMA.

### *O trybunałach i sądach.*

Kędy się one wieki złote nam podziały?  
 Kędy srebrne, miedziane, żelazne, ołowne,  
 Teraz ledwie się godzą nazwać glinianemi.  
 Ba gorszy świat dzisiejszy, niż gliniany, albo  
 Z błota kędyś zlepiony. Czemu? bo i na dnie  
 Cnoty nie zostało, wszystka nas odbiegła.  
 Biały kruk, albo kawka, nie jest rzecz tak rzadka,  
 Jak poczciwość na świecie. Wstyd, szczerłość,  
 łaskawość

Odleciały, nakoniec i sama *Astraea*,  
 Którą, sprawiedliwością po naszymu zowią.  
 Aż się tam któryś ozwie, a zasz niemasz grodów,  
 Trybunałów, sejmowych sądów, więc i ziemskich.  
 Jesteś tego aż nazbyt, gdyby dostawało

W ludziach tego, czym święta sprawiedliwość stoi,  
 To jest, dobrem sumieniem i umiejętnością  
 Prawa pospolitego. Czego gdy obojga  
 W sędziach niemasz, musi tam szwankować *Astraea*  
 Jakoż nie ma szwankować, kiedy obieracie  
 Takich, co jako żywo nie wiedzą, co prawo.  
 Więc mówicie: szkoła to trybunał, tamby się  
 Młodemu ćwiczyć, gdy więc deputatem zostanie.  
 Biada, biada kokoszy, na której jastrzęba  
 Wprawują; proszę niech tą nie będę kokoszą;  
 Coby się pan deputat na mnie miał wyćwiczyć,  
 I na mojej spraweczce. Powiem jak co bywa:  
 Gdy sejmiki nastąpią tej to elekty  
 Ichmościów deputatów; zjadą się fakeye  
 Na sejmik. Ta chce swego przewieść, owa także;  
 Niepatrzą tam, czy pan brat bywał gdzie przy sądach.  
 Czy też proces rozumie, czy w kancelaryi  
 Kędy pisał. A nad to jeśli cnota w sercu  
 Jego miejsce swe kiedy zasadziła, albo  
 Jakiego też sumienia, i jakich rodziców;  
 Nie o tem, tylko że go promowować ona  
 Fakeya umyśliła, bo krewny biskupi,  
 Albo też wojewodzy. Do tego trzeba mu  
 Przećwiczyć się też w prawie. O Boże ty widzisz  
 I sądzić będziesz tych to partyzaniów kiedy.  
 To się tam ćwiczyć jedziesz, kędy wyćwiczonym  
 Trzeba już było stanąć? O gardło poczciwe,  
 O substancją idzie szlachecką; a ty tam

Ćwiczyć się w prawie jedziesz? Jakoż dasz swą kreskę  
 Kiedy niewiesz, czy słusznie, czy ją dasz niesłusznie,  
 Mój miły Radamancie, Minosie, Aeaku,  
 Raczój z szkoły jezuickiej świeżo zbiegły żaku.  
 Przecię się i na to pniesz i usilnie starasz  
 Przez ojca, przyjacioly, krewne, promotory;  
 Choć przysięszesz, żeś nigdy o to się nie starał.  
 Drudzy zaś są mądrzejszy, bo starszy; ale coż  
 Starszy w złość, w zdradę, i fałsz; mianowicie owi,  
 Co owo swój kolejnej nieradzi opuszczają:  
 Ale by tylko wyszedł czas, nie omieszkają  
 Żadnego trybunału; stanie ten za wioskę  
 Drugiemu, gdy się z niego powróci do domu.  
 Przysięgasz nie brać darów, przecię weźmiesz konia,  
 Zajedziesz téż upewniam na nim do diabła.  
 Weźmiesz woły, lecz i te pewnie cię ubodą,  
 I dzieci swego czasu; niespory zbiór taki.  
 Widziemy sapientów tych potomstwo, i te  
 Dostatki zostawione. Jako śnieg topnieją.  
 Zaledwie je zagrzejesz w domu twym drapieżnym,  
 Wszystko to bies pobierze, i ciebie nakoniec.  
 Miałem raz w trybunale sprawę, powiedzą mi  
 Jurystowie, trzeba tu nastać ręce siłom.  
 Uczynilem tak, jako onym się widziało.  
 Rzeką mi, Mości Panie, masz tu panią z sobą  
 Jako baczem nadobną, wiemy tu o takich  
 Deputatach, co lubią białą pleć. Tu rzekę:  
 Do diabła panowie, złota dam, żony pasz!

Prawieby się to mogło nazwać korrupcją,  
 Gdyby mi żonę miano zkorumpować. Rzeką,  
 Trzeba przecie, Mość Panie, różnemi kaptować.  
 Różnych tu sposobami. Uczynilem i to,  
 Żem zaprosił Jchmości, popoił do woli,  
 I żeniem się umizgać kazał, lecz po przackę. 1)  
 Spraweczka po obiedzie przypadła, zastanę  
 Pijanych jednych panów deputatów, drugich  
 Młodych, nieumiejętnych. Do których się księża  
 Przymieszali, poznawszy żonę mą w kościele.  
 Dobra moja, wygrałem, rzekę do praktyka.  
 I tak się stało, bo mi starsi w niej służyli  
 Zuzanistowie, a zaś młodszy szli za nimi.  
 Jako to pospolicie bywa, że za jedną  
 Starszą kreską młodsze więc często następują,  
 Mówiąc: zgadzam się, albo, tam mię waszeć napisz  
 Gdzie Jegomość pan sędzia. Wygrałem spraweczkę,  
 Która mi kilkadziesiąt tysięcy przyniosła.  
 Choć nie całe, przyznam się, była sprawiedliwa.  
 To mi na rękę było, że nie wiele na niej  
 Siedziało Bartolusów, nie wiele i Baldów;  
 Raczej bardos aż nazbyt, i to mi pomogło  
 Przydatku, bo bez złota, i bez gładkiej żony,  
 I bez konia, i bez dwu kop drzewa danego  
 Jednemu z deputatów, który gdzieś budował

---

1) W miarę.

Dwór dla siebie, pewniebym przegrał był tę sprawę.  
 Siła tam okazyek w trybunale takich,  
 Tylko rozumu zażyć, a worek rozwiązać:  
 Dopomogą praktycy sami do wszystkiego.  
 Ale to sam diabeł pobierze i z tobą,  
 Także i zbiór z pieniactwa zebrany: bo drugi  
 Wszystek wiek na tem strawi, pozew jego miła  
 Zabawa. Nie omieszka żadnych sądów, roków,  
 A spokojnych turbuje sąsiadów, i wniwecz  
 Obraca; wszak obaczę, czy takowych dziatki  
 Cieszyć się z tego będą, i z takiego zbioru.  
 I duszę, i dostatki, i czas, i sam dozor  
 Gospodarski pieniactwem upada każdemu.  
 Wszak ich znamy takowych, a o żadnym niewiem  
 Żeby miał przyjść do chleba, albo go mieć z potrzeb  
 Nienawiści, niesnaski, krzywdy i szalbierstwa  
 Z tego źródła wypływać zwykły, i mnożyć się.  
 Przodkowie nasi przedtem na jednym jeźdzali  
 Wozku do prawa. Teraz oczy sobie drzeć chcą  
 Przy sądzie z nienawiści, pozwami się tępiąc  
 A sąd tylko bogacąc. Wiecie, co trybunał.  
 Toż rozumiem o sądach ziemskich, grodzkich, wszytkich  
 Siłaby o tem pisać, rzecz sama dość mówi,  
 I za mię tę satyrę odprawi. Ja kończę  
 Przykładem z kronik wziętym, które piszą, że on  
 Cny Jagiello, przezwiskiem Jana Weneckiego  
 Płomieńczyka, który był poznańskim i ziemskim  
 Sędzią, Czartem nazwany, dla swych niecnotliwych,

Postępków, i przedajnych i niesprawiedliwych  
 Dekretów. Tego wyzuł król on ze wszystkiego,  
 I dobra konfiskował, i wiecznem więzieniem  
 Skarał, na przykład wiekom potomnym i sędziom.



## SATYRA OSMA.

*Na chłomą albo raczej martwą praw naszych  
 exekucyą.*

Przyjechał raz do Polski jeden cudzoziemiec,  
 Drugi raz ani postać przejrzawszy się w rzeczach;  
 Miał sprawę, w której *quidem* dekret słuszny odniósł,  
 Exekucyi nigdy: i rzeczy, coż to tu  
 Za królestwo, w którym o sprawiedliwość trudno;  
 A lubo się ta stanie, efektu nie uzna.  
 Miły bracie, niedawno w Polsce miejsca zagrzał,  
 Ale gdybyś miał zamieszkać, a przypatrzeć się też,  
 Jako tu sprawiedliwość stąpa, jak leniwo  
 Żółwiowym idzie chodem bez exekucyi.  
 Dopierożbyś zawołał, że tu prawa martwe,  
 Bo ich nie exekwują. Co chcesz, to uczynisz.  
 Kto mocniejszy, ten lepszy, i ten zawsze wygra.  
*Effugium* nietrudne: *invalido legum*  
*Auxilio*, które *vi*, *ambitu*, *turbantur*,

I potęgą, pieniędzmi, różnemi sztukami.  
 Kto bogaty i możny, ten zapewne wygrał.  
 Pan rozkazuje prawu. A to poskakiwać  
 Musi, jako potęga każe i jak zagra.  
 Napiszą praw na sejmie i konstytucyi,  
 Które na skarbnych 1) potem wozić będzie trzeba;  
 Spytasz, a coż wzdry z tego będzie? Nic, nic i nic.  
 Słyszałem w Wenecyi, że się komedyja  
 Odprawowała, w której reprezentowany  
 Sejm był polski. A naprzód zjachały się kupy  
 Posłów i senatów. Siadali, radzili  
 Posłowie przychodzili na górę, ztamtąd zaś  
 Wracali się do izby poselskiej. Marszałek  
 Podawał materye, o których mówili,  
 I siła dyskurnjąc radzili, jakoby  
 Wojnie zabieżeć, więc też jakoby zatrzymać  
 Pokój w ojczyźnie cały. Drudzy oracye  
 Prawili, i z nimi się tam popisowali.  
 Miłośników ojczyzny aż nazbyt i w izbie,  
 I w senacie. Dopieroż całą rezę pismem  
 Papieru napelniwszy, i konstytucyi  
 Pułtora sta zupełna zgodnie umowiwszy;  
 Aż z tego wszystkiego nic. Sejm nię stanął; wszyscy  
 Precz się porozjeżdżali. I tym komedyja  
 Skończona, nie bez śmiechu wszystkich spektatorów.

---

1) Skarbowych wozach.

Druga zaś tej podobna może się wyprawić,  
 Na której stanie wszystko, i sejm się wzdy sklii;  
 Ale co na nim stanie konkludowanego,  
 To potem nigdzie skutku nie weźmie słusznego.  
 A czasem ledwie prawo na papierze oschnie,  
 Ażci mu już wbrew czynią, bez kary, bez winy.  
 Więc wolnością zowiemy czynić, co się komu  
 Podoba *licentiam* zowiąc *libertatem*.  
 Wolność prawdziwa w tem jest słuchać prawa, słuchać  
 Zwyczajów i chwalebnych, i dawno chowanych.  
 Żyć wedle cnoty, Boga we wszem naśladować,  
 Każdemu prawo trzymać, nikogo nie krzywdzić.  
 Rządu dobrego słuchać, sobie rozkazywać  
 I swej chciwości, żądzom, nałogom i woli.  
 Te pod rozum podbijać i prawo; to wolność  
 Prawdziwa. W tem *publica* zawisła *libertas*  
 Gdy kto *privatim servus* sam u siebie będzie.  
 Taką wolnością idą sławni Wenetowie.  
 My opak: bo *privatam libertatem* lubiem,  
 O *publicam* nie dbamy, ztąd też prawa nasze  
 Pod naszą własną władzą, a nie my pod onych,  
 Które żeśmy już dawno z tej egzekucyi  
 Obnażyli, i rządu i prawa nie mamy.



## SATYRA DZIEWIĄTA.

Na zepsowaną *militarem disciplinam* i nierząd  
wojskowy.

Zawczasu opowiadam, że dobrych nie ganię  
Żołnierzków, którzy wiedzą, co szkoła rycerska.  
Ani starych katanów 1) tykam i odważnych  
Koronnych bohaterów, dawnych wojowników,  
Ani enego rycerstwa, którekolwiek godne  
Takowego tytułu: przyznawam, że nimi  
Całość ojezyny stoi, nimi rząd wojskowy.  
Aleć wieleż takowych? zbiegaj całą Polskę,  
Nieznajdziesz ich w obozach pewnie terazniejszych,  
Albo mało co znajdziesz. Pomarli wiadomi  
Wojny i boju, ludzie odważni przywódcy,  
Sprawni regimentarze. Niemasz kim i brząknąć.  
Zkądże to przebóg proszę? Czy tak wyniszczała  
Ojezyna, że w niej ludzi nie znajdziem sposobnych;  
Zkąd to idzie, że w nas wbrod 2) ochota do służby  
Wojennej wywietrzała; ztąd, że pokój długi  
Zniósł i ćwiczenie i z niem serce i ochotę.  
Ojcowie miasto tego, żeby syna posłać  
Do obozu, wolą go uczyć zbierać w domu.

---

1) Cwików doświadczonych, wiarusów.

2) Z gruntu, do szczętu.

Jeżeli się też znalazł, że swego wyprawil,  
 To się tam pić nauczy albo i utracać.  
 Praesumpcyi przyniosłszy aż nazbyt do domu.  
 Jam wojska kwarciannego towarzysz! Coż z tego:  
 Nie żalby, gdyby cię kto w potrzebie gdzie widział,  
 Ale ty wojny nie znasz, potrzebyś nie widział,  
 Chyba na ścianie kędy malowaną, albo  
 O Wielkim Alexandrze słysząc tam gdzie w szkołach.  
 Służyłem mówisz. Kędyż, chybaby gdzie w tańcu.  
 Krwawe zasługi moje, powiadasz, lałem krew.  
 Chyba z zadu w Syntaxim, *sub magistro* Smaga,  
 Albo jeżelić kiedy z nosa hojnie ciekła.  
 Taka to twoja służba, żeś przez pięć lat lupił  
 Wsi królewskie i księżę. Za toć płacić trzeba;  
 Więcejby był Tatarzyn w Polsce nie splądrował,  
 Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną  
*Galeati lepores*, których tylko gęba.  
 Szczerzy Rodomontowie albo *furiosi*  
 Orlandowie, których to nic, chyba sam pozor.  
 I którzy chłopom tylko groźni, a dalej nic.  
 Nie tak sławni Strusowie, którzy małą kupą  
 Wołoskie wojska bili, nie tak i Mieleccy,  
 Za których jeden wołał dać gardło, niż się dostać  
 W ręce Tamerlanowi. Nie tak Michał Gliński,  
 Lubo potym buntownik; ale gdy hetmanił  
 Za Alexandra króla, bitew kilkanaście  
 Sławnych wygrał. A nad tych wszystkich Krzywousty  
 Nuż Władysław pod Warną, który wołał poledz

Niżli tył dać. Widzicie, co to zacz królowie,  
 I jak mężni; a wy co? Tchorzemeście wszyscy  
 Podszyci, uciec widzę umiecie, dalej nic.  
 Więc animuszu dosyć cery, jakoby  
 Wszytek świat zwojowali, gdy w wojsku pobędą.  
 Zjachawszy potem z pola, na leżach o jakie  
 Excessy, jakie zbytki, jakie szarpaniny!  
 Konfederacyą też zaraz grozić trzeba,  
 Gdy zapłata nie dojdzie gotowa, jakoby  
 Wiele sprawili, że w tym obozie pobyli.  
 Czy im ma wystarczyć żółd, a oni swój żywot  
 I zbytek zasadzili na samem łupiestwie?  
 Gdy nie stanie zapłaty, drzeć chłopcy potrzeba.  
 Cebkami wino noszą, sobole się kurzą,  
 Śrebra gwałt i na stole, i na koniech wszędzie.  
 Bankiety utracania, *luxum* niezwycajny  
 Na stanowiskach widzieć, a ty chłopku dołaj,  
 I dawaj, co potrzeba, aż ci też nastąpi,  
 Ale kokosza wojna, i gęsia utareczka.  
 Na którą ci kokosi gdy ciągną żołnierze,  
 O mój Boże, jako więc ubogim dokuczają.  
 Dopieroż stanąwszy tam gdziekolwiek obozem,  
 Już grożą nahajkami zapędzić gdzie Szweda  
 Za morze, nazywając go śledziem, nie wiem czym  
*Supra mensam* wojują, biją Alexandra,  
 A gdy trzeba najlepiej za łeb, alić w nogi.  
 Powiedzą im o wojskach gromadnych i bitnych,  
 Alić zaraz zedrwieją; nie tak nasi starzy.

Nie pytali się: *qualis hostis sit et quantus*;  
*Sed ubi sit*, do niego darli się jak oslep;  
 Teraz serca nie pytaj, ani gotowości.  
 Koni dobrych nieznajdziesz, chyba dla popisu.  
 Rynsztunek w złocie zawisł, a w srebrze, żelaza  
 Mało. Tego dosyć, co *nec tegit, nec ferit*.  
 Ale rzecze kto, że strój nieprzyjacielowi  
 Straszny bywa. Błazeństwo. Szable on się boi  
 I serca twego, przy nim gdy siły dobędziesz  
 I wejrzysz śmieie w oko, nie w nogach zwycięstwo  
 Ale w wygranej kładąc, i o nie się bijąc.  
 Aczei trudno tryumfy sobie obiecować,  
 Gdy wprzód niewinnych ludzi krwią oraz i łupem,  
 To jest zdzierstwem ręce twe napełnione, Polski  
 Żołnierzu. Owdzie krwawe łzy lecą do Boga,  
 I wzdychania ubogich chłopków. Boże nie daj  
 Im zdrowo się powrócić. Boże podaj w ręce,  
 Pohańcowi dostatki ich, które złupili  
 Z nas ubogich. Napój krwią ich pola tatarskie,  
 Którą w domu przelali niewinnie, okrutnie.  
 Takie są głosy ludzkie, które przenikają  
 Niebiosą, i uproszą hańbę twą i zemstę,  
 Wojownikowi nasz polski. Ztąd ci twa przegrana,  
 Ztąd bojaźń, jaką kiedyś *panicum terrorem*  
 Nazwano, że ledwie co posłyszysz o wojskach  
 Nieprzyjacielskich, aż już przed nimi uciekasz.  
 Ztąd konfuzya, więc i zapomnienie jakieś,  
 A nakoniec w niewolą pogańską zagnanie

Tak siła dusz szlacheckich, i żonek i dzieci.  
 Bo jako, proszę, ma Bóg takich błogosławić,  
 Którzy i do obozu, w obozie, z obozu  
 Idąc, ustawicznie go ciężko obrażają.  
 Spytacie, jako ma żyć towarzysz wojskowy?  
 Odsyłam ja was wszystkich do Jana świętego  
 Nauki i przestrogi, jako się zachować  
 Żołnierzowi potrzeba, cheeli, aby sam Bóg  
 Z nim wojował i szczęścił, cokolwiek gdzie zacznie.  
 A to świeżo dano znać, że zamki, fortece,  
 Marnie stracone. Czemu? Bóg obrońcom serce  
 Odjął, gdy widzi zbrodnie ichże niezliczone,  
 Które się w murach dzieją. Nie wiem, co Polacy  
 Mamy, że żadnych fortec bronić nie umiemy,  
 A umiemy je gubić. Niech Prusy powiedzą,  
 Siłaby było pisać. Dosyć i nadmienić,  
 Gdy i świeże przykłady, rzecz za mnie odprawia.  
 To powiem, że zginęło wojenne ćwiczenie,  
 Zginęło zatem serce, odwaga, ochota,  
 Zginęli dobrzy u nas, ba i doświadczeni  
 Rycerze, lubo na dnie coś trochę zostało.  
 I tego lagru śmieje rzekę bodaj długo.  
 A ja, jakom raz zaczął, tak w ostatku kończę,  
 Dobrych, którzy są, chwale, i Bogu zalecam,  
 Złych ganię, i że tacy, z ojczyzną narzekam.



## SATYRA DZIESIATA.

Na polski *in genere* zbytek.

Które wzdę proszę kraje pod okręgiem słońca  
 Z naszemi porównają w zbytkach rozrzutności?  
 Nigdy u nas nie dosyć, chyba kiedy nazbyt.  
 Nazbyt sług, nazbyt potraw, nazbyt koni i psów;  
 Nazbyt srebra, nazbyt gąb i brzuchów daremnych;  
 Piechoty nazbyt, choćże z nikim nie wiemy  
 Wojny, do boju mało, gdy ojczyzna woła  
 O pomoc i ratunek: do płace aż nazbyt,  
 I do strawy hajduków, draganów, kozaków,  
 Którzy pana na mięsne częstokroć wydadzą  
 Jatki, albo zdradziwszy, albo więc uciekwszy.  
 Wszystkiego nazbyt w Polsce i assistencyi,  
 Izbytków w picciu, w strawie, w stajniach i spiżarniach.  
 Intraty nasze idą, tylko nalej, rozlej,  
 Nietylko do potrzeby, albo też ozdoby,  
 Ale dla marnej straty, zkąd potem i nędza.  
 Nasi bowiem Polacy *ex tempore vivunt*,  
 Wszystkiego u nas na raz. Nie providencyi  
*In futurum*. Nie pytaj kopy od potrzeby.  
 Jakoby właśnie z nieba płynąć wszystko miało  
 By najwięcej potrzeba. Złożywszy ręce  
 Gotowego czekamy. Tak on *apud Flaccum*,  
*Rasticus expectat ut deflat, amnis, at ille*  
*Labitur, et in omne labetur volubilis aevum.*

Wzdyć państwa zbytkiem giną, niech będzie przykładem  
 Rzym on i władza jego; pokąd się nie wniosły  
 Zbytki i delicje cudzoziemskie, potąd  
 Stał i kwitnął i sływał. Te go obaliły,  
 Te go na się wzajemnie wsadziły; bo z zbytku,  
 Roście i niedostatek i nędza, a ta zaś  
 Pobudza do zamysłów w ojczyźnie szkodliwych.  
 Bo *durum pauperies. opprobrium jubet*  
*Quidvis* tak ktoś powiedział *facere et pati.*  
 Tegoż się tu spodziewać, gdzie nie wyśmienity  
*Luxus* panuje, ale brzydki, nierozumny;  
 Inszaby to wysypać na jakie fabryki,  
 Na ozdobę ojczyzny, na szumne kościoły,  
 Na kosztowne ogrody i pyszne pałace,  
 Na mury, szkoły i tym podobne struktury,  
 Które wzdy długo trwają i pamiątkę niosą.  
 Ale sypać na brzuchów siła wytuczenie,  
 Sypać na kupy marnych pachółków, hajduków,  
 Na barwy niepotrzebne; co potem dla Boga?  
 Nie to, na wiosce jednéj siedzącemu knpić  
 Za tysiąc dwa soboli, rysiów, złotogłowów,  
 Aksamitów, tabinów 1) z złotem i ze srebrem.  
 Już się przedtem wspomniało, więcéj mówić szkoda.  
 Dosyć, że Polska nędzna, uboga, *publicum*  
*Aerarium* mizerne, ba nie masz go zgoła.

---

1) Gatunek kitajki.

Wszystko na grzbiecie u nas, dostatki w pozorze,  
 Nie pytaj depozytu u nikogo; *luxus*  
 Wyniszczy, wyplądruje wszystko, więc bogaciem  
 Cudzoziemców, kupując drogo ich towary,  
 Materye, bławaty, które oni zowią  
*Roba per Polonia*, bo tu nie godnego  
 Nie ślą do nas, chyba co sprzedać tam nie mogą.  
 I tak nas ssą, i wszystkie pieniądze z korony,  
 Kształtnie wyprowadzają, zboża nasze płacąc  
 I wszelakie towary fałszywą monetą.  
 A my się w tem nie baczem, kupujemy drogo,  
 A tanio przedawamy; ztąd téż nędze pełno.  
 Nie obaczysz nikogo pieneznego w Polsce  
 Okrom Włocha, a Niemca. Zbytek poje wszystko  
 A coż na dignitarstwach będący panowie,  
 Dopieroż nam torują *ad luxum*. Jako ów  
 Powiedział, że co sobie Spytek nagotował,  
 To mu zjadł pan krakowski. Słudzy także kradną:  
 Pytał się jeden, czemu do morza tak siła  
 Rzek wpływając, a przecie morze nie wylewa?  
 Odpowiedział mu drugi: bo się z niego wody  
 Przez podziemne meaty różne zaś rozchodzą  
 Podziemnymi lochami, przez sługi szafarze.  
 Nagotował był on król swemu Baalowi  
Wieczerzą, powiadając, że siła zwykł jadać,  
 Aż Daniel potrząśnie popiołem pawiment, 1)

---

1) Podłoga, posadzka.

Chcąc królowi kapłanów zdradę jego odkryć.  
 Zamkną kościół, owszem go i zapieczętują.  
 Zatem *sacrificuli* podziemnymi drzwiami  
 Wszedłszy, zjedli wieczerzą; ale zostawili  
 Trop i ślad swych trzewików na onym popiele.  
 Otworzą kościół, wnidzie król, półmiski próżne,  
 Potrawy pojedzone; skaże Danielowi.  
 A Daniel, wej królu, co to na popiele?  
*Cujus sunt vestigia haec*, przypatrz się pilnie!  
 Takci pańskim szafarzom uczynićby trzeba,  
 I spytać się w registrach, *cujus vestigia*?  
 Nie jednegoby się tam tak poszłakowało.  
 Siła zbytek pożyra, siła i dozorczy,  
*Quis custodiet ipsos custodes*, rzecz mogę,  
 Wielka będzie intrata, wiele też gąb i rąk.  
*Briareus* miał olbrzym sto rąk, jako baja  
 Poetowie, musiał mieć kilkadziesiąt brzuchów.  
 Tak i u panów będzie sto rąk, to jest, sto sług  
 Wprawdzieć do usłużenia, ale też sto brzuchów  
 Będzie do nakarmienia, i do utuczenia.  
 Na co intrata pójdzie, ani się obaczysz.  
 Mianowicie, gdy słudzy na młodego trafia.  
 Wszystkie prowenta pójdą na konik, pieski.  
 Przedają mu, a on to kupuje chudzina.  
 Za charty nic to nie jest dać i parę koni.  
 Kosztuje mię, Mośc Panie, ten rumak czterysta  
 Talarów, a nie dał zań ledwie trzysta złotych.  
 Zapłaci to pan młody. Pisze potem w księgach,

Zapisuje tysiące w grodzie, wyderkuje,  
 Wioski i majątności arenduje; to się  
 Wszystko potem obróci na kupno rumaków.  
 Aż też przyjdzie zastawić ferezyą z siebie,  
 Żydkowie temu radzi, zewsząd go obchodzą.  
 Kiedy owo Faraon gonił żydów, i gdy  
 Zatonął z wojskiem wszystkiem, pływały po morzu  
 Kołpaki, ferezye, rysie i sobole,  
 Pływały i welense, 2) lamparty, tygrysy;  
 I insze tam ozdoby Egipczyków onych;  
 A żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc  
 Na brzegach, jeden mówił do drugiego. Szaja 3)  
 Widzisz, co ono pływa, będzie to na brzegu,  
 Wybije nam to morze, dostanie się do nas  
 I ona ferezya, i lamparty i tygrys,  
 I on soboli giermak, 4) poczekajmy trochę.  
 Będzie to u nas w skrzyni. Ono tonie chudak,  
 I już w morzu po uszy, tak tam mówił Józef  
 Do Lewka, albo Jakób do Mojżesza, albo  
 Judka do Izaaka. Toż się i tu dzieje:  
 Tonie pan młody w długach, ażci jego suknie  
 Pławią się już do brzegu. Żydzi wyglądają  
 Rychło się ferezye, kontusze, hazuki 5)

---

2) Zwierzchnia szata na zbroi noszona.

3) Materya cienka (soie)

4) Suknia długa chłopska.

5) Pretexta, długa szata do pięt, szkarłatem bramowana

I żupany przyplawią do rąk ich w zastawę.  
 Więc gdy owo kupujesz klejnoty i szkiełka  
 Dla żony pokąd stawa, dasz czasem za kanak,  
 Za co byś i wieś kupił; potem zaś to wszystko  
 W zastawach dyszeć będzie, a lichwy przyrasta,  
 I tak kupiwszy klejnot na borg trzykroć płacisz,  
 Gdy i lichwę przypiszesz, którą dawać musisz  
 Od pieniędzy, za klejnot danych, i zastawy.  
 Owo zgoła Polacy źle się rachujemy!  
 Trzeba wziąć kretkę w ręce, i pierwój uważać,  
 Czy *census* nasz równy jest tym wydatkom naszym  
 Napiszmy tę regułę na skrzyni niezchybną,  
*Ne sumptus superet censum.* Idźmy przykładami  
 Włochów, Niemców, Hiszpanów, którzy się swą piędią  
 Mierzą w wydatkach, oneż z intratą stosując.



## SATYRA JEDENASTA.

*Solam virtutem sufficere ad beatitudinem, nec externa aut fortuita requiri.*

W cnocie samój najwyższe dobro i prawdziwe.  
 Bo to jest tylko dobre, które się funduje  
 Na samój poczciwości. To dobrem zwać trzeba,  
 Co poczciwém. Insze zaś dobra nie są dobra.  
 Czemuż w samój jest cnocie? bo dóbno najwyższe  
 W samém jest zasadzone rozumie. Tem samém  
 Wszystkę traci swą krasę, kiedy od téj części

Oddalone, która w nas najlepsza i pierwsza.  
 Coż w nas jest najlepszego? Rozum; tym przenosiem  
 Bydłętą, równamy się Najwyższemu Bogu.  
 Toć w rozumie jest dobro nasze, zatém w cnocie  
 A że człowieka słusznie z téj saméj własności  
 Szacujem, która właśnie człowiekiem go czyni;  
 Przeto téż insze rzeczy albo za nic, albo  
 Za mało pokładajmy, za mało szacujmy.  
 Nad tę przydam i drugą racyą. Że dobro,  
 Mém zdaniem to jest samo, które w mocy naszej,  
 I które nie podlega przypadkom, ani być  
 Dane, ani téż wzięte od nikogo może.  
 A ta jest sama cnota i sama poczciwość.  
 Insze dobra powierzchne; kto dobremi zowie,  
 Wpada w ręce fortuny, i jest cudzój władzy;  
 Jako ten, co zapadnie w kraj nieprzyjacielski,  
 Swego się cienia boi, wszędzie się ogląda;  
 Tak ci, co tego dobra gdzieindziej szukają,  
 W strachu są, by go jako kędy nie stracili.  
 Prawe dobro nie ginie, ani przypadkowi  
 Podlega, bo w człowieku samym jest zawarte,  
 Wybiło się fortune, i ma ją za fraszkę.  
 To napisawszy przydam. Jako ja mam, proszę  
 Zwać to własném mém dobrem, sam go nie nabywszy,  
 Którego mi nauka, ani rozum, ani  
 Cwiczenie nie przyniésie, i które mię często  
 Utrapi, lub go szukam, lubo go i znajdę.  
 Bo gdy znajdę, boję się, abym go nie stracił:

Jeśli zaś nie dostąpię, płaczę, że minęło.  
 Jako ptak, lada liszki boi się, tak i ci  
 Lada puku, a coźby samego postrzału?  
 W co się natenczas ufność, w co i bezpieczeństwo  
 Mądrymu obiecane obróci? lecz kto jest  
 Prawym mężem, jako się postrachów nie boi;  
 Tak o dziecinne cacka nie a nie nie stoi,  
 Ani chwyta, kiedy je fortuna rozrzuca,  
 Z których drugiemu się nic, a drugiemu mało  
 Dostanie i nie razem, i czasem nie cało.  
 Do tych wyżej racyi przydam i te. Jako  
 Ja mam proszę zwać i mieć za dobre to, co się  
 Często i niegodnemu dostanie? Na przykład  
 Zwodnik będzie bogatym, piękną nierządnicą  
 I dostatnią, rozbójnik wesółym, szczęśliwym.  
 Niecnota senatorem, złodziej silnym, zdrowym.  
 Nie jestto tedy dobrem, które i zły człowiek  
 Mieć może, i za swoje własne je poczyta.  
 Nuż cnota musiałaby tem samem zaginać,  
 Gdyby to dobrem było, co z kąd inąd mamy  
 Nie z nas samych. Bo któżby takowy się znalazł,  
 Żeby dla niej miał gardło i dostatki łożyć,  
 Gdyby te same miały być dobrymi zwane.  
 Na koniec Opatrzności Boskiej wielcebyśmy  
 Tém samém ubliżali, i przyszloby ludziom  
 Cnotliwym o zasługach swoich powątpiwać,  
 Którym się często dzieje nie dobrze na świecie,  
 Z których jedni w złem zdrowiu, drudzy w nędzy żyją,

Drugich, prędka śmierć zmyka, drugich niedostatek,  
 Ubostwo i niewola ciśnie i ciemieży.  
 Takbyśmy niewdzięcznemi byli tłumaczami,  
 Darów i sądów Boskich, pytając się często:  
 Czemu dał temu nazbyt, temu nic, mnie mało.  
 Czemu dał temu nie mnie? Czemu więcej niż mnie?  
 Lecz kto prawdziwe dobro za takie poczyta,  
 I nim się kontentuje; ten darów od Boga  
 Wdzięchen, albowiem ich jest, że tak rzekę, pełen;  
 Więcej się weń nie może wlać, ni więcej zmieścić.  
 Naśladujmyż my Boga, ten się sobą całe  
 Kontentuje, i dobro swe w sobie zamyka,  
 Znikąd mu nieprzybywa. Wszystek wszystkim dobrym.  
 Wszystek doskonałością, i wszystek jest cnotą.  
 Trzymajmy, że nic złego z kąd inąd nie może  
 Przypaść człowiekowi, nie także i dobrego.  
 I złe i dobre w nim się rodzi, w nim zamyka.  
 Cnota sama z mądrością jest naszym żywotem,  
 I żywota przyczyną błogosławionego.  
 Onój szczęście nie przyda nic, ani téż ujmie,  
 Ano te dobra, które dobrymi w mniemaniu.  
 Choćby wszystkie fortuna siły swe wywarła  
 I figle obróciła, nie jój nie uczyni.  
 Cnota na wieki będzie trwać w swojej całości,  
 Która że jest prawdziwem dobrem, jest też oraz  
 Nadgrodą i dostatkem i fortuną naszą.

# KSIĘGI CZWARTÉJ

## SATYRA PIERWSZA.

*Na wyrodków familii swoich i tych, którzy zacie  
się urodziwszy, marnie żyją.*

Co potych herbach proszę, co po tych nagrobkach,  
I obrazach dziadowskich, które pokazujesz,  
Szczycąc się przodków swoich genealogią?  
Rachując sukcesy, licząc *parentelle*  
Z wielkimi i zacnemi domy. To Tęczyńskich,  
To Ostrorogów kładąc, Zborowskich, Tarnowskich  
Wyliczając, którzy tam krwią cię dotykają;  
Gdyś wyrodkiem tych wszystkich? na co te obrazy  
Po ścianach wojowników sławnych, i hetmanów,  
Kanclerzów mądrych, wodzow odważnych i dzielnych  
Senatorów ojczyznę miłą kochających?  
Gdy w dobrach tylko ichże dziedziczysz, w enocie nic.

Ty grasz kostki aż do dnia, a oni z pułkami  
Już się wtenczas ruszali. Ty pełnisz za zdrowie  
To tego to owego, a oni swój żywot  
Nieśli, i swe dostatki za zdrowie ojczyzny.  
Ty miękko kędyś leżysz, a śpisz do południa;  
A oni z konia czasem cały dzień, całą noc  
Nie zsiadali. Ty wszystkę utopiłeś we psach  
Uciechę i zabawę, a konia do wojny  
Nie pytaj: owych wszystka koń była zabawa.  
Choćbyś wszystkie tve ściany obił obrazami  
Dziadów swych i pradziadów, sama enota ma cię  
Uczynić szlacheicem i człowiekiem zaenym.  
Bądź w postępkach Tarnowskim, bądź Zbyszkciem,  
Firlejem,  
Bądź Zamojskim, i onym sławnym Chodkiewiczem,  
Bądź świeżym Koniecpolskim, choćci nie nie byli  
W rodzie, mam cię za pana i *familianta*.  
Chocies się tylko prostym Chmieleckim urodził,  
Ześ tak dzielnym i ześ tak Tatarom jest strasznym,  
Mam cię za Ostroskiego i za Radziwiła;  
Jako zaś onych nie mam, kiedy się odrodzą  
Od swych przodków, za firkę 1) i za prostych chłopów.  
Najprzód tedy abyś był godzien urodzenia  
Wysokiego, enych dziadów, trzeba żebyś enotę  
Miał w sobie, którą oni mieli, trzeba żebyś  
I w życiu, i w postępkach wszelkich, był poczeiwym.

---

1) Złamany szeląg.

Toż u mnie będziesz zacnym, będziesz u każdego  
 Mądrego, i który wie, po czemu co chodzi;  
 Bo proszę: kto człowiekiem nazwie tego jakim,  
 Który szlacheckie swoje szpeci urodzenie  
 Złem życiem, i marnemi brzydko postępkami?  
 Tytuł szlachecki, i to co się kończy na ski,  
 Albo na eki, nie czynią szlachcicem mém zdaniem;  
 Ale cnota, przystojność. Jako gdyby kto zwas,  
 Karła swojego nazwał Goliatem, albo  
 Olbrzymem jakim, albo onym rosłym Tyszką?  
 Proszę: czyby się z rzeczą przezwisko zgadzało?  
 Jako gdy owo wyźłów zowiem tygrysami,  
 Lampartami, i nie wiem jak drapieźném zwierzem,  
 A wyźlisko parchate, drugi ledwie łązi,  
 Niepodobny i do psa, nietylko tygrysa:  
 Takimeś ty Zborowskim, albo tam Tęczyńskim,  
 Gdy w sobie Zborowskiego nie niemasz, i tylko  
 Samem się urodzeniem szczycisz nadaremnie.

Aleć do kogoż ja tę rzecz obracam? Do was  
 Wyrodkowie, którzy to siła więc trzymacie  
 O sobie i swych przodkach. W sobie nie niemając  
 Godnego tychże przodków enoty i odwagi.  
 Na stronę ustap, mówisz z ławki; albo nie wiesz,  
 Żem ja jest ksiązę i pan, wojewodzie przytem.  
 Ty niewiem, zkądżeś rodem, a chcesz mię podsiadać.  
 Ustap, by cię zabito. Pozwalam mości panie,  
 Żeś wojewodzie, aleś oraz pijanica,  
 Kostera i wszetecznik, i srogie ledaco.

Nie tak pó wojewodzku żyją. Znajdę ja tu  
 Poczciwszego miejskiego synka, niżeli ty.  
 Dosyć żem wojewodzie. Nie dosyć. Niech będzie  
 I ze złota urynał, przecię go na stole  
 Nie postawią, ale tam przy łóżku gdzie nisko;  
 Bo urynał, choć złoty, to go nie odmieni.  
 Nierozumne bestye z męstwa tylko mają  
 Swą pochwałę, i z rzadkich swych doskonałości.  
 Nie pytam się, czy polski, czy się w Turcezech rodził,  
 Czy podunajski wałach, byle dobry, dzielny,  
 Mam go za kochanego sobie i drogiego.  
 A kiedy gnuśne szkapsko i szpetne, niech będzie  
 Z Arabii; przecię z nim do woza, ani mu  
 Pomoże urodzenie, choć z dalekich krajów.  
 Abyśmy tedy w tobie co twego znaleźli,  
 Nic z ozdób twoich przodków, pokaż co wzdy umiesz:  
 Czyś do rady czy zwady, boju czy pokoju.  
 Czy tylko chcesz, abyśmy twoim się kłaniali  
 Tytułom, które dziadom twym służą, nie tobie?  
 Mileczysz, widzę, nadęty dumną presumpcją,  
 Przy której mało kiedy rozsądek się znajdzie,  
 I rozum: co oboje w wielkich domach rzadko;  
 Lecz mnie, ty mój Stachniku, racz posłuchać proszę  
 Wiem, żeś się zacnie rodził, ale mało na tém.  
 Nie wspieraj się na cudzej sławie, by nie było  
 Tak, jako kiedy owo fundament upadnie,  
 Musi wszystek budynek paść albo szwankować.  
 Winna macica pnie się nieboga po ziemi,

Kiedy swój tyczki nie ma. Toż i ciebie potka,  
 Gdy w tobie nic nie znajdą pochwały godnego.  
 A przeto o to się chciój starać, abyś słynał  
 Człowiekiem dobrym, mądrym, w wojnie doświad-  
 czonym.

Sędzią i sprawiedliwym i nieprzerobionym.  
 Przyjacielem statecznym, senatorem dobrym,  
 W opiekach niełakomym, rozjemcą prawdziwym  
 Świadkiem, kiedy co na cię przyjdzie takowego,  
 Choćby cię miano jako Piekarskiego palić,  
 Cnotliwym, na piądz nigdy *rectum* nie uchodząc.  
 A jeśliś na biskupstwo powołan, i świętym,  
 I pobożnym i czystym. Zgoła jaką tylko  
 Personę na cię włożą wyroki, abyś ją  
 Umiał dobrze odprawić, i z pochwałą wszystkich.  
 A wprzód z upodobaniem Bożem i bliźniego.  
 Inaczéj, niegodzieneś i żyć, choćbyś wszystkie  
 Włości posiadał Ostrogskich, choćbyś był księżciem  
 Ba i arcyksiężciem, i niewiem czém tylko.  
 Lepiej umrzeć niż zgrzeszyć; bo nam Bóg dla tego  
 Dał żywot, abyśmy go na dobre zażyli.  
 Dla tego familiom zwykł więc błogosławić,  
 Aby się wola jego w onychże pełniła.  
 Cheeszli tedy za wolą Bożą iść, i sławę  
 Twoich przodków zachować, żyj pocziwie, dobrze.  
 Nie krzywdź bliźniego, gniewu strzeż się i chciwości  
 Łakomstwo wykorzeniaj, fałszem nie narabiaj,  
 Ani krzywoprzysięstwem. Poddanych nie zdzieraj.

Dekretów nie przedawaj. Dadząci téż jaką  
 Władzą, podlejszych niż ty, niechciej opprimować.  
 W małżeństwie żyj poczciwie, niesłuchaj, gdyby cię  
 Żonka miała przywodzić do chciwego zbioru.  
 Takim gdy będziesz, choćbyś nietylko od Lecha,  
 Ale i od Nembrota samego wywodził  
 Swą genealogią. Wierzę, wierzę, wierzę.  
 Z którejkolwiek chcesz księgi i kroniki, wybierz  
 Sobie przodków i dziadów. Mam cię za takiego.  
 Inaczéj nic, gdy widzę, że przeciwko tobie  
 Stoi i bije przodków twych cnota i sława.  
 Owszem tym wydatniejszy jest i okazalszy  
 Každy szpetny postępek, im od zacniejszego  
 Człowieka popelniony. To go i większym, i  
 Jawniejszym czyni, sama rzecz to pokazuje.  
 Więc ty przodków fabryki różne pokazujesz,  
 I wspaniałe kościoły kosztem ich stawione.  
 A ty krzywoprzysięgasz, a ty Boga bluźnisz.  
 Niepobożności pełen; zdrad, grzechów i fałszu.  
 Nic cię nie wsławią te to fabryki, kościoły.  
 Ojciec był i cnotliwy, pobożny i dobry  
 A tyś wisieć, nie godzien postać i w kościele,  
 Takes i Bogu obrzydł, i ludziom i światu.  
 Nakoniec, że me zdanie *ad finem* przywiode,  
 Nie masz tak niemądrego, żeby niemiał uznać  
 Senekę, być korony godniejszego, niżli  
 Ucznia jego Nerona, choć ten szedł z wysokich  
 Familij, a ów nie; zacnym był *Cethegus*,

Zacnym był i on także *Catilina*, prze cię  
 Obadwaj swą ojczyznę zgubić oraz chcieli.  
 A zaś *Cicero konsul* podlego narodu,  
 Miejski synek z Arpinu, dał im odpor, bowiem  
 Odkrywszy ichże zdrady, wziął i samych w łyka 1)  
 I ojczyznę swą wyrwał z srogiego zapalu. 2)  
 Ziomek jego *Marius* po siedm razy *consul*,  
 Cymbrów, i *colluuiem* spiknionych narodów,  
 Ostatnią prawie zgubę Rzymowi niosących,  
 Zkukłał, 3) i tak startł wniwecz, że ledwie się znalazł  
 Ktoby nowinę klęski, do domów ich zaniósł.  
 I nasz Lech, niewiem, z kąd był, a przecie ojczyzny  
 Najpierwsze fundamenta założył, i siła  
 Podbił pod się narodów. On Przemysław także  
 Złotnik, który szyszaki zmyślone i ludzie  
 Przeciwnym pokazawszy pułkom, bitwę wygrał.  
 Leszek po nim z chłopskiego domu, co koronę  
 Rącością i zawodem przed inszemi porwał.  
 Nuż on Piast nasz kołodziej, a potem król sławny,  
 Którego potomkowie ażże do Ludwika  
 Szczęśliwie panowali, pokazał, że cnota  
 I w lichój kondycyjéj znajdować się może.  
 Tak to przedtem bywało za dobrego wieku,

---

1) Więzy.

2) Pożar.

3) Zniósł, zbił.

Na koronach pisano: *detur digniori.*  
 Herby nasze szlacheckie cnotą i odwagą,  
 I dzielnością kupione. W jednych tam wiemy  
 Kopije albo zbrojne ręki albo miecze.  
 W drugich podkowy, strzały, orły i lamparty:  
 Są to znaki dzielności, są sławy, odwagi.  
 Pewnie kuffa nie znajdziesz, ani grackich kostek,  
 Ni tuza żołądneho, nie znajdziesz podwiki.  
 Acz siła takich u nas, którzyby się słusznie  
 Takimi mogli teraz herby pieczętować.  
 A ja tak konkluduję, że cię wolę z chłopa  
 Chłopem widzieć przy enocie, niżeli Zborowskim  
 Bez Zborowskich postępków. Cnota czyni zacnym  
 A téż kto wie, zkąd idziem. Kiedybyśmy mieli  
 Do Adama samego przodków naszych szperać,  
 Od nas wspak poczynając. Znaleźlibyśmy tam  
 Szewców, krawców, stelmachów i garbarzów, ha i  
 Co gorszego. Ale już *sat prata biberunt.*



## SATYRA DRUGA.

*Na daremne testamenty i niewypelnione.*

Jużem téż Stanislawie dom swój rozporządził,  
 Pamiętając na przyszłe rzeczy, więc i w takim  
 Już wieku przed oczyma śmierć mając; która uas

Lub prędzej lubo później pochybić nie może.  
 To powiedziawszy, aż on uśmiechać się pocznie,  
 I głową na to kiwać. Spytam o przyczynę.  
 Na co mi tak odpowie. Cóż ci miły bracie  
 Po tém, przed czasem czynić te dyspozycye,  
 I testamenty pisać, z których nic nie będzie.  
 Nie psuj daremno głowy, a w śmiech się nie wdawaj  
 Któryż testament kiedy był exekwowany?  
 Któremu się dość stało według testatora  
 Ostatniej woli, proszę? Dobrze wojewoda  
 Jeden o tym powiedział, kiedy mu radzono  
 Aby testament pisał. Co mi, prawi, potem,  
 Gdy z niego nic nie będzie? Oto gdy odjeżdżam  
 Z majątności, rozkażę tam urzędnikowi  
 I to i owo sprawić; zostawię mu długi  
 Memoriał, i spiszę, co ma pod mój czynić  
 Odjazd, obiecując się w tydzień nazad wrócić.  
 Przecież ze wszystkiego nie, choć się mnie spodziewa  
 I kłopotu za tydzień, którego nie ujdzie.  
 A cóż ci, co się nigdy mnie nie spodziewają,  
 Ani mego powrotu, gdy umrę? Czy proszę  
 Sprawią to, co rozkażę w testamencie moim?  
 Któż się tego upomni? Ja nie zmartwychwstanę  
 Tak prędko, aż na on sąd ostatni, gdy nie ja  
 Z kim, lecz zemną kto inszy rachować się będzie.  
 Powiadają o jednym szlachcicu, że pisząc  
 Testament, takim kształtem pisał go. Kościołom  
 Za mą duszę naznacz dwa tysiąca, ale

Z tego wiem, nic nie będzie. Żony proszę, aby  
 Za mąż nie chodziła, lecz z tego nic nie będzie.  
 Dzieci do szkoły oddać, z tego nic nie będzie.  
 Skromnie dóbr mych zażywać, z tego nic nie będzie.  
 Gachami się nie bawić, z tego nic nie będzie.  
 Synom zbierać i corkom, z tego nic nie będzie.  
 Potomstwo rozporządzić, z tego nic nie będzie.  
 Popłacić, co się winno, z tego nic nie będzie.  
 Czeladzi też nadgrodzić, z tego nic nie będzie.  
 Owo zgoła z tych rzeczy wszystkich nic nie będzie,  
 I z mego testamentu. A tak skończył chudak  
 I żywot i testament, dobrze wywrożywszy,  
 Że z onego wszystkiego nic, nic być nie miało.  
 O jakie więc bywają tłumaczenia téj to  
 Ostatniej twojej woli. Rozkażesz na kościół  
 Dać co; bogateć teraz kościoły, lepiej to  
 Na pogrzebną obrócić pompę, i na świece  
 Do katafalku, lub też na kapy dla koni.  
 Każesz między ubostwo rozsypać kilka set,  
 Albo ubogim mnichom, szpitalom podzielić.  
 Ej co po tém! Święty był mąż mój za żywota,  
 Już on w niebie króluje; lepiej to na ucztę  
 Panów gości obrócić, albo też pachółkom,  
 Nakoniec i francymer siła potrzebuje.  
 Témci by się wyraić, 1) témby trybunały  
 Niepotrzebnie oblecieć, aby ci, co się tam

---

1] Wyswatać.

Prawują, przypatrzyli Jójmości: bo teraz  
Wdowy, nie dla spraw, ale dla nabycia gachów,  
Lubliny i Piotrkowy, corocznie boleć.

Ale wracam się nazad. Rozkażesz dać dzieci  
Do Jezuitów albo gdzie: cóż tam po nich w szkole  
Jeszcze to dzieci młode; więc siła kosztuje  
Strawa w mieście, inspektor, i inne potrzeby.  
Lepiej za to karoć z sześciami koni kupić,  
Aby ludzie wiedzieli, żem tego małżonką,  
Który był kasztelanem bliskim tam gdzieś króla.  
To takie tłumaczenia ostatniej twój woli.  
Niewspominam tutorów, których piekunami  
Albo wypiekunami, nie opiekunami  
Słusznie nazwać, bo pewnie wypieką ostatek,  
I wysuszą dostatki dzieci pozostałych,  
Że kropla nie zostanie ojcowskiego zbioru.

Aleć staną też czasem i księża i mniszy  
Za wypiekunów, kiedy obstąpią chorego  
Już zdesperowanego. Poci się chudzina,  
Czy wprzód o duszy myśleć, czy o dzieciach, czyli  
O żenie, domu, czy też, jakoby tych sepów  
(Nie o wszystkich się mówi, ale siła takich)  
Co na trupa czuwają, zbyć jako od siebie.  
A oni nie dla duszy, lecz dla twego zbioru,  
Wieszają się nad tobą, jako kruk nad świeżo  
Obieszonym, czekając swego tam obłowu.

Słyszałem, że raz jeden kapłan pana na śmierć  
Dysponując, a widząc, że już zmysły stracił,

Pyta go: Mościpanie, te kilkaset łasztów  
 Odkazujeszże waszeć na kościół? Pan milczy,  
 A on owo milczenie *pro consensu* mieć chce.  
 Bo *qui tacet videtur consentire*; znowu  
 Pyta: a ów folwarczek i owe ogrody  
 Legujeszże na kościół? Pan milczy, a on to  
 Wszystko w testament pisze, bo był *notarius*  
*Proto*, to jest na to, aby był notował,  
 Gdy co kto księżej kędy darował przy śmierci.  
 Aż się też syn onego pana wyrwie z kąta  
 I pyta: Panie ojeze, każesz waszeć tego  
 Księdza oknem wyrzucić? milczy ojciec, bo już  
 Ledwie co ducha w ciele. Aż syn. To milczenie  
 Trzeba brać *pro assensu*. Weźcież tego księdza,  
 I wyrzućcie go oknem, bo ta jest ostatnia  
 Wola rodzica mego. Odstąpiłci *pater*  
 On duchowny wszystkiego, żeby był nie zleciał.  
 Szcześnieśliwy, komu Pan Bóg da exekutora  
 Takiego, któryby miał on sąd przed oczyma  
 Straszliwy, gdzie się będzie trzeba wyrachować.  
 Bo inaczej nie ujdiesz, jeśli się nie sprawisz.  
 Tam Boże skarż tych miłych wypiekunów proszę,  
 I tych exekutorów. Tobie to zlecamy.



## SATYRA TRZECIA.

Na wszechmocne podarki u nas, i że tu w Polsce  
*omnia venalia.*

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,  
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość  
 Ma miejsca: ale wszystko złotem kupić trzeba,  
 Tak o Troi napisał pisorym nasz polski.  
 A ja tych słów zażyję o królestwie naszym.  
 Gdzież się więcéj znajduje i tych, co sprzedają  
 Prawa, wolności nasze, i tych, co kupują?  
 Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie  
 Powiedział, *o venalem urbem si emptorem*  
*Inveniat!* A tu co? swobody, honory,  
 Dignitarstwa sprzedajne, sprzedajna i cnota,  
 I wiara i ojczyzna i wszystko sprzedajne.  
 Niechęć tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed się,  
 Niechęć tylko dwor pański! Idź tam, kto nie wierzysz  
 A uznasz i przyznasz mi, że wszystko sprzedajne.  
 To i Polska sprzedajna i rzeczpospolita?  
 Czemu nie, tać najczęściej na targu więcé bywa.  
 Na sejmie rzeczce drugi z tych to. Nie Dorotkam  
 Nieprzedajna. Alizci ledwie *pernoctata*  
 Przejdzie, alić Dorotka Dorotka nieboga!  
 Dała się przedarować, spuściła z uporu.  
 Przyjdieszli na dwór pański, alić dadzą temu

Wakancyą za to złoto dziś, dadzą drugiemu  
Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.  
Promocya przedajna. Jeśli z urzędników  
Jeden cię promowuje, niechże zaś kto drugi  
Uda się do drugiego promocyi, a da  
Rzęsisto, aliś osecł ty i z promotorem;  
Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.  
Złoto samo promotor prawdziwy. Pieniądze  
Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze  
Mogą przez leda babę panu wyliczone.  
Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich  
Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrawają.  
Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.  
To od ciebie niech mówi, a jurista milezy.  
Upewniam, żeś ją wygrał. Inaczej przegrałeś  
Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.  
Złoto cię wesprze w twojem staraniu o żonę,  
Gdy niem naścielesz rękę jednej tam i drugiej  
Babie, lub ochmistrzowi lub spowiednikowi,  
Pannomli też służebnym, karłom i karlicom.  
Złoto otwiera serca, otwiera fortece  
Niedobyte; tak kiedyś Macedo powiedział,  
Lada żyd lepszy z workiem złota tymi czasy,  
Niż najstarszy przyjaciel. Ow ma zawsze przystęp  
Ten się musi naczekać, czasem do wieczora.  
Zgoła za złotem wszystko chodzi, zgoła onym  
Każdą rzecz stargujemy i każdą kupiemy,  
Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych

Rzeczach i sprawach. Ale kto ojczyznę na targ  
 Puszcza, jakiej jest godzien winy i karania?  
 Osądź to sam mój Boże, a karz takich synów.



### SATYRA CZWARTA.

*Na pełnych próżnej chwały i o sobie rozumienia.*

*Laboras philauthia*, kochasz się sam w sobie,  
 Rozumiesz, żeś ty jeden, i że nie masz nad cię,  
 I nad twoje dostatki, nad twoje porządki;  
 Z tądże odąłeś gębę. Tego nie dostaje  
 Tylko, że na tytule nie piszesz królowi:  
 Memu mościwemu panu i przyjacielowi.  
 Próżna cię chwała, błażnie, nadęła, i wielkie  
 O sobie rozumienie. Tak mniemasz, że nie masz  
 Grzeczniejszego, mędrszego i rozsądniejszego,  
 Bogatszego, gładszego i odważniejszego  
 We wszystkim tym okrągu stworzonego świata.  
 Stąpasz z tabulatury, 1) siła dyskurujesz,  
 Mową się popisujesz, grozisz, ba zabijasz;  
 Ale słowy nie rzeczą: sam się przytem chwalisz.

---

1) Z partesów, przesadnie.

Takem mówił, tak czynił na sejmie, w senacie.  
 Jam wojnę uspokoił, jam sejm konkludował,  
 Ja sam obrałem króla. Jam to czynił, owo,  
 Albo ono. Wszyscy gdy milczeli, jam mówił.  
 Zgoła, co się tam w Chinie, albo w Japonii  
 Albo u Antypodów stanie, albo stało !  
 Tyś to wszystko sporządził, tyś to spraktykował.  
 Z małych i wielkich rzeczy próżnej szukasz chwały:  
 Lubo masz przyjaciela, to się potrawami  
 I winem popisujesz, tylem dał za beczkę:  
 Tak to jest stare wino, Tokajskie, Tarsalskie.  
 Tego kurfirst Jegomość przysłał mi jelenia,  
 To mam od Rakocego wino w podarunku.  
 Porwoneś tam diabłu z twem winem, i tym to  
 Bankietem, maszli mi go ustawnie zalecać,  
 Jakbym nic nie pił nigdy, ani jadł takiego.  
 Mem zdaniem niemasz większych nad takowych błaznów  
 Co się to wszystko chwałą z swych doskonałości,  
 I co o sobie siła trzymają, a w rzeczy  
 Niemasz kim brząknąć, jako stara powieść niesie.  
 Regiment będzie w ręku trzciniany, 2) chód prawy  
 Bociani, niepytaj, aby miał gdzie w wojskach  
 Nie rzkać regimentować, ale ani postać.  
 Czy niegodni tacy być reprezentowani,  
 Na komedyach jako *Miles gloriosus*  
 U Plauta, albo dawny Thraso, albo tym to

---

2) Chwiejający się.

Podobny, jakich Włoskie sceny wystawiają.  
 Kiedy zechcesz wysmażyć co z ichże postawy,  
 Nie wydistilujesz nic, choćbyś był z przedniejszych  
 Chimików polityckich. Postawy w nich siła,  
 A wątku nie. Słów wiele, ale rzeczy o kość.  
 Wszystkie myśl na tym tylko, pisać się i mową  
 I posturą, i chodem i każdym ruszeniem,  
 Aby każdy z nas przyznał: Ej grzeczniejszy to człowiek,  
 I poważny senator, mądry i rostopny.  
 Przyznam, że ten, co mało znał i widział t kich,  
 Za wielkiego mieć będzie człowieka takiego ;  
 Ale ten, który się zna na rzeczach i ludziach,  
 Pewnie go błaznem nazwie nadętym a głupiem,  
 I tylko na pozorze samym zasadzonym.  
 Tacy, co się to chwalą, mało zawsze czynią :  
 Im która głębsza rzeka, tym więc ciszej płynie,  
 Im więcej w kim godności, rozumu i statku,  
 Tym mniej o sobie trzyma, ale inszy o nim  
 Wiele i rozumieją, wiele doznawają.  
*Sepulchra dealbata* możemy tych nazwać,  
 Co to są coś po wierzchu, a wewnątrz ladaco.  
 Ty się zaś o to staraj, abyś był u bacznych  
 Chwalny, nie sam u siebie. Niech ci to przyznają  
 Inszy, żeś godny, grzeczny, mądry, mężny, zacny,  
 Nie ty sam z tem wylatuj. *Alias* im więcej  
 Po wierzchu się nadstawiasz, tymes mniejszym u mnie.



## SATYRA PIĄTA.

*Jako trzeba i o co Boga prosić, a że się często  
w tym mylemy.*

Dziękujmy Stanisławie Bogu za wszelakie  
Dobrodziejstwa nam dane. Nawiedzmy kościoły,  
Padniemy przed świętymi jego ołtarzami.  
Dajmy mu cześć i chwałę, a prosimy nie o to,  
O co więc ludzie proszą. Nie o złoto, srebro,  
Pieniądze i dostatki, nie o majątności;  
Ale prosimy o czyste sumnienie, o święte  
Obyczaje, któreby według niego były.  
Wiem to, mój drogi bracie, że ty o toż prosisz  
Aleć jak wiele inszych, którzy co inszego  
U Boga otrzymać chcą, nie to, co z ich dobrem.  
Drudzy zaś usta proszą, nie sercem, a drudzy  
O niebo żebrzą, wszystkich czartów w sercu nosząc.  
A drugi nie śmie głosem wyrzec, o co prosi,  
Dla tego gębą tylko miga, coś pod nosem  
Mruczając, jako niedzwiadek jaki, a złe myśli.  
Wzdycha do Boga. Panie dajże, aby prędko  
Umarł mój stryja albo wuj, bo się sukcesy  
Po nim dobrej spodziewam. Drugi prosi, aby  
Żoneczka jego zeszła co najprędzej z świata,  
Żeby mu druga posag przyniosła rześisty.  
Prosi trzeci, aby ten, co ma starostw siła  
Usta pił z świata, a on porwał z tychże jedno,  
Drugi pieczęci czeka, drugi laski wielkiej,

25 I myślą: ostarzyć też kanclerz i marszałek,  
 I chorują obydwaj często! Dajże Boże  
 Aby prędko pomarli, a mnie się dostało  
 Jedno z tych. Tóż o księży możemy rozumieć.  
 Arcybiskup już stary, stary i ten Biskup  
 30 Albo ow. Dajże Panie prędkie im skonanie,  
 A powołaj obudwu do swój chwały świętej.  
 Tak sobie expektanci myślą. O to proszą.  
 Spytam się ja którego. Miły bracie, gdybyś  
 O co takiego prosił króla, albo pana,  
 35 Żeby albo tym, coé to zawadzają, garło  
 Wziął, i żywot im odjął, albo urząd jaki,  
 A tobie dał. Czyby król nieskoczył na taką  
 Prośbę i twe żądanie: Czyby nie rzekł zaraz,  
 A bodaj cię zaparto! chcesz abym tyranem  
 Został dla twego dobra, i dla twój chciwości?  
 Chcesz mię i z enoty wyzuć, i z sprawiedliwości.  
 A cóż Bóg, z którym w dobroć nikt z nas nieporówna,  
 Nie ma się słusznie gniewać: I że cię nieskarze  
 Tój minuty o taką prośbę, dla tego ty  
 45 Masz cierpliwością jego kusić, i z niej szydzić?  
 Prosić boga o zdrowie, a ty każdego dnia  
 Gorzałką się upijesz, a ty się obetkasz,  
 Czego żołądek strawić niemoże całą noc:  
 A ty się wszeteczeństwy, i zbytami wniwecz  
 50 Popsujesz i wyniszczysz i zgnijesz na koniec.  
 Prosisz o zbior i złoto, a ty coé do ręki  
 Przyjdzie, wszystko przepijesz, przechulasz, i stracisz.

Prosisz Boga, aby cię pewna niemięła  
 Wakancya, a tyś jest jeden z domatorów,  
 Albo z Domicyusów i Domicyanów,  
 Któryś niepostal nigdzie, na wojnie, na sejmach,  
 I przy kuflu królowi umiesz tylko łajać,  
 Postępki jego szpocąc<sup>1)</sup> i głupie szkalując.  
 A ma cię wakancya potkać, i w niej proszę  
 Mać Bóg pobłogosławić. Niepodobna u mnie.  
 Starasz się o małżonkę poczciwą, bogatą,  
 A tyś sam niepoczciwy, ładajaki, przytem,  
 Straciłeś wszystko, i tę ledwie masz koszulę.  
 Jakoż to masz otrzymać od Boga, gdyś taki:  
 Nie pomogą tabliczki, ani wota, ani  
 Droga do Częstochowy, kiedy odpust, rozpust,  
 Choćbyś wszystkie objeździł miejsca święte. Nic to:  
 Zatkanął sobie Bóg uszy, widząc twe postępki.  
 Grzechy twe mieć nie mogą do niego przystępu;  
 Jako ty z Bogiem, tak ów z tobą, nieboraku!  
 Święci cię opuścili, boś niegodzien tego,  
 Aby się kiedy mieli za tobą przyczyniać.  
 A jeśli się uciekasz do ichże przyczyny,  
 Niech wprzód żywot poczciwy będzie, więc i czyste  
 Ręce i serce twoje. Inaczéj daremny  
 Pacierz twój i modlitwy, które tam trzepoczesz,  
 Uśliniwszy się, mówiąc bez wszelkiej uwagi.  
 Słowa lecą z ust, serce nie wiem, gdzie zabrnęło.

---

1) Wykrzywiając.

Gębą Boga ubłagać chcesz, sercem nie myślisz.

Chceszli mieć swą modlitwę ważną; niech się zgadza  
Żywot z usty i z twoim pacierzem, uprosisz.

Na przykład świętych wzywasz, mówiąc litanią

*Sancte Petre et Paule, orate pro nobis!*

*Sancta Anna, Hedvigis, orate pro nobis!*

Tak czyn, abys bezpiecznie rzec mógł: *Sancti mores*  
*Immaculata vita, orate pro nobis!*

*Pia simul opera, orate pro nobis*

*Pietas, religio, justitia, fides,!*

*Humilitas, castitas, orate pro nobis!*

*Sancta Patientia, sobrietas, candor,*

*Animi rectitudo, orate pro nobis!*

Tak będziesz wysłuchany, bo to wiedz, że nas Bóg  
Z naszój przyczyny karze i boleje na to,

Gdy nas karze, a musi. *Perditio tua*

*Ex te Israel,* dawno, tak nam powiedziano,

Co rzekę o oziębłém nabożeństwie naszém,

Ojczyzna gore, a my o Bogu nie myślę,

Ani się mu kłaniamy, ani się korzemy

Przed majestatem jego. Nie każą nam starszy,

Nie słyhać nic o żadnych i supplikacyach,

Processyi nie pytaj. Czemu? Jeszcze proces

Nie wyszedł. Bylibyśmy plebani karani,

Gdybyśmy się domyślić mieli Boga prosić.

To księża; a my jako? Nie wiem, o co prosić,

I czego sobie życzyć, bo czasem szkodliwych

Rzeczy szukamy, oraz i życzymy sobie.

Co jest takiego, proszę, czego chciwie pragniesz,  
 Abyś nie miał żalować, gdy tegoż dostąpisz.  
 Naprzód kładę pieniądze, których najwięcej  
 I pragną i szukają ludzie. A zaś proszę  
 Co więcej i kłopotów, więc i niebezpieczeństw  
 Za sobą ciągnie, jako dostatki i zbiory?  
 Nie boi się ubogi chłopiec, aby z gliny  
 Wypił truciznę, ale boi się król, książę,  
 I papież, aby mu tam w złotój czarce, albo  
 Topasowym kieliszku czego nie zadano.  
 W Turcech bezpieczeń żyje ubogi rzemieślnik,  
 Ale się basza, albo wezyr boi, aby  
 Dziś nie chciano odebrać, co wiele lat zbierał.  
 Honorów sobie życzysz i wysokich stołków;  
 O jakbym temi czasy życzył filozofów  
 Onych dwu, z których jeden płakał, drugi się śmiał,  
 A to obaj czynili razem bez przestanku.  
 Jużci wżdy ten jako co płakał, ale ów  
 Śmieszniejszy co od śmiechu ulegał. Cóż, gdyby  
 Obaczył temi czasy pełne wiatrów mozgi,  
 I pełne dymów głowy, górne animusze,  
 Nadęte ambicyą, oraz próżną chwałą.  
 Nie trzeba go było słać, tylko na dwór pański,  
 Rozumiem, żeby się był rozpuknął od śmiechu,  
 Widząc a ono drugi, że tam kortedziuą, 2)

---

2) Nadskakują.

Ze prowadzą na zamek, rozumie, że królem:  
 Wszytek z pompy stworzony i zgornych conceptów,  
 Które gdybyś chciał wyszdzać, 3) znalazłbyś je suźsze,  
 Niżeli wyschła żagiew, albo suchy wągiel.

O tytuły jak stoją! *Vostra ecielenca*.

Ten tytuł z cielenciny, o jak ich uraczy!

A cóż *Vestra Altesa*? Stanie im za wszystkie  
 Fortuny na tym świecie; *praeterea nihil*.

To dla tych fraszek sobie głowę fatygować?

To honor mieć nad cnotę i nad wszelkie dobro?

Dla tytułów szwankować i w reputacyi

I śmiechów ludzkich nie ujść, oraz obmowiska?

Porwon diabłu tytuł, wolę ja swój pokój,

I dobre zachowanie, i wspomnienie wszędzie.

Zyczysz sobie wymowy, życzysz być praktykiem

Sławnym i zawołanym, aza tego nie wiesz,

Że Brzezińskiemu język urznięto, a potem

Do szubienicy kędys mizernie przybito?

Aza niewiesz, że temi czasy z trybunału

Wyjeżdżając, jurysta każdy, co przedniejszy,

Musi sobie opatrzyć konwoj i obronę,

I strzelby, co przy wozach, aby go tam w drodze

Marnie gdzie nie zabito, bo nie ufa sobie.

Zjadł pies sadło. Czuwa nań nie jeden, nie drugi.

Onemu z oratorów pierwszemu 4) urznięty

---

3) Wycisnąć. — 4) Cyceronowi.

Jezyk, potém do Rzymu przyniesiony z głową,  
*Pro rostris* był przybity, głowa wystawiona.  
 Lepiej było zle wiersze pisać, niż wymownie  
 Antoniusza w swoich Philippikach drażnić.

Toż spotkało nieszczęście i Demostenesa.

Owo zgoła gdy czasem ostrze gąbka rzecze,

Biją ją często o to. Jezyk za zębami

Chowaj, ujdiesz kłopotu, ujdiesz i przestachu.

65 Są tacy, co nad wszystkie szczęścia poczytają

Dopiąć buławy, to jest, dopiąć hetmańskiego

Urzędu i wojennój sławy, i honoru.

Bo drugi płoną *fanam* nad cnotę poczyta,

I tę ma za nadgrode odwag swych i kosztów.

70 Siłu i to zawiodło, tak dawnych jak świeżych.

Hannibal, on tak szumny i niezwyciężony,

Przez lat tak siła, co wziął, co sprawił, wiadoma.

Na cóż przyszedł chudzina? Wygnany z ojczyzny

Musiał się po Azji tulać, nadślugując

75 Królom, aż téż nakoniec gdy miał być wydany

Rzymianom, otrul się sam marnie nieboraczek,

On pierścien, w którym zawsze truciznę więc chował,

Zemścił się szczerze *Cannas* i krwie tam wylanój.

Wielki on Alexander, któremu świat mały,

80 W młodym wieku otruty, i w szczupłej zawarty

Trunience, ten, którego świat nie mógł ogarnąć.

Xerxes, Pers, góry znosił i rzeki wypijał

Z swoim wojskiem, i morze słał mostami; przecie

W jednej łódeczce ledwie uszedł przed Grekami,

- 85 I mizernie umykał, bojąc się pogoni.  
 Ci wszyscy przyplacili pożądanej sławy,  
 Nie nam nie zostawiwszy, tylko *materiam*  
 Rhetorom i studentom na deklamacye.  
 Nasz niedawno Żółkiewski, lubo wielki hetman,  
 90 Głowy marnie pozbawion; a onę turecka  
 Szabla aż do Sztambułu na widok zaniósła.  
 Nieboszczyk Koniecpolski, nuż i naszy świeżo  
 Hetmani kosztowali i kosztują dotąd  
 Złój niewoli pogańskiej, a nad wszystko wstydu.  
 Siła takich, co sobie długich lat więc życzą,  
 Nie masz i tu, przecoby szyje łamać, bowiem  
 Kto uzna *incommoda* mizernéj starości,  
 Nie ma się czego, nie ma napierać i życzyć.  
 Naprzód co do postaci, ta się wszystko zmieni.  
 200 Oczy zeszkleją, płyną, z nosa ciecze, przytém  
 Słuch stracony, żołądek zły, głowa się trzęsie,  
 Nogi nie służą, kaszel ustawicznie trapi.  
 Żonka też, jeśli młoda, pewnie nie dla ciebie,  
 Starenki bzdyczku, znajdzie ona sobie młodszych.  
 210 Przy tém wszystkiém złych chorób liczba niezliczona  
 Opadnie więc tatusia. Doczeka się chudak  
 I synów swoich śmierci, ba i wnuków czasem:  
 Złe za złém następuje. Sam już ledwie chodzi,  
 Karmią go, a on gębę rozdziewia, jak ptaszę  
 220 W gniaździe, gdy mu co matka przyniesie ży-  
 wności.  
 Ale to wszystko fraszka, gorzej i rozsądek

I zmysły i sam rozum stracony, gdy owo  
 Zdziecinieje nieborak, nie wie co się dzieje,  
 Nie zna nikogo z swoich, o swe własne dzieci  
 215 Pyta się, jak je zowią. Zgoła jedném słowem  
*Fabula* i żart ludzki i swych pośmiewisko.  
 Jeśli przykładów chcemy, Nestor trzystoletni  
 Wszystkich synów pochował wprzód, oraz opłakał,  
 Uskarżając się na wiek długi i nieszczęście.  
 20 Priamus, król trojański, w popiół pogrzebioną  
 Widział ojczyznę i swych, i wszystko królestwo;  
 Patrzył na śmierć okrutną gromadnych dzieciątek,  
 I gdy enego Hektora końmi koło Troi  
 Włóczył Achilles mężny na hańbę ojcowską;  
 25 Nakoniec, jak wół stary, i zrobiony pługiem  
 I jarzmem, podał gardło *ante aram Jovis*,  
 Srogiemu Pyrrhusowi, i tam nędzny skończył.  
 Dam pokój Mithridati, dam i bogatemu  
 Kroezusowi, którego Solon upominał,  
 230 Aby na ostatni wiek i koniec pamiętał,  
 Rozwodząc mu, że *nemo felix homo ante mortem*.  
 Marius on i za nim Pompejus Wielki,  
 Mogli się za szczęśliwych liczyć, gdyby byli  
 Pomarli po tryumfach pierwszych; lecz wyroki  
 Chowaly ich dla czegoś gorszego, albowiem  
 Obuch pozabijała marnie niewolnicza  
 Ręka. Leży bez głowy Pompejus sławny,  
 Z całym głową leżą Lentulus, Cethegus,  
 Bezecny Catylina, trzech zdrajcy ojczyzny.

Życzysz nakoniec sobie, żenie i dziateczkom,  
 Tak synom jako córkom, urody, gładkości.  
 O jako trudno ustrzedz tego licha wcale?  
 Gładka żona jest wiecha na piwo i na miód,  
 Każdy ściąga, każdy tam *circuit quaerens, quid*  
*Rapiat*, a ty czuwasz, strzeżesz. Nie ustrzeżesz.  
 Toż i w córeczkach uznasz, gdy tylko podrosta,  
 A w zwierciadle się przejrzą i gładkie obaczą.  
 Jeżeli też twój pan syn urodziwy będzie,  
 I nadobny, bacząc, że płeć go biała lubi;  
 Zaraz się do zalotków bierze, do amorów,  
 Aż też pan brat oberwie, aż rączynkę utną  
 Gęby natną, paragraf przez nos nanotują,  
 Łeb rozwałą, że się w nim i wróble łądz mogą,  
 A toż tobie twarzyczka gładka. At uroda.

Czegoż wżdy sobie życzyć, o co Boga prosić?  
 To w Ewangelii rzekł: o *Regnum Dei*,  
 A przy nim wszystko będzie. Zostawmy to jemu.  
 Co nam trzeba do życia, bo ten nie umorzy  
 Głodem nędznej ptaszyny, ani gdy go prosić  
 O jaje będziesz, podać miasto niego, węża.  
 Uzna, czego nam trzeba, Bóg sam dobrotliwy,  
 I da co do potrzeby, nie co do uciechy,  
 Wiedząc i widząc wszystko, co jest z dobrem naszym.  
 Większą on ma opiekę o tobie, niż ty sam,  
 Więcej się w tobie kocha, niżli ty sam w sobie;  
 Bo ty czasem chciwością i próżnym zawodem  
 Szukasz i ożenienia, i dobrego mienia,

A nie wiesz, że na żonkę niepocziwą trafisz,  
 Nie wiesz, że na złe dzieci. Bóg jednak wie  
 wszystko;

Proś tedy nie o rzeczy próżne i nietrwale,  
 Ale proś o stateczny umysł, rozum zdrowy.

Zgola, *ut sit mens sana in corpore sano.*

A że to wszystko zamknę z dawnym satyrykiem.

*Posce animum fortem et mortis terrore carentem,*

*Qui spatium vitae, inter munera ponat*

*Naturae, qui ferre queat quoscunque labores.*

*Nesciut irasci, cupiat nihil et potiores*

*Herculis aerumnas credat, saevosque labores,*

*Et Venere et plumis, et coenis Sardanapali.*

*Monstro, quod ipse tibi possis dare. Semita certe*

*Tranquillae, per virtutem, patet unica vitae.*

*Nullum numen abest, si sit prudentia, sed te*

*Nos facimus fortuna Deum, coeloque locamus.*

My, jakom rzekł, nie wiemy, o co Boga prosić,

I jako. Sami złoto lubiąc, Boga chcemy

Onémże błagać, złote tablice wieszamy,

Srebrne vota dajemy kościołom, i mnichom,

Które zaś Boże odpuść, czasem obracają

Na brzuch, na pijatyki, a czasem i na psy,

Na wygodę i wczasy. Nie wszędzie tak bywa.

Ale wiem, bywa czasem. Lepiej dać ubogim,

Niżli mnisze szkatuły, rękawy szerokie

Tém złotem i pieniędzmi, mém zdaniem, napełniać.

Chwałę ozdobę świętych miejsc, świętych kościołów,

Lecz ozdobę, nie zbytek. Od głodu umiera  
 Ubogi na cmentarzu, a tablice srebrne,  
 Wszystkie ściany okryły, cudami nabyte.  
 Daj Boże prawdziwemi, bo i w tém coś bywa,  
 Jako to świat pełen jest złego i dobrego.  
 Przynieś ty tedy czyste sumnienie przed ołtarz,  
 A droższe to u Boga będzie, niż twe złoto.



### SATYRA SZOSTA.

*Sapientem sibi aequabilem et parem in utraque  
 fortuna esse.*

Mądry w sobie jest zawsze jedno-tajnym, zawsze  
 Sobie we wszém podobnym, umysłu jednego,  
 I jednejż stateczności, jednakiego serca,  
 W jednej wadze i mierze swe sprawy trzymając.  
 Dla tegoż w sobie samym wesół i spokojny,  
 Rozkosz go nie uniesie, bo ta jest głupiego.  
 Wesolej jednak myśli pełen, a ta z dusznej  
 Nie z cielesnej uciechy. Ztąd prawdziwie wesół.  
 Prawdziwe posiadał dobro, i w onem dziedziczy.  
 Głupi zaś wesół z tego, co mu się zda dobrém.  
 Ale mądrego radość jest ngruutowana  
 Na encie, i z takiego fundamentu żadnym

Frasunkiem i nieszczęściem nigdy nie zrażona.  
 Głupiego pociechy dziś przyjdą, dziś odejdą,  
 Bo nie są mieszkańcami, ale przychodniami.  
 Rozkosz jest jak gość jaki, lecz wesele, które  
 Z cnoty pochodzi, prawym nazwę gospodarzem,  
 W jednym domu powszechnym, trwałym, jedno-  
 stajnym,

Co raz kwitnie i roście, a do ostatniego  
 Kresu życia niezmiennie, i zawsze przytomne.  
 Bo na duszy, rozumie, całe zasadzone,  
 W których cnota zasiadła, i z których pochodzi.  
 Bądź tedy zawsze wesoł, lecz weselem w tobie  
 Wznieconym, bowiem wszystkie insze wesołości,  
 Prawdziwie cię nie wzbudzą, ani téż napelnią,  
 Lub czoło wypogodzą, serce będzie w chmurze.  
 I ow nie szczerze wesoł, co się śmieje, albo  
 Tańcuje, gdy ma mola, co go wewnątrz gryzie.  
 I gdy sobie nie ufa, i gdy się w czém czuje.  
 Mądry w sobie wesele prawdziwe znajduje.  
 A to co z inąd płynie, za obce poczyta,  
 Z niego się nie weseli. Swém się kontentuje.  
 Swe dobro ma za prawe, ani trwa o cudze.  
 Fortuna fraszka temu, ta go nie ucieszy,  
 Trwałe dobro i kocha, i w nim swoją rozkosz  
 Pokłada, wszelkie dobro w cnocie zasadzając;  
 Ta sama prawe zwykła przynosić wesele.  
 A przydam i bezpieczne, którego nie wydrze  
 Fortuna, bo trudno ma tego wydrzeć, czego

Nie dała, ani też dać może, choćby chciała.  
 A jako nad obłoki kraj górny powietrzny,  
 Ani wiatrami nigdy bywa poruszony,  
 Ani chmurami i mgłą ciemną zasepiony,  
 Niepogodą i wichrem nigdy nie zmieszany,  
 Spokojnym jest i zawsze pogodnym; tak umysł  
 Mądrego usadzony raz w swym pewnym stanie,  
 Jednostajnym zostawa i odmiany nie zna.  
 Lubo obłoki ciemnych affektów powstaną,  
 Lub wichry opinii burzliwych nastąpią,  
 Te wszystkie jako niższe ginąć muszą, cnoty  
 Więc i rozumu oraz słońcem zwojowane.  
 Pogodny tedy zawsze jest umysł mądrego  
 Nie zachmurzy się smutkiem, choćby i ten powstał,  
 Wesoł zawsze, ale i tém się nie unosi,  
 Spokojne, śmieie rzekę, jest jego wesele,  
 I stateczna pociecha, albowiem prawdziwa.  
 Bowiem ta nic innego nie jest, tylko w sobie  
 Samym uspokojenie całe i stateczne,  
 Pokój i zgoda wewnętrzna przy wspaniałem sercu.  
 We złych codzienna bitwa i rozruchy wszelkie  
 Złych chciwości, affektów, za łeb co raz chodzą.  
 W sumnieniu ich i wojna, i wrzawa, i trwogi.  
 Czemuż to? bo się mądry swoim kontentuje,  
 I kocha się w dobrze swém, nigdy się nie skarżąc  
 Na przeciwną fortunę: posłuszen wyrokom,  
 Słucha ichże powodu, ani ich winuje.  
 Zgadza się z wolą bożą, przyjmie, cokolwiek mu

Przypadnie przeciwnego, lub też pomyślnego.  
 Toć to szczęśliwe życie, być uspokojonym  
 Sam w sobie, a zatem téż być całę bezpiecznym.  
 Te to cnoty przysmaki, te są najprawdziwsze  
 Jój nadgrody i wszystkie, rzec mogę, zapłaty;  
 Kiedy po uprzątnionym całę niepokoju  
 I wygnanej bojaźni, luby następuje  
 Pokój sumnienia, i z nim oraz bezpieczeństwo,  
 Z niewinności idące i w niój zasadzone.  
 Te dwie rzeczy nasz żywot czynią i szczęśliwy  
 I spokojny. Dajże go wieczny Boże, Amen.



### SATYRA SIODMA.

*Ze człowiek mądry mniej dbać powinien na mowy  
 i rozsądku ludzkie, to jest Vulgi.*

Dobry człowiek swój cnocie ufa i sumnieniu,  
 W sobie ugruntowany i ubezpieczony,  
 Nie trwa na mowy ludzkie, ani téż miarkuje  
 Według nich życia swego i spraw swych potocznych.  
 Wie bowiem, że na świecie żyć według rozumów  
 Pospolitego gminu i według reguły  
 Nieuważnych rozsądków, jest to żyć bez cnoty.  
 On model życia swego, nie na rozumieniu

Ludzkim zasadził, ale na swęj poczciwości.  
 Bo gdyby z pospolitéj szkoły ten pochodził,  
 O, jakoby musiał być srodze pomieszany!  
 Ile głów, tyle, mówią, rozumów na świecie.  
 Ile odmian w pochwałach, tyleż jest w naganach.  
 Ale człowiek poczciwy o chwałę mniej stoi,  
 Nagany się też nigdy bynajmniej nie boi.  
 Wie, że kto gada o nim, głupi jest i ślepy.  
 Gdyby się w czém poczuwał, nakłaniałby ucha,  
 I pędko się starbował płonnemi mowami,  
 I każdym obmowiskiem; lecz że się nie czuje  
 W tém, co więc ludzie zwykli o nim pleść i gadać,  
 Dla tego też pogardza plotliwym językiem,  
 Wiedząc że to głupiego rzecz, z samej zazdrości  
 Krakać na ludzi dobrych i sprawy ich szczypać.  
 Mądry się z spraw mądrego nigdy nie naśmieje,  
 Ani postępków jego, bo mu są podobne,  
 I zgoła wszystko w nimże widzi, co i w sobie.  
 Zły dobrego nie chwali, ni głupi mądrego;  
 Owszemby wtenczas chwalił, gdyby takie były,  
 Jakie są jego sprawy; bo *similis gaudet*  
*Simili*, jako dawna sentencya uczy.  
 Cnota się nie podoba złemu, bo jako ma  
 Podobać, gdy jej w sobie nigdy nie miał, nie znał.  
 Ta go i w oczy kole, przed nią się nie może  
 I wyspać, bo go zazdrość ustawicznie piecze,  
 I budzi, i podszechuwa, *ratio in promptu*.  
 A przeto ty na mowy ludzkie niedbaj, ani

Chciej się puszczać tą drogą, którą pokazują.  
 Nie prowadź życia swego według ich rozumu  
 I płonnego ich zdania; a wiedz to odemnie,  
 Że z wielu przeszkod, jedna jest do cnotliwego  
 Życia, na mowy ludzkie i rozsądki patrzyć.  
 Ostatnia to według nich sprawy swe miarkować.  
 Albo dla tego chcieć być cnotliwym, bogatym,  
 Wymownym albo dzielnym, żeby cię chwalono.  
 Mądry w enocie dla cnoty kocha, nie dla chwały;  
 A jako insze rzeczy ma sobie za fraszkę,  
 Tak i chwałę z nich oraz, i za też ją kładzie,  
 Jako niedba o chwałę, tak też o nagane,  
 Która tyle zaszkodzi enocie jego, ile  
 Zaszkodzi więc mgła słońcu. Oboje to padnie.  
 Kontent, że zły źle gada, uczynić nie może.  
 Bo wszystkie dobro jego w nimże jest zawarte.  
 A jako pajęczyna zda się iść do nieba,  
 Przecie upadnie zaraz, ledwie się podniesie.  
 Tak też i mowy ludzkie, enoty wysokości  
 Nie dojdą ani dopną, choć ku niéj zmierzają.  
 I owszem ten pożytek czynią, że z nich cnota  
 Pochop swój większy bierze, tém się bardziej  
 wzbudza.

Tak on król macedoński Filip zwykł był mawiać,  
 Że był cnym oratorem ateńskim powinien  
 Za to, że sławę jego sromotnie szczypali,  
 Bo co raz to raz lepszym, tym być usiłował,  
 Im fałszywsze pokazać, chciał ich obmowiska.

Dobry dla cnoty dobrym, gdy według niej żyje,  
 Cale jest ubezpieczon w sobie, źle lub dobrze  
 Ludzie gadają: Nie trwa, bo się sam zna dobrze,  
 W niczem się nie poczuwa. Jest ugruntowany  
 Na fundamencie cnoty, a oraz na Bogu.  
 Częstoście bie więc pyta samego. Sprawy swe  
 Na examen przywodzi, oneż cenzuruje  
 Sam swym instygatorem, i oraz swym sędzią.  
 Sam swój żywot przetrząsa, sam się nawet karze,  
 Nie dziw zatem, że sobie ufa, i bezpieczny  
 Samże w sobie zostaje. Tak ty czyn, upewniam,  
 Że cię złe nie zawstydzą mowy, ani ruszą.



## SATYRA OSMA.

*Na pijaństwo nieposkromione i pijaniców.*

Rozumiem, że pijaństwo w Polsce zasadziło  
 Swe gniazdo. Tu się mnoży i swoje wywodzi  
 Gniazdusięta; bo ledwie że ząbki narostą  
 Dzieciuszkowi, aż on już kieliszki wytrząsa,  
 Już pilnuje, co wypić, czasem i ampułki  
 Nie wybiegają się więc, kiedy ministruje,  
 Bo księdzu trochę wlawszy, ostatek wypije  
 Za oltarzem, ztąd biorąc swoją pierwszą próbę,

Owo zgoła pijana Polska zwać się może.  
 Piją wszysey, biskupi i senatorowie,  
 A piją do umoru. Piją i prałaci,  
 Żołnierze, szlachta, w miastach, we dworach i  
 we wsiach.

O księży naprzód powiem, na których się owo  
 Kwadruje, co powiedział stary Kochanowski,  
 Że tam kiedyś królowa swego kapelana  
 Czekala do mszy. Nie dziw, bo pilnował dzbana,  
 Aż *tandem* ów wynidzie w czerwonym ornacie,  
 A królowa: Kże miły, długo to sypiacie.  
 Tam mój miły kapelan na one łajanie:  
 Jeszczemci się dziś nie kładł, co za długie spanie?  
 Siła takich duchniczków, co od dzbana idą  
 Do ołtarza, od kufła do kielicha spiesząc.  
 Drugi też, naboźniejszy, woli mszą odprawić  
 Jak najranniiej, aby do gorzałki pospieszył.  
 Jakie *scandala* zatém, tany i zaloty,  
 Nie wspominam, abym tém nie zgorszył ich więcej.

Obrócęli się też tam, kędy obóz leży,  
 Aż tam wszytko pijano. Pijani hetmani,  
 Towarzystwo pijane, pijana straż, zgoła  
 Obóz wszytek pijany. Oj, bre, bre, lij, rozlij!  
 Ale nieprzyjaciel tuż. Nic to, nahajkami  
 Zapędziem to do Krymu. Turczyn musi pierzchać  
 Do Egiptu, albo więc do Azji kędy.  
 Szwedowie fraszka, fraszka kozacy. Dyabła  
 Fraszka, dali wam się znać i waszym pijanym

Humorom, z których nigdy nie dobrego będzie,  
 Tylko strata i sławy, i żołądu, i duszy;  
 Zabijacie przy stole i waszych puharach  
 Pełnych nieprzyjaciela, kiedy w rzecz przyjdzie  
 Nic widzę, pijakowie marni, nie umiecie,  
 Bo was, niż nieprzyjaciel wprzód wino zwojuje.

Przyjedzieszli do dworu: co czynią panowie?  
 Piją, nie radzą, piją, bardziej o Węgrzynie  
 Myśląc, niżli o ojczyźnie. Ztąd pijana rada  
 I sprawa też pijana. Pijany i senat,  
 A dopieroż poselska izba, gdzie na sejmach  
 Jedna *facies* karczmy, co i consilii.  
 Ztąd swary, ztąd do szabel po grubych przymowkach,  
 Nie dziw, bo gdy pijani znidą się do rady,  
 Miasto teźże skutecznój, przyjdzie wnet do zwady;  
 Ztąd się i Litwinowi owo przytrafiło,  
 Że trzasł chudzina w izbie, co aż słyszeć było.  
 I ztąd mu napisano; o zawarcu ziemię  
 Radząc Litwin padł i piardł, i stłukł sobie ciemię,  
 A zwano go, zda mi się, pan Komuniaka  
 I tak nie wiele mówiąc, mówiła żań sraka.  
 Ktoby przebóg wypisał, co się w tej tam dzieje  
 Radzie, gdzie sto humorów, a wszystko pijanych,  
 Przyszedszy do senatu, ni poszanowania,  
 Ni respektu na pana, na przystojność, ani  
 Na samę wzdy ojczyznę, w winie utopioną.  
 Bo coż proszę humory pijane dobrego  
 Przyniosą, które w różnych różne się znajdują.

Ztądże owa fabula urosła czy prawda,  
 Że ktoś wino czworakiem gnojem w swój winnicy  
 Obkładał, lwiem i małpiem i owczem i świniem.

Gdy go pytano czemu? Powiedział, że z wina  
 Czworaki humor roście i postęпки różne.

Jedni upiwszy się więc, wszystkoby się bili,  
 Wadzili, przymawiali i hałasowali.

A ci są lwu podobni. Drudzy zaś pod hełmem,  
 Żartują i figlują przy gęstych ofertach,

A ci małpę *referunt*. Trzeci pokorniuchni  
 Nabożuchni i skromni, gdy sobie podleją,

Tym owezy humor służy. Na ostatek są ci,  
 Co jak świnię w plugastwie po uszy utoną.

Skwarną niemiecką izbę z smrodem napelniwszy,  
 Prawdziwie świnię w błocie tylko utopione.

Aleć wracam się do tój, którą puścił, drogi.  
 Do miast idę. O Boże czy tam trzeźwo, czy nie?  
 I urząd i ławica, i wszystko pospółstwo

W piwie, w miedzie i w winie, aż po gardło siedzi  
 Ztąd też pijane sądy, rząd także pijany

Jak w Osieku. Rzemieślnik wniwecz się obraca:

Co zarobi, przepije. Nędza, niemasz zkąd wziąć,  
 Zarobek kufel połknie. Handel także w winie

Utonie, lub w gorzałce. Mury lecą, wszystko

Oraz się w mieście wali. Pustek mnoho wszędzie.

Browarów jednak znajdziesz z potrzebę, a domów  
 Szynkowych: bo w tym wszystka polskich *industria*  
 Mieszczan zawisła, piwsko mizerne szynkować,

Napojem zbioru szukać. Ziemianin czy karczmarz?  
 Jedno u nas. Kto tylko przyjedzie, więc pić z nim:  
 A pić i przez kilka dni bez przestanku, aż też  
 Przypadnie choróbeczka, ktoby bowiem dał świat  
 Takowym pijanicom; którzy oraz wszystko  
 Przepiją, rozum naprzód, potem substancją  
 I wioski i pieniądze. W brzuch się to obróci;  
 Gdy nietylko kuflami, lecz i beczką piją.  
 Czop wytknąwszy, a piwo tak długo z niej tocząc,  
 Że cały ahtel kilka sąsiadów wypije,  
 I wysuszy, ledwieby trzy pacierze zmówił.  
 Ztąd prędkie śmierci idą i w młodym wieku,  
 Ztąd one gęby, z których wycisnąłbyś piwo,  
 Gdybyś go za nią zażądał. Oczyska wygnęły  
 Od picia i od spania, z gęby jako z kadzi  
 Śmierdzi, że aż sam on cuch zarazi człowieka.  
 A jaki ojciec, także i dziatki, i wszyscy  
 Wnukowie, zgoła wszystka pijana rodzina,  
 Dopomoże i żona i coreczki przytém.

O chłopach zaś co powiem, tym i sami giną.  
 Tym i panów swych własnych wniwecz obracają.  
 Więc zysk z karczmy u ciebie największy; a tego  
 Nie widzisz, przez co chłop do nędzy przychodzi  
 Kiedy wszystko przepije i swoje i twoje,  
 Gdy nie jeden wół i koń w karczmie się zostanie,  
 A nakoniec, gdyć i wieś spali z niedozoru,  
 Który z pijaństwa idzie, i z straty rozumu,  
 A niedziw, że Bóg karze, bo wszystkie niedziele

I dni święte tak w miastach jako i miasteczkach,  
 I we wsiach, i u szlachty na to obrocone  
 Lokactwo 2) i obżarstwo. Lepiejby mem zdaniem,  
 Dni Bogu poświęcone w robotne obrócić,  
 Niż je pijatykami przepędzać i zbytkiem.  
 Gdy miasto nabożeństwa i zabaw przystojnych,  
 Diabłu je oddają ludzie u nas w Polsce:  
 Grzech robić, księża łają; a nie grzech pić, hulać,  
 Złe płodzić, wszteczeństwa, i zbrodnie popełniać?  
 Bo Venus za Bachusem tuż tuż następuje,  
*Sine hoc et Cerere friget*, jako mówią.  
 Aleć dosyć już o tem gdy rzecz mówi, a ja  
 Pijaną Polskę zaczął i pijaną skończyę.



## SATYRA DZIEWIĄTA.

*Na posyłanie synów do obcych krajów.*

Snadź syna Stanisławie myślisz do Francyi  
 Wyprawić, i żeby tam lat kilka przemieszkał,  
 Potem żeby Hiszpanów i Włochów nawiedził.  
 A chcesz mego zdania? Powiem, oszalałeś,  
 Jeśli rozumiesz, że co dobrego przywiedzie  
 Z tamtych krajów, chybaby francuzką chorobę,  
 I z nią żonkę francuzką, więc strój a la modę,  
 Nauczy się tańcować, nauczy pilnować,

---

2) Złopanie.

Cudzych żonek, i z niemi w dyskursy się wdawać.  
 W ostatku nad to wszystko ojczyzna mu zbrzydnie,  
 I nie się nie podoba w niej, tylko co trochę  
 Swoboda i swawola, albo cokolwiek jest  
 Podobnego tamecznym obyczajom płochym:  
 Bo się tak we Francyi zakocha, że Polska  
 Szczerze mu śmierdzieć będzie. Dobrzeć było u nas,  
 Gdy wszystko z Staropolska ludzie poczynali,  
 Pokąd się tu zwłozących, zhiszpanizowanych  
 Nie namnożyło Lachów, którzy z sobą rady  
 Hiszpańskie wprowadzili w ojczyzną, praktyki  
 Ledwie Włochom wiadome w Polsce zamnożywszy.  
 Cokolwiek zepsowania dobrych obyczajów  
 I dawnego kandoru znajdziemy przy dworach,  
 Cokolwiek sztuk onego i Machiawella  
 I dawnego Sejana; wszystko to z obcych ziem  
 Z tymi peregrynanty do Polski się wniosło.  
 Tam ich szkoła: W téj uczą, jako kogo odrwić,  
 Twarz ochotną pokazać, w sercu zdradę taić.  
 Panu służyć szalbiersko, i swego własnego  
 Dobra, a nie ojczyzny pilnować. Obiecać  
 Promocyę, usługę, a tém samém zdradzić,  
 Omamić fałszywemi oferty, przyjaźnią,  
 Miłość i *zelum* zmyślać ku rzeczypospolitój;  
 A chcieć ją w łyżce wody utopić dla zysku  
 I mizernego złota. Skraść ją w jej podatkach,  
 Na sejmie się z usługą popisować, i z tą  
 Życzliwością, którójbyś nie znalazł i o kość.

Gdybyś mógł w serce wejrzeć i w myśl ich zdradziecką  
 Nie bywalić Polacy przedtém w Niderlandach,  
 A umieli się szczerze piersiami swoimi  
 Zastawiać za ojczyznę, radzili cnotliwie,  
 I w pokoju i w boju stawali poczciwie.  
 Teraz już staropolskiej cnoty i szczerości  
 Niepytaj, co potomek, to większy frant, większy  
 Szalbierz i oszust, jeden drugiego przenosi.  
*Zgola aetas parentum*, jako ów powiedział,  
*Pejor avis*, nas potém *tulit nequiores*  
*Mox daturos*, bo to tak bywa, *progeniem*  
*Vitiosorem*, aż nakoniec świat wszystkich  
 Tak zepsuje, że trzeba sągodne dnia będzie.  
 Nie посыłaj ty tedy synka Stanisławie,  
 Ma rada do obcych ziem, chybaby na krótki  
 Czas i żeby przebieżał lekko te tam kraje:  
 I obaczył porządek w miastach, w municyach;  
 Którym nas cudzoziemcy nierównie przechodzą,  
 Ale niech obyczajów ztamtąd nie przywozi  
 Zepsowanych, i które nie w sobie nie mają  
 Gruntownego, tylko coś lekkości dostatkim.  
 Jest tu i u nas szkoła. Poślij go do wojska,  
 Stanie mu to za szkołę, gdy się i niewczasów  
 Przyuczy, i w usłudze ojczyzny zaprawi,  
 Poślij na różne wjazdy publiczne. Obroć go  
 Do człowieka zacnego, z któregoby brać mógł  
 Wizerunek życia swego, i model prawdziwy.  
 Niechaj w domu nie siedzi. Ale rzeczesz, z kosztem

To moim wielkim będzie. Błaznie z większą będzie  
 Twoją zgubą, gdy syna takiegoż mieć będziesz  
 Jakoś sam jest, domator, bałamut i munka, 1)  
 Ignorant, i w roli swój wszystek utopiony.  
 Toć to jego dziedzictwo, gdy mu dasz przystojne  
 Wychowanie, i gdy go ojczyźnie wystawisz.  
 Nie złoto ani srebro człowiekiem uczyni;  
 Ale rozum, rozsądek i piękne postęпки.  
 Takiemu i o złoto i srebro nie będzie  
 Trudno, którego szczęście szukać musi, nie on  
 Szczęścia, bo to pod swymi mieć będzie nogami.



## SATYRA DZIESIATA.

*Na obyczaje duchownych.*

Wieręć<sup>2)</sup> niewiem jeźli się godzi i pomyśleć,  
 Obawiając się tysięcy exkommunik srogich,  
 I świeczek z, kazalnice, ale ja *protestor*  
 Przed Bogiem i przed ludźmi, że nie z złego serca  
 Albo chcąc szczypać sławę czyję i notować,

---

1) Gamoń. 2) Zaiste.

Raczej po chrześcijańsku wystawić przed oczy  
Zwierciadło, w którymby się każdy kapłan przejrzał,  
I siebie poznał, także swoje obyczaje.

Zarliwość to sprawuje ku wierze i Bogu,  
Gdy kto życzy, aby się wszystko dobrze działo,  
I żeby duchowieństwo w szrankach cnoty stało.  
Aleć pono dawne to czasy kiedyś były,  
Świeżo po apostołach i w pierwszym kościele,  
Kiedy *clerus* Chrystusa w swem życiu wyrażał.  
Niemasz teraz Ignacych ani Polikarpów,  
Niemasz Timoteuszów, niemasz Atanazych,  
Hilarego nie pytaj, ani Hieronima,  
Ambrożych, Chryzostomów, Bazylich i Piotrów,  
A cożby Taumaturgów. Jeżeli się mnisz  
Reformują, dopieroż świeccy téj reformy  
Potrzebują kapłani. Niech wždy zmartwychwstanie  
On Philippus Nereus, albo on Ignacy  
Fundator świętych ludzi, oraz reformator  
Kapłańskich obyczajów, jednych przez regułę,  
Drugich przez dobry przykład, o czém dobrze wiemy.

Spytacie zkąd ta *morum* poszła *corruptela*?  
Zkąd ta szkodliwa *clerum tetigit urtica*?  
Powiem. Ztąd, że do stanu tego przypuszczacie  
Niegodnych, bez nauki i bez obyczajów.  
*Examen* ladajaki kleryków; mało się  
Pytacie, jaki żywot na świecie pędzili,  
*De vita anteacta* ani wzmianki będącie.  
A on dla chleba, nie dla nieba chce być księdzem

I spieszy się do tego stanu bez uwagi.  
 Nie dbając co poeta w swoim makaronie,  
*De eligendo vitae genere*, powiada.  
 Forsitan et Monachus fieri, fierique kapłanus  
 Non mala conditio est. Sed tu wybierare memento  
 Vitam uaturae, quae sit accomoda, twój.

Nempe, potes czystum verbis jurare żywotum,  
 Et quod jurasti re ipsa praestare: kapłanus  
 Sis licet, et świeckos securus negliges stanos;  
 Sin aliud natura jubet, quam święte kapłaństwo,  
 Tu ne lude deos, et srogum wara piorunum.

Atque hoc est unum, cur nostro tempore więcój  
 Expediat świeckum quam statum ambire duchownum  
 Omnes ludzie sumus: nobis tamen esse żonatis  
 Concessum est: solos grzech jest ożeniare kapłanos,  
 Quamquam mirari possis et jure podobno,  
 Esse scelus księdzo cnotliwam ducere żonam,  
 Et non esse scelus dziewczkam choware kucharkam.

Tego nie uważając, ani się spytawszy  
 Sumnienia swego, bieży duchniczok jak ślepy  
*Ad ordines*, do chleba, do wezasów, swobody.

Aż potem Wikariem zostanie gdziekolwiek  
 Lubo też altaristą, lubo tam czym inszym:  
 O jak daleko chybił apostolskich onych  
 Obyczajów i życia; pije, hula, kart gra,  
 Po gospodach w miasteczku, albo na wsiach w karczmie  
 Pijatyki i tany, ba i co gorszego  
 Nie nowina, o co się ani spyta, ani

Upomni pleban. Czemu? bo temuż podobny.  
*Et similis simili gaudet* dawno mówią.  
 Wikaryi a pleban w jednej sforze chodzą.  
 Bo jako prosię mają być dobrymi obaj  
 W stanie duchownym, będąc przedtem łotrzykami  
*In saeculo*. Nie wszyscy, zawczasu przestrzegam,  
 Ale siła takowych. Niech się każdy sądzi.

Późmy my do plebanów. Tam już chciwość serce  
 Całe opanowała. Daj Boże, aby to  
 Fałsz był, co mówią. *Omnis* ksiądz *avaritia*,  
 Nie *omnis*, ja powiadam, ale blisko tego.  
 Siła takich pasterzów, którzy siebie pasą  
 Nie owieczki, choćby te miały i od głodu  
 Pozdychać, trzeba księdzu, co jemu należy.  
 O mój miły pasterzu, wejrzy jeno, co tam  
 W Ewangelii mówią, która się zaczyna,  
*Ego sum pastor bonus*. Dalekoś ustąpił.  
 Nie o owcach ty myślisz, ale o pieniądzech.  
 Zwłaszcza kiedy kilkoro masz *beneficia*,  
 Raz w rok, a czasem nigdy owieczek nie widząc,  
 Nie zapomnisz mesznego, ani dziesięciny,  
 Z którego potem zbioru i sacra kupujesz,  
 I bogate prebendy. Szymon się ma spyszna.  
 Też sacra zaś sprzedajesz; bo msze i spowiedzi  
 Jak na targu u ciebie; ktoby nie zapłacił,  
 To go i nie rozgrzeszysz i wyklniesz nakoniec,  
 Nie od rzeczy ów nazwał tych, co się świecili,  
 Wróblami na pszenicę naszą; albowiem ksiądz

Weźmieby i z ołtarza. Sąsiady wyciska.  
 Częściej muniment w rękę jego, niż brewiarz.  
 O przysięgę nie pytaj, gotowa dispensa.  
 Przysięże *super usum*; to już wszystko wygra,  
 Dobrze zaczął powiedział ów szlachcic, że żony  
 Nawet własnej ustąpić trzeba, gdy się jej ksiądz  
 Naprze, bo gdy przysięże *super usum*, alić  
 Żona moja nie moja. U diabła ryby.  
 Nie może być exaktor cięższy nad ich chciwość.  
 Duchownego życia nie pytaj. Znieważyc,  
 Zdespektować bliźniego, codzienna potrawa.  
 Przyjdziem do kompanii i konwersacyi,  
 Aż tam swobodne żarty, i *mores distincti*,  
*Nil modestum* w postępku. Piosneczki dopieroż  
 Których i słuchać ciężko, chłopcy wyśpiewają.  
 Opiwszy się do korda, albo do komory;  
 Gdy gospodarz uciecze, a młodą ma żonę,  
 Nie śmie chudzina do dom nazad przyjść, bo-  
 jąc się

Księdza i korda oraz, zapomni wszystkiego  
 Zwłaszcza, że ksiądz furiat, który nie jednemu  
 Palce obciął, dobrze, że głowa się ostała.  
 Żadna exekucya, żadna sprawiedliwość;  
 Przyczyna, że co zechce ksiądz, to śmieie zrobi,  
 Bowiem zwierzchność tak waży, jako wielbłąd  
 myszkę.

Ztąd przychodziło czasem, że też *saeculare*  
*Brachium* sprawiedliwość z nich sobie czyniło.

Często *patientia laesa* obraca się  
 W gniew i furor rozpaczny. Tak onego Czapłę,  
 Scholastyka plockiego, księżę obiesiło.  
 Tak Marcina Baryczkę król Kazimierz kazał  
 W Wiśle utopić, że go imieniem papieskiem  
 Ostro strofować począł i po prostu łajał.  
 Tak i ów drugi wszystko kapitułę, oraz  
 Skarał i kanoników, przez rynek krakowski  
 Wieść do więzienia kazał, dobra sekwestrując.  
 Dla tego, że biskupem chcieli Szeninskiego  
 Przenieść, wolą królewską oraz prawo gwałcąc,  
 Którego Gruszczyńskiemu król dotrzymać musiał.  
 Ten proceder godzien jest, przyznawam, nagany,  
 Ale immodestya xiężej często panów  
 Przywodzi do furyi i brzydkiej rozpaczy.

Czemu dawszy już pokój, idźmy do ich zabaw.  
 Cóż tedy czynią w domu i czém swój czas trawia,  
*Otia dant vitia*, z kucharką zabawa.  
 Je, śpi, leży, a przytém domyślcie się sami:  
 Przyjdzie z kościoła, spyta: a uwrzala rzepa?  
 Nie jeszcze, *et caetera*. Bawisz się też księgą?  
 Ambrożego nie pytaj, ani Hieronyma,  
 Ani Drexeliusa, chyba erekeyą,  
 Albo *libros* na Tomie *beneficiorum*.  
 Tam często patrzy, aby brał z nich materya  
 Do turbowania pana, to jest, do pieniactwa.  
 Ażci sami prałaci ciężsi niż plebani:  
 Bo któż ich animuszom porówna? kto strojom?

Suknia faldorum *centum*, *multique coloris*,  
 Sutanna i mantolet chwarszczą, trzewik świeży  
 Skrzypi po norembersku zrobiony. Pończoszka  
 Jedwabna, nuż kabacik ze skórek pachniących.  
 Zalatuje od niego, jako gdybyś siedział  
 W kramie perfumownika. Wszystko wyśmienicie,  
 I nie tylko *ad luxum*, lecz *ad lasciviam*.  
 Poczémże, jeśli nie tém, poznać kanonika?  
 Drugi w purpurze chodzi, drugi po biskupiu,  
 A o biskupa mało albo nie nie stoi,  
 Ani się prawa, ani kapituły boi.

O wychodkach jezuickich co rzekę, któremi  
 Jezuici zasmradzają świat, bo pewnie od nich  
 Nie wyszłoby nic, coby przydać się im mogło,  
 Wszak to i doświadczenie jawnie pokazuje,  
 Że tacy są na świecie, jacy i w zakonie.  
 I liszka *pilum mutat*, *non mores*, i sroka  
 Pstra wszędzie, choćby nawet za morze leciała.  
 Aleć o tém aż nazbyt. Cóż za sposób, proszę,  
 Aby zabezpieć tymto kołom rozbieżałym,  
 I żeby wždy *ad frugem bonam* się wrócili  
 Księża nasi? Podałbym zwyczajne lekarstwo,  
 Częste wizytacye biskupów. Lecz i w tych  
 Srogą oziębłość widzę. Spuszczą się na drugich,  
 Których snadnie srebrem i złotem przedarować,  
 Wiemy, co jeden zrobił w wielkiem mieście, jaki  
 Gwałt popełnił z niewinną duszą; przecie tego  
 Wszystkiego zapomniono. Miał się za to dobrze,

A gdy Polskę objeżdżał, Panie mu płaciły  
 Onę wizytacyą, mężowie *non item*.  
 Czegoż się tu nauczyć, gdy *doctores* tacy?  
 Cheesz co o pocziwości usłyszeć od tego,  
 Który sam niepocziwy? Jaki mistrz, taka jest  
 I nauka, Albo więc, jeśli dobrze uczą,  
 A źle czynią, słuchać ich, bo Chrystus powiedział,  
*Supra cathedram Moysi* siedzą Faruzowie,  
 Czyńcież, co oni uczą, nie czyńcie, co czynią.  
 Żywot złych księży nie ma nic do prawej wiary.  
 Wiara wiarą prawdziwa, choć wierni niepewni.  
 Bo którzy z nich źle żyją, zapłatę odniosą  
 Według zasług. A dobrym dobrze płacić będą.  
 Ma zawsze Pan Bóg swoich, owszem ja tak  
 twierdę,  
 Że więcej niżli łotrów, i tym konkluduję.

Nato wszystko jeden ksiądz tak mi replikował:  
 Miły bracie, toż na nas inwektywy stroisz  
 Drobniejszych, a wyższych głów i arcykapłanów  
 Przemijasz. Zkądże mamy brać nasze exempla,  
 Jeśli nie z nich? Tóż czynią i więcej, co i my.  
 Dopieroż tu jak prawi tak prawi duchniczek,  
 Jako biskupi czasem biskupstwa kupują,  
 Symonią przybrawszy w płaszczyk donatywy,  
 I tu o tém przytoczył bajkę. Pan dyabeł  
 Miał na wydaniu córki, jedną Symonią  
 A drugą pannę Lichwę; Że je szpetnie zwano,  
 Zaden ich pojąć nie chciał. Nazwał tedy szatan

Symonią Praesentem, Lichwą Interessem;  
 I tak jedną wyrzucił biskupowi, drugą  
 Szlachcicowi któremuś. To rzekłszy, prowadzi  
 Dalej swą rzecz, jako swych synowców bogacą,  
 O kościół mało dbając. Jako intraty ich  
 Na pacholki, na wina, na srebra, i na psy,  
 Często się obracają, a ubodzy głodem  
 Przed wroty umierają. Nuż o pijatykach!  
 Bankietach, i lój rozlój, jak prawi tak prawi:  
 Jako w sąsiedztwie krzywdy czynią, opprimując  
 Ubogą szlachtę, jako ciężcy na poddanych,  
 Z których ostatnią kroplę krwi powyssyszają  
 Panowie ekonomi, albo łakonomi,  
 Zkąd synowców bogacą. Albowiem powiada:  
*Cum Rex ille rerum privasset semine clerum*  
*Ad satanae votum successit turba nepotum,*  
 Tym dają, co z poddanych zedrą; tym, co kiedy  
 Kościołom kto legował, nie pomniąc na słowa  
 Święte świątobliwego Urbana papieża,  
 Który legata Bogu oddane, kanonem  
 Zakazał *ad alios usus* destinować,  
 Chyba ubogich, albo samychże kościołów;  
 Dając przyczynę, że są *fidelium vota,*  
*Pretia peccatorum, pauperum,* na koniec  
*Patrimonia quaedam.* Nie idzie to w uszy  
 Teraźniejszym prałatom; ogłuszeni, widzę.  
 Co się zaś nauki ich tycze i Canonów,  
 Jacy z nich ignoranci; jako jeden śmierci

Drugiego oczekiwana, i ledwie nie zdyszy,  
 Że się staruszek trzyma, po którym brać myśli.  
 A kiedy do plebanów przyszedł, toż dopiero  
 Zaostrzał inwektywę, jako depaktują  
 Chudaków, i częstemi podatkami niszczą.  
 Jako więc testamenta ich annihilują,  
 Jako biorą, co oni kościołom legują.  
 Uczynią i drugiego plebana szalonym,  
 Że ma pieniądze, mówiąc: nie może *testari*,  
 Bo od rozumu odszedł. Ja to głupi, czemu?  
 Żem stary a pieniądze? Głupiś. Czemu, przebóg?  
 Niechcesz dać biskupowi, co masz dać kościołom.  
 Temu a nie twojemu leguj kościołowi!  
 Będziesz w niebie. Dopieroż głupiuchnym zostanie,  
 Kiedy mu wszystko wezmą i wszystko pograbiają.

O chłopskich oppressyach nie trzeba i mówić,  
 Jawne te są, powiada, przy zaciągach srogich,  
 I nigdy nie słychanych. Gębaby ustała,  
 Ktoby wszystko wyliczyć dostatecznie zechciał.  
*De vita dissoluta* dosyć rzec, że jeśli  
 Kucharka na plebana *sufficit*, to zatem  
 Idzie, że arcykapłan musi mieć piętnaście;  
 Więc na księżą wołają: Oj, gdyby nam wolno,  
 Więcej byśmy zda mi się wywołali, ale  
*Dat veniam corvis vexat censura columbas.*  
 Bo jeśli nas potrzeba wizytować, tedy  
 Tysiącokroć razy więcej starszych, co nad nami.  
 Aleć kończę tem. Nie masz teraz Stanisławów

Świętych między biskupy, nie masz i Wernerów;  
 Nie masz Iwonów, ani Zbigniewów, Lubrańskich,  
 Ale Jastrzębców pełno, pełno i Kropidlów,  
 Przemenkowskich, Zawiszów, Gruszczyńskich, Fry-  
 dryków,

Których żyje po dziś dzień niesława w kronikach.  
 Na te powieści rzekę: Ej cyt, byś w *carceres*  
 Nie był, jeśli się dowie Biskup, co tu mówisz.  
 Mniej, jeśli się kto spyta, ktoś dał tę cenzurę  
 Nad nami, rzekę: enota, ta mię śmiałym czyni,  
 Że mówię, ba i będę mówił, co mi się zda.

## KSIĘGI PIĄTÉJ

### SATYRA PIERWSZA.

*O sposobach pomnożenia miast i na nierząd w nich.*

Wielka to i wysoka chwała, którą Greczyn  
Jeden sobie przypisał: *urbem hanc, quam parvam  
Acceperis, reddere magnam*, i on August  
Po zwyciężonym świecie, tem się dziełem pysznił,  
Że zastawszy Rzym z cegły, z marmuru zostawił.  
Aleć mniejsza rzecz miasta zdobić fabrykami.  
To grunt wynieść je z małych początków, a potem  
W porządek i potęgę w dostatki wprowadzić.

Polska między inszemi tego potrzebuje,  
Którój wielkiego przy tój żyzności, ubóstwa  
Nie insza jest przyczyna, tylko niedostatnie,  
I rzadkie i nierządne, przyzna każdy, miasta.  
Życząc tedy aby tym, albo jakimkolwiek

Sposobem naprawić się mógł nierząd powszechny;  
 I żeby *civitatum incrementa* co raz  
 Większe rosły, podam tu niektóre sposoby.  
 Dwojakie są przyczyny, przez co miasta rosną,  
 Jedne *ex accidenti*, albo powierzchowne.  
 Drugie wewnętrzne. Pierwsze tedy wprzod przełożę  
 A te, albo pochodzą z położenia miejsca  
 Dobrego, jako gdy jest *commoditas* rzeki,  
 Portu, gościńca, kraju żyzności, albo więc  
 Z splendoru wesołości miasta, co oboje  
 Wielu do osady i mieszkania pociąga  
 Lub *ex celebritate*, to jest, z gęstych jakich  
 Zgromadzenia, jakoto, gdzie jarmarki główne,  
 Trybunały i sejmy, nuż gdzie dwór królewski,  
 Akademia sławna, dokąd wszyscy ciągną.  
 Ale to wszystko trzeba panu promowować.  
 Na przykład, ma sposobność miejsce portu, rzeki;  
 To śpichrzów nabudować, to drogi naprawić.  
 Stanowiska sposobić dobre i wygodne,  
 Namową, napomnieniem, mieszkańców przywołując  
 Do tego, z kąd im potem pożytek rość może;  
 Jeśli się też jarmarki zawezmą gdzie ludne,  
 I tym także dopomodz: jadącym obronę,  
 Ochronę, bezpieczeństwo, nuż gościom wygodę  
 Obmyśliwszy, aby się każdy tym przywabił.  
 Nuż szkoły, gimnazya i akademie  
 Fundując, gdzie sposobne miejsce i wesołe;  
 Dworu swego *temere* także nie przenosząc,

I owszem jednostajnem mieszkaniem bogacąc  
 Obywatelów tamtych, gdzie dwór residuje.  
 W tym jednak przestrzedz muszę, żeby nie jednemu  
 Miastu wszystkiego oraz udzielać, lecz różnym,  
 Zkądby pożytki więc i ozdoby swe brały.

Druga przyczyna zwierzchna miast pomnożenia jest  
*Protectio*; jakoto *jus* było *asyli*,  
 Jako teraz są różne i *privilegia*,  
 Prerogatywy miastom osobnie nadane,  
*Utpote immunitas* od ceł, od stanowisk  
 Żołnierskich, od ciężarów publicznych. Nakoniec  
 Gdy mają wyjednane składy lub jarmarki;  
 W takich potrzeba, żeby w całe zostawały  
 Miasta prerogatywach. Trzeba im dotrzymać  
 Praw ich i przywilejów; inaczej błżeństwo.  
 Nie zwabisz tam nikogo godnego, kędy to  
*Sic volo, sic jubeo*, mieszczanin jako chłop,  
 Ledwie że na robotę nie musi chudzina.  
 Szlachta powszechnie u nas na to się zawzięła,  
 Opprimować wolności miejskie i kijem zbić  
 Mieszczanka nie nowina, bo to chłop nie szlachcie.  
 Przyznawam, że nie szlachcie, ale nie chłop wiejski.  
 Potrzeba tu różności, bo i to należy  
 Do wyżej wspomnianej protekcyi, aby  
 Miasta swój honor, miejsce i poszanowanie  
 Miały, aby stan miejski nie był tak wzgardzony,  
 Jako jest u nas w Polsce, a zwłaszcza w stołecznych,  
 Więc i główniejszych miastach, a zatém godniejszych

Którym *jus suffragii*, trzymanie dóbr ziemskich  
 Dawne nadało prawo. Zgoła tak rozumiem,  
 Żeby miały szlachcica ich *communitates*  
*Personam* nosić w sobie i reprezentować.  
 Ale *communitates* nie szczególni *cives*.  
 Gdyby od oppressyi wolny był stan miejski  
 I od wzgardy, upewniam nie cisnęłoby się tak  
 Do téj preminencyi szlacheckiej, jak teraz  
 Rad nie rad musi; czemu? uchodząc kontemptów  
 Stanu swego miejskiego. Aleć dosyć o tym.  
 Idę dalej do przyczyn wewnętrznych, które są  
 Do pomnożenia miasta; a z tych ta jest pierwsza:  
*Labor cum industria*. Rzemiosło z kupiectwem,  
 W czém jedno drugie wspiera. Kupiectwo dodaje  
 Rzemiosłu materyi, rzemiosło kupiectwu,  
 Naprzód tedy rzemiosło trzeba *promovere*  
 A to takim sposobem: Z tych rzeczy, które się  
 W Polsce rodzą, rozmaite robić materye,  
 Zasiągłszy rzemieślników z przodku z obcych krajów.  
 Na przykład: wełnę mamy, to z niej robić sukna.  
 Mamy len, to téż miejmy w domu wszelkie płotna,  
 Nie kupując od obcych: mamy i żelazo,  
 To też to wszystko miejmy, co z żelaza robią.  
 A cudzoziemcom brońmy przywozić tych rzeczy,  
 Które nas niszczą, onych wzajemnie bogacą.  
 Zaciągnijmy z obcych ziem rzemieślników, różnie  
*Velut per colonias* ichże podzieliwszy,  
 A na ćwiczenie naszych oddawszy Polaków,

Którzy gdy robić będą, przyjdą do dostatku,  
 Gdyż próżnowanie nędze, ubostwa przyczyną.  
 To też przydawam, aby towarowi, który  
 W domu się rodzi, *minus* było naznaczone  
*Pretium*, niż postronnym: zawrzem im tém drogę.  
 To jednak *fatum* u nas, że rzemieślnik nędzny,  
 Bo niedbały i wszytek pijaństwu oddany.  
 Tylko na raz wszytkiego zarobku u niego,  
 Pijaństwo zaś przeszkodą zarobkowi, które  
 Zdrowie, przy nim dostatek i psuje, i niszczy.  
 Więc i to do rzemiosła przeszkodą, gdy oraz  
 Inszych się rzeczy imię, jako piwowarstwa,  
 Rybołówstwa, i inszych cechów tym podobnych.  
 Jeśliś krawiec, pilnuj ty swojego krawiectwa,  
 A piwu, także rybom daj pokój. Nie wskorasz.  
 Tego urzędy mają cale zakazywać.  
 Niechaj każdy rzemieślnik idzie swem rzemiesłem,  
 Chleba ztąd nabywając, i grosza, i *victu*.  
 Kupiectwo zaś tym kształtem promowować trzeba.  
 Wprzód aby cudzoziemcy, którzy *jus* nie mają  
*Civitatis*, a przecię osieść w Polsce myślą,  
 W handlach żadnej nie mieli wolności, bo oni  
*Nil patriae conferunt*. Zbiorą tu, to wniwecz.  
 Druga jest: aby wszelkie rzek nawigacye  
 Sposobione tak były, aby wszelki towar  
 Spuszczany wodą mógł być. Snadniej to niż ziemią;  
 Wejrzymy w Ollandya, jaka ztąd wygoda.

Aleć u nas nietylko rzek nie wyczynionią 1)  
 I owszem zaprzętą młynami, jazami,  
 Miasto naprawy psując defluitacye.  
 Druga przyczyna po téj pomnożenia miast jest.  
*Parsimonia*, to jest, szczuple i okrągłe  
 Życie, które jeśli gdzie, w miastach jest potrzebne.  
 Jako nabyć, tak niemniej rzecz jest nabytego  
 Umieć ochronić, mając w wydatkach swą miarękę.  
 To jest, aby *expensa* z *percepta* chodziła,  
 Bo darmo *industria cum labore* zbiera;  
 Kiedy zbytek rozprasza. Zaś oboje współ  
 Być nie może, częścią że nabycie, czułości,  
 Pilności i trzeźwiego życia potrzebuje,  
 Czemu wszytkiemu brzydki *luxus* jest przeciwny;  
 Częścią też, że *cupido habendi*, która jest  
 Fundamentem wszelkiego zbioru, oziębła być  
 Musi u utratnego: bo ten lekce sobie  
 Poważa dobre mienie, gdy je marwie traci,  
*Quid valeat*, nie wiedząc *quem praebeat usum*  
*Nummus*. Nie stara się on, jakoby potrzeba.  
 Jeśli jednak gdzie trzeba ochrony, tedy tam,  
 Gdzie intrata i provent z niepewnego zysku.  
 Rolnictwo przecie jak tak, lub dochód ma mniejszy,  
 Ale też bezpieczniejszy. Kupiecki zarobek  
 Lub prędszy, lecz niepewny. Zaczem w miastach trzeba

---

1) Wyczyszczą.

*Vivere sua quadra*, jeśli gdzie, przestrzegam.  
 Tego nasi Polacy nie umieją; ztąd też  
 Nigdzie uhóstwa więcej i kupców nędzniejszych.  
 Wyniosłością wszelaką niszczą się możniejszy,  
 A pospólstwo pijaństwem: tak zrównają z sobą.  
 Żeby temu zabieżeć, trzeba aby miasta  
*Sumptuarias leges* sobie stanowiły;  
 Oraz exekwowały same, nie kto inszy;  
 Boby *exosas leges* to samo czyniło.  
 Zwierzchność w tem najwyższa, urząd niech strofuje,  
 A zaś urząd *concives*. To tak poskromiony  
 Gdy będzie prawem zbytek, pijaństwu ze wszech miar  
 Zabiegać pilnie trzeba: bo to jest powszechna  
 Miast wszystkich *calamitas*, tak i miasteczek.  
 Ten występek wprzód wiedzie do niedbałstwa, potem  
 Do utraty, nakoniec ubostwa i nędzy.  
 Tak ktoby go uskromił, lubo w rzeczy małej  
 Na pozor, wielki jednak pożytek ojezyźnie  
 Przyniosłby moim zdaniem. Wprawdzie, że się przyznam  
 Trudne tu *remedium*, bo jest już zawzięty  
 I w zwyczaj obrocony ten występek; jednak  
 Dwa ja baczę sposoby do poskromienia go.  
 Pierwszy, schadzek i szynków bronić w dni  
 powszednie,  
 Winę postanowiwszy, jako na pijących.  
 Tak i na szynkujących. Potem gdyby w te dni  
 Pijany *in publicum* wyszedł, karać winą,  
 Karać ignomią jako w Niemczech klatką.

Drugi sposób jest, aby w święta godzin pewnych  
 Siadali na gospodach, które gdy wydzwonią,  
 Iść spać i ogień gasić zwyczajem niemieckim.  
 Upewniam pijatyki za czasem ustaną.  
 Bo te najbardziej słodzi towarzystwo, które  
 Pewnych dni zakazane, za czasem i samo  
 W ochydę da pijaństwo, jako rzecz nikczemną.

Trzecia przyczyna miast jest pomnożenia, pilne  
 I życzliwe urzędu, a zwłaszcza o dobro  
 Wszystkich staranie, to jest, *providum regimen*.  
 Tym z swych małych początków do wielkich przychodzą  
 Weźmy na przykład miasta ansyatyckie, i  
 Wolne w Niemczech, które w swych murach  
 tylko siedząc,

Ledwie *territorii* co mają, a przecie  
 Jaki stos wytrzymawszy pod te przeszłe wojny,  
 Zostały niedobyte od nieprzyjaciela,  
 I w spustoszonej kraju, same wcale siedzą.  
 To wszystko ztąd, że podczas pokoju i radą  
*Et bono regimine*, zawzięły się w taką  
 I siłę i potęgę, jaką dziś widzimy:  
*E contra* w naszych miastach, urzędu o dobro  
 Pospolite niedbalstwo jawne, nieżyczliwość  
 I zdrada i przewrotność, niezgoda, zazdrości.  
 Prywata niecnotliwa i brzydkie szarpanie  
*Publici peculii*, bez sprawy, rachunków.  
 I ztąd nierząd powszechny, oraz niedostatek.  
 Ztąd żadna do obrony miasta prowizya,

Ztąd do wszelkich ciężarów spólnego dźwignania  
 Niesposobność. Nakoniec, ztąd zguba i upad,  
 Złe mury i złe bruki, złe mosty, ratusze,  
 I gdziekolwiek *publicum bonum* rezyduje.  
 A tegoby niebyło, gdyby było rządne,  
 Umiejętne, życzliwe *de bono communi*  
 Staranie; to jest, gdyby dobra była rada,  
 I święta sprawiedliwość, w nadgradach za dobre,  
 A zaś w karaniu za złe postęпки każdego.  
 Zgoła powagi swojej urząd niechaj broni.  
 Bo za tąby musiało iść i posłuszeństwo,  
 Którego w miastach naszych niepytaj: każdy w swą  
 I swym rozumem idzie, urząd lekce ważąc.  
*In commune* potrzeba *consulere* radzić.  
 Albowiem mądra, zgodna *communitas*, spólnym  
 Ratunkiem łącno może, i z małych początków  
 Powstać i przyjsć do znacznej potęgi i siły.  
 Przyznać to jednak muszę, że w tym swe przeszkody  
 Mają tuteczne miasta, od jurisdycyji  
 Różnych: to jest starościch, duchownych, szlacheckich,  
 Które mieszają miasta i są im przeszkodą,  
 Zwłaszcza gdy się w terminach swych nie zachowują  
 Gdy miejskie prawa łamią, gdy się uwalniają  
*Ab onere publico*, podatków i służby.  
 Królewska to rzecz właśnie bronić wprzod urzędów  
 Od oppressyi, potem obroniwszy przywieść  
 Powagą swą *ad curam hanc boni communis*.  
 Rachunków kazać słuchać, prowentów przyczyniać,

Aby wystarczyć mogły potrzebom publicznym,  
 Na samo pospolite dobro obrocone.  
 Mogę *per appendicem* przydać tu o żydach,  
 Którzy są prawym molem, nieznacznie niszczącym  
 Miasta, tak we wszelakich towarach, jako i  
 Rzemiosłach, w oszukaniu, zdradach i wymyślnych  
 Figlach, któż je wypowie albo i wypisze?  
 Nieznacznie to łotrostwo chrześcijański naród  
 I tępi i wyniszcza, oraz do ubóstwa  
 Przywodzi; przez pieniądze przystęp wszędzie mają,  
 Tymi i sprawiedliwość i prawa i wolność  
 Nas chrześcianów znoszą. Tymi i sędziego  
 Przerobią, i wszytek świat oraz spraktykują.  
 Tymi i jawną zdradę odkryją i ujdą:  
 Zgoła nie po tych molach w chrześcijańskich miastach,  
 Zwłaszcza za tymi, jakie mają, wolnościami  
 Od Kazimierza *quondam* Wielkiego tytułem,  
 Małego w saméj rzeczy nadane, które im  
 Esterka położnica królewska, narodu  
 Żydowskiego, zjednała u tegoż to króla,  
 Dwuch mu synów zrodziwszy Niemirę i Pełkę.  
 Aleć dawszy wywodom pokój, gdy rzecz mówi.  
 Zamknę ten mój o miastach dyskurs, pokazawszy  
*Commoda*, które płyną na rzeczpospolitą,  
 Z miast dobrych i porządnych, zkąd do ich ratunku  
 Gotowa okazyja i pochop być może.

Pierwsza: Ozdoba kraju z miast pięknych, budownych  
 I w nich ludzi zrodzonych, którzy więc przechodzą

Grube chłoptwo dowcipem, *indole et forma*,  
 I rządem. Aleć pozor, ozdoba, mniejsza to,  
 Większa rzecz jest obrona ojczyzny, a tę więc  
 Największą miasta czynią. Nie trzeba dowodów.  
 Ztąd nieprzyjacielowi odpor, i zawarte  
 Wrota do nas. A choć też niespodzianie wpadnie,  
 Snadne z fortec potężnych posiłki, które go  
 Wypędzić łącno mogą. A kiedy też duszno,  
 Kędyż i *refugium*, kędy *securitas*,  
 Jeśli nie do obronnych miast i fortec bliskich?

Trzecia: jest niepoślednia wygoda; która nam  
 Częścią z kupiectw i rzemiosł pochodzi; gdy naszym  
 Potrzebom i wygadza, i one ratuje.  
 Częścią z łącnego każdej rzeczy spieniężenia,  
 Dochodów i pożytków rolnych wyprzedania.  
 Bo jedna wieś nad miastem i wielkim i bliskim,  
 Więcej uczyni, niżli kilka ich odległych.

Czwarta: potęga, naprzód z podatków gromadnych  
 Których więcej z jednego miasta dostatniego,  
 Niż ze sta wsi, albo i z całego powiatu.  
 Potem z zaciągów wszelkich żołnierza, którego  
 Na wsiach ani dostaniesz, chyba w miastach, kędy  
 Im więcej ludzi próżnych i sposobów żadnych  
 Do życia nie mających, snadniejsze zaciągi.  
 Krótko mówiąc, niech sama Holandya będzie  
 Przykładem, która z swymi miasty większej części  
 Świata panującego monarchę przywiodła,  
 Ba raczej przymusiła *tandem* do pokoju.

Aleć ja nie szerząc się, raczej królów proszę,  
 Aby tę rozumieli *curam non indignam*  
 Dostojeństwa swojego, wziąć przed się obronę,  
 I protekcyą miast swych, oraz promocyą.  
 Nie może bowiem małą rzeczą być i podła  
 Ta, z której chojne dobro, na państwa ich płynie.  
 Taka opatrność Boża przez to, że i włosy  
 Nasze ma policzone, nie traci powagi,  
 I owszem jawnie *mentis omnia regentis*  
 Powszechność pokazuje i rząd nieustajny;  
 Tak i królowie swojej nie tracą godności  
 Przez dozor w małych rzeczach, z kąd zaś wielkie płyną.  
 Mur wysoki z małych więc cegiełek powstawa,  
 I z drobnego nasienia wielkie rosną drzewa.  
 Tak téż i małe rzeczy wielkich są przyczyną.  
 Gdzie się zaś nie przyłoży pan i gdzie *nil curat*,  
 Tam powszechna być musi *incuria* wszystkich.  
 Jego powagą, więc i przykładem wszyscy się  
 Dadzą przywieść do rządu, i zgola wszystkiego.  
 Jego staraniem każdy wnetże się przychęci,  
 A jak jeden napisał, *arbitrio ejus*  
*Confestim flexibiles et sequaces sumus*  
 Niech tylko w przedsięwzięciu będzie wprzod sta-  
 teczność,  
 A przed skutkiem staranie niechaj nie ustawa.  
 Lecz że i stan szlachecki ma miasta, i onym  
*Absolute* panuje, temuż *addo calcar*.  
 Chodźcie pilnie panowie około miast swoich,

Nie kładąc tych ciężarów, których znieść niemogą.  
 Owszem rękę podając do dobrego mienia,  
 Uważajcie, że więcéj jedno miasto może,  
 Przynosić wam intraty, niżli siła wiosek.  
 Przykładem ziemia włoska, gdzie książęta jedno  
 I drugie miasto mając, udziałnymi pany,  
 Na miliony liczą intraty swe roczne.  
 My zaś nie nie ur iemy tylko robocizną,  
 I ciężarami tępić miasta wymyślnymi  
 Oraz przymuszonymi, tego nie niebacząc,  
 Że lepiej, aby oni przy wolnościach swoich  
 I prawach zostawając, na siebie robili,  
 A zarobiwszy nam zaś pożytek czynili.  
 Przykładem pszczoł, które to dla swojej wygody  
 Pracując, nam pracują i pożytek niosą.  
 W ucisku, niedostatku, małą chłop uczyni  
 Intratę; bo co mówią *populus, obolus*.  
 Natenczas to ma miejsce, gdy *obolum* ma chłop.  
 Raczej, jako mówimy: z nagiego trudno wziąć.

A ja *voto* rzecz kończę i uprzejmie życzę,  
 Aby królestwo nasze nietylko przestrzeństwem  
 Granic, ale co większa, ludnemi miastami  
 I osądzonym krajem prawdziwie kwitnęło,  
 Wielkości i potęgi oraz dostąpiwszy. >



## SATYRA DRUGA.

*Na młódź utratną.*

Aż go marnie zabiją, trzy lata mn służę,  
 Nie wziąłem nic i pewnie nie wezmę do śmierci!  
 Bo tam wszystkiego tylko na jedną godzinę.  
 (Mówi do siebie sługa utratnego pana),  
 Prawdę mówisz chudzino! Lepsza jest skąpemu;  
 Niż rozrutnemu służyć; bo tam zawsze znajdziesz,  
 Skąpy choć może, nie chce; ten, choć chce, nie  
 może  
 Nikomu nie dać, kiedy straci, z kądy dawał.  
 A jakoż niema stracić, gdy z młodych lat począł.  
 Wymknąwszy się z niewoli na swobodę, jako  
 Koń, gdy wypadnie z ciemnej stajni, biega to tam  
 To sam, ledwie się pojąć da masztalerzowi.  
 Tak ten ledwie się z szkoły wykłął, ledwie gębę  
 Wąs osypał, alć już pacholki przyimuje,  
 Z których wystąpi jaki wąsaty, co umie  
 Grać na kobzie, a jeszcze pić dwa razy lepiej,  
 Iże mu z tém nie zgorzej animuje pana:  
 Tak tam siła u tego, tak ten szumno żyje,  
 Tak tam pańska muzyka; czemuż tu nie ma być  
 U ciebie mości panie, panem z panów jesteś!  
 Nie masz w świecie takiego od morza do morza,  
 Kto z tobą zrówna. Słucha bałamut mów onych,  
 Nie pomniąc, że lubo tam więcej jest czeladzi,

Więcej też jest i wiosek. Przyjmuje pacholki,  
 Muzykę, pokojowych, kredencerczów, wszystko  
 Z pańska. Uchowaj Boże, co po prostu nazwać:  
 Gdzieby kucharka miała uwarzyć, to kuchmistrz;  
 Gdzieby stół nakrył chłopiec, kredencerczem zowią.  
 Na jedną wieś i drugą kuchmistrz, kredencercze,  
 Pasztetnicy, koniuszy, krajezy, stangretowie;  
 Hajducy i woźnicy z srebrem, w szafianach.  
 Siła to, panie młody! rzeczesz: Coć do tego!  
 Temi czasy, jako cię widzą, tak cię piszą.  
 Ej, siła panie młody! Zjedzą cię ci mili  
 Kucharze, kuchmistrzowie, pasztetnicy, jako  
 Onego Akteona psi niekiedy zjedli.  
 Mianowicie, żeś się snadź myślistwem obłożył:  
 Trzydzieści sfor masz w psiarni, chartów kilkanaście  
 Smyczy, na co kupować drogo owies musisz,  
 Którego szukasz wszędzie u wszystkich sąsiadów:  
 Co dać to dać, byle psi mieli go dostatek.  
 Aleć zwierzyna w domu, za co mi to stoi?  
 Zajac będzie na stole. I to ten nie zawsze.  
 Kuropatw ze dwudziestu par przez rok dostaną.  
 I na to chować takim kosztem psy i konie,  
 I myśliwców, których sam zły duch nie nakarmi.  
 Insza to dla uciechy sferek kika, albo  
 Smycz jedna druga chartów. Ale tak u tego  
 Pana, trzeba, żeby tu także było, bom pan.  
 Czasem i o psy pijąc z drugimi, często się  
 O śmierć drugi przyprawi. Wolicie się tandem

Podarować tymi psy, niżli zdrowie stracić,  
 Trzeba mi bowiem więcej gończych psów, aby ma  
 Psiarnia, mogła się zrównać z królewską i lepij.  
 Powiadają, że osieł chciał się lwu sprzeciwić,  
 Ba zgoła z nim porównać, widząc, że za owym  
 Mnóstwo zwierząt chodziło, które on więc żywił,  
 Jako zwierz męzny łupem różnym i zdobyczą.  
 Osieł też naprzyjmował tej assistencyi  
 Nie mało. Przysłał tam wilk za starszego sługę  
 Niedźwiedź, lampart i tygrys, ryś i inszych siła  
 Za sługi. Przysłał i lis z nimi za szafarza.  
 Owo dwór napłniony był drapieżnym zwierzem.  
 Dzień jeden, drugi nie źle, bo był przecie osieł,  
 Choć za grosz przysposobił tego i owego.  
 Aż kiedy już nie stało, pan też nie po temu,  
 Nie mając sił jako lew, tudzież i rozumu  
 Do pożywienia swoich. Nuż tu w niego słudzy,  
 Rozszarpali do biesa, i zjedli i z skórą,  
 Że tylko kości same, ba i te nie całe  
 Zostały. Toż się stanie z tobą, nieboraku.  
 Zjedzą cię pewnie słudzy, gdy się nie obaczysz;  
 Przebrałeś miarkę, być się dzban nie urwał w rękę.  
 On przecie niedba, stroi się w zaloty kędyś,  
 Materyi od kupców na registr brać każe.  
 Oni głupi dawają, a zapłata w lesie.  
 Krawcy szyją telety, 1) krają złotogłowy.

---

1) Gatunek kosztownej materyi.

A z nich zaś prandypury, 2) kabaje, kontusze,  
 Czuhaje 3) i hazuki, i niewiem co tyłko.  
 Bo ile wymyślonych przezwisk i rodzajów  
 Szat różnych, tyle trzeba mieć w skrzyniach do stroju,  
 Kładąc je na się to tak to sak. To na bakier  
 To na bok, to zaś przed się, to zaś za się; potem  
 Ledwie że nie na głowę, albo wywróciwszy  
 Futrem na wierzch: tysiąc tam będzie różnych odmian  
 Toż i w szablach i w czapkach: *Proteus* nie mógł być  
 Odmiennejszy, jako ci w stroju swym młokosi.  
 Na sługi szyją barwy, nadgrodzi to posag,  
 Aż nietylko z posagu, ale i z onego  
 Starania nic; bo któryż takim błaznem będzie,  
 Żeby córkę swą dać miał za utracjusza.  
 Toż dopiero pożyczać, a gdy się nie znajdzie  
 Żaden, coby takiemu pieniądźmi wygodził;  
 Więc zastawić wioseczkę, a wszak też na piasku  
 Szacuj się panie młody, dadząc *quidem* na wieś,  
 Ale tego przyplacisz, bo coć wynosiła  
 Na dwa, na trzy tysiące, puścić w jednym musisz.  
 Nakoniec gdy i tego nie stanie, to na targ  
 Z drugiem, aż i na dnie nic już nie zostanie.  
 Choćbyś chciał i ochraniać, późno nie masz czego,  
 Wtenczas było ochraniać, kiedy dostawało.  
 Chodzi po rynku chudak łeb zwiesiwszy, słudzy  
 Wszyscy podstawali, palcem pokazują

---

2) Ubiór jakiś męzki. 3) Czuja.

Co żywo, szydzi, mówiąc: A bies mu był potem.  
 Bo z kogoż to dla Boga nie szydzą, gdy baczą,  
 Że się nad swoje siły i dostatki piąć chce,  
 I zrównać z możniejszymi, co już niepodobna.

A tymczasem fabryki i ojcowskie budynki  
 Lecz, gniją kosztowne pałace, kościoły.  
 Pan synek niedba o nic, choć ma czasem za co  
 Poratować i pokryć, trzebaby go ojcu  
 Z nieba ukamionować i cegłami zabić.

*Tandem* z desperacyi kiedy już nie stanie  
 Uda się do rozbojów, drugi do kradzieży.

A czasem i diabła, jako Obornicki  
 Niedawno był uczynił: aż też szyję utną.  
 Ja tedy taką radę a prawdziwą daję.

Mieście rodzicy swoich z młodu do skromności.

Szateczek im kosztownych nie sprawujcie, ani  
 Delikacko chowajcie; bo się chłopiec tego

Z młodu nauczy, i tak będzie chciał mieć zawsze.

Gdy zaś z szkoły wynidzie, trzymaj, nie pozwalaj  
 Swywoli, i nie spuszczał z ostrości ojcowskiej.

Pieniędzy nie dodawaj, nie chceszli mieć z niego

Napotem urowiesia. Niech przywyka z młodu

Skromnemu życiu, aby się w niem potem kochał.

Inaczej, pewnie będzie albo po zborowsku,

Albo po jazłowiecku, aż też w pięty zimno.

Aż i na samym schyłku nic już nie zostanie.

Nie rychło powiadają oszczędność, gdy na dnie  
 Same drożdże zostają: ochraniaj gdy pełno.





Ze ją Bóg dla mnie stworzył. To wszystko jest moje  
 Cokolwiek ziemia, morze, mają bogatego,  
 Nie przez własność ale przez władzę jemu daną,  
 Gdy Bóg *subjecit cuncta sub pedibus ejus.*  
 Do tego coź droższego nad cnotę i sławę?  
 A on oboje posiadał i wziął w possessyą:  
 Prawdziwe dobra duszne, prawdziwe bogactwa,  
 Toć nad wszystkich bogatszym jest i dostatniejszym.  
 Nad to mem zdaniem ten jest bogatym, kto umie  
 Zażyć, a zaś kto tylko chowa, nie zażywa,  
 Nie jest tej rzeczy panem, ani possessorem.  
 Jest bowiem wielka różność między tym obojgiem  
 Nabyć i mieć co: między nabyciem i mieniem.  
 Na przykład, szatę drogą w skrzyni tam kto chowa,  
 Nigdy jój nie zażywa; rzekę o nim, nabył  
 Szaty, ale jój nie ma, bo jakby też nie miał.  
 Tak jako i ten, który marnie i rozrzutnie  
 Porozprasza, co Bóg dał, dostatków i mienia  
 Kiedy zażyć nie umie, jakoby też nie miał;  
 Mądry zaś wszystko i ma, wszystkiego jest panem.  
 Bo wie, kiedy i kędy czego zażyć; sam ma  
 Prawdziwie i posiada, a przydam używa,  
 Ale używa jako materyi, albo  
 Jakiego instrumenta do cnot rozmaitych.  
 W skrzyniach nie zagrzebł złota, i owszem takim jest  
 Szafarzem, że we wszystkim miarą idąc, swoje  
 Wydatki i miarkuje i z cnotą stósuje.

Aleć nad te przyczyny wyżej pomienione,

Jest i ta, że człek dobry wszystko jest pełen.  
 I nie nie potrzebuje, dla tego bogaty.  
 A jakoż to? nie pragnie, ani zbiera chciwie.  
 Nie chodząc koło mienia dla samego zbioru,  
 Rozumem się miarkuje i onego słucha.  
 Albowiem ten sądzić ma, jeśli kto bogaty,  
 Nie ludzka opinia, ani rozumienie.  
 I według niego trzeba dostatki rachować.  
 Nie opak rozum według dostatków szacować,  
 Ta to najkrótsza droga, abyś był bogatym:  
 Chciwość swą pomiarkować, a gardzić bogactwy.  
 Gdy masz co jeść i co pić, a przytém w czym chodzić,  
 Kontentuj się, coé Bóg dał, a nazbyt nie pragnij,  
 Ale rzeczesz: potrzeba i mnie i mym dzieciom.  
 Insza jest potrzebować, potrzebując pragnąć.  
 Insza być w niedostatku, a przecię on znosić.  
 Mądry i baczny człowiek, a przytem enotliwy  
 Często więc niema tego, czego mu potrzeba;  
 Przecię nie frasować się większa jest u niego  
 Niż niemieć; a daleko więcej nic nie pragnąć.  
 Mądrość tym nam dostatki daje, gdy nas uczy  
 Gardzić niemi. To jest zbiór nad zbiory nawiększy.  
 Wszystkie w tem skarby nasze, mieć umysł gardzący  
 A do Boga skłoniony, który prawym skarbem  
 I wszystkim dobrem naszym i wszystkim dostatkim  
 Mądry tedy wszystko ma, tego świata panem.  
 Natura mu udziela, co w niej jest dobrego,  
 Cokolwiek zawartego, choć chudemu chłopu.

Mądrość pani powszechna i tych wszystkich rzeczy  
 Dziedziczka nie nie pragnie, nie niepotrzebuje,  
 Choć niema, choć szczyrze mizerną gołotą.  
 Tak i bez instrumentu muzyk jest muzykiem,  
 Bo w sobie umiejętność i sposobność oraz  
 Ma do grania, lub nie gra, ale zagrać może.  
 Mądry człek w possessyi nie zakłada mienia  
 Choć niema, panem świata i wszytkiej natury.  
 Głupia rzecz nieznać swoim, co ma być powszechnem;  
 Zaczem bezpiecznie rzekę: mój to kościół, w którym  
 I klękam i modłę się, Ratusz, w którym bywam;  
 Moje mogę rzec miasto, w którym goszczę, mieszkam;  
 Mój świat, na którym żyję, ziemia, którą depeę,  
 Me niebo, do którego wzdycham i pospieszam.  
 Inaczéj głupi swoje to tylko rozumie,  
 W czem dziedzyczy, cokolwiek jest jego własnego.  
 Mądry powszechnych rzeczy zażywa jako swych,  
 A swych jako powszechnych. Wie, że świat dla ludzi.  
 Mądrość jest naszą matką, po której dziedzictwo  
 Spólne wszystkim, którzy jój prawdziwi synowie.  
 Idźmyż my za tą matką, a wesoło mówmy:  
 O prawdziwe bogactwa, które z niej płyniecie,  
 Was się trzymamy, a to wszystko, co widzimy  
 Lub kosztowne pałace lnb szumne ogrody,  
 Fontany niezwyčajne, groty niewidziane,  
 Lub obrazy przepyszne, lub służby bogate;  
 Rzekę, wszystko to moje, tego tak zażyję,  
 Jak ten, któremu służy ichże possessya.

Bo jeden tego świata i obywatelem,  
I ten jest (a nie jest inszy) mą własną ojczyzną.



### SATYRA CZWARTA.

*Na tych, co cudze sprawy widzą i przetrząsają,  
swoich nie bacząc.*

Napadłem na jednego niedawno, który mi  
Nabajał uszy, że mię i dotychczas bołą,  
Szczera *olla potrida*, przebieżał on prędko  
Litanią wszelakich stanów, zacząwszy mi  
Powiadać i taxować króla, senat, szlachtę,  
To tego to owego, sąsiadów, ich żony.  
A sam takie ledaco, jakiego świat niema.  
Ledwie tam kogo wspomnisz, aż on na plac jedzie  
Z niewyparzoną gębą. Mianujeszli kogo,  
Aż on zaraz: wiem, ow to skępiec brzydki, co więc  
Gębie swojej żałuje. Wspomniszli też króla,  
Aż on go kazirodem, zdziercą, oppressorem  
Wolności naszych zowie. Będzie wzmianka jaka  
Przy stole o hetmanach, aż on wnet wypadnie.  
Ci to gorzalkosiowie, pijanicy, co więc  
Przy gorzałce o wojnie diszkurują radząc.  
I tak o wszystkich inszych będzie gadał, gębę

Sławą ich wymywając, prawy *ensor morum*  
*Inquisitor* hiszpański, albo *instigator*  
 Koronny, albo *momus* każdego ganiący.  
 Miły Boże, jakośmy czy ostrowidzowie,  
 Czy z sokolemi oczmi, gdy na cudze grzechy  
 Patrzymy, w swych kretami. Ten taki, owaki,  
 Ten o ludziach rad mowi; a ty nierad mówisz,  
 Który to niewstydliwie inszym przypisujesz?  
 Widzisz na grzbiecie tego, co idzie przed tobą  
 Srogą pełną mantykę, 1) a swojej nie baczysz,  
 Którać na grzbiecie wisi, ale baczą drudzy.  
 Postrzeżesz źdźbła w bliźniego oku, a w swym własnym  
 Srogi balki nie widzisz, jako Chrystus mówi,  
 Hypokrito wyjmij wprzod balke z oka twego,  
 A dopieroż wyjmij źdźbło bliźniemu twojemu.

Spytam cię o małą rzecz, kiedybyś tam kędy  
 W kącie zakryty słyszał, a ono o tobie  
 Powiadał kto, żeś złodziej, ultaj, marnotrawca,  
 Wszetecznik, i niewiem co: czybyś się nie wyrwał  
 Z kąta, i czybyś nie rzekł. A bodaj był zabit,  
 Kto mię tu źle wspomina. Rozumiesz o sobie  
 Ześ dobry, i masz za złe, że cię źle wspomina;  
 A czemuż o kim gadasz, a tego nie pomnisz,  
 Ze każdemu sława swa i pocziwe miłe.  
 Więc sądzisz okogo, a sam nieznasz się na rzeczach.

1) Biesagi, sakwy.

Appelles sławny malarz wystawił był kiedyś  
 Obraz Wenerę, sam się z tyłu zataiwszy,  
 Aby był słyszał o nim *judicia* ludzkie,  
 Aż też szwiec przyszedłszy tam stanie, i nagane  
 Twarzy i ręce daje, trzewiczka nie wspomni.  
 Wyrwawszy się Appelles gniewem zapalony,  
*Ne sutor ultra suam crepidam*, powiada.  
 Twoja rzecz trzewik ganić, nie twarz ani rękę.  
 Tak i ty ganisz króla, ganisz i hetmany,  
 Nie godzien i o plugu gadać albo roli.  
 Złości pełno, obmowisk, zazdrości i plotek,  
 I ci teraz panują na świecie i w Polsce.  
 Jako jeden powiedział Messer sycofanta.  
 Iż Messerem Paskwinem. Takich nazbyt wszędzie  
 Drugi się także znajdzie, co się w sobie kocha  
 I co sobie pochlebia, że go wszyscy chwałą,  
 I że mu pochlebiają. O wielkiż to człowiek,  
 W naszej Rzeczypospolitej! To w oczy, a krom tych:  
 Zdrajca ojczyzny, fałszerz, szalbierz, machiawel!  
 Ty się sobie podobasz. Nie wiesz, co po śmierci  
 Mówić będą o tobie, i jakie paskwile  
 Pisać będą o twoich postępkach i życiu.  
 Diabeł potem, że cię wszyscy w oczy chwałą,  
 Gdy *publico odio laboras* chudzino.  
 Taki też Rysiełego kiedyś wynoszono  
 Pod nieba, gdy z nami żył, a po śmierci jako?  
 Nie wspomnę, tylko przydam, że się starać trzeba,  
 Abyś tak żył na świecie, żebyś żył po śmierci

Przez dobre wspomnianie ludzi dobrych, którzy  
Twe cnoty płacić będą chwałą i pamiątką.



## SATYRA PIATA.

*Na niewdzięcznych i obmownych gości.*

Proszę cię Mikołaju do siebie w dom, ale  
Po staropolsku mówiąc na sztukę mięsa, choć  
Będzie przytem co więcej, nie jednak *ad luxum*  
Zawczasu cię przestrzegam. Jeżeliś jest z owych  
Smakowniczków, co owo cudzym przyganiają  
Potrawom, powiedz mi wczas, ja takich nie lubię.  
Raczej owych, co wszedłszy do cudzego domu  
Ślepymi i niemymi są oraz gośćciami.

*Cum veneris in domum alienam, mutus*

*Sis et surdus*, tak dawna łacina powiada.

Ale gościa takiego uchowaj mię Boże,

Co się na moje wino krzywi i na piwo,

Co potrawom przygania, takich sam nie mając.

Ba bodaj cię zabito, przyjechałeś do mnie

Czy szpiegiem, czyli gościem? rademci nieborak,

Dam jeść, pić, dam i owsa koniom aż podziurki;

A przecie źle, przecie się zemną wadzisz, oraz

Z moją miłą czeladką? tak mi to ochotę  
 Płacisz i dobre mienie? żeś się opił jak sztok,  
 Dla tego mój dom lżyć masz? dla tego nasmrodzić.  
 Bowiem inszój korzyści z ciebie nie odniosę,  
 Okrom téj, że mi okna wystrzelasz, a dom mój  
 Napługawisz, zaspecisz. Szczęśliwy z moich sług  
 Który guzów w nadgrode twoich nie odniesie,  
 To jest guzów pieściowych, nie dyamentowych.  
 Tak mi się moja ludzkość od ciebie nadgradza.  
 Ledwie drugi za wrota, mój drogi Michniku,  
 Wyjedzie, a już dom mój na nice wywraca.  
 W tem źle. było, w tem gorzej, znajdzie się tam drugi  
 Wąs jego dawny pijak, co małżonkę moję  
 Ba i córkę źle wspomni. Ścisnęła mi rękę  
 W tańcu, powie, choć jak żyw, o tem nie myśliła,  
 Drugi rzecze: mości panie, nie konie nie jadły.  
 Bodaj był marnie zabit, żałował waszeci  
 Gołego owsa, z sieczką dawano obroki.  
 Na toż moja ochota wyszła, na toż moje  
 Dniem i nocą siedzenie z tym niewdzięcznym gościem?  
 Za moje żyto widzę jeszcze mi dobito.  
 Żem mu był rad, dla tego powinien mię i źle  
 Wspominać, i źle życzyć? taki nasz gość polski.  
 Ale ty Mikołaju przybądź do mnie proszę;  
 Bo cię znam, że tak rzekę, *intus et in cute*,  
 Nie uprzykrzysz mnie się ty, przyjmiesz to, co dom ma.  
 Zostawmy tym bankiety oraz i nieszczerłość,  
 Którzy się dworem hawią: tam szumne potrawy;

Ale kto wie, czy w której nie masz wyspanego  
 Arseniku? bo w takiej chciwości, oraz  
 Konkurencyi, wie kat kto o kim co myśli.  
 Pięknie częstują, jedzą, piją, a źle myślą.  
 Za zdrowie więc obróci pełną w kryształowym  
 Kieliszku; o kiedyby widzieć przez ten kryształ,  
 Czy mi go szczerze życzy? Ale serca nasze  
 Zakryło przyrodzenie, trudno go tam widzieć;  
 A choćbyś widział, trudno poznać, co w nim siedzi  
 Czy miłość czy nienawiść. Druga, że w tych dworskich  
 Bankietach szczery *luxus*. Nie masz na żołnierza,  
 A jest na kuropatwy, łosie i jelenie.  
 Muzyka gra, śpiewają królewscy wałaszy,  
 A onoby zaśpiewać trzeba owę piosnkę:  
 Wieczna wieczna sromota i nienadgrodzona,  
 Polacy, ziemia wasza wniwecz spustoszona,  
 A wy przecie pijecie, srebra pełno wszędzie.  
 Skujcie tedy talerze na talary skujcie,  
 A swemu żołnierzowi pieniądze gotujcie“  
 Tu o niebezpieczeństwach powiadają świeżych,  
 Tu ojczyzna w opale, a przecie jakoby  
 Za oceanem wszystkie *pericula* były.  
 Mało o tem i wspomnią, tylko coś na odbyt.  
 Dajmy im pokój, dał ich *in reprobrum sensum*  
 Pan Bóg. Siebie pilnujmy. Ty bądź u mnie jutro.



## SATYRA SZOSTA.

*Na terażniejszych w różnych zakonach obyczaje.*

Święci zakonodawcy, gdzieście się podzieli?  
 Fundatorowie starych zakonów, ojcowie  
 Dawni, dawnych klasztorów, familięj całych  
 Pierwszych onych monachów, od których ci idą.  
 Czybyście poznali swe reguły i prawa,  
 Stosując je do życia fratrów terażniejszych?  
 Nie wszystkich, muszę przyznać, ale większej części.  
 Ubóstwo, wstrzemięźliwość, posłuszeństwo, czystość,  
 I wszystkie u niektórych wota teraz za nic,  
*Vana quaedam nomina, vox est, praeterea nihil.*

Tyś przysiągł posłuszeństwo: mam ci w tem dać wiarę?  
 A ty swego przeora, albo tam starszego  
 Gwardyanali, co'i, znieważysz i słowy  
 I uczynkiem wielekroć, kiedyś co rozkaże  
 Nie do smaku i wczasu! a ty deferujesz  
 Starszyznę, bajki siejesz, wadzisz z sobą bracią.  
 Posłuszeństwoż to, gdy sam nie wie prowincyał,  
 Co z tobą rzec, ba zgoła całą prowincyał?  
 Gdy ty swą pomieszaną główką wszytek zmącisz  
 Zakon, ledwie się i Rzym przed tobą wysiedzi.  
 Dadząc gdzie do klasztoru obedyencyą,  
 Nie usłuchasz jęj, czasem i na despekt zdrapiesz.  
 Takież to ma być takie święte posłuszeństwo?  
 Chodźmyż zaś do ubóstwa: a to o mój Boże

Jakie teraz w zakonach? gdy się nie najedzą  
 Mniszy, umykaj gęby, ojeze przelożony!  
 Mruczenia na dziesięć mis, przymówek na tyleż  
 Urągania, łajania, fuków, tysiącami.  
 Gdy braci nie nakarmisz, raczej nie utuczysz,  
 Gdy się piwem pszenicznym nie naleją, albo  
 Gdy nie natkają mięsem, tobie tego wytechnąć.  
*Paupertas* że to święta? zgadłeś. Czy nie większa  
*Paupertas* włada kmiecim domu, albo w lada  
 Zagrodniczym, albo więc w lada chałupniczej  
 Chacie? w której chudzina nie ma, coby włożył  
 W gębę, i sam i żona mizerna i dzieci.  
 Ale nie mam *proprium* nic. Małoć ci na tym.  
 Gdy masz z potrzeb. Przypadłbym i ja, gdyby mię kto  
 Żywił, odziewał, karmił, bez kłopotu mego.  
 Ale wielkie są prace kościelne i duszne!  
 Co mi za praca przez dzień pacierze odspiewać.  
 A za to mieć wszelki wczas, strawę i wygodę?  
 Wesola taka praca i nie naprzykrzona.  
*Relinquimus omnia!* nie takie jest w świętej  
 Ewangelii, ani takie ma być w rzeczy.  
 Szewczyk mizerny, krawczyk, kowal lub kołodziej  
 Zostanie zakonnikiem, i ma jeść co i pić;  
 A tego niemiał, gdy był świeckim, chyba z prace  
 Rąk swoich i z zarobku. To teraz uboższym  
 Niżli był przedtém? *Nego*, cale nie pozwalam.  
 Tam robił, tu ledwie co, czemuż mizerniejszy?  
*Otia dant vitia*, a nie *paupertatem*,

Która więc przymuszona nie zwykła popłacać,  
 A zaś *voluntariam* nie znajdziesz w klasztorach,  
 Choćby tam było wszystkiej strawy od pełności,  
 Choćby sto wołów stało, i sto beczek wina,  
 Zjedzą to i wypiją mnisy ubożuchni.  
 Jacy więc są w opactwach *patres* Sylwestrowie,  
 Modestowie, *Placidi Jucundini*, albo  
 Owi z utuczonymi brzuchami i gardły,  
*Quorum Deus venter est.* Powiadają, że raz  
 Opat jeden odjechał do Włoch, czy Francyi,  
 Zostawiwszy czeladkę w domu i sprzęt wszytek.  
 Gdy powrócił, tę pierwszą usłyszał nowinę,  
 Że mu *frater Modestus* kucharza zatracił,  
 A zaś *frater Jucundus* wina beczkę wypił,  
 Które tam co przedniejsze miał w swojej piwnicy;  
 Jednem słowem te wielkie intraty opackie  
 Na nic nie idą, tylko *luxum*, a lej rozlej.  
 Z nich ani kościół Boży nic, ani ojczyzna,  
 Ni zakon *participat*, tylko brzuch a krewni.  
 Nie na wszystkich się mowi. Nie bierz heretyku  
 Ztąd zgorszenia, nie przez to zakony naganne.  
 Między pszenicą znajdziesz kąkol, w życie miotłę;  
 Tak i tu. Raz *edico*, i wezas opowiadam.  
 Zakony święte, *absit*, ktoby ganił, gdy w ich  
 Reguły i porządek wrzyej, uznać musi,  
 Że nie nie masz, coby tu do doskonałości  
 Na świecie prędzėj wiodło człowieka, jako te.  
 Lecz ja nie one ganię, raczėj obyczaje,

Między którymi jest téż sprosna ambicya  
 Tymi czasy zakonna, gdy *philacteria*  
*Dilatant* chcą *vocari* między ludźmi *Rabi*.  
 Ztąd i pierwsze siedzenia i wszystkie honory  
 Łapają, ba kupują. Cały grzbiet u listu  
 Tytułem napelniony lada zakonnika:  
 Już *reverendissimi*, już i *venerandi*,  
 Już i *paternitates*, *jubileitates*,  
 Już *patres venerandi*, czy nie *adorandi*.  
*Jubilati lectores*, bakalarze mądrzy,  
 Doktorowie uczeni, i którzy świętego  
 Tomasza na pół zjedli. Definitorowie,  
*Actuales*, a drudzy zaś *habituales*,  
 Nuż *patres provinciae*, jak oni *conscripti*  
 Kiedyś w Rzymie bywali. Ktożby to wyliczył.  
 Musząc potem i księgi miewać od tytułów.  
 Radbym się spytał, czy tak który z ich najpierwszych  
 Fundatorów przykazał, i jeśli takowych  
 Zażywał sam tytułów. To wiem, że *minimus*.  
 Największy był tytuł u jednego z tych to  
 Świętych zakonodawców, i tak swych znać kazał.  
 Toż i o inszych czytam dawnych fundatorach.  
 Teraz wszystkie oraz u mnichów przybyło,  
 Kapturów i tytułów, kopic, animuszów,  
 I wielkiej opinii o swojej mądrości,  
 Rozumienia o sobie, ambicyi nazbyt.  
 Ztąd *typhus* i *vanitas*, ztąd rozróżnienia.  
 Snadź w Paryżu pozwalają jedni drugim, a to

Przed Parlament tameczny: że wy zażywacie  
 Kapturów nazbyt ostrych, nazbyt zakończonych;  
 A takowe kaptury nie wam, lecz nam służą.  
*Tanta contentione* ta rzecz *tractabatur*,  
 Żeby kto był rozumiał *agi de totali*  
*Ordinis* ich ruina, czy *lana caprina!*  
 Taż ambicya ślepa czyni, że do Rzymu  
 Listy od wartogłów latają, gdy jeden  
 Drugiego oszkaluje, oskarży niesłusznie.  
 Ztąd zaś *mutationes*, ztąd i mieszaniny.  
 Rozumie mnich, że papież. Równego nie cierpi.  
 Wyzuł bo posłuszeństwo i pacyencyą.  
 Aleć to wszystko jednym a krótkim przysłowiem,  
 I dawnem oném zamknę. Że w kاپicy wełna.  
 Silaby reform trzeba mało nie corocznych.  
 A ci co *reformati*, nie daleko czekać,  
 Że będą *deformati*, kołem to bo chodzi.  
 Najlepszy widzę sposób u Jezuitów, którzy  
*Scandalosos* i sprzecznych do diabła zaraz  
 Wyrzuca z Collegium i zakonu swego.  
 Takby miało być wszędzie i w inszych zakonach.  
 Co rzekę *de voto castitatis*? które  
 Trzecie jest *inser vota*, milczę przebóg milczę,  
 Abym zaś jak wilka nie wywołał z lasa,  
 Co się dzieje pod owym pretextem zebrania,  
 I włóczęgi po świecie, sami dobrze wiecie.  
 Orzelskiego makaron lepij to opowie,  
 Ja milczę, język trzymam za zęby, a mijam.

*Importunitas* święta i niedyskrecya  
 Mają i te swe miejsce; bo tylko jest czterech  
 Starszych *patres discretos*, w każdój prowincyi.  
 Aleć niechęć na nice wywracać klasztorów,  
 Abym się wam nie zdał co czynić z nienawiści!  
*Protestor* i przed Bogiem oraz i przed ludźmi,  
 Że kocham *instituta*, obyczaje ganię;  
 I to nie generalnie wszystkich, ale takich,  
 Którzy nagany godni i onój podlegli.  
 To wyznam, co rozumiem: że dosyć tak mnichów,  
 Dosyć zakonów, ile między katoliki;  
 Nie trzeba żeby więcej nowych przybywało.  
 Bo ztąd i *disciplina* i *vict* przytrudniejszy.  
 Miasto tedy co ich tu między nami siła,  
 Niechby pogańskie kraje ba i heretyckie  
 Nawracali. Staną im Turcy, Tatarowie,  
 Za Japonią, ba i sami kozakowie.  
 Aleć widzę uciekać przed męczeństwem rąco;  
 Umieją nasi jak i przed nieprzyjacielem.  
 Co gdyby nie, zda mi się, mielibyśmy więcej  
*Martyres* niżli w Goi. Tak kiedyś czynili  
 Święci Apostołowie, jako *acta* świadczą.  
 Teraz ci naśladowcy Chrystusa daleko  
 I mistrza odstąpili i uczniów onegoż,  
 Postaweczki zmyślonej, ukłonów, kądzenia,  
 Chodu nawet i *cantum* i ksiąg wartowania  
 Choralnych raczej uczą niżli *vitam Christi*.  
 Tych krzywgiłków nazbyt, nazbyt i postawy

Najświętszej, rzadko znajdziesz święte obyczaje.  
*Saeculares* zakonów odprawują *annos*,  
 A od tego terminu samiż *saeculares*  
 Szczerze zostają. Zgoła w sobie zakonnego  
 Nie nie mając i święte *instituta* szpocąc,  
 A raczej świeckich rzeczy pilnując i zabaw.  
 Lubo tonie o wszystkich mówię, wezas przestrzegam,  
 Więcej pobożnych licząc i znając w zakonach  
 Niżeli wartogłowów i nieustawicznych.  
*Quicquid agit*, prawdziwie powiedziano, *mundus*  
 Każdy z takowych miłych *vult esse secundus*;  
 Nie wysiedzą się dwory królewskie i wdowskie  
 Kąciki, nie wysiedzą pańskie i szlacheckie  
 Mieszkania. Tacy wszędzie, mają się wszrubować,  
 Oni w domach *totum fac*. Starszy sługa za nią  
 Za nią i stara pani. Ci gospodarzami,  
 Kupcami, szafarzami, podskarbimi, wszystkim.  
 Czy też i nie szpiegami? *aulam resupinant*  
*Amici*, tak o takich satyryk napisał.  
 Jednem słowem, kto żony, majątności, albo  
 Wakancyi chce nabyć, pieniędzy dostatków;  
 Tylko tu proś, upewniam dokażesz wszystkiego.  
 Bo ci wszedybyłowie albo przymuszczkowie  
 Do rzepiu są podobni, który więc do każdój  
 Sukni przylgnie, tak oni prędziuchno się znęca,  
 I wyspyrają wszystko, albo wybiegają.  
 Fil cuszafen u Niemców słusznie mianowani.  
 Ziemia ich nie ogarnie, onych pełno wszędzie,

Latają i pruciają, już i do cudzych ziem.  
 Oni inspektorami, już i plebanami,  
 Tego tylko nie stają, że nie biskupami.  
 Jaka tu ambicya, żeby być nad inszych!  
 Jaka dobrego mienia chciwość i szukanie,  
 Częścią *per testamenta*, częścią darowizny?  
 Trzeba i tym reformy: niechaj mówią, co chcą;  
 Bo widzę przestrugali, i przebrali miarę.  
 Acz zawczasu powiadam, że więcej jest świętych  
 I bogobojnych ludzi, niż takowych trzpiotów.  
 Zaczem to zakonowi szkodzić nie powinno.

Rzecz mi kto. Zaś niemasz kaznodziejów wielkich  
 I pobożnych, z których się mogliby budować?  
 Bywali kiedyś tacy, teraz miasto nauk  
 Duchownych, powiadają bajki jakieś, albo  
 Historye żartowne i nie wiem co tylko.  
 Błaznują, czyli każą, trudno i rozeznąć.  
 Ot tylko uszy bawią, a gdy na kazanie  
 Przyjdiesz, stanieć za jedną szczerą krotofilę.  
 Będą tam i wsztecne słowa, opisanie,  
 Będzie tam i małżeński stan na placu, oraz  
 Wszystkie sekreta nocne. A kiedy zaloty  
 Pocznie ganić, upewniam, że miasto naprawy  
 Nie jeden model weźmie i informacją.  
 Słowy pluska aż brzydko bez braku i kształtu  
 Wydworny kaznodzieja. Broni a sam czyni.  
 I dla tego tak dobrze o tym dyszkuruje,  
 Że wie i nader co to, zalecać się kształtnie.

Aleć godna rzecz wiedzieć sposób ich kazania,  
 Przysłuchajmy się trochę niecierpliwem uchem,  
 Gdy tedy na ambonę wnidzie mnich, nadęty  
 Opinią wysokiej nauki, mądrości;  
 'Odmie się jak półtora nieszczęścia; on kaptur  
 Rozwiedzie i kapice rozszerzy po wszystkiej  
 Ambonie, wszytek *typhus*, indyk najeżony,  
 Albo dudy nadęte, pehniesz aż dudy psykną.  
 Dopieroż uformuje postawę i cerę,  
 Jakoby trzeciego dnia gadał z Panem Bogiem.  
 Aż też zacznie swoje rzecz, tema założywszy,  
 O którym nic nie będzie we wszystkiek kazaniu.  
 Dopieroż swych słuchaczów, oraz przezacnego  
*Auditorium* prosi o cierpliwe ucho.  
 Jako jeden na którąś świętą każąc, rzecze:  
 Nie żałujcie téj pannie uszu, bo ja gęby  
 Żałować jój nie będę. Kształtne przychęcenie!  
 Będzie drugi słuchaczów upraszał o jakieś  
 Nie tęskliwe słuchanie; a mnie uszy bolą,  
 Ledwie co *exordium* swe skończył duchniczek,  
*Vanus aretologus*, a nie kaznodzieja.  
 Chceszże wiedzieć, co w tem to *exordium* było?  
*Arena sine calce*; trzy po trzy, nie wiem co  
*Olla potrida* jakaś, były tam na placu  
 I *signa zodiaci*, i sfery i nieba,  
 I ziemia, *Geometrae*, *astrologi*, wszystko  
 I wszystkie sciencye, wszyscy doktorowie,  
 Anielski i subtelnay i *sententiarum*,

Były *chirographica emblemata* zgoła,  
*Theatrum mundi* całe! Wolać trzeba było:  
 Kliju dla Boga, kliju do tego kazania.  
 Zwiąż kto tę miotłę witką, *scopae dissolutae*,  
 Mądrego coś u głupich, szumne *exordium*,  
 I pierwsza część kazania, część niepospolita  
 Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.  
 Dopieroż konceptujmy, miasto nauczajmy,  
 Rzecz mnich, odąwszy się. Coż tam takowego  
 One koncepty niosą? nie tylko garść dymu,  
 A chimery hiszpańskich mózgów albo włoskich,  
 Z ichże kancyonałów wyjęte, które nie  
 Nie mają do nauki i enoty i dobrych  
 Obyczajów, tylko gdzieś pismo święte szpoczą,  
 A do swych je konceptów i bajek kierują,  
 Ciągnać jako szwiec skorą, albo kusznierz futro.  
 Czy ta to intencya była świętych onych  
 Pisarzów testamentu starego, nowego,  
 Abyś ty był z nich bajki i hiroglifiki  
 I koncepty wybierał, i wszeteczne żarty?  
 Koncepty popsowały, ba i wyszpociły  
 Słowo Boże, mogę rzec bezpiecznie, gdy wejrzę  
 W Pawła świętego mowy i starych doktorów.  
 Cóż tam inszego baczę, nie bajki, nie żarty.  
 Tu o duszy, o niebie nic a nic, tylko więc  
 Quaestyjki niepotrzebne: Czy też Chrystus, gdy go  
 Chciały mieć rzesze królem, zostałby był polskim?  
 Co to ma do zbawiennej nauki? co to ma

I do Ewangelii? Oj dworscy tłumacze!  
 By jeno was diabeł Bogu nie tłumaczył,  
 I nie pokazał żeście *ad fabulas* poszli,  
 Prawdę tam zostawiwszy w zakrystyi kędyś.  
 Nie taki Chrystus kazał, z tego przykład bierzcie.  
 Nie tak święci biskupi, czego się dziś wstydzą.

Ale teraz takowych kaznodziei trzeba,  
 Coby to pochlebiali, chwalili a łgali.  
 Mowę swą obracając do osób, i one  
 Pod niebiosa wynosząc. To to jest ich zdaniem  
 Kazać i politycznie, i zgola po dworsku  
*Ad aures, ad palatum*, jako czasy niosą,  
 I geniusz tych wieków. Drugi się z słówkami  
 Pieścić będzie, i gębę na to uformuje.  
 Pozwolę jak tak dworskim. I ty też kapturze,  
 Pieścić się z słowy umiesz? a gdzie się podziała  
 Jako *vita*, tak mowa *rigidior*, które  
 Poprzysiągłeś zachować przy regule twojej?  
 Aleć powiedziałem raz, że w kaptocy wełna.  
 Błaznowie chwala, sami nie wiedząc co, ani  
 Kaznodzieja *quo tendit*, choćby go umęczył.  
 Nie powie *ad quem finem* ściaga mowa jego.  
 Dyspozycyi żadnej nie będzie, trzy po trzy.  
 Nuż gdy pocznie mianować rozmaite przykłady;  
 Będzie tam Pompejusz, cesarz rzymski, będzie  
*Martius campus* wielki on w Rzymie senator,  
 O którym gdzieś napisał *Pindarus* historyk,  
 Że głupich nigdy nierad słuchał kaznodziejów.

Coż gdy zacznie cytować poetów? powiedział  
*Virgilius*, że *nemo cum crimine vivit*,  
*Post pisces nuces. Horatius* przydał:  
*Arma virumque cano*; ale *Demosthenes*  
 Poeta sławny rzymski inaczej powiada,  
 I mówi temi słowy. *Hercules retro*  
*Postquam scandalivorus urgentia fata camellis*  
*Instante posuere metu tum fulgida cavum*  
*Torva mimalloneis implerunt cornua bombis.*  
 Szumny *sens*, daj to katu i coś głębokiego  
 I niewyrozumiałego. Arcy mądrze każe  
 Ten wielki kaznodzieja i teolog wielki.  
 Drugi zaś taki będzie, co o cnotach każe  
 I dobrych obyczajach, sam ni czei ni wiary;  
 Głupimi tylko słowy doła, a trzaskaniem,  
 Albo więc wyliczaniem różnych *passatempów*.  
 Będą na placu włoskie dziardyny, partery,  
 Wiridarze, altany, groty, kuridarze,  
 Balety, maszkaraty, curanty, padwany, 1)  
 Pasamezy; nuż potem włoskie opisanie,  
 Aby rzeczono, że był we Włoszech ksiądz Dzierbin.  
 Aż też nakoniec rzecze. Odprawiłem pierwszą  
 Część, idę już do drugiej. Przebóg nie zabijaj.  
 Dostyć było drew w pierwszej. Stój tak, stój dla Boga

---

1) Pieśni miłośne.

*Paulum concionantem* Augustyn on święty  
 Życzył sobie gdzieś slyszeć; daleko są nasi.  
 Ducha apostolskiego nie pytaj, zatem też  
 Ani kaznodziejskiego. Zwierzyna to teraz,  
 Biskupi sami kiedyś kazywali, będąc  
 Wszystkim inszym przykładem, nauką i cnotą.  
 Tymi czasy od większych poczawszy do mniejszych  
 Wstępując, częściej znajdziesz błąd i *inscitiam*.  
 Dosyć o tem na karcie, bo sama rzecz mówi.



## SATYRA SIODMA.

*Albo rada o zimowaniu żołnierza i stanowiskach  
 jego, i jaki w tem nieporządek.*

O dawnoż na sejmikach rzecz tę traktujemy,  
 A żal się Boże, darmo i bez konkluzyi.  
 Ani zniszczenie kraju, ani lzy ubogich  
 Ani też spustoszenie ostatnie i nędza,  
 Ani przez taki nierząd zgubiona wojskowa  
*Disciplina*, i oraz ściany obnażone  
 Ojczyzny *in viscera milite deducto*;  
 Zatem żadna obrona, żadne bezpieczeństwo,  
 Raczej tylko łupiestwo, raczej oppressya  
 Poruszyć nas niemogą, do jakiego *tandem*

Obmyślenia sposobu zimowli / żołnierskich.  
 Nie uważamy zgola jako niebezpieczne  
 Każde państwo, i jako do zniszczenia prędkie.  
 I do zguby jest bliskie, które nie ma cale  
 Sposobu ponoszenia wojny i żołnierza  
 Z ciężarem jak najmniejszym. Czego my nieumiem,  
 Bo nasza Polska ile wojen i zaciągów,  
 Tyle i spustoszenia ostatniego cierpi.

Podam ja tedy jeden sposób *de hibernis*,  
 Przez co się siła ujmie ciężarów wojennych.  
 A naprzód to za pewną konkluzją kładę,  
 Że *praesidiarius miles* na granicach  
 Stanowiska powinien mieć i tam zimować;  
 To rozum naprzód radzi, i przykłady narodów  
 Wszytkich nam pokazują; a nakoniec prawo.

Że rozum radzi, jawna, bo jako więc w ciałach  
 Naszych, tam kędy boli, i tam, gdzie jest rana,  
 Przykładamy, *affecto loco* aplikując  
 Oraz i *remedia*; tak *in corpore hoc*  
*Reipublicae*, tamby obronę obracać,  
 Kędy niebezpieczeństwo najbliższe, i ściana  
 Nieprzyjacielowi i inkursjom jego  
 Wystawiona: te trzeba żołnierzem osadzać,  
 Który albo mu wejścia w ojczyznę zabroni,  
 Albo jeżeli wpadnie, to mu zaraz w tyle  
 Nasz *a tergo* zostanie; a zawsze łaciejsza  
 Wracającego gromić, niż (jak dotąd było)  
 Uciekających gonić, często nie dogonić,

Druga jest. Rozu<sup>m</sup> radzi, aby na granicach  
 Nawiększa gotowość i ostrożność była.  
 Więc i *ostentatio* niejaka *armorum*.  
 To bowiem samo może odwieść nieprzyjaciół  
 Od nagłych i porywczych inkursyi, którzy  
 Na wojnę pospolicie z odwagą więc idą,  
*Non item* zaś *ad praedam*; bo tam ma osobne  
*Pretium victoria*, kraju zholdowanie;  
 A tu tylko *rapinam*, zdobycz, splądrowanie;  
 Dla czego nigdy nie jest tak trwała odwaga.

Trzecia jest. Ukraina albo potrzebuje  
 Obrony, albo więc nic; jeśli potrzebuje?  
 Toć ją ma mieć obecną, ile przeciwko tak  
 Nagłemu i prędkiemu nieprzyjacielowi.  
 Jeśli nie potrzebuje, po coż o nią prosi?  
 Po co w koszt niepotrzebny siebie i nas wdaje?

A co zaś do przykładów: te wszystkich narodów  
 Wszystkich wieków są zgodne, że być osadzone  
*Confinia* powinny: zamki pograniczne  
 Obroną opatrzone, i wojska trzymane  
 Tam ztąd największy *metus* jest niebezpieczeństwa.  
 Prawo nakoniec mieć chce, raz *per indirectum*  
 Gdy starostom na zamkach mieszkać pogranicznych  
 Każe i gdy białejplci powierzać ich niechce.  
 Drugi raz *per expressum* wojsku rozkazuje  
 W Ukrainie zimować. Patrz w konstytucyach  
 Dwuch przeszłego *saeculum*, weź także wyraźną  
*Sexcentesimali noni*, a uznasz, że tak jest.

Z tych tedy wszystkich przyczyn *omnino* rozumiem  
 Aby po Ukrainie *locis opportunis*  
 Wojsko było dzielone i tam zimowało.  
 Któremu zdaniu memu, że się być przeciwne  
 Dwie rzeczy zdadzą: jedna, ciężar tych tam kraj.  
 W tem wyżymieniu wojska: druga, niepodobność  
 Tak małą garścią ludzi taki kraj osądzić;  
 Lecz ja oboję trudność *solvam* i wywiode,  
 I pokażę, jakoby zimowanie wojska  
 Kwartianego i oraz jegoż wyżywienie  
 Mogło być Ukrainie znośne i podobne.  
 Na co niżli pokaże sposób, wprzód *praemitto*;  
 Że i prawo i zwyczaj dawny to wyciąga,  
 Aby żołnierz swym żołdem żył, na nim przestawał  
 I ztądci *stipendium auctum* tak usarżom,  
 Jakoteż i kozakom, aby bez stacyi  
 I brania chleba mogło na żywność wystarczyć.  
 Co jeśli niepodobna, tedy podnieść żołdu.  
 Naprzód zbytek odciawszy, i czeladzi luźnej  
 Pewną liczbę i koni każdemu pocztowi  
 Naznaczywszy, a zgoła prawem zamierzywszy.  
 I tenby nałacniejszy był sposób, ale nań  
 Żaden sejm nie pozwoli i rzeczpospolita,  
 Nie ufając, aby to żołdu przyczynienie  
 Zwykle stacye miało znieść i uspokoić,  
 Będąc już raz takowym sposobem zdradzona.  
 Drugi tedy jest, aby żołnierz żołd, zasługi,  
 Brał od rzeczypośpolitej, a chleb od tych krajów

Gdzie zimuje. Jakoż i takowa szerokość  
 I obfitość Podola, oraz Ukrainy  
 Rozumiem bez ciężaru żadnego mogłaby  
*Sufficere* stacyom wojskowym, które to  
 Lepiej ponosić, niżli inkursye cierpieć  
 Nieprzyjacielskie. Czemu? bo tyle nie weźmie  
 Żołnierz ile Tatarzyn, który i splądruje,  
 I spali albo szablę, albo więc niewolą  
 Na kark niosąc i wszystko oraz odbierając.  
 Tak nadgrodziłaby się ta żywność obficie  
 Wydana żołnierzowi, gdyby się obroną  
 A przytem bezpieczeństwem granic zapłaciła.  
 Zaczem nie widzę ani widzieć mogę, czemu  
 Wzdrygaćby się tamteczni obywatelowie  
 Na nią mieli, nietylko z dóbr królewskich, ale  
 I dziedzicznych, oboje tej obrony zebrząc.  
 Bo ten ciężar gdyby był równie podzielony  
 I według proporcyi; byłby *sine sensu*  
 I bez ciężaru, zwłaszcza gdyby *ex praescripto*  
 Hetmana (bo tak być ma) żołnierz chleb wybierał.

Do tych racyi i ta *accedit*, że tam te  
 Ukrainne prywatnych dziedzictwa na gruntach  
 Rzeczypospolitej siedzą, i zdawna osiadły.  
 I tak nie miałyby się zbraniać wyżywienia  
 Wojska jej, które chleba nie powinno z inąd  
 Zasiagać, tylko od tych, którym też i służy.  
 A nakoniec, jeżeli teraz stanowienie  
 Obozów, na swych gruntach cierpią, i jeżeli

Przechodzącym chorągwiom chleba muszą dawać,  
 Czemużby proszę mieli wymawiać się z niego  
 Żołnierzowi, czułe ich ściany broniącemu?  
 Przez co od tych przechodów tak częstych i ciężkich  
 Żołnierza ciągnącego do obozu, jużby  
 Byli często wolnymi. Zaprawdę niewidzę  
 Przyczyny tej wymowki, tylko głupie jakieś  
 Zbranianie się *tantilli oneris* dla dobra  
 Swego i bezpieczeństwa pokoju i wczasu.  
 Nuż dla własnej potrzeby, dla obrony domu,  
 Dzieci, żon, a nakoniec zdrowia, substancyi.  
 Lecz że jest to powszechna u nas *incommodi*  
*Minoris metu, quaeque gravissima pati.*  
 Że i po szkodzie Polak po staremu głupi,  
 I że musiałaby być zgoda na to wszystkich,  
 Która z taką trudnością przychodzi; dla tego  
 Trzymać się trzeba środków, które stanąć mogą,  
 I mogą *practicari* łącno; taki ten jest,  
 Który tu podam, radząc aby samże hetman  
 Chleb i żywność opisał, i samże naznaczył,  
 Jako się może konny, także też i pieszy  
 Kontentować przy żołdzie. To jest wiele łąnów  
 Na chorągiew i poczet: wiele z łąnu, jakiej  
 Żywności *et caetera*. To pomiarkowanie  
 Z taką uwagą ma być, aby i wilk syt był  
 I owca także cała: aby i żołnierz miał  
 Swoję sustentacyą i poddani wzajem  
 Przy obronie ochronę, a tak będzie dobrze.

Gdy tedy opisana już będzie stacya,  
 Toż dopiero wszystkie te królewsczyny, kędy  
 Żołnierz i stanowiska chleb i przedtem miewał,  
 Żadnej nie excypując (w czem oraz przestrzegam)  
 Podzielić na chorągwie proporcjonalnie,  
 I tam im chleb ukazać; po który nie same  
 Chorągwie chodzić mają, jak teraz bywało,  
 Z ogołoceniem całym ściany ukraińskiej,  
 Z niesłychanym uciskiem ludzi, z utrudzeniem  
 (A zwłaszcza na powrocie) żołnierza i koni;  
 Ale jednego z drugim towarzysza posłać,  
 Z podpisaną hetmańską ordynacją. Ci  
 Albo więc żywność każą przywieść, albo o nią  
 (W czem większe *compendium*) zgodzą się na miejscu  
 Boć ja nie widzę co to za *piaculum*, czy  
*Nefas* w pieniężny ma być stacyi i chlebie.  
 I mem zdaniem lub żywność weźmie, lub pieniądze  
*Perinde est*, byle nie niebrał nad ustawę,  
 I tem się kontentował, i z tego tylko żył.  
 A tak słuszna tu ma być konniwencya w tem,  
 Jako w takowej rzeczy, która w sobie nie ma  
 Nic zgoła *incommodi*, która jest zwyczajna  
 Po obcych krajach, która znośniejsza jest zawsze  
 Wydawającym, a zaś żołnierzowi lepsza.  
 Bo zgodziwszy się w droższem gdzie kraju o żywność  
 Więcej jej za też, w tańszym pieniądze dostanie.  
 To ten sposób mem zdaniem jest naskuteczniejszy,  
 Gdyż do niego nowego prawa nie potrzeba,

Ani zgody powszechnej, *sufficit* hetmana  
*Autoritas*. Który że w każdej królewczynie  
 Stawiać może chorągwie, toć i chleb naznaczyć.  
 Rozumiem, że nie będzie żaden tak szalony,  
 Aby nie wolał posłać stacyi, niżli ją  
 Wydawać mu u siebie w domu stojącemu.

Pierwszą tę tedy trudność zwaliwszy, do drugiej  
 Idę i pokazać chcę jawnym *documentem*,  
 Jakoby Ukraina *praesidio* mogła  
 Całe być osadzona. Dwu tu rzeczy trzeba:  
 Wprzód proporcjonalną liczbę wojska podać,  
 A potem toż wojsko podług wiadomości  
 Kraju, szlaków, miejsc, przepraw, porządnie rozsadzić  
 A rozsadzić tak, aby *hoste ingruente*,  
 Mogło prędko do kupy przyść i zjednoczyć się.  
 Co się liczby dotyczy, Polskiby niestało  
 Gdyby całe opatrzeć wojskiem ściany miała,  
 A zwłaszcza Ukrainy. Zaczem się stósować  
 Potrzeba do sił naszych, oraz i podatków  
 Ordynaryjnych, które lub szczuple się widzą,  
 Ale gdyby koło nich życzliwsze i lepsze  
 Staranie było, wielką aukeyą przyniosa,  
 I sześć i siedm tysięcy ludzi trzymać mogą.  
 Taka zaś *manus* siła może przy ochocie  
 Tamtecznych panów sprawić i obronę przynieść.  
 A też nie byłby śmiały nieprzyjaciel na nas,  
 Raz drugi pogromiony; mówię o Tatarach,  
 Którzy to nie dla małej liczby wojska, do nas

Wpadają, ale jego raczej odległości,  
 Gdy ich rzadko gromiemy, a wszystko goniemy.  
 Lubo w każdym potkaniu musieli porzucać  
 I plon, i znaczną klęskę odnosili zawsze.  
 Czego przykładem ona czułość Chmielnickiego,  
 Któraby była teraz, moglibyśmy z onym  
 Greczynem nie pytać się, *quot sint, sed ubi sint*.  
 Nie trzebaby ich szukać ani gonić, gdyby  
 Na szlakach wojsko było, i tych pilnowało;  
 To bowiem zdanie moje, aby osadzone  
 Tą garścią ludzi były szlaki, tu od Cerkas  
 Począwszy ku Umaniu, więc też i Kuczmański  
 Aż do Dniestru. Na jednym trzy tysiące, tyleż  
 Na drugim lub co więcej, co wiadomym zlecam.  
 To jednak mniemam, aby nie daleko siebie  
 Chorągwie stały, lepiej bowiem część mieć ściany  
 Nie osadzonej, niżli *praesidia* drobić.  
 Ztąd tak częstych obozów mniej potrzeba będzie,  
 Ani na jednym miejscu *hiberna* zakładać,  
 Coby było i buntów przyczyną i związków,  
 I konfederacyi, które tam się rodzą,  
 Gdzie *vitiis miscentur*. z lada okazyi.  
 Lepiej rozsadzić, a zaś pilną *disciplinam*  
 Zachować, aby ludziom nie byli ciężkiemi.  
 Ztądże i pułkowników starych postanowić,  
 Na kształt gubernatorów cudzoziemskich, którzy  
 Przestrzegać będą rządu, straży i ćwiczenia.  
 Tych zaś hetman *visitet*, często i do tego

Służące artykuły *statuat*, rozumiem.  
 Co gdy będzie, nie ciężki ale pożyteczny  
 Żołnierz byłby, upewniam, nie gwałtem niebiorąc,  
 A raczej z swego żyjąc; o czym dosyć teraz  
 Ostatek sama poda rzecz i czas w tej mierze.

Ja wyliczę *commoda* ztąd i nimi skończę.  
 Pierwsze jest bezpieczeństwo granic i obrona,  
 Bo mieć dla Ukrainy *praesidium* w Waru,  
 W Radomiu, Oświecimi, śmiechu rzecz jest godna.  
 Wtóry pożytek ten jest: od wszech oppressyi  
 Ochrona, którą cierpią chłopi od idących,  
 I zaś się wracających, za lada więc trwoga;  
 Gdy nie *hostibus* ale raczej *hospitibus*  
*Metuendi* przechodzą a drą, łupią, męczą.

Trzeci. Tychże tam krajów (lub to *paradoxum*  
 Siłą się będzie zdało) pożytek nie mały;  
 Bo kędy kupujących wiele, tam więc bywa  
 Przedawającym dobrze, i tem się bogacą.

Czwarty. Samegoż jawna ochrona żołnierza  
 I kosztu jego, gdy się ciągnąć mu nie trzeba,  
 Idąc sto mil bez wozów, czasem kominikiem. 1)

Piąty pożytek. Wielka wygoda wojskowym  
 Ludziom, gdy się za czasu w strawę przygotowują,  
 I wcześniej przysposobią, czego im potrzeba.

---

1) Jezdno, konno.

Tak dla siebie jak koni, gospodarstwo wiodąc  
 A skromnie zażywając z pracą nabytego.  
 Szoste a największe *commodum* to kładę:  
*Restitutio rei militaris*, która  
 Z większej części zginęła w Polsce, czy niemasz jej.  
 A niczem się, mogę rzec, prędzej nie naprawi,  
 Jako takim sposobem zimowli żołnierskiej,  
 Przez który *videbimur invenisse bonos*,  
*Non fecisse*. Sam bowiem żołnierz dobrowolnie  
 Rektifikować się tak będzie i naprawiać.  
 Albowiem dobrą mając do cnych dzieł rycerskich  
 I odwag okazywając, tęby miał zabawkę  
 W pola chodzić, języków dostawać i więźniów,  
 Częstymi nieprzyjaciół ezatami nawiedzać;  
 Do czego potrzebaby *praemiis* ich chęcić,  
 Nadgradzając odwagi, nowe powabiając.  
 Teraz po stanowiskach zbytki, pijatyki,  
 Próżnowanie i gnusność *vigor* wszytek gubi.  
*Exercitus* nazwany, ile ja rozumiem  
*Ab exercitio*; tam zaś ćwiczenie trudne,  
 Gdzie odległy jest *hostis*, jako gdzie zaś bliski  
 Tam do prace, do straży czułości, ochoty  
 Wszelaki plac i pole: co *comprobat usus*.  
 Nuż zbytek, który wojsko nasze całe niszczy,  
 Tamby koniecznie ustali, częścią że ponęty  
*Ad luxum* niebyłoby, w kraju niedostatnim.  
 Częścią żeby niebyło przed kim się wystroić.  
 Więc tak siła czeladzi luźnej i tych ciurów,

I wozów, koni próżnych, czem musi być *agmen*  
*Grave et impeditum*, lub do stanowienia  
 Obozu, lubo wałów kopania niezgrabne,  
 A zaś do wyżywienia na włościach nieznośne.  
 Tego wszystkiego wojsko tymby poniechało.  
 Bowiem niechodząc na włosć, a z swęj własnej żyjąc  
 Ordynaryi za grosz, każdyby się musiał  
 Miarkować swoją piędzią. Zgoła jednym słowem  
 Wszytek rządby się wrócił, a z nim *militiae*  
*Robur et disciplina*. Ostatka zamilczę,  
 A to na konkluzją przydam i tem zamknę,  
 Ze teraz własny mamy czas, co w tem stanowię.  
 Bo nowe ordynując kwarcianne zaciągi  
 Snadniej w rezę, 2) w porządek, nowo zaciągnionych /  
 Wprawić niż *veteranos*. Nuż sama potrzeba  
 Wyciąga: bo lub jakie ruskich krajów stanie  
 Uspokojenie dalsze, żołnierza tam trzeba,  
 Ale zostającego przy swęj powinności.  
 Bo tak się nie uprzykrzy chłopstwu, a od buntów  
 I swywoli zatrzyma oraz *ipso metu*.  
 Jako zaś oderwawszy wojsko ztamtąd, z lada  
 Okazyi buntów i wojny wyglądamy.  
*Omnino* tedy trzeba, jak może najprędzej  
 Rzeczą tak wygodną, łączną, potrzebną wykonać.  
 Bo w niej zawisła *summa rerum agendarum*  
*Hoc tempore*, i rzekę *compendium* jakieś.

---

2) Karność.

Wojsku tedy naznaczyć w ukraińnych miastach  
 Królewskich i szlacheckich stanowiska, żywność  
 Z dalszych tu krajów jemuż obmyśliwszy, oraz  
*Exactam disciplinam* mocno trzymać. Czułość  
 I strażę ustawiczne, *tanquam imminente*  
*Hoste* przykazać, także *praesidia* wszystkie,  
 Potrzebną municyą statecznie opatrzyć,  
 I tak bez poruszenia mieć długo żołnierza,  
 Pokąd się w rząd nie wprawi, a ojezyzna nędzna  
*Post tot calamitates*, nie przyjdzie do siebie.  
 Potem dopiero kończyć odważniejsze trochę  
*Consilia*, a te są, znieść z siebie nakoniec  
 Oppressyą pogańską, i jego łupiestwu  
 I wiecznemu tyraństwu oraz nie podlegać.  
 Bspieczeństwo gruntowne zgotować, spędzeniem  
 I zniesieniem sąsiada tak nam zdradliwego,  
 Dla którego ani być *ad bellum parati*,  
 Ani *pace securi* nie możemy nigdy,  
 W ustawnych będąc trwogach; a on plon *impune*  
 Niezliczony dusz ludzkich, to jest chrześcijańskich  
 Zabiera, a naszemu niedbalstwu *insultat*.  
 Niech tylko będzie serce, ochota, odwaga,  
 Wszytkiego dokażemy, aparat wojenny  
*Arma*, ludzie, *foedera*, pieniądze i radę,  
 Wprzód dobrze namówiwszy i wygotowawszy;  
 A ja *voctis concludo*, mówiąc *fiat, fiat*.



## SATYRA OSMA.

*Abó zdanie i rozsądek o nowych osadach i slobodach ukraińnych.*

Jako wiele przybyło granic tej tu naszej  
 Ojczyźnie przez slobody i nowe osady,  
 Każdy albo wie dobrze, albo wiedzieć może.  
 Niemniej i to, jaki ztąd pożytek, potęga  
 Urośby w Polsce mogła, gdyby w swym porządku  
 Sposób tak łączny *sine sanguine et ferro*  
*Augendi imperii*, mógł być zachowany.  
 Słuszna tedy niektóre potrzebne w nim podać  
 Konsyderacye. Boć *rem utilem* wielce  
 Nieumiejętność dotąd, chciwość, oppressya  
 Psowała, a w pożytek swój więc obracała.  
*Commodo in publicum nullo, aut parvo.*  
 I owszem z szkodą wszytkiej rzeczypospolitej;  
 Która broniąc tych krajów, z których nie niebierze  
 Pożytku i posiłku, siła łożyć musi,  
 Gdy te grunty, ktoreby *nomine et jure*  
*Publico occupari* miały, prywatnym więc  
*Cedunt, idque iniqua occupatione.*  
 Ten tedy niechaj będzie najpierwszy fundament,  
 Aby prawem osady zakazane były:  
 Wszelakie w dzikich polach, to jest wszelkim ludziom  
 Prywatnym, bez danego przywileju na to.  
 Przyczyny są te; Pierwsza, te tam grunty, albo

Nie są do granic naszych przyłączone, zaczem  
 I niczyjój własności nie podległe, albo  
 Są rzeczypospolitej. *In hoc primo casu,*  
 Nikomu się nie godzi prywatnemu granic  
 Pomykać i posiadać, co jest niczyjego  
 Bez pozwolenia wszystkich; boby tem samem wdał,  
 Dla pożytku własnego, ojczyznę swą w ciężar  
 Obrony nabytego kraju, i podałby  
 Okazyą sąsiadom do niezgody z nami.  
 Jeśli zaś te grunty są rzeczypospolitej;  
 (Jakoż słyszę paktami z Szeinhagą cokolwiek  
 Między Nieprem i Dniestrem jest, nam już przyznano)  
 Toć ich ani osadzać, ani okupować  
 Nikt *sine injuria publica* nie może.  
 Druga przyczyna ta jest, że ludzie prywatni  
*Autoritate sua* dokazać nie mogą,  
 Jakoby w tem potrzeba: bo tyle powagi  
 I wiary prywatnego człowieka przywilej  
*Fundationis* nie ma, aby godnych, słusznych  
 Powabić miał mieszkańców, chyba *colluuiem*  
 Grubego, ubogiego, chłopstwa, ni potęgi,  
 Aby to mógł zatrzymać w swoim bezpieczeństwie  
 Obronie i ochronie, oraz protekcyi.  
 Raczej sam podatkami i robocznymi  
 Nad ustawę raz daną, opprimować będzie.  
 Trzecia przyczyna, że z tak słabych, nieobronnych  
*Non opportunitis locis* osadzonych słobod,  
 Żadna rzeczpospolitej obrona i korzyść,

Żadna także ozdoba: bo tylko *desertum*  
*Mutatur* w podłe chaty i nędzne osady.

Z tych tedy przyczyn niech ta będzie konkluzya  
 Aby król wziął *hanc curam* przed się, osadzenia  
*In locis opportunis* slobod i miast nowych,  
*Colonias* na słusznych miejscach *deducendo*.

A to wszystko publicznem imieniem i władzą,  
 Przyczyny *sufficient*, którem tu przeciwko  
 Prywatnym tym osadom przywiodł i nadmienil;  
 Pokazawszy, że to jest rzecz *publici juris*,  
 Osadzać nowe grunty, nie prywatnych ludzi.

Druga że przywileje, co od królów idą,  
 Większy *credit* więc mają, i praw ich nadanie  
 Łacniej zwabi *incolas* i *statuent* miasta;

Bo pewniejsza obrona od króla i trwalsza.  
 Trzecia także rzecz jawna, że rzeczpospolita  
 Więcej ozdób, pożytków, potęgi mieć będzie,  
 Gdy te *publici jusis* slobody zostaną.

To pokazawszy *restat* opisać sposoby,  
 Fundowania nowych i stanowienia osad;  
 To dedukuję, tylko pilnie rzecz uważcie.

Do nowój kolonii i osady, trzy są  
 Rzeczy, które uważyc i obmyślić trzeba.

Naprzód miejsce sposobne. Druga jest, mieszkańcy.  
 Trzecia sposób *augendae*, a wprzód *conservandae*  
*Coloniae*; o każdym z osobna co powiem.

Miejsca co się dotyczy, to nasposobniejsze  
 Przy rzekach więc portowych, bo ztąd i obrona

I *commertia*, żywność, i wszelka wygoda:  
 Niepru się tedy trzymać, to jest w ukraińnych  
 Osadach, gdziekolwiek brzeg z obu stron pozwoli.  
 Wprzód się ku Kudakowi, potem dalej smykać:  
 Co samo za obronę stanie kraju tego,  
 Gdy się brzegi osadzą. Zkąd i pomoc prędką  
 Do wojny prowadzenia, bez której nie będzie.  
 Toż potem koło Bohu, toż i Dniestru czynić.  
*Mediterranea* zaś *loca* dać prywatnym,  
 Aby prędsza mogła być tych krajów *cultura*.  
 Aleć mniejsza o miejsce, to jest grunt mieszkańcy,  
 Bo miasta nie domami ale ludźmi stoją.  
 Tych po te czasy z tamtych krajów zasiągano.  
 W osadach ukraińnych, gdzie lud ładajaki,  
 I gnuśny, z jednej się więc osady do drugiej  
 Przenosił za wolnością. W czem tylko jest jednej  
*Generatio*, drugiej rzeczy *corruptio*.  
 Nigdy *ad frequentiam* przez to kraj nie przyjdzie,  
 Owszem jedno pustoszeć a drugie osiadać,  
 Miejsce tem samym będzie. Ja taki dam sposób,  
 Jaki u Rzymian bywał, którzy *colonias*  
*Veteranis*, albo więc *superflua plebe*  
 Zasadzali. Tożbym ja rozumiał: w celniejszych  
 Osadach *praesidii loco* mieć sto, dwieście  
 Niemców, których przysięga nie cierpi odstąpić  
 Chorągwi, pokąd stawa; ztądby to urosło,  
 Żeby tam i osiadać chcieli, do czego ich  
 Przychęcać pozwoleniem gruntu, i wolności

*Concesso stipendio*: a przybierać co raz  
 Na miejsce tych, którzy się w mieszczyzny obróca.  
 Mem zdaniem prędkieby to było *incrementum*.  
 Polskiego zaś żołnierza nie tak ściśle *stringunt*  
*Stipendia* do służby i do powinności.  
 Luboć i tam trzymane, to jest zimujące  
 Zawsze wojsko; (co sama *ratio* skazuje)  
 Byłoby zamnożenia przyczyną i osad,  
 Gdyby i towarzystwo ile niedostatnie,  
 Polubiwszy sobie kraj, toż i pacholiej  
 Ichże po długiej służbie, jako to więc bywa,  
 Uprasza tam sobie trwałe *possessye*;  
 A za czasem *provisa* wprzód *securitate*,  
 Mogliby endzoziemey być też zaciągnięni.  
 Co zaś *ad superfluum plebem*, tej tu nie masz  
 W Polsce, oprócz ubogiej szlachty tak z Mazowsza,  
 Jakoteż i z Podlasia; i tymby wydzielać  
 Grunty, aby się krzepić jakokolwiek mogli,  
 Co tu ubostwem albo próżnowaniem giną.  
 To o obywatelach krótko powiedziawszy,  
 Ostatnia do uwagi zostaje: Jakimby  
 Sposobem stanowione być miały osady,  
 Ażeby i lačno rość, i długo trwać mogły.  
 Co aby się stać mogło, trzeba wprzód uważać  
 Że zgromadzenia ludzi, i życia ich w spólnym  
 Pomieszkaniu przyczyną, przysmakiem, powodem,  
 Naprzód jest bezpieczeństwo, a potem swoboda,  
 Nakouiec wezas, wygoda. A tak kto mieszkańców

Chce przychęcić i trzymać, niechaj im obmyśli:  
*Securitatem*; potem niech pozwoli *plenam*  
 Do czasu *libertatem et immunitatem*.  
 Niech nakoniec da sposób *ad facilem victum*.  
 O każdej z tych trzech powiem. Naprzód *securitas*  
 Tym potrzebniejsza zawsze Ukrainie, im ta  
 Bliższa nieprzyjaciela; zaczem w slobodach jej  
 Municją obmyślić trzeba dla Tatarów,  
 Lubo małą, ale wzdy niech porządna będzie  
 I opatrzona, nie tak jako u nas bywa.  
 Trzeba także i kule, prochy mieć gotowe.  
 Lud sposobiać do straży, obrony, czułości.  
 Na przedniejszych zaś miejscach *praesidia* po stu  
 Po dwu rozsadzić; jednak bez ciężaru ludzi,  
 A raczej ku obronie i ku pożytkowi.  
*Securitas* też i ztąd będzie, gdy slobody  
 Ostrzegać się więc będą, na co sposób jeden  
 W paleniu na wysokich miejscach i świeceniu  
 Ogniów, mając umyślnie na to beczki smolne,  
 I kagańce, które na podrosłych drzewach  
 Zapalone ostrzegą, jako indziej bywa.  
 Druga przyczyna albo rzekę *illicium*  
 Jest wolność, *immunitas*. To nietylko nadać,  
 Ale też i dotrzymać statecznie. Nie umie  
 Nasza Polska tej sztuki, która chcąc nagłego  
 Pożytku, zaraz niszczy ludzie ciężarami.  
 A jako owo drzewku nowo sadzonemu  
 Gdy wierzech złamiesz, zniszczeje albo niepodroście;

Dawszy mu za się pokój, owoc ci przyniesie.  
 Tak i tu na początku ciężary włożone,  
 Zatlumia dalszy prowent. Dobrze powiedziano,  
*Nil simul effloruit et maturuit.* Więc  
 Każda rzecz na początku ochrony *requirit*,  
 I natenczas się wełna strzydz może obficie,  
 Gdy poroście. Lub tylko *tondere* potrzeba  
 Ale nie *deglubere*. Jako ów powiedział.  
*Immunitas* dwojaka jest: wprzód od podatku,  
 A potem od roboty. Podatek niech będzie  
 Mały z przodku: bo i ten uroście powoli  
 Z dostatkiem obywatelów i ich przybywaniem.  
 Robotę zaś *penitus abdicō* na wieki,  
 Lub przeciwko zwyczajom w Polsce, lecz nie dobrym.  
 Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś  
 Rolnictwo i staranie, i odstąpiliśmy  
 W tym dawnych przodków naszych, którzy czyn-  
 szem a spem  
 Kontentowali się od poddanych swoich.  
 O jakoby lepiej ten proporcjonalny  
 Wybierać od nich, niż mieć intratę podległą  
*Tot casibus*, takiemu staraniu i pracy,  
 Niżli lud przymuszoną trapić robocizną,  
 I do nędzy przywodzić, a z małym pożytkiem;  
 Bo ubogi nikogo, bogatym nie zrobi.  
*Ad hanc immunitatem* należy ochrona  
 Od żołnierza i wszelkiej jegoż *oppressyi*,  
 Którą *omnino* trzeba wprzód dobrze opatrzyć,

Bo tymi czasy żołnierz stanie za Tatarów.  
 Trzecia do zatrzymania rzecz i pomnożenia  
 Osad, *victus*, *ratio*. Te trzy rzeczy dają  
 Rolnictwo i rzemiosło, a trzecie kupiectwo.  
 A na początku tylko z rolnictwa być może  
 Pożywienie, z którym to łączę ztąd pożytek,  
 I cokolwiek należy więc do gospodarstwa.  
 Aż i pasieki, tudzież ryb, zwierza *captura*  
 Wielkie pożytki niesie. Co zaś do rzemiosła,  
 Toby zwolna wprowadzać, także i kupiectwo,  
 Pilno chodząc aby kraj ten tam, cokolwiek ma,  
 W pożytek *convertatur*, w czem się podać mogą  
 Sposoby, uważwszy, co się tam więc rodzi,  
*In pretium*, to wszystko w handel obróciwszy.  
 Co skończywszy, osobnie przytoczyć tu muszę,  
 Jakoby też *culturam* nietylko gruntów, lecz  
 Ludzi także wprowadzić w te tam dalsze kraje.  
 A ludzi religii ruskiej, która *nulla*  
 Może się nazwać, bo *plebs* jest tak srodze *rudis*  
 Że i niewie, w co wierzy, za popami idąc.  
 Ta tedy *animorum cultura* jest *magni*  
*Usus*, nietylko ztąd, że chwała Boża *crescet*,  
 Co u każdego pana pierwszym ma być celem;  
 Ale też przez nie ludzie *mansuescent*, i ztądże  
 Do spokojnego życia i do posłuszeństwa  
 Sposobniejszymi będą. W czem siła zależy.  
 Więc ta *vitae ratio cultior* sprawi w nich,  
 Umiejętniejsze koło siebie zachodzenie.

Gdy gruby niedostatek obrzydziwszy sobie,  
 Sposobów szukać będą do dobrego mienia.  
*Ad laborem* złączywszy *industriam*, z wolna  
 Do rzemieśl i kupiectwa *tandem* się udadzą;  
 A tym dwojgiem nawięcej stoją miejskie *opes*.  
*Ad culturam* za się te dwie rzeczy należą:  
 Religia, nauka; co do pierwszej trzeba,  
 Aby ta jedna wszytkiej Rusi tylko była,  
 A *exosum* Unitów, Nieunitów *nomen*  
 Cale wykorzenie, a jedyna grecka  
 Wiara oswobodzona od błędów wszelakich  
 Zawsze tam zostawała: do czego wiem, że już  
*Jacta* są *fundamenta*, i mogłoby snadnie  
 To *ingens opus tandem* przyjdź do swego skutku.  
 Zaczem wróciłaby się cna konfidencya.  
 Boć *religio*, wiecie jest *a religando*  
 Nazwana i kiedy jest jednostajna, wiąże  
 Serca ludzkie; jako zaś przeciwna, rozrywa.  
 Więc też i katolicką tamże promowować  
 Ale bez kontencyi i swarów, przestrzegam,  
 Ani *tanquam diversam* albo więc *adversam*,  
 Dla czego plebanie, kościoły, klasztory  
 Fundować; zakonników tu z pośród nas przenieść  
 Z większym niż tu pożytkiem, z większem zbudowaniem  
 To tak o wierze. Co zaś do nauki, tylko  
*Triviales* rozumiem *séholas*, aby były  
 Przy kościołach, a tam się i czytać, i pisać  
 Dzieci uczyły, dosyć; przytem katechizmu.

Ta mała rzecz człowieka *perficit*: do cnoty  
Rozsądku i baczenia, wielka jest przyczyna.

Kończę a życzę, aby te uwagi moje  
Przyjęte i skutecznie wykonane były,  
Poprawiwszy, co się zda. Nie tak jako u nas  
Wszystko oziębłe, z prędkim oraz uprzykrzeniem.  
Godna mem zdaniem ta rzecz starania pilnego.  
A to przykładem dawnych narodów, któreto  
*Per tot terras, maria, colonias* swoje  
*Deducabant*. Jako i świeżo Luzytani,  
Holendrowie, i inszy *antipodas* i świat  
Nowy opanowawszy, po niemalej części  
Swym ludem zasadzili, jawnie pokazując,  
*Ze omnia pervia industriae*, gdy chcem.  
Ani odległość ziemie i inszego nieba,  
Ani tak niebezpieczne tam nawigacye  
Odstraszyły ich. Wszystkie zwyciężyły oraz  
Trudności *cum labore constantia juncta*.  
My zaś tak przyległego, i tak obfitego,  
Tak do opanowania łącznego nam gruntu,  
Dotąd osieść nie możemy, ani też osadzić.  
Ukraina mniej nam jest wiadoma, niżeli  
Holendrom Brazylii, Indya, nowy świat.  
Lub tam jazdy cały rok, a tu dwie niedzieli  
Drogi z Warszawy, albo mało nad to więcej!  
Słuszna tedy pilniej tę sprawczkę piastować.  
Powagą króla pana, który miałby te tam  
Kraje i sam objachać, obaczyć; bo *nulla*

*Ignoti est cupido.* Upewniam, że i sam  
 Zachęciłby się *ad hanc curam* nie najdłużej,  
 A inszychby pociągnął swym przykładem, *Amen.*



## SATYRA DZIEWIĄTA.

*Na złe życie w małżeństwach i rozwody.*

Kto mi da sto języków, sto gąb oraz sto gardł,  
 Aby tu wszystkie wspomniał występki małżeńskie,  
 Cudzołóstwa, rozwody z obcymi mieszkania.  
 Ztąd to rzecze mi który: Ztąd że nieuważnie  
 Do stanu małżeńskiego ach ach pospieszamy.  
 I on przed się bierzemy, nie żony szukając,  
 Ale złota i srebra i hojnych posagów;  
 A na ostatku enoty, tak jak ów powiedział:  
*O cives cives quaerenda pecunia primum,*  
*Virtus post nummos.* Właśnie trafiłeś. Taki, tak,  
 Tak właśnie miły. Trzeba o pieniądzach pierwój  
 Pytać się, a nakoniec o enocie i sławie.  
 Ztąd też to owo idzie, że ledwie się żonka  
 W dom małżonka wprowadzi, aż drugiego szuka;  
 Nie dziw, widzi albowiem, żeś pieniędzy szukał,  
 Nie onej samej; przetoż oddaję to wzajem.  
 Tyś inszych swaszek pilen, a żonka też inszych.

Toż do rozwodu przyjdzie. Nie trudno o pretext  
 W Rzymie, snadno udadzą, co się i nie śniło.  
 A Włoszy prędko wierzą, gdy złoto obaczą.  
 Coż nie mają dać wiary, sami gorzej czyniąc?  
 Po rozwodzie w dyspensie każą, aby drugiej  
 Nie pojmował już żony, a on ich sto chowa.  
 Jednej pozbył, a tysiąc drugich nie żon nabył.  
 Ztąd słuszne kary Boskie na ojczyznę, domy  
 I familie płyną, i na potomstwo ich.  
 Albo im go Bóg nieda, gdy go nie są godni.  
 Tak Kazimierz on wielki nazwiskiem, król polski,  
 Żonę mając niebardzo gładyszkę, rozwod z nią  
 Uczynił, i zawarł ją w Żarnowieckim zamku;  
 Jawszy się wszeteczeństwa i życia brzydkiego,  
 I beiecznych gamratek, które różnie chował.  
 Ale coż? Bóg go skarał, że zszedł bezpotomnie,  
 I dziedzica po sobie w państwie nie zostawił.

Ludatkę żonę Przemysł ksiązę wielkopolskie,  
 Przez służebne jój z świata sprzątnął, dla nieplodu  
 Ztąd mu się urodziła i wieczna niesława,  
 (Bo jako Długosz pisze, aż do czasów jego  
 Pieśń o tymże śpiewano) oraz niepociecha.  
 Gdyż lubo był szwedzkiego króla córkę pojął  
 Imieniem Ryxę, jednak nie miał z nią potomstwa.  
 Zemowit mazowieckie ksiązę żonę swoją  
 I corkę Zabickiego ksiązęcia rozkazał  
 Zabić dla suspieyi cudzołóstwa, ale  
 Że niesłusznie: (bo dziatki oju wszystkie były

Podobne) dla tego też od żalu aż umarł.  
 Nietylko tedy śmiercią nie godzi się żony  
 Zwłaszcza pocziwej karać, lecz ani rozwodem.  
 Czytaj Ewangelią, co Chrystus powiedział,  
 Gdy Go żydzi pytali o rozwód, czy słuszny,  
 Czyli jest pozwolony. Niechęć przypominać,  
 Tam cię odsyłam. Czytaj, a czytając słuchaj.  
 Przysięga wielka jest rzecz, przeciwko niej czyni,  
 Kto żonie nie dotrzyma wiary, pocziwości;  
 Więc karzą insze grzechy świętą śmiercią, ogniem,  
 Więzieniem i niewiem czem, a ten grzech uchodzi  
 Za żart go sobie mają i za dworstwo jakieś.  
 Niemasz w świecie pod słońcem mężów i laskawszych,  
 I mniej się w tem baczących, jako w naszej Polsce  
 A coż w Litwie, gdzie sobie *adjutores alunt*,  
 Jako jeden napisał. Idź tylko do Litwy,  
 A przykładów aż nazbyt znajdziesz w takich razach.  
 Przyjdiesz do cudzej żony, jeszczeć podziękuje  
 Mąż; czasem udaruje, choć w zły sposób gościsz.  
 Dobrzem powiedział stu gąb i języków także  
 Trzebaby i tysiąc piór i liber papieru;  
 Ktoby to chciał opisać. Ja się przyznam szczerze,  
 Że mileżeć wolę, niżli wszystko wypisywać.

## SATYRA DZIESIATA.

*Albo Diogenes z laternią ludzi szukający.*

Diogenes filozof snadź onych tam czasów  
W pośród dnia ludzi szukał z laternią, a gdy go  
Pytano, czemu? bo ci, prawi, nie są ludzie,  
Ale raczej bestye w życiu i postępkach.

Wezmę ja też laternę i poszukam ludzi,  
Zwłaszcza w stanie szlacheckim. Pocznę od ziemianów  
Czy znajdę tam poczciwość? Niewiem. Więcej pono  
Szalbierstwa, oszukania w kontraktach, obłudę.  
Jeśli temu niewierzysz, pojedź na trzy Króle  
Do Krakowa, albo na sendomirską pryszkę, 1)  
W której mało co *priscam fidem*: do Poznania  
Jedź także na święty Jan, toż tam jak i indzie.  
Ale choćbyś nikogo tylko arendarzów  
A dzierzawców wziął przed się, jakie impostury  
W nich znajdziesz i dziedzicznych panów zawiedzenie  
Pokażeć coś na pozor, wyliczy nie mało,  
A majątność obróci w samego diabła.  
I twoje dobro we dwu. Ostatek defalki 2)  
Wezmą i tam registra jakies wymyślone.  
Chodźmy zaś do pieniąctwa, bo to tymi czasy  
Zabaweczka szlachecka najzwyczajniejsza,

---

1) Pryscylla, imię Świętój; jarmark.

2) Odtrącenie.

Albo przy domu kufel. Chodźmyż do kupiectwa,  
 i handłów zakazanych temuż to stanowi;  
 Uznamy że się szlachta w Szotów obróciła.  
 I że nie w sobie nie ma szlacheica godnego.  
 Nie tak przodkowie nasi oni cni Polacy,  
 O zbiór cheiwy nie dbali, z sąsiadem w pokoju  
 Mieszkali, a ojczyźnie cnotliwie służyli.  
 Więcej dobrą więc sławę niż skarby ważyli.  
 Wiemy co kronikarze piszą o onym cnym  
 Skarbku, posłanym niegdy od Krzywoustego  
 Bolesława polskiego króla, do Henryka  
 Cesarza, któremu gdy wojną cesarz groził,  
 Jeśli Polska trybutu płacić mu nie będzie;  
 Pokazując gotowe złoto, *nervum belli*:  
 Skarbek zdjąwszy kosztowny sygnet z palca zrzucił  
 W skrzynię w pośrodek onych skarbów rzekszy: Złota  
 Przyrzucmy tu do złota. A w tem cesarz Habdank  
 Odpowie, (co Bóg zapłać znaczy) które potem  
 Przewisko jegoż herbu po dziś dzień zostało.  
 Owo zgoła przodkowie nasi wyżej cnotę  
 Kładli niżli dostatki; w domu, jakom rzekł,  
 Na male przestawali, teraz wszystko opak.  
 Dostatków na zniszczenie chudszych zażywamy.  
 Im kto jest potężniejszy, tem drobniejszej cięższym  
 Szlachcie, a przecie wolność wielka, powiadają  
 W Polsce. Przyznam, takowa, przez którą potentat  
 Może ciemnić szlachtę ubogą, jako chce.  
 Wydrze jej wszystko, nic to: zabije i to nie.

Snadnie zapłacić, kiedy jest zkład wziąć. To rzekę  
 Bospiecznie, że kto tu ma pieniądze, i że jest  
 Wielkim panem, może się na wszystko rospasać,  
 A ujdzie mu. Upewniam wyndzie z wszystkiego,  
 Snadnie tę pajęczynę przebiję, w której zaś  
 Mucha uwięznąć mnsi, bo niema tej siły,  
 Jako bąk. Kto mocniejszy, ten tu widzę lepszy.

Lecz wracam się do dobrych; między którymi się  
 Namnożyło szlachty gwałt nowój i niepewnej.  
 Nie chcemy za zasługi udzielać szlachectwa  
 Na sejmach, choć godnym go: a za się takowych,  
 Co się sami fałszywie szlachtą porobili,  
 Mamy za takich? O jak wiele w tem *impostur*.  
 Zajedzie kto do Litwy, albo ztamąd do nas,  
 Aż szlachcie, bo się na ski, albo na cki, jego  
 Przewisko terminuje, i tak będzie Skicki.  
 Zwłaszcza w Litwie, kędy go nie membran 3) uczyni  
 Bogatym ale *membrum*. Wszak przykładów siła.  
 Nuż trybunały jako wiele porobiły  
 Szlachty, niegodnej nigdy takiego tytułu?  
 Słyszałem gdy raz jeden powiadał, że na swe  
 Szlachectwo miał czy dekret, czy przywilej wielki  
 Jak kobierzec (a był też niedawnym szlachcicem),  
 Co przywilej on cały i nienaruszony  
 Wyświadczał: Rzekę, panie, ja za się na moje

---

3) Skóra wyprawna do pisania, pergamia.

Nie mam go i na palec, już dawno gdzieś zbutwiał.  
 Ztądci też poczciwości mało co w takowych  
 Nowicyuszach znajdziesz, i między ziemiany  
 Rzadko, choć się poczciwie zrodzili i drudzy.  
 Wszystkie rzecz poutracać, a w długach utonąć,  
 I duszę wiecznie zawieść, nie nie wypłaciwszy:  
 A w nędzę nie jednego kredytora wbiwszy,  
 Żywot marnie strawiwszy; przecie ich po śmierci  
 Chwałą księża, i prawie pod nieba wynoszą.  
 Dostyć że ich tam trudno wprowadzić, gdzie nic wnieść  
*Inquinatum* nie może. Na nagrobkach chwały  
*Elogia* wysokie. To czynił, to robił,  
 Ojczyźnie, kościołowi Bożemu tak służył,  
 I niewiem co tam tylko: jednym słowem łgarstwo.  
*Epitaphia* takie są za czasów naszych,  
 Że w nich prawdy nie pytaj, a fałszu łasztami.

Ale dość o ziemianach, pójdę z tą laternią,  
 Do senatu i na sejm; czy są też tam ludzie?  
 Albo mało albo nie; ćwiczenie bo z młodu  
 Szlacheckich, senatorskich dzieci, ładajakie.  
 Wszystkie rzecz, wszystkie proba, kiedy się powróca  
 Z krajów cudzych, że im gdzie na weselu każą  
 Oddawać kubek, a sam nie stoi za duded.  
 Drwi trzy po trzy, konceptów cudzych zażywając,  
 I oracyi cudzych, z jakich wypisanych  
 Szpargałów. Mądrym będzie gdy się z rzeczy wydrwi  
 Jako tako, już z niego człowiek godny, grzeczny;  
 Będzie umiał w poselskiej izbie wprzód niżli tam

W senacie dyskutować. Oracye prawi,  
 Których się jako pensu w Syntaxim nauczył.  
*Inscitia*, prywaty, wszystko pomieszają.  
 A nakoniec i cnotę wypędzą za laty.  
 Kto do rzeczypospolitej przystępuje, *caput*  
*Est, nosse rempublicam*: tak dawno rzeczono,  
 A ten miły niewie, co *respublica* cale;  
 Nie wie, co jest przewisko, a cożby rzecz samę.  
 Powiem tu wprzód o posłach, potem senatorach.  
 Naprzód wiedziesz, co to są oni miłośnicy  
 Ojczyzny, co więc owo ustąpić z uporu  
 Nie chcą, raż wraz *publicum bonum* wspominając,  
 A złośliwą prywatę w sercu dusząc? Powiem.  
 Sąto owi machlerze, jako więc u Niemców,  
 Między kupcy bywają, co targi stanowią,  
 Co dla małego zysku i pana przedadzą.  
*Bonum privatum* u nich nad wszystko na świecie.  
 To *honestum*, cokolwiek *utile*, a wszelakie  
 Zaś *honestum* bez zysku *vanum* tylko *nomen*.  
 Cóż tu rzecze ojczyzna, takich opiekunów  
 Mając chudzina, która jest jak paralityk,  
 Ani głową, ni ręką, ni nogą władnący,  
 Bez cudzego ratunku i cudzej pomocy?  
 Popisując się oni słowy, lecz coż z tego?  
 Cale nic, wszystka tam rzecz tylko na pozorze.  
 Gęba prosowska wielka, szredzka, opatowska,  
 I insze; o kiedyby takąż była cnota!

Nie Dorotka 4), wyrzeczcie który z nich na pozor  
 Nie dam się ja przekonać prośbą ani groźbą.  
 Aż Dorotka Dorotką: wnetże ją przerobią,  
 By tylko noc do namów słodkich nastąpiła.  
 Wszak więc wszystko *refingunt* pernoktaty dworskie  
 Ach respekty, respekty na króla, królową,  
 Czego wy nie robicie? Czego i sam senat?  
 Który jako *Aeolus* wiatrami różnemi  
 Miesza izbę, czy morze. Jako kogo nadmie,  
 Tak się ozywa: kiedy gorny wiatrek wionie.  
 A panowie temczasem radzą czy mieszają?  
 To temu to owemu inwidyą burząc.  
 Przymówek *certamina*, paskwilów nie miara  
 Lata po mieście, domach i pałacach pańskich.  
 Szcypiesz cudzą sławę więc i reputacją,  
 A sam bodajes zabít, niegodzien i postać  
 Nietylko by w senacie, ale i w Warszawie.  
 O dobrze pospolitym nie pytać, aby kto  
 Miał i pomyśleć, wszystka rzecz w emulacyach,  
 W inwidyach, niesnaskach, priwatach i figlach.  
 Nieprzyjaciel już ciągnie *in viscera regni*,  
 A ty zdrajco ojczyzny więcej myślisz o tym  
 Nieprzyjacielu, który blisko ciebie siedzi,  
 Jakobyś go pograżył, w naporstku utopił.  
*Omnia venalia* przytem, wszystkę dobrą  
 Radę psują i burzą. Pomniemy Boneczkę

---

4) Głupia

Onę dawną, jako więc wszystko kupo wała,  
 I przedawała u nas. Czytałem w Cromerze,  
 Że Władysław on niegdy chcąc dziecię w pieluchach  
 Syna swego na państwo nasze koronować,  
 Sprawił to był wielkimi nam obietnicami,  
 W przyczynieniu wolności, w uwolnieniu księży  
 I klasztorów od zwykłych stacyi królewskich,  
 A kujawian od pewnych spów owsa. Gdy potem  
 Na sejmie tego, co był obiecał, umykał,  
 Senat też także wszytek i *equestris ordo*  
 On swój konsens podrapał, *in conspectu* króla.  
 Coż on? prywatnie, cicho, każdego z panów rad  
 Do siebie zawoławszy i jednych *promissis*  
 Drugich datkiem ujawszy, sprawił, że w kilka dni  
 Zgoda potem powszechna wszytkich nastąpiła.  
 Siła rzeczy w ojczyźnie *materia* robi,  
 A siła *in scitia* rzeczypospolitej.  
 O jako głupich siła, rzeczy niewiadomych  
 Zasiada w radzie? Pomnę, bom przytem i sam był,  
 Gdy wojewoda jeden drwił tak, że się wszysey  
 Ale i król śmiać musiał, na co pan krakowski  
 Zbarażski: Nieśmiać by się, ale płakać trzeba,  
 Że takich senatorów między sobą mamy.  
 I dobrze rzekł, bo śmiać się królowi dla tego,  
 Że błazna senatorem zrobił! nie grzeczna.  
 Ztądci też rady u nas niepewne, błędliwe,  
 Pomieszane, nietrwale, *scopum* nie mające  
 Ani *finem a quo* więc *sapiens* zaczyna

I do którego ciągnie; wszystko jak w browarze,  
 Albo jak na wiatraku pomieszano: rządu  
 Nie pytaj ani sprawy. Konkluzya: dać, dać,  
 Co na chłopy walemy, woląc z nich chudzinów  
 Brać przez podatki, niżli przez cła cudzoziemców.  
 Uchowaj Boże lekki sposób podać tych to  
 Kontrybucyi: zaraz *novitas* gotowa  
 I szkodliwa. Błaznowie, i toć też *novitas*;  
 Kiedyś była, co teraz za rzecz starą mamy,  
 Każdać *antiquitas*, być musiała *novitas*,  
 A co teraz *novitas*, będzie *antiquitas*.

Wracam się do rad naszych. Te są bez affektu.  
 Radziemy czasem będąc przy królewskim boku,  
 Albo też *in secreto consilio*; coż ztąd  
 Za skutek? Rozszedź się, ze wszystkiego nie nie.  
 Żeby też to *temporum momenta* na pieczy  
 Mieć i zachowywać je, nie a nie: po czasie  
 Wszystko albo nierychło; a kiedy nierychło  
*Perinde* jakoby nie. Po czasie my wojska  
 Zbieramy, i po czasie wojujemy, wtenczas,  
 Gdy okazy minie na nieprzyjaciela,  
 A na nas jest sposobna nieprzyjacielowi.  
 Po czasie i radziemy, to jest sejmujemy,  
 Po czasie się bijemy i wszystko czyniemy.  
 Radziemy bez sekretu, ani go chowamy,  
 Choć wiemy, że sekret jest duszą dobrej rady.  
 Nieprzyjaciel wie wszystko, co się u nas dzieje,  
 My nie, owszem na szpiegów łożyć żalujemy:

Albo lubo łożemy, o niczem niewiemy:  
 Gdy hetmani pieniądze na swój stół obrocą.  
 Nieprzyjaciel we trzech mil w stu tysięcy idzie,  
 Albo w kilkukroć, a my nie wiemy, kędy jest.  
 Dam pokój, bo aż serce boli i wspominać.  
 Książęta w to potrafią, że wzdy będzie dobrze.  
 Niech tylko takowymi będą, jakimi ich  
 Ludzie mieć chcą, *patriae* służąc bez tej dumy  
 I głupiej presumpcyi o sobie i swoich.  
 Nie bierzmy im tytułów dla Boga, mniej o ten.  
 Niech będzie i książęciem i arcyksiążęciem,  
 Byle ojczyźnie służył i ręką i radą.  
 A służył jej cnotliwie; w równości się kochał.  
*Aequalitatem* lubiąc, *alias* mu wolność  
 Strychulcem niech da po łbu, że głowę skryć musi  
 W korzec równie z drugimi, albo wypaść z niego:  
 Jako więc żyto, gdy je na targu strychują.  
 A ja z laternią dalej pojde i wejrze też  
 Na dwór pański. A sąż tam ludzie, czyli niemasz?  
 Sąć, ale tacy, którzy z siebie więc uczynią  
 Co chcą, i którzy w lisa raz, drugi raz w wilka,  
 Trzeci we lwa, czwarty raz w małpę się obrocą.  
 Pierwszy przymiot u dworu urobić z samego  
 Siebie co chcieć, i cerę w momencie zlingować.  
 Obietnice codzienna potrawa, oferty,  
 Szezerości nic, kandoru nie pytaj u dworu.  
 Prawo u nich jest prawem, gdy pożytek radzi:  
 Nieprawem prawo, kiedy tenże w ucho szeptce.

Znowu zaś będzie prawem nieprawo, gdy hojna  
*Largitio* nastąpi z wszechmogącym złotem.  
 Zaprze się drugi tego, co wczora obiecał.  
 Słowo nie słowem, prawda nie prawdą, gdy *lubet*;  
 Bo u takich co *lubet*, oraz też i *licet*.  
 Wczora rzekł słowo, że mię miał dziś promowować  
 A dziś tak o mnie pomni, jako o którym z tych,  
 Co w potop potonęli. Dziwne obyczaje!  
 Nadzieja, z udręczeniem i serca i głowy,  
 Ciężkie expektatywy, bojaźń ustawiczna,  
 Żeby w czem nieurazić, usługi, prowady 5)  
 Panów: tych zaś kłopoty, frasunki, obłudy,  
 Zmyślona przyjaźń, uśmiech tam, gdzie płakać trzeba  
 Te są zabawy dworskie, te okupacye.  
 A fortuna tymczasem iako grać kostkami,  
 Miota nimi i ciska; oni jako kostka  
 Raz na tę stronę padnie, to jest na *es*, 6) na *tus* 7)  
 Drugi na owę, aż zaś, trzeci *quater*, *cynek* 8)  
 A drugi *zes*; 9) i tak są raz w estymacyi,  
 Drugi zaś raz w kontempcie, jako szczęście każe.  
 Mizerne zgoła życie, jeśli enotą, statkiem  
 Nie jest ugruntowane i bojaźnią Bożą.  
 Aleć ja poczciwości nigdzie z mą laternią  
 Nie znalazłszy, albo więc mało co. Wracam się  
 I świecę oraz gaszę i laternią schowam.

---

5) Prowadzenie, assistencya. 6) Jedno.  
 7) Dwa oczy (*deux*). 8) Pięć na kostkach.  
 9) Sześć [*senio sechs*] na kostce.

## KONKLUZYA.

A ja też już do brzegu; dosyć się pływało.  
 Czas wytechnąć i łódkę mą u portu uwiązać.  
 Niewiem, jeslim w czym zgrzeszył, albo co opuścił,  
*Hominem me memini* i błędom podległym.  
 Nikogo jednak, ile rozumiem, nie tknąłem,  
 Postępki, nie osoby notując i ganiąc;  
 A dobre często chwaląc. Boga na świadectwo,  
 Wzywam, że nie chcę *famam ledere* nieczyjej.  
 Występki notowałem, bez których kto proszę:  
 I dobrze gdzieś poeta napisał. *Vitiis*  
*Sine nemo nascitur*, lecz *optimus ille*,  
*Qui minimis urgetur*. Wolski on marszałek  
 Zamyśliwszy się długo, siedział nie mówiąc.  
 Spytał go ktoś z kompanów, a o czym? Odpowie.  
 A tom sobie rachował i myślił dopiero,  
 Wielem też razy podrwił na świecie; nie mogę  
 Widzę, razów zrachować, tak ich często było.  
 Zaczem błąd jest człowieczy żywot. My się strzeżmy  
 Jako najmniej pobłądzić i podrwić na świecie.  
 Do czego kilkadziesiąt tych satyr pomoga,  
 Które mem zdaniem, tym się tylko nie podobać  
 Muszą, którzy swe zbrodnie w nichże czytać będą.  
 Ja Boga proszę, aby licha moja praca  
 Na dobre wyszła, i na poprawę nas wszystkich  
*Et hoc voto finio*, mówiąc, *fiat! fiat!*

K O N I E C.

# REJESTR SATYROW

## KSIEGI PIERWSZEJ

SATYRA	PAG.
I. <i>Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukacją młodzi.</i>	9
II. <i>Kto jest prawdziwie wolnym szlachciem.</i>	16
III. <i>Na ciężary i oppressyą chłopską w Polsce.</i>	23
IV. <i>Na tych, co się w zeszłym wieku żenią.</i>	28
V. <i>Na szpitale w Polsce, i rzadkie, i nieporządne.</i>	32
VI. <i>Na pogrzeby i zbytki w nich.</i>	35
VII. <i>Paradoxum stoicum: Sapienti praeter opinionem nihil venire.</i>	40
VIII. <i>Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieważne.</i>	44
IX. <i>Ze dobre nabycie samo trwa i perennat.</i>	49
X. <i>Na zbytki w częstowaniu i bankietach.</i>	54

## KSIEGI WTOREJ

I. <i>Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje.</i>	59
II. <i>Na liżyobrazków i zmyślonych obojędź płci nabożniczków.</i>	78
III. <i>Na parazytów, wyjadaczów, natrętów i importunów.</i>	81

- IV. *Na slugi nie do usługi i na posługacze wszelkiej kondycyi.* 86
- V. *Na ojców, którzy złym przykładem synów psują.* 93
- VI. *Sapientem sua sorte contentum esse: to jest, że mądry zawsze się tem kontentuje i obejdzie co mu Bóg dał.* 102
- VII. *Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą.* 106
- VIII. *Na oziębłość naszą i nienabożeństwo.* 111
- IX. *Na zmyślane i farbowane przyjaźni.* 114
- X. *Na tych, którzy w głębokiej gnusności i lenistwie leżą ponurzeni.* 117

### KSIĘGI TRZECIEJ.

- I. *Na interregnum i nierząd jego.* 123
- II. *Ze żaden król Polakom nigdy niewygodzi* 127
- III. *Na nieporządną justitiam distributivam.* 131
- IV. *Zkąd hetmanów brać i jakich.* 135
- V. *Na skarb i nieporządek w nim.* 139
- VI. *Na ogolocene sciany w obronie.* 142
- VII. *O trybunałach i sądach.* 145
- VIII. *Na chromą albo raczej martwą praw naszych exekucyą.* 150
- IX. *Na zepsowaną militarem discipliną i nierząd wojskowy.* 153

- X. *Na polski in genere zbytek.* 158  
 XI. *Solam virtutem sufficere ad beatitudinem,  
 nec externa aut fortuita requiri.* 163

### KSIĘGI CZWARTÉJ.

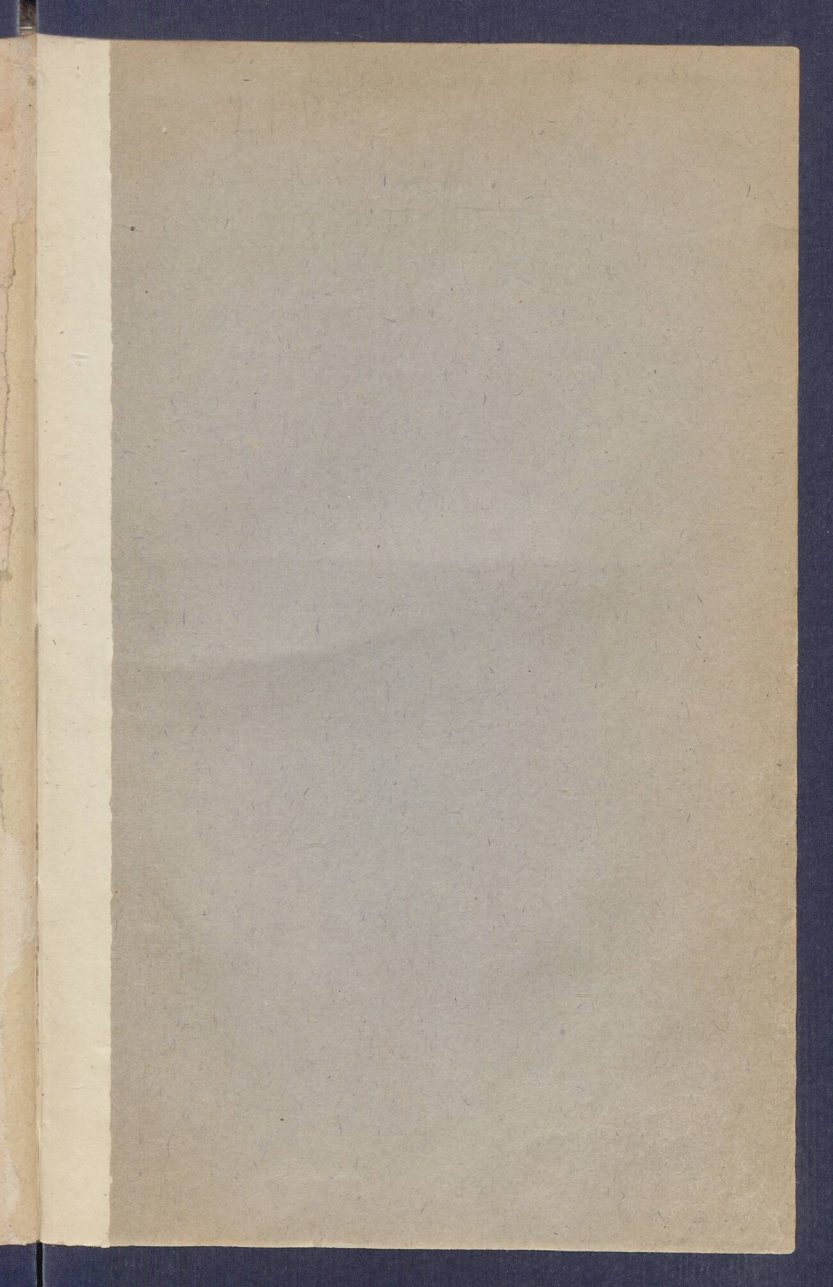
- I. *Na wyrodków familii swoich i tych, którzy  
 zacnie się urodziwszy, marnie żyją.* 167  
 II. *Na daremne testamenty i niewypelnione.* 174  
 III. *Na wszechmocne podatki u nas, i że tu  
 w Polsce omnia venalia.* 179  
 IV. *Na pełnych próżnej chwały i o sobie  
 rozumienia.* 181  
 V. *Jako trzeba i o co Boga prosić, a że  
 się często w tém mylemy.* 184  
 VI. *Sapientem sibi aequabilem et parem in  
 utraque fortuna esse.* 195  
 VII. *Ze człowiek mądry mniej dbać powinien  
 na mowy i rozsądki ludzkie, to jest vulgi.* 198  
 VIII. *Na pijaństwo nieposkromione i pijaniców.* 201  
 IX. *Na posyłanie synów do obcych krajów.* 206  
 X. *Na obyczaje duchownych.* 209

### KSIĘGI PIĄTÉJ.

- I. *O sposobach pomnożenia miast i na nie-  
 rząd w nich.* 220

SAT.	PAG.
II. <i>Na młodź utratną.</i>	233
III. <i>Prawdziwe paradoxum: solum sapientem divitem et omnia ejus esse.</i>	238
IV. <i>Na tych, co cudze sprawy widzą i przetrząsają, swoich niebacząc.</i>	242
V. <i>Na niewdzięcznych i obmownych gości.</i>	245
VI. <i>Na terazniejsze w różnych zakonach obyczaję.</i>	248
VIII. <i>Rada o zimowaniu żołnierza i stanowiskach jego i jaki w tem nieporządek.</i>	260
VIII. <i>Zdanie i rozsądek o nowych osadach i slobodach ukraińnych.</i>	273
IX. <i>Na złe życie w małżeństwach i rozwody.</i>	283
X. <i>Diogenes z laternią ludzi szukający.</i>	286
<i>Konkluzya.</i>	296



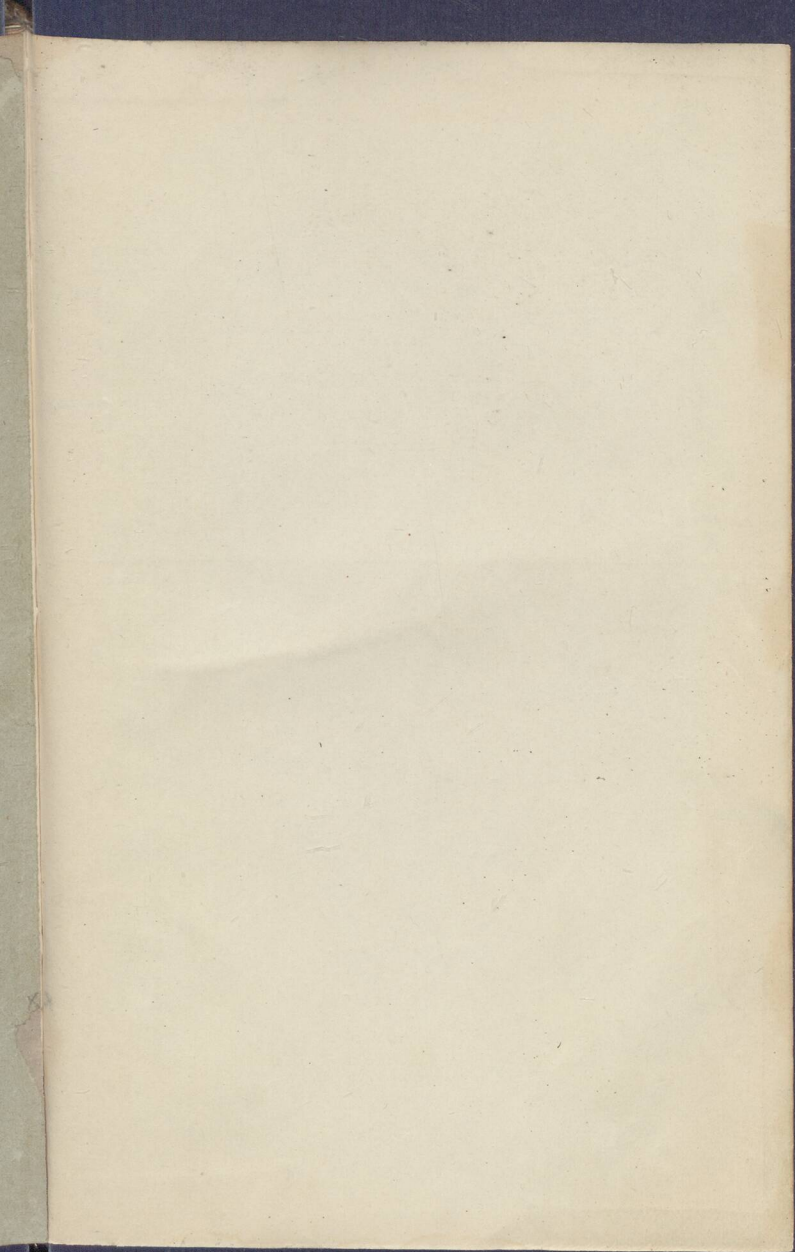


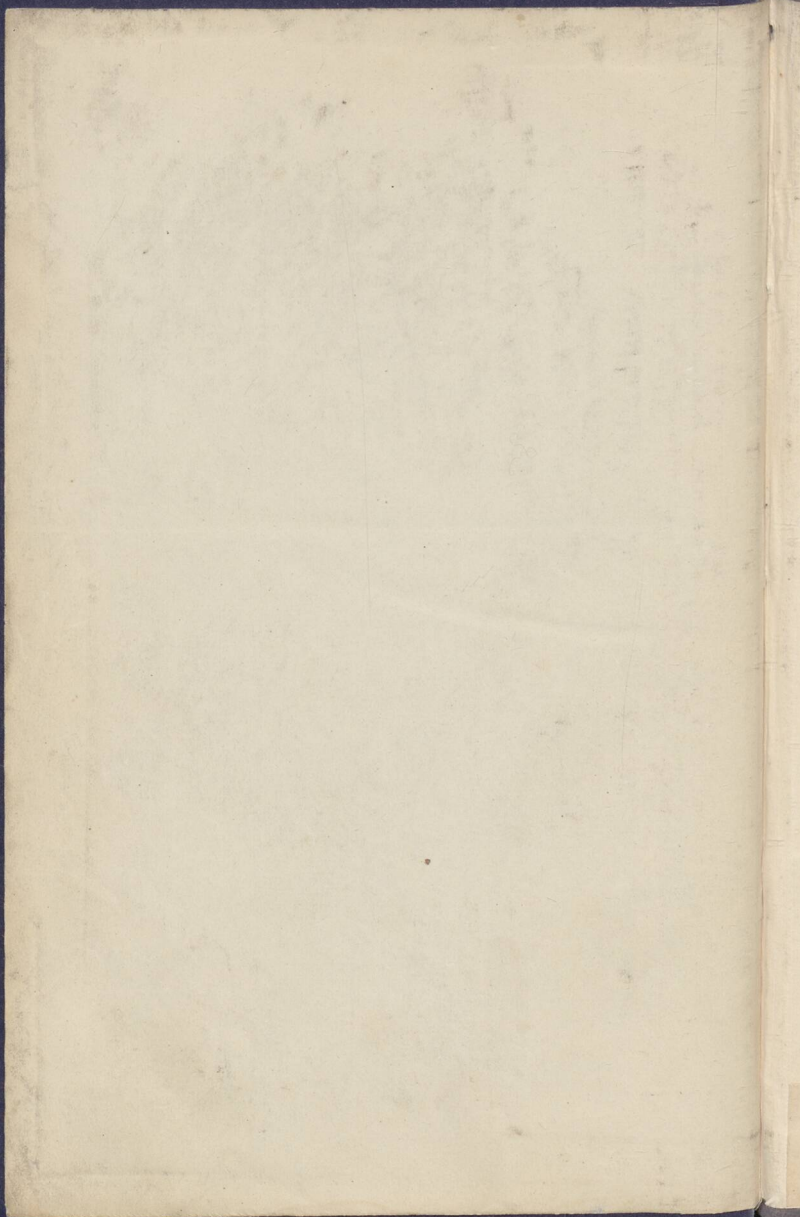
**W księgarni H. Stefanańskiego  
w Poznaniu**

przy ulicy Wroclawskiej Nro 26.

wyszły także następujące nowe książki:

7. **Obraz Pałacu i Polski** w wiotu XVIII  
Tęczyński, 1838. w oprawie marokiniowej 3 zloty
  8. **Poeta i Szwab**, autor J. J. Kraszewskiego  
Poznań 1838. w oprawie marokiniowej 2 zloty
  9. **Obraz historyczno - statystyczny  
miasta Poznania** przez J. Łukaszczyca  
2 Tomy z rycinami. Poznań 1839. 24 zloty
  10. **Wzajemność** (Zur geg. Seits. Sprache zum Ge-  
brauche der Schulen und zum Selbstunterricht) von  
Professor W. Poppius. Wien 1839. 2 zloty, 12 gr.
  11. **Wybór prozy i poezji polskiej**, przez prof.  
A. Poppiuskiego 4 zloty
  12. **Historja państwa Jana Kosciuszki**, wy-  
danie Hr. E. Ruzycyńskiego. 2 Tomy z rycinami.  
Poznań 1840. 18 zloty
  13. **Podróż po Polsce Jana Komarowa**, Poznań  
1839. 2 zloty
  14. **Zbiór wiadomości** do historyi sztuki te-  
atralnej w Polsce, od czasów najdawniejszych aż  
do najnowszych, Druż. L. Guciorowskiego. Tom I.  
Poznań 1839. 11 zloty
  15. **Poetry Wasilewskiego**. 4 zloty
  16. **Pamiętniki Millerowe** do państwa  
Stefana Millerowego. 4 zloty
- Książki są do nabycia:*
17. **Tygodnik Literacki**, literaturze, sztukom  
pięknym i krytyce poświęcony. Rok I. 24 zloty  
Rok II. 18 zloty
  18. **Wybór kawałków oryginalnych z naszych  
wzięjszych kamediantów**. Tom I. Lwów 1839. 4 zloty
  19. **Pamiętniki o dziejach siemieniowce i pro-  
wadawstwie Sawian**, Druż. H. A. Machajewskiego  
2 Tomy. 24 zloty
  20. **Wznowienie E. A. Gdyni**.  
Tomy. 16 zloty
  21. **Pamiętnik A. N. Hylcockiego**. Poznań 1 zloty
  22. **Pamiętnik Pogonowskiego**. Warszawa  
1 zloty
  23. **Historja literatury polskiej** Michał. W.  
Słoga. Wiedeń 1840. Tom I. 24 zloty





Introligatornia  
Uniwersytetu  
Poznańskiego  
w coll. minus

BOOKKEEPER 2008



BG0485346

